

**Zygmunt Mycielski – Andrzej Panufnik:  
korespondencja**

**Część 1:  
Lata 1949–1969**

**Redakcja:**

**Beata Bolesławska-Lewandowska, Bartosz Bolesławski**

**Niniejsze opracowanie powstało w ramach programu Instytutu Muzyki i Tańca**

**„Muzyczne białe plamy”**

**Warszawa 2015**

## SPIS TREŚCI

Od Redakcji .....	3
1) 1949–1954 .....	5
2) 1955–1959 .....	16
3) 1960–1964 .....	47
4) 1965–1969.....	125

*Niniejsza praca jest objęta ochroną prawa autorskiego i jej wykorzystanie w jakiegokolwiek formie wymaga zgody autorów lub Instytutu Muzyki i Tańca.*

## Od Redakcji

„Znali się od przed wojny, zbliżył ich czas powojenny” – tak historię przyjaźni Andrzeja Panufnika i Zygmunta Mycielskiego określił kiedyś prof. Jan Stęszewski.<sup>1</sup> I o ile niewiele wiadomo na temat początków znajomości obu twórców, to bez wątpienia ich wzajemna więź pogłębiła się w czasach wyjątkowo trudnych – w okresie stalinizmu i socrealizmu, kiedy to obaj borykali się z wieloma problemami, nie tylko natury twórczej, ale przede wszystkim politycznej, próbując znaleźć miejsce w skomplikowanej rzeczywistości. Wszystko wskazuje na to, że w ostatnich latach pobytu Panufnika w Polsce to właśnie Mycielski był jego najbliższym przyjacielem. Pozostał nim również po jego wyjeździe i osiedleniu się w Wielkiej Brytanii, a ich przyjaźń, mimo rozdzielenia żelazną kurtyną, przetrwała aż do śmierci Mycielskiego. Jej pięknym świadectwem pozostaje zachowana korespondencja. Obejmuje ona lata od 1949 do 1987 – urywa się mniej więcej na trzy miesiące przed śmiercią Zygmunta Mycielskiego. Objętościowo znacznie przeważają listy Mycielskiego – na ponad 450 zachowanych listów, niemal 300 to te napisane przez niego. Panufnik w ogóle pisać nie lubił, a jego korespondencja do Zygmunta Mycielskiego jest ilościowo i tak najobszerniejsza wśród pozostawionych przez niego listów, co dodatkowo świadczy o wadze tej znajomości.

Całość korespondencji to lektura fascynująca. Pozostaje nie tylko świadectwem silnej więzi, łączącej obu twórców – jako kompozytorów, dzielących się uwagami na temat twórczości własnej i innych; ale także jako ludzi o zbliżonym sposobie myślenia i postrzegania świata. Rozdzieleni żelazną kurtyną, potrafili utrzymać przyjaźń, opartą w dużej mierze na bliskości wartości i poglądów muzycznych. Lektura listów pozwala nie tylko uzupełnić fakty z biografii obu twórców, jak i wydarzeń z historii muzyki (a częściowo również polityki) drugiej połowy ubiegłego wieku, ale także nadać ich autorom rys żywotności niemożliwy do odtworzenia w inny sposób.

Opublikowane listy obejmują pierwsze dwadzieścia lat korespondencji pomiędzy Zygmuntem Mycielskim a Andrzejem Panufnikiem – od 1949 do 1969 roku. Jest to pierwsza część korespondencji, część drugą stanowią będą lata od 1970 do 1987. Listy ujęte zostały w bloki pięcioletnie. Rok 1954 to dramatyczna cezura, wyznaczona ucieczką Panufnika z Polski. Przez jakiś czas po jego wyjeździe korespondencja się urywa, aby następnie powrócić w obszerniejszej znacznie postaci. Warto zwrócić uwagę, że w tych pierwszych listach słanych już ponad żelazną kurtyną Panufnik występuje jako „Staś”, nie Andrzej – zapewne dla zmylenia cenzury i uchronienia Mycielskiego przed ewentualnymi nieprzyjemnościami wynikającymi z kontaktów ze „zdrajcą narodu”...

---

<sup>1</sup> J. Stęszewski *Zygmunt Mycielski i Andrzej Panufnik*, w: „Kamerton” Nr 3 (10) 1992. Krótki tekst uzupełniają dwa listy z zachowanej korespondencji twórców.

Listy, udostępnione przez opiekunów spuścizn obu kompozytorów, prof. Jana Stęszewskiego oraz Lady Camillę Panufnik, zostały opracowane przez muzykologa, Beatę Bolesławską-Lewandowską i historyka, Bartosza Bolesławskiego w ramach programu Instytutu Muzyki i Tańca „Muzyczne białe plamy”. Redakcja ograniczona została do minimum, aby zachować naturalny styl obu autorów – poprawiono wyłącznie ewidentne literówki i błędy, w większości przypadków uwspółcześiono też interpunkcję i pisownię; w przypisach uwzględniono jedynie najważniejsze objaśnienia dotyczące osób i wydarzeń, o których mowa w listach.

Serdeczne podziękowania należą się wszystkim, którzy pomogli w przygotowaniu korespondencji do publikacji – przede wszystkim spadkobiercom obu twórców: Lady Camilli Panufnik i prof. Janowi Stęszewskiego, jak również Michałowi Klubińskiemu z Biblioteki Narodowej, dzięki któremu kolekcję udało się uzupełnić o listy zachowane w innych miejscach spuścizny Zygmunta Mycielskiego; oraz Emilii Witowskiej, która służyła pomocą w tłumaczeniu cytatów w języku francuskim.

Specjalne podziękowania należą się również Instytutowi Muzyki i Tańca, bez którego wsparcia finansowego prace nad redakcją poniższej korespondencji byłyby daleko trudniejsze.

*Beata Bolesławska-Lewandowska, Bartosz Bolesławski*

**1949–1954**

Paryż, 26 września 1949 [kartka pocztowa]

Kochany Zygmuncie,

Jestem już kilka dni w Paryżu. Koncert zapowiada się bardzo interesująco<sup>2</sup>. Wczoraj byłem z Antkiem<sup>3</sup> u Marceli<sup>4</sup>. Wspominaliśmy Ciebie bardzo czule.

Ściskam,

Andrzej

P.S. Najlepsze pozdrowienia dla Staszka<sup>5</sup>!

Obory, 13 listopada 1950  
p. Jeziorna

Andrzeju,

Donieś mi zaraz, gdy wrócisz z Sheffield<sup>6</sup>. Chcę Cię zaraz widzieć! Dowiaduję się z gazet, że pojechałeś. Musimy pomówić – opowiesz mi – i o muzyce, i w ogóle. Ja pracuję jak wół – osioł – czyli: jak człowiek. Pokoju ani dudu (tego do mieszkania – a z tym z Sheffield – to znów – też ani dudu).

Siedzę w Oborach, póki nie da mi kto gdzie spać i pracować.

Twój Zygmunt

---

<sup>2</sup> 3 października 1949 roku odbyło się w Paryżu prawykonanie *Suity polskiej (Hommage à Chopin)* na sopran i fortepian Andrzeja Panufnika, napisanej na zamówienie UNESCO z okazji stulecia śmierci Fryderyka Chopina.

<sup>3</sup> Chodzi o kompozytora, Antoniego Szałowskiego (1907–1973), który przed wojną studiował w Paryżu i tam osiadł.

<sup>4</sup> Marcelle de Manziarly (1899–1989), pianistka, pedagog, dyrygentka i kompozytorka; bliska przyjaciółka Zygmunta Mycielskiego.

<sup>5</sup> Stanisław Kołodziejczyk (1923–2001), najbliższy przyjaciel Zygmunta Mycielskiego i jego wieloletni współlokator; w l. 1948–51 dyrektor biura Związku Kompozytorów Polskich.

<sup>6</sup> II Światowy Kongres Obrońców Pokoju miał odbyć się w listopadzie 1950 roku w Sheffield w Anglii, ostatecznie jednak został w ostatniej chwili przeniesiony i odbył się w dniach 16-22 listopada 1950 w Warszawie. Andrzej Panufnik wchodził w skład polskiej delegacji (por. Zygmunt Mycielski *Dziennik 1950–1959*, ISKRY, Warszawa 1999, str. 35).

Kraków, 24 grudnia 1950

A,

– nie mogłem przyjść, bo wtedy wyjechałem po południu do Krakowa – tu bez sensu. Bawi mnie już tylko pisanie nut. Przyjadę do Warszawy 2 stycznia rano – wyjadę pewnie 3 stycznia (do Sobieszowa). Chcą, żebym robił Festiwal. Jeżeli chcą koniecznie i dadzą mi gdzie spać i gdzie pisać, to mógłbym może i Festiwal zrobić, choć wolałbym komponować tylko, ale mi już mówią, żeby nie odmawiać czwartej proponowanej posady.

Co u Ciebie – może się zobaczymy 2 stycznia? Tu Kisiel pisze też symfonię. Poza tym smutno – ale to pewnie w środku, a nie na zewnątrz.

Dużo rzeczy mam Ci do powiedzenia, choć czasami mi się wydaje, że ich już nie powiem.

Duży artykuł Kisielewskiego<sup>7</sup> o muzyce polskiej nie poszedł.

Ściskam, Twój Zygmunt

Sobieszów, dom Zaiksu, 20 stycznia 1951

Andrzeju,

stało się wielkie nieszczęście dla mnie – z mojej tylko winy.<sup>8</sup> Ty masz rację, wypinać się tyłkiem na to wszystko. A ja się wygłupiam jak kretyn – i teraz siedzę w tym bezpłciowym gównie i nudziarstwie, jak trup. Po cholere przyjeżdżałem w ogóle. Cała nadzieja, że mi nie dadzą jeszcze pokoju i że tu posiedzę, bo warunki wspaniałe. A z *Elegią*, ani w prawo ani w lewo. I z „ładną” muzyką to też – nie o to chodzi... Tu wieje i leje. Wisielcza atmosfera. Ale to lepsze niż Warszawa.

Twój smutny,  
Zygmunt

Zachowałem się jak kiepski, durny, słaby gówniarz. Nie ma dość podłych słów, żeby to określić. I nawet mnie nikt po mordzie za to nie nawali, bo wszyscy są zidio.... [brak dalszej części tekstu]

---

<sup>7</sup> Chodzi o Stefana Kisielewskiego (1911–1991).

<sup>8</sup> W styczniu 1951 roku Andrzej Panufnik, Grażyna Bacewicz i Jan Maklakiewicz złożyli rezygnację z członkostwa w Zarządzie Związku Kompozytorów Polskich. Zygmunt Mycielski zgodził się wejść do Zarządu na miejsce Maklakiewicza, obejmując stanowisko skarbnika. Najprawdopodobniej w liście odnosi się do tych właśnie wydarzeń (por. Zygmunt Mycielski, op. cit., str. 38).

Partyturę czyszcę, jak mogę – ale to i tak muzyki nie uratuje. Jesteśmy wszyscy zarażeni. Gdybym był młodszy, może by mnie rozpacz chwyciła. Teraz myślę, że warto zobaczyć jeszcze wiosnę, bo ją lubię, po takim paskudztwie siedmiu miesięcy „klimatu umiarkowanego”. Dobry klimat! Wódki tu nie piję nawet.

Sobieszów, 27 stycznia 1951 [kartka pocztowa]

AP.

Tu tak nudno, że piszę, bo w nutach siedzieć cały dzień nie mogę. Zazdroszczę Ci, że masz w ogóle jakieś prywatne życie – ja tego nie potrafię już chyba nigdy. Zresztą właściwie, nigdy „tak naprawdę” nie miałem. Podobno mam pokój (Staś dzwonił mi o tym), to pewnie przyjadę w lutym. Przyjdę wtedy do Ciebie. Musimy wtedy:

Albo 1) wypić od razu masę wódki,	}	nie mów nikomu! Wszystko w sekrecie!
Albo 2) nic nie gadać,		
Albo 3) czytać muzykę.		

Natomiast wykluczam jakikolwiek gadanie na trzeźwo. To jest ponad siły. Ściskam Cię bardzo –

Zygmunt

[dopisek na drugiej stronie kartki, przedstawiającej rynek w Jeleniej Górze]

Kompletnie zaświniony. P.S. Właściwie, to już PRZED przywitaniem trzeba by wypić wódkę, żeby mi jedno słowo na trzeźwo nie padło, przypadkiem... Czy skończyłeś symfonię? Pisz ją, choćby z ... [słowo nieczytelne]!

Stawisko, p.[owiat] Brwinów, 28 lutego 1951

A –

Czemu nie przyjechałeś w niedzielę? Teraz Jarosław<sup>9</sup> w Berlinie.

Ja będę w poniedziałek w Warszawie – może byś przyjechał tu ze mną? Tylko nie wiem, jak Ci dać znać – czy Jarosław już będzie z powrotem.

---

<sup>9</sup> Chodzi o Jarosława Iwaszkiewicza (1894–1980).



Dziś skończyłem *Elegię*<sup>10</sup> – te 98 taktów pisałem prawie... trzy miesiące. (z przerwami wprawdzie).

Trochę tam muzyki jest. Bardzo się skupiałem i wzruszałem.

Ściskam Cię bardzo,

Zygmunt

Warszawa, Żoliborz, Czarnieckiego 86/88 (m. 6)

26 maja 1951

Kochany Andrzeju,

Ściskam Cię i wieszczę – jesteś, jak zawsze, wielkim artystą. Nie mogłem przyjść do Ciebie po koncercie, bo sam jestem zupełnie zagmatwany, w kopiach, filmie – etc. – minut, godzin brakuje!

Z twoją symfonią<sup>11</sup> mam wrażenie, że dużo wiem – poznałem ją dobrze. Wspaniale wykonany zamiar i dyscyplina, której powinni się wszyscy uczyć, jak wykonać zamiar i jak słyszeć – natomiast uważam, że w symfonii powinien być ... [wyraz nieczytelny] w każdej części – a u Ciebie w pierwszej w ogóle nie ma go, w drugiej nie dochodzi do niego (pomimo wszystkiego, co tam się dzieje), dopiero w trzeciej. Tak chciałeś – może to też i wynik konsekwentnej monodii, która dyktuje inny tok myśli muzycznej niż polifonia? Chciałbym o tym wszystkim porozmawiać z tobą (w czerwcu!) – bo z durniami nie można mówić. Z tymi, co to myślą, że sztuka się robi jak kwestionariusz...

Słyszę ciągle, jak nuty Twojej melodii z wielkim naciskiem muzycznym kładziesz w orkiestrze – to jest piekielnie twoje, twoje podejście do tej naszej sztuki. I – zdaje się – wiem, czego ci najbardziej potrzeba.

Polecam się twojej pamięci, w tym świecie, na którym trzeba być, skoro się jest – ściskam Cię bardzo serdecznie.

Twój Zygmunt

Polifonia – żeby była własna (współczesna!) – to bardzo trudna historia! Ty jesteś wynalazca, kolorysta i powinieneś chyba w tym zostać, rozwijając to w kierunku maksymalnej .... [tekst urwany] bez kwestionariuszy... ! Z durniami – nici.

---

<sup>10</sup> *Elegia* na skrzypce i fortepian (1951).

<sup>11</sup> Chodzi o *Symfonię Pokoju*, której prawykonanie odbyło się 25 maja 1951 r. w Filharmonii Warszawskiej pod dyrekcją kompozytora.

[lipiec 1951]<sup>12</sup>

Kochany Andrzeju

Jak pewnie wiesz – Witek zgłosił dymisję.

Przyjmujemy w lokalu ZKP dwóch muzykologów rumuńskich – we czwartek, o godz. 17-tej. Będzie parę swoich osób, wino, kawa.

Przyjdź koniecznie z Twoją żoną, o ile tylko możecie.

Ponieważ zostałem sam – a „buda” się mocno nadwyrężyła, specjalnie proszę! I przepraszam, że nudzę! (Potem premiera *Buntu Żaków*.)

Twój Z. Mycielski

Kraków, 25 października 1951

Andrzej,

już gdy był Twój koncert, wiedziałem jak źle z mamą – teraz likwiduję ten nasz ostatni kąt, z którego ona umiała zrobić kawałeczek domu<sup>13</sup>.

Okropne jest to wyganianie natychmiast po śmierci z pokoju.

Kazać musiałem – żeby się wynosili, gdy jeszcze mama tu leżała.

Myślę, jak nas to blisko spotkało<sup>14</sup> i myślę, jak byłeś na tej naszej pierwszej po wojnie, bardzo lichej wili z śledziem, co mama uważała za równie naturalne, jak każdą rzecz, która spotyka człowieka.

Gdyby widziała mnie, jak te graty rozgrabuję, segreguję, to by umarła – nawet, gdyby była zdrowa!

Ściskam Cię bardzo, bardzo serdecznie,

Twój stary Zygmunt

Z tego pokoju mogę jeszcze na tym znalezionym papierze pisać!

---

<sup>12</sup> Na liście brak jest daty. Wspomniana na końcu premiera opery *Bunt żaków* Tadeusza Szeligowskiego miała miejsce 14 lipca 1951 roku we Wrocławiu. Z kolei Andrzej Panufnik wziął ślub ze Scarlett O'Mahoney-Rudnicką 13 lipca 1951 roku w Warszawie.

<sup>13</sup> Matka Zygmunta Mycielskiego, Maria z Szembeków Mycielska, zmarła 21 października 1951 roku w Krakowie.

<sup>14</sup> Matka Andrzeja Panufnika, Matylda z Thonnesów Panufnik, zmarła 7 lipca 1945 roku w Krakowie, a 18 września 1951 roku w Warszawie zmarł jego ojciec, Tomasz Panufnik.

24 lutego 1952

Kochany Andrzeju,

Jestem zupełnie zdziwaczony, z nosem w nutach – telefonować nie umiem – z Żoliborza się ruszyć nie jestem w stanie – za daleko, za pełne tramwaje i autobusy, za dużo wody i świństwa.

Dlatego nie myśl, że to oziębłość – tylko brak kurażu – jeszcze w moim pokoju najciszej. Nie wyjeżdżam stąd.

Chciałem Ci o tym donieść, bo Józia mówiła mi, że chcecie telefonu – ale to już, gdy się zrobi cieplej. Lada chwila wiosna. (Skąd tu telefonować?!)

Twój Zygmunt

Parasol Józia wzięła dla Scarlett<sup>15</sup>. Napisałem wreszcie *Largo z Koncertu*<sup>16</sup>. Zdaje się, że nikt nic z tego nie rozumie...

3 lipca 1953

Kochany Andrzeju,

Żałowałem bardzo, że nie przyszedłeś, dziękuję za 500 zł, które mi Twój dozorca przyniósł wieczorem – przyda to się bardzo, i to już jest cały ten koc – śpij w spokoju!

Ja też mam urlop na lipiec – niestety tak osłabłem, że od czterech dni nawet koncertu nie piszę, a nad Wisłę też nie mam sił iść.

10 lipca.

Widzisz – zacząłem pisać o chorobie, aż tu mnie trzasnęło tak pięć dni temu (piątego), że już myślałem, że mnie pokręci na dobre, jak Szpinalskiego<sup>17</sup>. Przez całą niedzielę, od piątej rano do wtorku rano aż wyłem z bólu. Zdaje się że to ischias. No, ale dość o tym. Ten list jest pierwszym dźwignięciem się z tapczanu. Dobry dzwonek – już wiem co mnie pokręci na starość, tylko nie wiem, czy to już, czy jeszcze parę lat urlopu wyznaczyły mi Parki. Czy pamiętasz? To ładnie skonstruowana historia. Kloto trzyma wrzeciono, Lachezis przędzie, kręci coś tam (nić), Atropos przecina tę nić. Mogłyby być trzy części, czy nie? Urodziny, życie, śmierć – stara historia. Ale i tytuł jest tych części: Kloto, Lachezis, Atropos. Realizm jak

---

<sup>15</sup> Scarlett Panufnik, pierwsza żona Andrzeja Paufnika.

<sup>16</sup> *Koncert fortepianowy* został przez Zygmunta Mycielskiego ukończony w 1954 roku.

<sup>17</sup> Stanisław Szpinalski (1901–1957), pianista i pedagog, laureat II nagrody na I Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. F. Chopina w 1927 roku.

cholera. Nawet Żdanow<sup>18</sup> już go zgłębił, nożyce Atropos go dosięgły. Jacy ludzie są naiwni i mali z tą ważnością spraw swoich.

Andrzeju, nie chcę Cię przygnębić – przeciwnie. Twierdzę, że można na te rzeczy patrzeć cierpliwie, spokojnie i wzruszająco – że nas to jakoś podnosi na duchu, pozwala i ułatwia żyć, zapewnia, że ta śliczna historia, którą oglądamy naokoło siebie nie będzie trwać wiecznie. Że nasza ważność wreszcie nie zależy od nikogo – ale rodzi się i umiera w nas samych, zależna jedynie od nas samych i to bez względu na „pozwolenie”. Jesteś tym, co potrafisz z siebie zrobić, co potrafisz z siebie wyiskać, zmusić się, albo też i lekko pisać, z pełności talentu czy trudności realizacji. Ale jesteś wyłącznie i tylko od siebie zależny. Jeżeli potrafia Cię złamać okoliczności czy ludzie, warunki czy trudności jakieś, to byłeś podatny na złamanie. Ale gwiazdę trzyma się w sobie – i źle z tym, kto ją zakopie, nie dojrzy, nie umie rozdmuchać jej ogni. Jest taka kolęda Rostworowskiego<sup>19</sup> *Zaświeciła gwiazda złota pośród nocnej ciszy* – która się kończy:

I rzekł Maciek: „Ano, juści -  
Mamy gwiazdę własną!  
Do chałupy człek ją wpuści,  
wszędzie będzie jak w czeluści,  
ino u nas jasno!”

A we dworach? Nie inaczej  
we dworach się działo  
„Jedna gwiazda nic nie znaczy,  
niech więc będzie dla bogaczy,  
dla wszystkich za mało.”

Tak zaciskał po kryjomu  
i dziedzić, i gazda  
puste dłonie w ciemnym domu.  
A na niebie, ach, nikomu  
paliła się gwiazda.

Uważam za wstrząsający ten obraz zaciśniętych dłoni – pustych dłoni w ciemnym dworze, a na niebie – nikomu! Rostworowskiego nie ma dziś – w ogóle nie wymawia się tego nazwiska, żeby nie ruszać dynamitu.

Co to ja wypisuję – ale już się zmęcz i Ty, czytając, bo ja ledwie wylazłem z barłogu i tyle mam tych sił, żeby to pisać. Siąść do koncertu – spróbuję. Poza tym nie alarmuj siebie ani nikogo, bo ...[wyraz nieczytelny] mam i milion zastrzyków mi zrobił, że mam dupę pokłutą jak rzeszoto.

---

<sup>18</sup> Andriej Żdanow (1896–1948), polityk radziecki odpowiedzialny za propagowanie ideologii socrealizmu w sztuce.

<sup>19</sup> Karol Hubert Rostworowski (1877–1938), poeta i dramaturg.

Jak z waszymi biedami, zdrowiami, kiedy wracacie? Czy nie wrócisz cichcem, coś popisać? Tu – może i źle, że nie byłeś choć chwilę w ZKP, oświadczyć to, coś napisać w liście, pokazać się choć dziesięć minut kolegom. Ale przyjęli do wiadomości, cóż mieli robić. Ostatecznie, po podróży chińskiej<sup>20</sup>, robi to w sumie coś prawie pół roku nieobecności – więc nawet ja milczałem (jak Ci mówiłem!). No, ale nie przejmuj się tym. Grunt twórczość, żebyś mógł pisać i pisał, i tego z pewnością życzą Ci wszyscy, nawet ci, co trochę zazdroszczą!

Ambicja jest też dobrym motorem. Wagner na złość pisał *Maistersingerów*, zrób i Ty, choćby i na taką złość! Ściskam Cię z całego serca i ręką Scarlett całuję

Twój Zygmunt M.

21 września 1953 [kartka pocztowa z Liège]

Kochany Zygmuncie,

Siedzę w zamku pod Liège i pracuję ciężko. Nasze szanse w konkursie są dość znaczne (Skrowaczewski<sup>21</sup>). Już 29-go wyląduję w Warszawie.

Ściskam bardzo,  
Twój Andrzej

P.S. Pozdrów serdecznie Stasia.

Środa, 4 marca 1954  
(Rocznica<sup>22</sup>? Nawet nie wiadomo!)

Ad,

będę posyłał nuty Igorowi Markevitchowi – jestem z nim w przyjaźni. Warto. Ponieważ dużo nut kupiłem – muzyka odrodzenia po 100 zł, itd. i kończę się z forszą – to może ty swoje kupisz i znajdziesz: *Uwertura tragiczna, Kołysanka, Nokturn, 5 Pieśni*.

---

<sup>20</sup> W kwietniu 1953 roku Andrzej Panufnik został postawiony na czele delegacji kulturalnej do Chin i Mongolii, gdzie wyjechał wraz z zespołem Mazowsze. W Chinach zastała go wiadomość o śmierci kilkumiesięcznej córki, w związku z czym nie pojechał do Mongolii, ale możliwie najszybciej powrócił do Warszawy.

<sup>21</sup> Stanisław Skrowaczewski (ur. 1923), dyrygent i kompozytor, w 1953 roku na Międzynarodowym Konkursie Kompozytorskim w Liège otrzymał II nagrodę za *III Kwartet smyczkowy*.

<sup>22</sup> Chodzi zapewne o rocznicę śmierci Józefa Stalina (zm. 5 marca 1953).

Sądzę, że lepiej dla Ciebie, żebym ja to posłał Igorowi niż ty – jeżeli go nie znasz. (Bardziej „szykownie”). Wybacz, że Ci sygnalizuję. Nie umiem dzwonić telefonem. Jestem dużo w domu. Wiosna, to przyjdź kiedy, koło 18-tej, pukaj 3 razy 2 zawsze ( $\partial \approx \leq$ .  $\partial \approx \leq$ .  $\partial \approx \leq$ ).

Czy widziałeś książkę Wróbla<sup>23</sup>? Dziwny z nas kraj. Nagle takie coś! – Zobacz. Co u Ciebie? U mnie: podobnie.

Trzymaj się. Ściskam  
Twój Zygmunt

14/15 marca 1954

Andrzeju,

przepraszam Cię za wszystkie kretyńskie morały muzyczne, którymi považiałem się obsypywać Cię od pewnego czasu, że niby *Kołysanka*, *Tragiczna*, *5 Pieśni*, to tak, a potem nie – itd. –

To wszystko idiotyzmy moje. Słyszałem III G. *Symfonię Pokoju* w Hali Mirowskiej, w tej kupie, tłumie ludzi – i to jest wspaniałe. Czysty styl, decyzja, wykonanie: gruby kawałek, w sensie beethovenowskim. To ja gadałem idiotyzmy, a Ty jesteś facet. Bristiger ma rację w „Przeglądzie”<sup>24</sup>. A ja się pomyliłem, bo mi wyszedłeś nie całkiem taki, jakiego ja sobie wyobrażałem w 1946 i 1947 [roku]. Ale to ty dałeś radę życiu, a nie ono tobie.

Czemu, byku krasy, nie przyszedłeś we czwartek lub sobotę? Czy miałeś dosyć mojej rozprzedrzeźnionej i przemądrzałej mordy? Wszystko odwołuję – bom usłyszał i zadrzał! Nigdy już nie zacznę! Moja muzyka jest jak psipsi zmarzniętego kolibra przy twojej. W *Rustice* też pewnie nie trzeba żadnych głosów rozdawać ani robić kontrapunktów. Muszę to usłyszeć teraz znowu.

Przyjdź kiedy do mnie. Kupuję na ten cel wódkę i lakuję – na twoje przyjście. Musimy zapisać twoją anielską cierpliwość w stosunku do mego gadania – częściej gadaniny.

Pisz tylko tak dalej!

Inna rzecz, że po artykule Bristigera krew zaleje kilku bubków. – Ale bym go za ten artykuł uściskał. To ty masz rację, a nie *les gouvniajes*.

---

<sup>23</sup> Feliks Wrobel *Partytura na tle współczesnej techniki orkiestracyjnej*, PWM Kraków, 1954.

<sup>24</sup> Michał Bristiger *Rozważania bez hagiografii nad twórczością Andrzeja Panufnika*, w: „Przegląd Kulturalny”, Nr 10 (80) Rok III, Warszawa 11-17. III 1954.

W niedzielę, 21 marca, przyjdziemy po Ciebie ze Stasiem do Ciebie około 17.30 – czy tak? I na wódkę do Bisia<sup>25</sup>. Ciśnij film w kąt na ten czas. A co z symfonią? \*)

Twój stary, Z.

Poufne! (Zwłaszcza miejsce o *gouvniajes*.)

\*) Pisz siódmą czy dziewiątą, bo możesz! Wszystkie się liczą!

A ja nie chcę należeć do g... i bubków, i dlatego to wszystko odwołuję niniejszym.

Warszawa, 7 lipca 1954<sup>26</sup>

Kochany Zygmuncie,

Oddaj, proszę, całą tę walizkę p. Józefie Szulczewskiej lub mojej bratanicy Ewie Panufnik, mieszkających w Lubaniu Śląskim przy ul. Warszawskiej 10 (dawna Kolejowa).

Ściskam Cię całym sercem, wybaczone Ci nic nie mówiłem, ale inaczej postąpić nie mogłem, a znając Twoje przekonania – nie chciałem z Tobą dyskutować. –

Twój zawsze, A.

[na dołączonej kartce są szczegółowe wskazówki dla Zygmunta Mycielskiego – jak dojechać do Lubania, adresy oraz prowizoryczna, odręcznie rysowana mapka]

---

<sup>25</sup> Biś – Benedykt Tyszkiewicz (1904–1956), kuzyn Zygmunta Mycielskiego, kustosz Muzeum Narodowego w Warszawie.

<sup>26</sup> Jest to ostatni list Andrzeja Panufnika do Zygmunta Mycielskiego przed jego wyjazdem z Polski i decyzją o przyjęciu statusu emigranta politycznego w Wielkiej Brytanii.

**1955–1959**



29 marca 1955<sup>27</sup>

Ściskam – szczęśliwy, że je<sup>28</sup> widziałem na Boże Narodzenie i że teraz dostałem to słowo – świadczące o dobrym zdrowiu. W lecie zobaczę je znowu, mam nadzieję, że z Akademią da się pomóc, uzyskać miejsce.

Poza tym, smutno bardzo i samotnie, ale trudno, takie życie. Całym sercem ściskam, życzenia, myśli, razem. No i, nie pisałem nigdy nic o Stasiu od czerwca zeszłego roku – mam nadzieję, że to wiesz<sup>29</sup>.

Twój stary Zygmunt

9 kwietnia 1955 z pokoju „na górze” [dopisane do listu z 29 marca]

Mój drogi,

w pośpiechu i z wielkim wzruszeniem piszę te słowa – tylko, aby Ci donieść, że – jeżeli chcesz i możesz pomóc Józi i Ewie – to przyślij im po prostu trochę pieniędzy, które się wpłaca – nie mniej niż 10 funtów lub 30 dolarów,

PEKAO Trading Corporation  
25, Broad Street, Room 1624  
New York 4. N.Y. USA

albo funty:

J. Mehl & Co., 110 Westbourne Grove,  
London W.2.

I to na imię Józi, a nie Ewy. Ona w ten sposób unika bardzo wysokiego cła od paczki i ma dobry towar, który może tu wybrać sama i zużytkować albo sprzedać. Takie 10 funtów to najlepszy tu i korzystny interes. Adres Józi jaki był, taki jest. Ja jestem teraz w bardzo ciężkich warunkach materialnych i nic pomagać sam nie mogę. Bardzo Cię ściskam – bardzo mi trudno, ale żyję i staram się pracować. A Ty? Czy pracować możesz i – w Twoim zawodzie owocnie? Gdyby co Twojego wyszło, to przyślij mi zaraz. Ja posłałem Marceli zeszycik preludium dla Ciebie. Twój zawsze

Zygmunt

Takie listy jak ten Ewy niech Ci przyniosą wszystko stąd, co proste, ufne i swoje.

---

<sup>27</sup> Do listu dołączony jest list bratanicy Andrzeja Panufnika, Ewy Panufnik do Zygmunta Mycielskiego, w którym informuje go m.in. o tym, że po zdaniu matury będzie starać się o przyjęcie na Akademię Sztuk Plastycznych w Krakowie, na Wydział Architektury Wnętrz.

<sup>28</sup> Chodzi o Ewę Panufnik i jej ciotkę, Józefę Szulczewską, u której wychowywała się Ewa.

<sup>29</sup> Mycielski daje tu do zrozumienia, że nie pisał nic o Panufniku od czasu jego ucieczki z Polski w lipcu 1954 roku. Imię „Staś” obaj przyjaciele przyjęli najprawdopodobniej dla zmylenia cenzury, jest ono również używane w dalszych listach zamiast imienia „Andrzej”.

Paryż, 25 czerwca 1955

Najukochańszy Przyjacielu!

Nie wyobrażasz sobie, jak wielką radość sprawiają nam wiadomości od Ciebie, zwłaszcza o Twojej pracy i Twoich sukcesach. Zapewniamy Cię, że nie ma dnia, abyśmy nie myśleli o Tobie. Również stale myślę o Józefie i jej rodzinie. (To moja jedyna troska obecnie.) Nie mam słów, jak wyrazić Ci podziękowanie za pamięć i pomoc dla nich. Doprawdy nie wiem, jak Ci [się] za to wszystko odwdzięczę. Co do mnie, to pracuję w swoim zawodzie bardzo intensywnie i nareszcie, po ciężkich i ponurych latach spędzonych w Australii<sup>30</sup>, dochodzę stopniowo do równowagi. Od kilku miesięcy znajduję w mojej pracy dużo zadowolenia, a perspektywy na najbliższe miesiące układają się coraz wyraźniej i szczęśliwiej. Czy nie wybierasz się na Konkurs do Paryża<sup>31</sup>? (Co za wzruszenie byłoby Cię zobaczyć!) Nad czym obecnie pracujesz? Jak Twoje zdrowie? Co porabia Staś? Daj znać Marceli. Poradź mi, co przesać Józefie. Czego ona najbardziej potrzebuje?

Ściskam Cię bardzo serdecznie,

Twój, zawsze szczerze kochający Cię,

Stasiek

8 października 1955

W tej chwili otrzymuję list pisany przez Marcelę. Bardzo wzruszony – dziękuję. Bądź spokojny, jeśli chodzi o mnie. Mam tylko ciężki okres i ...[wyraz nieczytelny] rozmawiać nie mogę przez.... [tekst się urywa]

[Zygmunt]

10 lutego 1956

Kochany,

Nie pisałem od wieków – a chciałem wysłać długi list. Ale to nie tak łatwo wypisać Ci wszystko, co myślę. Posyłam więc na razie ten tylko – przypominam, że można wysłać na PKO gotówkę, np. pod adresem Józki – chyba tam wiecie jak, w jesieni jakoś przesałem Ci adres, gdzie się to robi i jak, teraz nie mam ich pod ręką. Myślę często o Tobie i Twojej pracy

---

<sup>30</sup> Chodzi, oczywiście, o ostatnie lata spędzone przez Panufnika w Polsce, a Australia jest ewidentnym wybiegiem zastosowanym dla zmylenia cenzury, podobnie jak podpisanie listu imieniem „Stasiek” (stosowane przez obu przyjaciół w pierwszych listach po ucieczce Panufnika z Polski).

<sup>31</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Konkurs Kompozytorski Księcia Rainiera III w Monako, gdzie Zygmunt Mycielski co roku zasiadał w jury.

– najbardziej o tym, jak i co piszesz. Sądzę, że nie jest to łatwe – zachować wszystko w sobie, co potrzebne do tej roboty, zdecydować w jakim charakterze (rodzaju) to zrobić, bo przecie można różnie, zachowując własne wnętrza i sposoby, którymi się dysponuje. Sądzę też, że trzeba siłę własną w tym sensie utrzymywać, żeby ani wymagania sukcesu, ani zmiany gustów nie wpływały na to, co się chce powiedzieć – a co nazywałeś zachwytem. Ten zachwyt, bez którego robota jest na nic, a który krytykierzy, publiczność i koledzy zawsze, wszędzie, zamącić pragną – umyślnie czy nieumyślnie. Ale człowiek ma coś jednego do powiedzenia – i tylko to dobrze powie, albo nic – paskudzi tylko. To coś jednego można zresztą różnymi sposobami powiedzieć. I to właśnie mnie u Ciebie najbardziej obchodzi, czy to nadal powiesz i jaki sposób znajdziesz. Choćby i wbrew wszystkim, i za wszelką cenę. – Jutro pogrzeb Bisia, który umarł tak przedwcześnie – pierwszy spośród paru przyjaciół, którzy do mnie wieczorami chadzali. –

Ściskam Cię i ja, całym sercem, dzięki za wiadomości – teraz znowu nic o Tobie nie wiem, ale ufam i wierzę, że znajdziesz dość sił, żeby dać to, co w sobie nosisz i co dać możesz

Twój stary i wierny Zygmunt<sup>32</sup>

13 sierpnia 1956

Pour Stanis,

(List ten posyłam przez Annette V. [nazwisko nieczytelne], bo Marcelka<sup>33</sup> wyjechała do swojej siostry)

Kochany Stasiu<sup>34</sup>,

Dostałem i z największym wzruszeniem czytałem twój list z 5 sierpnia; uspokoił mnie – jeśli chodzi o ciebie, mam bowiem zupełną pewność, dla ciebie, jeśli chodzi o te nieszczęsne sprawy rodzinne, że twoje zejście się z żoną byłoby największym dla ciebie nieszczęściem. Plotki zaś, których źródła dojść nie mogę, ciągle uporczywie mówią, że nie tylko masz ten zamiar, ale czynisz kroki, żeby do tego doprowadzić<sup>35</sup>. Oczywiście, docierają zawsze do mnie i ja je dementuję, mówiąc że – tak jak cię znam, uważam to za niemożliwe ale poza tym mówię, że nic, oczywiście, nie wiem – poza ogólnikowymi zdaniem, które o tobie mnie dochodzą przez przyjaciół, a w pierwszym rzędzie Marcelkę. – List do Józki natychmiast jej posłałem. Nie widziałem ich od wieków, od czasu, gdy mała była w zeszłym roku w Warszawie. Nic też o nich nie wiem, są strasznie niepiśmienne! –

---

<sup>32</sup> Do listu dołączony został list od Ewy Panufnik i Józefy Szulczewskiej.

<sup>33</sup> Chodzi o Marcelle de Manziarly.

<sup>34</sup> Imię „Staś” zamiast „Andrzej” użyte dla zmylenia cenzury.

<sup>35</sup> Małżeństwo Scarlett i Andrzeja Panufników zakończyło się ostatecznie rozwodem w 1958 roku.

Nic nie piszesz o Twojej pracy. Zupełnie nie wiem, co nowego napisałeś. To mnie najwięcej obchodzi. Jak sobie dałeś radę z dalszym ciągiem, który po rustyckiej i pokojowej<sup>36</sup> musiał być piekielnie trudny. Jaką drogą iść, wobec tego, co tam z jednej strony lubi i oczekuje publiczność, a z drugiej strony, co krytyka i nowe teorie i poszukiwania głoszą, jako jedynie twórcze, nowe i warte pracy. Sądzę, że ten dylemat był dla Ciebie najtrudniejszy i najważniejszy. I jestem najmocniej przekonany, że najwłaściwszą i jedyną drogą dla Ciebie jest nie patrzeć i nie brać pod uwagę tego, co kto oczekuje, co kto o tym pisze, ale realizować i dojść do głębi tego, co w najgłębszym twoim wnętrzu uważasz za piękne i własne, Twoje. Ta nuta dźwięczy w Twoich rzeczach od początku. Tylko ją rozwijać trzeba, bez względu na jej pozorną „wsteczność” czy „postępowość”. Oczywiście, rozwinięcie jej może iść tylko w kierunku wynalazczości i wzbogacania – inna droga byłaby łatwizną. Jednakże to, co odczuwasz – jeśli tylko wyrazić to potrafisz, może te twoje elementy tylko wzbogacić – a wtedy to już wszystko jedno, co kto o tym powie. Może to się stać kosztem niepowodzeń – ale w końcu tylko to warto! Nie mam pojęcia jakie są twoje losy – w jakim stopniu te jakieś powodzenia i niepowodzenia wpływają na Ciebie i twoje samopoczucie, tak silnie związane z twórczością. Ale w końcu, mniej mnie interesuje ta strona powodzenia niż to, co zrobisz w twojej dziedzinie. Ze Stasiem mówimy o tobie zawsze, mam często wrażenie, że tylko on jeden i ja mamy tu do ciebie ten niezmienny – ten sam – stosunek – jaki wiesz, że jest. Od wszystkich innych oddaliłem się bardzo – żyję poza ich kręgiem. Straszne rzeczy, które chyba znasz, wstrząsnęły wszystkimi bardzo. W tym sensie, dużo się zmieniło, ale żyć jest bardzo ciężko. Zbrodnie, nazwane „błędami i wypaczeniami” ciążą, skutek czego kłamstwo jest straszliwe – chyba gorsze niż kiedykolwiek. Bezsilne, ohydne. Ja już stary się robię, marzę o zupełnej ciszy, w której sobie to i owo piszę – miałem bardzo ciężki okres. Często wątpię we wszystko – ciebie mi brak straszliwie – i chyba już tak trzeba będzie ciągnąć do końca. Za parę miesięcy ma wyjść moja książka – o ile nie wyrzucą z niej wszystkiego, co stawiam za warunek, między innymi i wszystko co pisałem o pięciu pieśniach<sup>37</sup> i o innych dziełach, itd. Zobaczymy. Oczywiście, pošlę Ci ją, gdyby wyszła taka, jaką dałem. Poza tym dostałem się i ja w ten margines, który tak wspaniale „robi się sam”, gdy ktoś „nie popuści” – ale to i lepiej. Mam więcej spokoju. Gdybyś mi mógł jakimś sposobem przysłać jakiś dokładnie chodzący metronom, to by mi się przydał. Ale, tyle czasu go nie miałem, że mogę i bez niego dokończyć ten żywot dziwny. Chętnie bym Ci posłał nową rzecz – jeszcze nie skończoną – którą skończę może koło Nowego Roku – ale i tak mi tego nie wydadzą pewnie, więc trudno posyłać. Będzie to dosyć nowa historia – znalazłem coś takiego nowego, czego pisanie bardzo mnie wzrusza.

Czy zobaczymy się jeszcze kiedy? Często wątpię. Miałem w tym roku jechać, ale znaleźli się przyjaciele, którzy to skreślili, bo mam za dużo przyjaciół po świecie. Dosłownie. Jest to może

---

<sup>36</sup> Chodzi o *Sinfonię rustica* (1948) i *Symfonię Pokoju* (1951) Andrzeja Panufnika.

<sup>37</sup> Chodzi o *Pięć polskich pieśni wiejskich* (1940) Andrzeja Panufnika.

i prawdą, gdy myślę, ile tam takich jak Ty; Marcela, Nadia<sup>38</sup>, Max<sup>39</sup> i Ty – jestem z Wami często. Czuję, jak życie całe płynie kilku nurtami, które nigdy się nie widzą i nigdy nie zejdą, a które bardzo głęboko w sobie usiłują czasami zjednoczyć, w zupełnej samotności. Ściskam Cię z całego serca, myślę, pamiętam, czekam nut; Staś tak samo Cię ściska i prosi o pamięć.

Twój stary,  
Zygmunt

22 listopada 1956

Mój Kochany Zygmuncie,

Onegdaj dowiedziałem się od Wawrzyńca<sup>40</sup> (był u mnie na tzw. śniadaniu), że masz poważne kłopoty związane ze stratą materialną. (Mam tylko nadzieję, że Twoje osobiste pamiątki zostały nietknięte). Byłem ogromnie przejęty tą wiadomością. Prosiłem Wawrzyńca o przekazanie Tobie małej paczki z drobiazgami, które w tej wyjątkowej sytuacji z pewnością przydadzą się (koszula, kamizelka wełniana, 2 pary skarpetek, 2 krawaty). Przed chwilą zaś wysłałem na Twój adres skromną paczkę (kawa, herbata, czekolada, szynka) – którą, mam nadzieję, otrzymasz jeszcze przed Świętami. Napisałem również do Auberona<sup>41</sup> i Marceli o Twoim ostatnim zmartwieniu. Myślę, że przyjdą Ci oni natychmiast z pomocą.

Dziękuję Ci Kochany za obszerny list i za artykuł o Nadii<sup>42</sup> (jak zwykle świetnie napisany). Niezmiernie ciekawe były dla mnie Twoje uwagi o Festiwalu. Jestem całkowicie przekonany, że Twoja Symfonia była najlepszym polskim utworem i z pewnością dużo mocniejszą pozycją od propagowanego koncertu Lutosza<sup>43</sup>. Nie znam wprawdzie jego utworu, znam dobrze natomiast autora, który zawsze robił na mnie wrażenie szkolnego prymusa. Takim był w gimnazjum, konserwatorium, wojsku, i taki sam teraz pozostał: staranny, pracowity, ambitny – ale nic więcej. (Zresztą, myślę że i Ty miałeś różnych kolegów-prymusów i wiesz dobrze, że żaden z nich daleko nie zajechał...) Twoja muzyka jest inna, bardziej osobista, oryginalniejsza, „nieprzekalkukowana” i „niepodśluchana”. Tak bardzo chciałbym ją usłyszeć! (A jeszcze bardziej – wykonać!) Marcela twierdzi, że znalazła Cię w świetnej formie i że

<sup>38</sup> Nadia Boulanger (1887–1979), francuska kompozytorka i znakomity pedagog, wykształciła kilka generacji kompozytorów z Europy i świata, w tym wielu polskich. Jej uczniem i przyjacielem był również Zygmunt Mycielski. Blisko przyjaźnił się z nią również Andrzej Panufnik, choć jej uczniem nigdy nie był.

<sup>39</sup> Max Kruger, Szwajcar, przyjaciel Mycielskiego sprzed wojny. W czasie wojny i po jej zakończeniu pomagał Mycielskiemu i jego rodzinie, przesyłając paczki z odzieżą i żywnością.

<sup>40</sup> Najprawdopodobniej chodzi o kompozytora i muzykologa, Wawrzyńca Żuławskiego (1916–1957).

<sup>41</sup> Auberon Herbert (1922–1974), brytyjski właściciel ziemski, który w czasie wojny służył na ochotnika w polskim wojsku, a po wojnie wspierał polskich uchodźców w Wielkiej Brytanii. Był też zaprzyjaźniony z wieloma Polakami w kraju, w tym z Zygmuntem Mycielskim.

<sup>42</sup> Chodzi o Nadię Boulanger.

<sup>43</sup> Chodzi o *Koncert na orkiestrę* Witolda Lutosławskiego (1914–1994), skomponowany w 1954 roku i prawykonany 26 listopada 1954 roku w Warszawie.

prawdopodobnie „skoczysz” w niedalekiej przyszłości na parę dni do Paryża lub Londynu. (Co byłoby c u d o w n i e!) U mnie „wszystko po staremu”, to znaczy dużo pracy, a co najważniejsze – sporo jej wyników.

W związku ze zbliżającymi się Świątami przesyłam najlepsze życzenia i ściskam Cię bardzo, bardzo czule –

Zawsze Twój

Staś

P.S. Pozdrów Stasia najserdeczniej, a Józi bądź taki dobry przekazać załączony list.

13 grudnia 1956

Kochany,

pisałem do Ciebie, na Twój adres, tak jak ten list, już raz, po otrzymaniu przez Wawrzyńca pierwszej paczki od Ciebie. Dziś przychodzi druga, w porządku, z kawą, czekoladą, herbatą, szynką. Tysiąckrotne dzięki, i proszę Cię, żebyś się rezerwował na pomaganie Ewie i Józefie, a mnie nie psuł – ja sobie radzę, a im nie pomagam, więc skupiaj się na nich! Niemniej strasznie Ci dziękuję – to jest wspaniały prezent na święta, które spędzę tu, na mojej górze, medytując nad Twoimi darami – osobą. Mam nadzieję, że dostałeś mój tamten list? – Wiesz, że ja patrzę się czarno zawsze na sytuację – ale bo też i w tej ciemnej anarchii nie widzę promienia słońca, ani jak to się może „dobrze” skończyć. Nie ma żadnego autorytetu; ze strachem i siłą zniknęła i władza. Ten naród nie ma tradycji władzy, administracji, porządku, stąd i wolność przeradza się w anarchię. Może nie w tym stopniu, co u sąsiadów, którzy nie mogą mieć wolności, bo nie wiedzą, co to takiego – a nie możesz używać czegoś, co nie wiesz do czego służy, ani jak tego użyć. Kto miał przez 800 lat tylko niewolę, tyranie i przemoc, to nie zna nawet pojęcia wolności. U nas pojęcie jest znane – jej idea, ale społeczeństwo nie wie, co z tym zrobić. Aż strach pomyśleć, co może nastąpić – wybory będą (w styczniu) pierwszą próbą. Czy zdamy egzamin tak, jakeśmy go doraźnie dali w październiku<sup>44</sup>? Wątpię – poziom tego wszystkiego nie jest nawet jak w szkole powszechnej – jest na stopniu prymitywu, a nad tym trochę odwagi, pięknych myśli i słów, ale nikt nie umie niczego zorganizować, uładzić, obmyśleć w sposób przewidujący i szanujący drugiego człowieka. W tym stanie rzeczy idzie się od katastrofy do katastrofy, nieuchronnie. A Gomułka<sup>45</sup>? *Nec*

---

<sup>44</sup> Aluzja do wydarzeń politycznych Października '56.

<sup>45</sup> Władysław Gomułka (1905–1982), polski polityk i działacz komunistyczny, w l. 1956–70 I sekretarz KC PZPR, odpowiedzialny za przemiany związane z przełomem politycznym w październiku 1956 roku (tzw. odwilż polityczna).

*Hercules contra plures*<sup>46</sup>. Człowiek w takiej sytuacji jest tyle wart, ile znajdzie podłoża społecznego, które go w inteligentny sposób zrozumie i podeprze. A u nas, popularność polega na śpiewaniu przez chwilę „sto lat”. – Oby ten obrazek był przeczerniony! – Moja książka ma wyjść w styczniu lub w lutym – symfonia później<sup>47</sup>. Zdaje się, że się podobała naszym gościom – Nadii i Marceli też, jako osobista. Wszyscy dyrygenci prosili mnie bardzo o partyturę, której nie ma, bo tu uważają ją za staroświecką – ale ja nie myślę, żeby pisano tu dużo nowszej muzyki. Raczej chwytami, znanymi w latach 1920-30. I to jeszcze im. A to mnie nie bardzo wzrusza. I myślę, że lepiej napisać jedną „prawdziwą” melodyjkę, niż grzebać się w „dobrej” instrumentacji i allegro symfonicznym według znanych recept. Zresztą, Bóg to raczej wie. Ściskam Cię najczulej i przesyłam moc myśli, życzeń – wiesz jakich. Dla Was obojga od siebie i od Stasia,

Twój, Zygmunt.

Mam nadzieję, że te oba listy adresowane wprost do Ciebie dochodzą. Józi posłałem Twój list natychmiast.

Kraków, 27 grudnia 1956

adres zawsze: Warszawa, Czarnieckiego 88/6

Kochany Andrzeju,

W chwili wyjazdu do Krakowa zastałem kartę od Viscount Bangora<sup>48</sup>, że pragnie mnie widzieć. Zdążyłem jeszcze wpaść do Bristolu i spędzić chwilę z tym miłym panem przy pierwszym śniadaniu. Ułożyłem się z nim na obiad w Bristolu 2 stycznia. Wręczył mi od Scarlett herbatę (smakowitą!) i kawę. Najserdeczniej dziękuję za to, ściskam Was, przesyłam moc życzeń na święta i Nowy Rok. Mam nadzieję, żeście dostali wszystkie moje listy, adresowane już wprost do Was? Ja może wyjadę do Francji i Szwajcarii na wiosnę (marzec? Nie wiem.) Ale czy będzie jeszcze można wtedy jeździć? Mam nadzieję że wybory do sejmu miną tu (w styczniu) spokojnie. Do Kasi Baworowskiej<sup>49</sup> wysłałem numer „Przeglądu Kulturalnego” z prośbą, żeby Ci go pokazała – jest tam mój notatnik muzyczny *Na swojską nutę*, który chciałem, żebyś przeczytał. Jeśli wszystko będzie w porządku, to postaram Ci się wysłać w lutym moją książkę (*Ucieczki z pięciolinii*<sup>50</sup>) i *Symfonię Polską* na płycie, o ile ta płyta w ogóle wyjdzie. Chciałbym, żebyś to wszystko miał i chciałbym mieć, co Twojego wyjdzie. Książki Scarlett nie widziałem, zresztą po angielsku nie mogę niestety czytać. – Moment

<sup>46</sup> Sentencja łacińska: *Sila ztego na jednego* (dosł. *I Herkules nie pomoże przeciwko wielu*).

<sup>47</sup> *Symfonia Polska* (1951).

<sup>48</sup> Najprawdopodobniej chodzi o brytyjskiego dziennikarza, Edwarda Warda (1905–1993), korespondenta BBC, który od 1950 roku nosił odziedziczony po ojcu irlandzki tytuł szlachecki Viscount Bangor.

<sup>49</sup> Katarzyna z Zamoyskich Baworowska (1888–1958), krewna Zygmunta Mycielskiego.

<sup>50</sup> Zygmunt Mycielski *Ucieczki z pięciolinii*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957.

artystycznie wydaje mi się tu bardzo trudny w ogóle. Odcięci od tyłu lat od świata, zarówno malarze nie wiedzą „co robić”, jak i muzycy, zaczynają się orientować w trudności tego momentu – choć muzycy może mniej to widzą niż malarze. Sądzę, że i ty w jakiejś takiej rozterce musiałeś się znaleźć, wylądowawszy tam? Trzeba lwiej intuicji, talentu i decyzji, żeby przełamać wątpliwości i robić to, co się czuje, dalej – w tym świecie, który brnie w jakąś bardzo niebezpieczną epokę. My jesteśmy tak marginesowi – czy na tym marginesie da się coś ważnego zrobić, czy zawsze wtórne? Sądząc z historii, wtórne, ale nie pozbawione przecież pewnej wartości i „kolorytu lokalnego” – tak, jak to bywało w naszych lepszych epokach, renesansie, baroku, romantyzmie. Uważam, że jest dla nas bardzo ważne, co ty tam zrobisz, to nabierze tutaj z całą pewnością wagi – po jakimś niezbędnym okresie „odlegnienia się”. Ale wszystko jest teraz tak zależne od politycznych i historycznych warunków, że Bóg jeden wie, co z naszym rodzajem na tej małej planecie się stanie.

Ściskam Cię najczulej i rękę Scarlett całuję, za paczuszki jeszcze raz najserdeczniej dziękuję i życzę dużo dobrego i pięknego w MCMLVII.

Twój, Zygmunt

[Hotel] Bristol, 2 stycznia 1957

Kochany Andrzeju,

Piszę do Ciebie listy pod Twoim adresem – już ostatni, po otrzymaniu wiadomości o Was – oraz herbaty i kawy! – przez Viscount Bangora, któremu daję tę kartkę. Czy otrzymujecie te listy, pisane wprost? Mam nadzieję, że tak. Wczoraj otrzymałem od Boosey & Hawkes Twoje rzeczy. Odpisałem do wydawnictwa z podziękowaniem. Daję to też Vt Bangorowi. Wydawnictwa Twoje pokażę kolegom, może i ministrowi. Zobaczą wtedy, jak ułatwiono Ci tu zwolnienie z praw wydawniczych, związku, Zaiksu, itd.!

Poza tym, mój bardzo kochany, co Ci pisać? Smutno, ciemno, dziury, stan ekonomiczny, którego potworności już nawet ty wyobrazić sobie nie możesz. Ze wzruszeniem myślę, że to otrzymasz – co Ci pisać – nie mogę tu, przy stoliku w Bristolu. Miałeś rację. Ta ziemia jest przeklęta. Ja tu siedzę i siedzieć będę. Co zrobić mogę... Męczymy się strasznie – ale, dzięki Bogu, niewielu ma świadomość tego. Ludzie myślą, że to normalne. I tak lepiej.

Nie palę się do wyjazdu. Jestem tu. O Was myślę bezustannie. Życzę Ci z Nowym Rokiem, żebyś stworzył piękne rzeczy – znalazł na to sposób. (Sztuka jest tu w trudnym impasie).

Ściskam Cię najserdeczniej i rękę Scarlett całuję.

Twój, Zygmunt



luty 1957 [data stempla pocztowego – 4 lutego 1957]

Mój Kochany Zigmuncie,

Wszystkie listy otrzymałem. Nie mogę się doczekać już chwili, kiedy będę mógł Cię zobaczyć! (Tak trudno jest mi pisać!) Czy nie zamierzasz „skoczyć” na parę dni do Paryża? U mnie zaszły ostatnio pewne zmiany w mojej pracy – myślę, że na korzyść i to pod każdym względem. Jestem teraz tak bardzo zajęty, że z trudem znajduję chwilę na napisanie tych paru słów, a doczekać się również nie mogę spotkania z uroczą p. B<sup>51</sup>. i rozmowy z nią na Twój temat. (Tu niełatwo jest widywać się, bo przestrzenie olbrzymie). Bardzo tęsknię za Tobą, mój kochany Zigmuncie!!!

W tej chwili niepokoi mnie bardzo zupełny brak wiadomości od Józki. Czy możesz nie zwlekając skrobnąć do nich słówko? Bardzo Cię o to proszę! Słyszałem, że Twoi koledzy podróżują dość dużo. Teraz kolej na Ciebie! Wyobrażam sobie, w jakim chaosie pracujecie. Myślę, że dla was rzeczy „nowe” i „rewelacyjne” są dla nas „starymi” i „przebrzmiałymi”. Twórczość krajową oceniam bardzo surowo: szara, nieciekawa, bezduszna i zupełnie nieoryginalna (z wyjątkiem Twojej *Symfonii* i Twego *Preludium Nr 2*<sup>52</sup>, które ze wzruszeniem często przegrywam...). Podobnie wydaje mi się ze sztuką interpretacyjną. (Zresztą w śmietniku kwiaty rosnać nie mogą!)

Nie pisałem do Ciebie dawno, ale chyba nie wątpisz, że myślę o Tobie bezustannie... Napisz mi więcej o sobie! Co piszesz? Jakie masz plany? Jak przede wszystkim Twoje zdrowie? –

Ściskam Cię najserdeczniej,

Zawsze Twój, Staś<sup>53</sup>

[dopisek Zygmunta Mycielskiego] „Staś” się ośmiela, co?

27 lutego 1957, Sobieszów (od 5 marca Warszawa)

Kochany A,

dzięki za kartkę, do Józefy piszę. Możliwe, że „Przegląd Kulturalny” mnie wyśle, via Szwajcaria do Paryża w kwietniu albo maju. Czy zdołam do Londynu doskoczyć – wątpię. Czy Ty tam w tych dwóch miesiącach będziesz? A może w Paryżu, albo gdzie po świecie? Doniosę Ci zaraz, gdybym jechał i postaram się zobaczyć Cię – ale Bóg raczy wiedzieć, czy to się uda.

---

<sup>51</sup> Przypuszczalnie Katarzyna Baworowska.

<sup>52</sup> *Symfonia polska* (1951), *6 Preludiów* na fortepian (1954).

<sup>53</sup> Ponownie celowo zmienione imię Panufnika (dla zmylenia cenzury).

Jestem strasznie „wypluty”. Daruj, takich rzeczy się nie pisze do przyjaciół – ale nie potrafię inaczej. Może mi ta jazda co pomoże – ale czy można pomóc, gdy ktoś już tak jest wypluty?

To wszystko co się dzieje śmierdzi strasznie. Gdy do piekła wpuścisz strumień zdrowego powietrza, to czujesz nagle, jak straszny smród panuje. Do tego strumienia nie sposób wsadzić głowy, oddychać nim, czujesz gówno, gdy wlejesz do kloaki butlę najlepszych choćby perfum. Smród jest gorszy. Łzawią oczy, dławią krtań i leżysz jak trup, który się nie zwymiotował, pęcznieje od zgnilizny – oczu zasłonić nie możesz, uszu zatkać, płuc ożywić.

Może to starość, może świat, ten świat, już taki, gotujący nawet nie skrycie, ale otwarcie zagładę swoją, maszynową, precyzyjną, dwa tysiące, trzy tysiące kilometrów na godzinę, z satelitami, mezonami, urwanymi ze „zdalnego kierownictwa” pociskami.

Nawet już tu wiosna – co lada moment, a będzie – nie pomaga, choć ona mnie zawsze trzymała najbliżej życia.

Wybacz za ten list – ściskam Cię najczulej i Scarlett ręce całuję

Twój Zygmunt

Książkę pošlę Ci, jak tylko wyjdzie, już lada dzień. Groch z kapustą.

II list<sup>54</sup>

Kochany,

zapomniałem Ci donieść, że Staś K.[Kołodziejczyk] dostał paromiesięczne stypendium (i to dosyć wysokie) na wyjazd do Francji. Jedzie do Paryża już około 15 marca. Strasznie Cię proszę, gdybyście się z nim gdzie zeskoczyli, o serdeczność – może on i do Anglii doskoczy na parę dni. On bardzo do Ciebie przywiązany i jedynym był mi tu pomocnym oparciem – moralnym zwłaszcza! I po Twoim wyjeździe jedynym, z którym mogłem o tym mówić, jedynym, z którym mogłem śledzić, czytać każdą wieść o Tobie, bo poza tym unikałem rozmów – niestety! Teraz, jakby można trochę w tym względzie – ale we mnie spaleni ci wszyscy, którzy wtedy mówili tak, jak mówili.

Więc Staś jedzie zasadniczo do Paryża, ale dam mu Twój adres i napisze do Ciebie. Donieś mu wtedy, karteczką, czy w tym okresie będziesz w Paryżu i zrób to, żeby go tam – ewentualnie, gdybyś ty był, widzieć. A gdybyś miał jakiś koncert, to pamiętaj o nim, dobrze? Bo jedzie dosyć „w nieznane” – nie ma tam ludzi bliskich.

Ściskam jeszcze  
Zygmunt

---

<sup>54</sup> Brak daty, bliskość wymienionej w liście daty 15 marca jako przypuszczalnego wyjazdu wymienionego poniżej Stanisława Kołodziejczyka do Paryża sugeruje, że list ten został dołączony do listu z 27 lutego tego roku.

Strasznie się dla niego cieszę, że zobaczy świata, dla niego i jego pracy to już było konieczne! Kopertę otworzyłem i zalepiłem powtórnie! Zresztą o te rzeczy nie dbam, bo i tak nie ma co ukrywać!

28 marca 1957 [kartka pocztowa]

Mój kochany,

Tylko parę słów, aby wyrazić radość z wyjazdu mego imiennika<sup>55</sup>. Czekam z niecierpliwością na wiadomość od niego! (Chcę go zaprosić na parę dni).

Jednocześnie liczę bardzo na spotkanie z Tobą w niedługim czasie!! (Natychmiast przyjadę tam, gdzie będziesz).

Ściskam Cię najserdeczniej,

Twój na zawsze, Staś<sup>56</sup>

2 kwietnia 1957

Kochany,

dzięki za karteczkę, właśnie tyle trzeba, żeby wiedział, że dostajesz. Niosę ją wieczorem do Filharmonii, gdzie spotkam Stasia i pokażę mu ją. Gra kwartet Borodina (kwartety Beethovena, Szostakowicza i Ravela (!))

Staś już napisze do Ciebie z Paryża – mam nadzieję, że będzie tam niebawem. Stąd nie warto, żeby pisał wcześniej. Ja spodziewam się, że będę w Paryżu około 1 maja, ale ta data bardzo niepewna – może nieco wcześniej, nieco później – bo chyba już nie w ogóle nie, co jednak zawsze jest możliwe. Bo wiesz, jak długo może trwać sytuacja odprężona? Jak długo naprężona? Co tu przewidzieć można!

Gdy myślę, że moglibyśmy się zobaczyć – to mi bardzo dziwno. Boję się tych trzech tygodni w Paryżu. Tylu ludzi – tak dużo na moje bardzo zwątlące siły i energię. Boję się tego całego świata. Czuję się słaby, jak mucha, rozbity. Ma się pod wieczór.

---

<sup>55</sup> Odniesienie do Stanisława Kołodziejczyka oraz podpisywania się przez Panufnika imieniem Staś w korespondencji z Zygmuntem Mycielskim.

<sup>56</sup> Chodzi, oczywiście, o Andrzeja Panufnika.

Jest w *Matthäus-Passion* to *recitativo* akompaniowane w smyczkach: *Am Abend, da es kühle war, ward Adams Fallen offenbar. Am Abend drücket ihn der Heiland nieder, am Abend kam die Taube wieder, und trug ein Ölblatt in dem Munde. O schöne Zeit! O Abendstunde!* itd.<sup>57</sup>

Mam wrażenie, że całkiem w takiej chwili – *am Abend, da es kühle war*.

Pisać więcej: świat głuchy, czy ja głuchy, rzeczy, na które nie ma rady, życie, na które nie ma już rady. Nie jestem smutny o siebie, ale o to co w życiu widział i przeżył.

Człowiek jest chyba na to, żeby być smutny. Przynajmniej tu, jeżeli w ogóle myśli. Tam ludzie są zajęci. Gonią, żeby zrobić dobrze to, co robią. Nie pytają się nigdy „po co”, chyba, że robi to artysta (dla tych, którzy się nie pytają.) – (Beckett, w swojej sztuce). – przepraszam, pióro też do d...<sup>58</sup>

Ściskam, bo mnie ten żyd dobił. – Przyjedziesz rzeczywiście?!

Tutaj dopiero rozwijać się zaczynają krzewy. Wiesz, że to zawsze dla mnie bardzo ważne. Ręce Scarlett całuję

Twój Zygmunt

Mówiłem dziś o Tobie diatrybę (zdaje się to się tak nazywa? „Obrona”) przy stole w Bristolu, wobec paru osób – którzy słuchali tak zdumieni, że mi nikt nie śmiał przerwać... Pyskowałem, jak sko... [tekst się urywa]

24 kwietnia 1957

Mój Kochany,

Twoje artykuły są wspaniałe! (Podziwiam odwagę) –

Z niecierpliwością oczekuję wiadomości o Twojej projektowanej podróży (Byłoby cudownie, gdybyś mógł „doskoczyć” do mnie na parę dni przynajmniej!!!).

Ściskam Cię bardzo czule –

Zawsze Twój, A.

P.S. Nasz telefon: FRE Mantle 2542

---

<sup>57</sup> Tekst recytatywu z *Pasji wg św. Mateusza* Jana Sebastiana Bacha. Polskie tłumaczenie: *Wieczorem, gdy było zimno, upadek Adama był ogłoszony. Wieczorem Odkupiciel pociągnął go w otchłań. Wieczorem gołąbek powrócił, niosąc w dziobie listek oliwki. Wspaniały czasie! Wieczorna godzino!* (<http://www.bernardyni.ofm.pl/post/pasjatxt.htm>)

<sup>58</sup> Obok tej wzmianki widoczny kleks.

Warszawa, 5 maja 1957

K. AP,

Dziękuję za kartę z numerem telefonicznym FRE 2542. Mam nadzieję, że i adres 26 The Boltons dobry jeszcze? Staś K. już jest w Paryżu, mam nadzieję że dostanie tam to małe stypendium, które mu tu obiecali, a z którym, pisze mi, że ma tam nagle trudności, żeby je dostać (stypendium francuskie). Niepokoi mnie to. W każdym razie jest „zdruzgotany” Paryżem – pisze mi „miasto przez ludzi i dla ludzi”. Jakie to słuszne. – Ja jadę lada dzień. Opóźnia się, bo nagle nie samolotem, tylko pociągiem, więc znowu trzeba czekać na wizy, niemiecką zachodnią i czeską itd. Sądzę że około 20 maja będę w Paryżu – w jakimś hoteliku, mam diety na 20 dni. Do Nadii (która mnie prosi do siebie!) nie jadę, bo bym jej zabił telefonami dni i zaprzął mieszkanie – za dużo mam ludzi do widzenia.

Dam Ci natychmiast znać, gdy przyjadę do Paryża – mam nadzieję, że Staś mnie upewni co do Twego adresu – bo tu Auberon nie wie, czy jesteście jeszcze na Boltonsie czy już w innym miejscu. Może uda mi się do Londynu skoczyć, ale to niepewne. Musiałbym wtedy ciągle jeździć, czego nienawidzę, nie umiem. Jestem bardzo niedołączny, z wielką niechęcią jadę, boję się widzenia ludzi po tylu latach, konfrontacji tego świata ze sobą, z tym światem tu – czuję się strasznie słaby na to, bez sił. Najchętniej nie ruszałbym się w ogóle, tkwił w jakimś moralnym, tchórzliwym może „worku do spania”. Po prostu – przemęczyłem się, wewnątrz – jeśli nie fizycznie. Już mam dość – pięćdziesiąt lat tutaj to zupełnie dosyć. Tu nie można dłużej. W tym świecie, w którym wszystko jest „po co?” (*A quoi bon?*) – który nie ma tego zrywu i przyjemności do dobrej, dobrze wykonanej pracy, roboty; tu nikt nic nie robi, a wszyscy są „zalatani” – i też nikt nie odpoczywa, nie ma przyjemności, relaksu, czy choćby weekendu. Śmietnik zjada szybko siły, ochotę do wysiłku, do życia. I tak, tworzy się w błędnym kole to, co jest tu: coraz większy i bardziej beznadziejny śmietnik. Ja to widzę – ale reagować na to nie mam już sił. Chcę spać, i żeby mnie już nikt nie budził.

Zapewne – gdy wysiądę [na] Gare de l’Est, może się ożywię. Zapewne, ożywię się – będę może biegał przez te trzy tygodnie, jak z piórem w siedzeniu po „mieście przez ludzi i dla ludzi” – ale to jest jak skok z za wysokiej trampoliny, którego się zawsze bałem. Gdy byłem młody, skakałem tylko z najniższej. Bałem się tego „lotu” przez piętnaście metrów w powietrzu, choćby tam i nic nie miało się stać przy zetknięciu z żywiołem wody.

Ściskam Cię, kochany i ręce Scarlett całuję. Czy dostałeś moją książkę *Ucieczki z pięciolinii*, którą Ci wysłałem – bo z Twojego listu nie rozumiem czy – pisząc o artykułach – piszesz o tej książce, czy o pojedynczych artykułach z „Przeglądu”? Mam nadzieję, że doszła?

Twój Zygmunt

8 maja 1957

Mój Kochany Zigmuncie,

Doprawdy nie wiem, jak Ci dziękować za książkę z tak piękną dedykacją. (Podziwiam Twą odwagę!)

Z niecierpliwością oczekuję wiadomości od Ciebie! –

Zawsze Twój,

A.

P.S. Uściskaj Stasia!

13 maja 1957

Kochany Zigmuncie,

Bardzo dziękuję Ci za list z dnia 5-go b.m. Mój adres jest nadal ten sam. Proponuję, aby później porozumiewać się bez pośredników, np. w rodzaju nieodpowiedzialnego zupełnie Auberona (nikt tu nie traktuje go „na serio”, nie lubię tej karykatury!).

Nie masz pojęcia, jak się cieszę z Twego wyjazdu do Paryża! Będę się starał „skoczyć” do Paryża na tydzień lub dwa. Kiedy i gdzie się spotkamy? Może tam, gdzie kiedyś projektowaliśmy? Pamiętasz? Po przyjeździe musisz mnie dać znać natychmiast – wówczas ustalimy precyzyjnie dzień, godzinę i miejsce. (Zaproponuj coś konkretnego w następnym liście).

Dziś otrzymałem list od Stasia. Bardzo mnie on wzruszył. A wciąż mam nadzieję, że i jego niedługo zobaczę.

Na razie ściskam Cię bardzo,

Twój zawsze oddany,

A.

P.S. Książka wspaniała! Scarlett pozdrawia Cię najserdeczniej!!!

15 maja 1957

Andrzeju,

Będę w Paryżu z końcem maja, już na pewno, koło 25 maja: Hôtel d'Isly, 29 rue Jacob, Paris VI-e.

Staś już jest, France Hôtel, rue de l'Abbé de l'Épée, Paris V-e.

Będę przez cały czerwiec, z przerwą, jakiś tydzień, u rodziny nad Loarą. MUSIMY się zobaczyć.

Dziękuję za list.

Bardzo dziwne, w Hôtel d'Isly mieszkałem 27 lat temu.

Teraz się nie zmieniło, jak to mówią – „nic”, oprócz lat.

Już mam wizy, dewizy i paszport, więc tylko bilet i jazda. Wracam przez Szwajcarię. Auberona widziałem tu.

Ściskam najczulej

Twój Z. M.

Warszawa, 17 maja 1957

Kochany,

dostaję Twój list z 13 maja. W Paryżu będę od 21 maja rano. Mieszkać będę: Paris VI-e, 29 rue Jacob, Hôtel d'Isly. Wielu ludziom mówię, że będę w Paryżu dopiero z samym końcem maja – więc nie mów, że już 21-go. Będę przeszło miesiąc, w każdym razie do końca czerwca. W ciągu czerwca (z samym początkiem chyba) skoczę ze Stasiem do krewnych, nad Loarę. Na jakiś tydzień. Doniosę Ci zaraz daty tego skoku, żeby się ułożyć według tego. Staś pisze mi swój adres 4 rue de l'Abbé L'Épée, Paris V-e France Hôtel.

Może uda mi się dostać wizy i środki, żeby pod koniec czerwca skoczyć do Londynu. Chcę widzieć Was, Kasię i Minię, jej córkę. W tym też duchu do niej piszę. Ale Ty może wpadniesz do Paryża przedtem?

Mieliśmy się spotkać, zdaje się u Webera, na rue Royale. Ale czy jest Weber?

Cieszę się że Ci się książka podoba – mogłaby Ci się nie podobać, bo w tym grochu z kapustą są różności. Reszta już ustnie. Jakże to wszystko dziwne! Czy widziałeś wywiad Chruszczowa z tym dziennikarzem amerykańskim?!

Ściskam Cię najczulej i Scarlett ręce całuję, dziękuję jej za pamięć –

Twój zawsze, Zygmunt

PS. Oczywiście że pośredników nigdy nie potrzeba między nami!

12 lipca 1957

Mój Kochany Zigmuncie,

Bardzo serdecznie dziękuję Ci za list, który nadszedł w czasie mego pobytu w Birmingham. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo byłem wzruszony widząc Cię w Paryżu... Żałuję tylko, że byłem tak krótko i że rozmawialiśmy tak niewiele. Ogromnie cieszyłem się, że ujrzałem Ciebie w świetnej formie i że w sumie z tej podróży jesteś zadowolony – oczywiście, kosztem zmęczenia i wyciągnięcia niekiedy niezbyt wesołych wniosków. (Sytuacja w kraju). Mimo, że od tego czasu nie korespondowaliśmy ze sobą – myślałem o Tobie bezustannie. „Robię” Twój przyjazd do Londynu na jesieni (może październik?) w ten sposób, abyś miał „oficjalne” zaproszenie i żeby Cię to oczywiście nic nie kosztowało. O Stasiu również myślałem, ale zupełnie inaczej. (Scarlett robi jakieś poważne poczynania dla niego z myślą raczej o Paryżu) Ogromnie liczę na zobaczenie się z Tobą na jesieni! Tymczasem życzę Ci dobrego wypoczynku w Szwajcarii i ściskam Cię z całego serca najserdeczniej –

Zawsze Twój,

Andrzej

P.S. Scarlett całuje się bardzo. Za godzinę wylatuje ona na urlop do Aten (nieźle, co?).

[kartka pocztowa z Monte Carlo, data stempla pocztowego: 16 sierpnia 1957]

Jestem tu na wakacjach! Ściskam Cię bardzo serdecznie,

Twój,

A.



Warszawa 32, Czarnieckiego 88/6, 26 grudnia 1957

Kochany Andrzeju,

Już pewnie i na Nowy Rok ten list do Ciebie nie dojdzie. W Warszawie nie miałem zupełnie czasu, tutaj, w Krakowie, gdzie spędzam święta, tak mnie moi braterstwo wzięli do galopu z krewnymi i znajomymi, że też chwytam jakiś ranek, chwilę, żeby do Ciebie się odezwać, postać ci miliony życzeń, wiesz jak serdecznych zawsze. W dodatku mamy sensację rodzinną, przyleciała bowiem z południowej Afryki (z Johannesburga) żona mojego brata po osiemnastu latach – wyjechała stąd w 1939 roku – jest to nie tylko dla jej matki ewenement, ale i dla nas wszystkich. Oto tok naszych wzruszeń, *le train-train journalier*<sup>59</sup>. Ja jestem nadal felietonistą, a więc mniej niż niewiele. Od powrotu z zachodu przestałem komponować, ale nie definitywnie, tylko czekam na możliwość paromiesięcznego wyjazdu z Warszawy. Może uda mi się zmontować pobyt w Sobieszowie z fortepianem w pokoju i tam już napiszę tę najpiękniejszą, najlepszą, najmądrzejszą partyturę mego życia. Próbowałem w lecie napisać u Krugera w Szwajcarii *Variations mathematiques*<sup>60</sup>, ale rezultat dźwiękowy był niezadowolający. Odłożyłem to na bok, muzyka zrobiła się statyczna w tej całej swej ruchliwości, jaka była w nutach na papierze. Dało mi to jednak wiele doświadczenia. Tak samo dokładne przestudiowanie techniki seryjnej, którą dla własnego użytku zrobiłem praktycznie. Odrzuciło mnie to od niej. Mimo to chcę napisać coś, co dla mnie będzie zupełnie nowe. Uszy mi się bardzo zmieniły. W pięćdziesiątym roku życia jest to dość niezwykłym doświadczeniem! Dlatego też w „Ruchu Muzycznym” w ogóle nie pisuję. Notatniki mają zawsze duże powodzenie, irytuje mnie to niezwykle, świadczy, jak łatwo jest być tutaj szczupakiem w karpiarni.

Chętnie bym ci nieraz posłał coś z tych artykułów, ale wiesz jaki jestem niedołązny we wszystkich praktycznych rzeczach. Zrobić paczkę, nie mówiąc już o kupnie codziennych sprawunków, przejechaniu z Żoliborza do miasta, jedzeniu, pokoju, w którym książki i papiery wyrzucają mnie wprost z pokoju. Z jedzeniem też zawsze ten sam okropny kłopot. Że nie zdechłem jeszcze, to dziwne. Zmizantropiałem też bardzo i zdziwaczałem. Nie widuję nikogo poza czwórką-piątką osób, które na Żoliborz wiernie zachodzą. Po przyjeździe z Francji i Szwajcarii napisałem *5 listów z Zachodu*, zdaje się, że ci coś z tego posłałem, zwłaszcza ten o kolegach za granicą, gdzie było dużo o tobie, ale trzy czwarte z tego zostało skreślone, żeby niby nie gloryfikować tu tych, którzy wyjechali. Ukazało się też w prasie kilka bardzo gorących o tobie artykułów i wzmianek, twojej muzyce, przez takich, co cię nawet nie znali, ale znają jeszcze twoją muzykę. Jest sporo młodych, nowych, myślących niezależnie, zdolnych, którzy wyszli z uniwersytetów i konserwatoriów. – Poza *Listami z Zachodu* pisałem niedawno dwa artykuły w odpowiedzi radzieckiemu koledze Gorodyńskiemu, miało to dosyć duże echo i tam, i w innych krajach, jako rodzaj pierwszej tego typu dyskusji otwartej. Posłałbym Ci to też chętnie. Notatniki robię regularnie – i żyję z nich.

---

<sup>59</sup>(fr.) *pociąg codzienny*.

<sup>60</sup> *Wariacje matematyczne* na małą orkiestrę (1957).

O tobie wiem niewiele, czekam na nowe widzenie, nie wiem, kiedy ani gdzie. Byłem „bardzo ożywiony” w Paryżu, bo uznałem że tam tak trzeba, skoro się już raz pojechało. Żałowałem niezmiernie, że nie mieliśmy możliwości porozmawiania ze dwóch godzin w cztery oczy, ale to nie jest tak łatwo. Czy do Anglii kiedy pojedę? Nie wiem. Nie cierpię „turyzmu”, szwendania się bez konkretnej roboty. Lubię gdzieś siedzieć i żyć, parę tygodni co najmniej czy miesięcy nawet. Inaczej wszystko jest powierzchowne, gadaniny jest za dużo i za dużo ludzi widzę, którzy mnie rozdziobują gorzej jeszcze niż w Polsce. Czuję też w sobie jakąś skłonność, ażeby być wtedy *brillant*, możliwie „świetny”, staranny, punktualny, nawet porządnie ubrany, to wszystko jest w rezultacie bardzo przeciwne moim skłonnościom! Wracam ledwie żywy do kraju, zmęczony tymi wysiłkami, życiem, które nie ma nic wspólnego z tym, co jest tu, gadaniem, z którego w najlepszym razie wynika to, że jakieś plus minus bęcwały, czy nawet i mądrzejsi ludzie powiedzą: *ce polonais est tres interessant* czy *tres gentil*, czy też *il es rasant*<sup>61</sup> – ale i nic więcej. Jakieś obligacje śniadankowo-obiadowe, rozmowa, która musi być *brillant* właśnie, ale i na tym koniec, bo oni w gruncie rzeczy mają nas głęboko w nosie. Nic ich to wszystko tu nie obchodzi. I nie może być inaczej, w każdym razie, póki historia i ich nie stuknie srogo, co przy obecnych wynalazkach i postępie technicznym jest już w każdej chwili możliwością – wiszącą nad całym światem. Ludzie nie są przygotowani ani intelektualnie, ani moralnie do tych zdobyczy technicznych, którymi władają. Nie panujemy wcale nad tym, cośmy wymyślili, wyprodukowali. Mózgi elektryczne, automatyczne otwarcie działań, trzyma nas już w swoich karchach i prawidłach. Cóż z tego może wyniknąć? Absolutnie i tylko nieprzewidziana katastrofa, prędzej czy później. A więc świat żyje, UDAJĄC ŻE NIC SIĘ NIE STAŁO, gdy tymczasem świat jest już w zupełnie nowej, jedynej od początku swego istnienia sytuacji.

Jakież w tej sytuacji jest położenie sztuki? Mizerne. Osiągnięcia tak zwanego ducha ludzkiego nic nie znaczą, póki człowiek nie uporządkuje swego stosunku do zdobyczy technicznych. Czy to nastąpi, czy to możliwe? Przyszłość okaże. Tak albo nie. Zniszczenie kompletne, którym już dysponujemy, albo tylko częściowe i wtedy jakaś zapewne powolna praca „od początku”.

W każdym razie przestała istnieć wiara, pewność, poczucie ciągłości świata i to jest decydujące, to podcięło też we mnie impet do tworzenia swego własnego – jakiegoś choćby najmniejszego świadectwa mego indywidualnego istnienia na tym padole.

Kochany, jeżeli kiedykolwiek znajdziesz czas, ochotę, możliwości dania mi garści wiadomości o sobie, co robisz, dyrygujesz, komponujesz zwłaszcza, to zrób to. Wiesz, jak każda wiadomość o Tobie mi jest bliska.

W Paryżu jest mój bratanek, bardzo już wybitny i znany w świecie matematycznym (bo twórczy matematyk) Jaś Myc.[ielski]<sup>62</sup>, (już doktor mathematicis) na dobrym stypendium *des recherches scientifiques*<sup>63</sup>. Gdyby się kiedykolwiek zwrócił do Ciebie (koncert czy coś), to go

---

<sup>61</sup> (fr.) *Ten Polak jest bardzo interesujący, ... bardzo miły, ...on jest nudny.*

<sup>62</sup> Jan Mycielski (ur. 1932), matematyk, logik i filozof matematyki.

<sup>63</sup> Chodzi o stypendium badawczo-naukowe.

serdecznie przywitaj! Wart tego! Może jednak do Ameryki pojedzie, bo go i Uniwersytet w Harvardzie do siebie zaprasza. To wyjątkowo mądry facet! – Wypisuje się taśma, już nic nie widać, więc zmieniam. Ściskam Cię najserdeczniej, Staś Cię ściska, ten pobyt zrobił mu wspaniale! Jest jakby „odetkany”!

Twój zawsze, Zygmunt

21 marca 1958

Mój Kochany Zygmuncie,

Najserdeczniej dziękuję Ci za list i pocztówkę (z podpisem Witka, którego podróży nie akceptuję<sup>64</sup> ...) –

Jestem szczerze wzruszony spotkaniem Twoim z Ewą<sup>65</sup>, a zwłaszcza Twoją gościnnością i Twoim dobrym sercem dla Ewy (pisała mi o tym). U mnie bez zmian – pracuję w dalszym ciągu 18 godzin na dobę... W połowie maja mam nagrania w Paryżu (może się spotkamy?!), a latem wybieram się do Ameryki Północnej lub Południowej. W międzyczasie myślę napisać jakiś nowy utwór.

Stale myślę o Tobie! Kiedy się znowu zobaczymy? Napisz mi więcej o sobie!

Na razie ściskam Cię mój Zygmuncie najczulej –

Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia! Pisz obecnie na adres: C.B.S.O., 60 Newhall Street, Birmingham 3.

Warszawa 32, Czarnieckiego 88/6, 23 marca 1958

Kochany Andrzeju,

Wybacz, ale wyjechał stąd Totenberg<sup>66</sup> i nie dałem mu listu ani pozdrowień ani pożegnań, robię to przez Ciebie, zobaczysz go zapewne wkrótce, bo z Hamburga miał pojechać do Anglii. Przeczytaj ten mój list do niego, a dowiesz się reszty! Mam nadzieję, że dostał on tu te

---

<sup>64</sup> Chodzi o pianistę Witolda Małcużyńskiego (1914–1977), który w 1958 roku po raz pierwszy po wojnie odwiedził Polskę.

<sup>65</sup> Ewa Panufnik, bratanica Andrzeja Panufnika.

<sup>66</sup> Roman Totenberg (1911–2012), polski skrzypek i pedagog, od 1939 roku zamieszkały w Stanach Zjednoczonych.

trzy płyty z moją symfonią, proszę go, żeby sobie zachował jedną, drugą dał Tobie, a trzecią pani Baworowskiej.

To jest znakomity skrzypek. Po Małcużyńskim, nowa porcja świetnej muzyki. Mamy teraz sporo dobrej muzyki tutaj, coraz więcej jeździ artystów, mam nadzieję, że to się nie „rozrzedzi”!

Mam nadzieję że dostałeś pozdrowienia moje przez Małcużyńskiego? – Wkrótce mam zmienić mieszkanie, na mały pokój, ale z kuchenką. W drugim pokoju ma mieszkać Staś. Chcemy prowadzić wreszcie gospodarstwo z gosposią, może mi to trochę poprawi sytuację z czasem i energią. Jestem bowiem bardzo zdechły.

Chcę Ci posłać, podobnie jak Totenbergowi, którego to może też zajmie, spory artykuł mój w piątym numerze „Ruchu Muzycznego”, pt. *Dlaczego nie piszę o polskiej muzyce współczesnej?* – w rzeczywistości spory artykuł o tak zwanej współczesności w muzyce. Myślę, że Cię to zajmie. Nie mogę tylko tych numerów nigdzie dostać chwilowo i muszę chyba z Krakowa sprowadzić. – Mam nadzieję, że w tym roku napiszę jedną partyturę, którą mi się bardzo chce pisać. W Szwajcarii nic mi się nie udało napisać porządnego. – W tych warunkach o wyjeździe za granicę nie myślę nawet. Te jazdy turystyczne-zebraniowe mnie nie bawią! Zaproszeń mam dużo, do Francji, Anglii, Włoch, Szwajcarii, ale co ja mam tam robić? Zajmować czas przyjacielom i w gruncie rzeczy nic nie robić? Oderwać się od całego życia tu na okres pobytu tam i potem wracać – ani tu, ani tam zadowolony? Wzruszać się wszystkimi przyjaźniami, serdecznościami, wspomnieniami? Nie umiem jeździć, załatwiać tych wszystkich formalności z tym związanych. Czuję się już za słaby na to wszystko, i na opowiadania, odpowiedzi na pytania: *Et ditez donc, comment ca va en Pologne*<sup>67</sup>? Co mówić? Ludzie tu przyjeżdżający mają dużo dobrych wrażeń, nasza żywotność – mimo wszystko ich zaskakuje pozytywnie. – Dzieje się tu dużo, nie można tego negować...

Ściskam Cię najserdeczniej kochany, wiadomości o Tobie mam niewiele. Od ostatniego programu – prospektu Twego, właściwie niewiele konkretnych wiadomości. Ten prospekt wspaniały, ale i dosyć mnie przestraszył ze względu na ilość pracy, która Cię w sezonie czekała. Teraz masz już sezon prawie „odwalony”!

Twój stary, Zygmunt

Niedziela Wielkanocna 1958<sup>68</sup>

Kochany Andrzeju,

писаłem niedawno list do Ciebie, dziękując Ci między innymi za cudowną paczkę, która zasilila nowe mieszkanie – teraz posyłam Ci adres tego nowego *locum*, to jest dawna Chmielna,

<sup>67</sup> (fr.) *Proszę powiedzieć, co słyhać w Polsce?*

<sup>68</sup> 6 kwietnia 1958.

która na odcinku między Nowym Światem, a Marszałkowską tak się nazywa. Mamy ze Stasiem dwa małe pokoiki z kuchenką i łazienką. Zapisz sobie ten nowy adres. – Mam nadzieję, że Totenberg dał Ci płytę z moją symfonią – ciągle nie wiem, jaka ta płyta, bo jej jeszcze nie słyszałem, dopiero sobie muszę kupić adapter. – Mam nadzieję że tu pokomponuję, ostatnio tylko piszę artykułasy, chcę Ci posłać długi, w „Ruchu Muzycznym” – w ogóle sporo pisałem medytacji o „nowej muzyce” ostatnio, stosunku do niej. Teraz trzeba coś skomponować. Uszy mi się jednak mocno zmieniły w ciągu ostatnich lat. Dosyć późno!

Ściskam Cię najczulej, Wesolego ALLELUJA. Staś też Cię ściska

Twój Zygmunt

Birmingham, 9 kwietnia 1958

Mój kochany Zygmuncie,

Dzięki za list i za podanie nowego adresu (najlepsze życzenia przy tej okazji!). Niestety, nie miałem żadnej wiadomości od R. T.<sup>69</sup> (jestem ogromnie ciekaw Twojej płyty!), toteż list Twój przekazuję na jego stały adres.

Co do Witka<sup>70</sup>, to wydaje mi się, że nie zrozumieliśmy się. Bardzo trudno jest mi listownie polemizować z Tobą, bo po pierwsze – robisz to znacznie lepiej ode mnie (ostatnio, zauważyłem, masz wyjątkowo „wyostrzone” pióro!); po drugie – nie jestem dostatecznie poinformowany o nastrojach wśród społeczeństwa w kraju, tak jak prawdopodobnie Ty – wśród tutejszej emigracji. Powiem Ci tylko (w pośpiechu, bo za dziesięć minut mam próbę), że przyjazdy wybitnych artystów czy zespołów do Polski spotykają się z największą radością u wszystkich (włączając moją osobę). Sprawa zaś Witka jest zupełnie wyodrębniona i wyjątkowa: Witek swoją karierę artystyczną oparł na emigracji polskiej i na jej bezgranicznym zaufaniu politycznym; Witek przez dwadzieścia lat odgrywał tu rolę „nieprzejednanego bojownika o wolną (!) Polskę”. Robił to szczerze, z ambicją i rozmachem prawie na miarę Paderewskiego. Jego nagły i niespodziewany przyjazd do kraju (podyktowany raczej korzyściami osobistymi, a nie „pobudką ideową”) – w oczach tutejszej licznej emigracji znaczy, że „akceptuje” on wszystko (powtarzam: w oczach emigracji). Nie dziw się zatem, że fakt ten miał duże znaczenie i że spowodował on ogromne rozgoryczenie wśród mieszkających tu rodaków. Tylko ten fakt miałem na myśli, pisząc Ci o nim w ostatnim liście. –

Kiedy się znowu zobaczymy? W Paryżu będę w połowie maja, czy jest nadzieja spotkać Cię znowu?

---

<sup>69</sup> Romana Totenberga.

<sup>70</sup> Chodzi o Witolda Małcużyńskiego.

Ściskam Ciebie i Stasia najserdeczniej.

Zawsze Twój, A.

18 kwietnia 1958

Mój kochany Zygmuncie,

Bardzo dziękuję Ci za pocztówkę i życzenia. Jestem przekonany, że Ty i Staś będziecie szczęśliwi na nowym mieszkaniu i że będziesz miał dom lepiej zorganizowany, co ułatwi Ci pracę twórczą. Bardzo chcę wiedzieć, nad czym obecnie pracujesz i w ogóle co myślisz o „nowej muzyce”. (Dotkliwie odczuwam brak rozmowy z Tobą na ten temat!) –

U mnie bez zmian większych w mojej pracy, natomiast zupełnie inaczej wygląda w tej chwili może życie osobiste – w tej chwili jestem w trakcie przeprowadzania rozvodu ze Scarlett. Jest to „operacja” dość przykra, kosztowna i skomplikowana w tym kraju. Mam nadzieję mniej więcej za dwa lub trzy miesiące być wolny i rozpocząć nowy etap w moim życiu. (Myślę, że jedyną „prawdziwą” moją kochanką będzie moja twórczość!) – Gdybyś chciał więcej o mnie wiedzieć, to cieszyłbym się niezmiernie, gdybyś mógł nawiązać kontakt z moją bardzo bliską przyjaciółką, Winsome Ward (wymawiaj: łynsam łood), która przylatuje do Warszawy 22-go b.m. Możesz ją „złapać” w Bristolu lub 23-go i 24-go b.m. w Teatrze Narodowym (zajmuje się likwidacją wystawy Szekspirowskiej) lub dowiedzieć się o nią w Brytyjskim Instytucie, Al. Jerozolimskie 59. Będzie ona w Warszawie ok. tygodnia, wie ona bardzo wiele o Tobie i byłaby szczęśliwa [mogąc] Ciebie poznać. (Najlepiej, gdybyś mógł zaprosić ją na kieliszek wódki do siebie do domu – bardzo to lubi.) Jedyna trudność, że nie zna ona żadnego innego języka. Zatem tłumacz będzie niezbędnym. (Rozmawiaj z nią, jakbyś rozmawiał z moją siostrą. Poproś kogoś o tłumaczenie).

Na razie ściskam Ciebie i Stasia bardzo, bardzo –

Twój, A

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 24 kwietnia 1958

Kochany Andrzeju,

Dzisiaj otrzymuję Twój list express, przyjeżdżając z Krakowa. Wszystko się spóźniło, poszukam Twojej Angielki, tym więcej że w „Przeglądzie Kulturalnym” mówią mi, że szuka mnie British

Council. Fatalnie jednak, że mówi ona tylko po angielsku. Henio Krz.<sup>71</sup> jest właśnie w Sobieszowie, nie mam „swojego” dobrego tłumacza pod ręką! Zobaczymy. – Do tego jutro rano przyjeżdża moja bratowa z CSR, po dwudziestu latach niebytności w Polsce, rozumiesz, jak to wszystko się na siebie ponakładało. Przy tutejszej organizacji godzin, życia, wszystko to trudne. Muszę też dużo na to wszystko zarabiać, piszę artykuły bez przerwy – już mi to całkiem obrzydło.

Twoje osobiste sprawy bardzo mnie obeszły – dziękuję, że mi o nich donosisz. Jestem przekonany, że Scarlett, choć Ci w wielu chwilach zapewne pomogła znacznie, jednak nie jest typem osoby na żonę dla artysty tego pokroju, co Ty. Nie chciałem nigdy tego Ci mówić, ale jednak przed samym Twoim ślubem, a potem jeszcze raz, gdyśmy byli sami w Warszawie, mówiłem Ci o tym, nie chcąc jednak mieszać się nigdy w cudze sprawy, nawet najbliższych przyjaciół. Decydującym momentem tych moich wrażeń było, gdy kiedyś Scarlett u mnie, będąc z Tobą, powiedziała, że „Andrzej ciągle gra na fortepianie”. Był to rodzaj wymówki, czy czegoś w tym sensie zapewne, że nie chodzisz z nią dosyć po lokalach – choć, jakie tu niby są lokale? Ona wymagałaby jakiegoś powierzchownego w gruncie rzeczy Twojego sukcesu, po finansowy włącznie, ale z możliwie małą ilością pracy i zajętego czasu z Twojej strony, i to uważałem za najgorszą stronę tego pożycia – nie wglądając, rzecz jasna, w inne.

Tak więc myślę, że dobrze robicie rozstając się, że Cię to skupi więcej na pracy i na pracy twórczej, tak trudnej do łączenia z tym ogromnym wysiłkiem dyrygenckim. Rzecz jasna, że będziesz zapewne miał pewną część czasu i koncentracji „zjedzoną” przez erotyczne jakieś rozglądanie się, ale to już jest zwykłym losem ludzkiego stworzenia!

Tutaj komplikacji mnóstwo. Bardzo się zmartwiłem chorobą Kasi B.<sup>72</sup> Ta stara kobieta była kiedyś, wraz z powikłaniami rodzinnymi osią całej dużej strony mego życia. Chciałbym do niej wpaść, widzieć ich – gdy choroba ta groźnie wygląda. Przemijanie. Należy jej się taka moja jakaś jazda. A ja powinienem to zrobić, wypełnić do końca coś, co w sumie jest życiem...

Mieszka nam się dobrze. Ciasno. Urządzamy się ze Stasiem, jak się da na tych ograniczonych metrach kwadratowych. Jest to chyba mądre rozwiązanie rzeczy. Mam przeszło 50 lat już. Gospodarować tu we dwojkę jest łatwiej. Staś jest taki przywiązany do mnie i ja do niego, pokoje są od siebie „niezależne”, gosposia będzie robić obiady... *Voilà la vie*<sup>73</sup>. – Czy widziałeś mój list w „Kulturze”? Pewnie krytykujesz. Tu niektórzy też. – Ostatecznie, każdy działa jak uważa. A co dalej? Trudno przewidzieć. Najchętniej mówiłbym: przyszłość w rękach Boga, gdybym wierzył, że tak jest i gdyby ten Pan Bóg więcej się naszym losem interesował...

Twój kochający Cię – a Staś też ściska Cię najserdeczniej,

---

<sup>71</sup> Henryk Krzeczowski (1921–1985), tłumacz i publicysta, przyjaciel Zygmunta Mycielskiego.

<sup>72</sup> Chodzi o Katarzynę Baworowską.

<sup>73</sup> (fr.) *Oto jest życie*.

Sobieszów koło Jeleniej Góry. Dom Zaiksu (do 2 września), 10 sierpnia 1958

Kochany Andrzeju,

ucieszyła mnie bardzo haftowana kartka z Hiszpanii. Z Marcelle słuchaliśmy w radio dużo taśm. Między innymi wszystkie twoje: *Rustikę*, *5 Pieśni*, *Tragiczną*<sup>74</sup>, itd. Bardzo piękna muzyka – wzruszyłem się bardzo, Marcelle też. Z notatnika o tym cenzura wyrzuciła wszystko o Tobie. Znowu – a więc znowu. Bardzo mi się nie chce. Gdy przyjechałem, zachwyciłem się słońcem, ślicznie tu; teraz widzę żółte liście, pierwsze, znowu jesień i zima – już mi się tak nie chce – listopad, grudzień, styczeń, jak to przetrzymać? Myślę często o Tobie – życzę ci tyle dobrego. Barbirolli<sup>75</sup> napisał do mnie bardzo miły i czuły list. Różni ludzie twierdzą, że jadę do Anglii – Londyn – to bym skoczył i do Birmingham i może jeszcze gdzieś, ale nie wiem, czy się zbiorę. Słucham przemijającego czasu – lata się z tego robią tak szybko – ludzie się mnożą – chciałbym utonąć w ciszy, jak w wannie z wodą pachnącą. Nie umiem brać na serio świata, ludzi, siebie. Zanadto odeszliśmy od pięciu zmysłów, które mamy, które są jedyną naszą naturalną cechą. Wszystko inne jest wymysłem – i w tym wymyśleniu ten świat wymyślony. Mam tu tylko wariacje chorałowe i *Matthäus-Passion*<sup>76</sup> – drzewa, niebo, robaczki, słucham tego, jak gdyby nie było nic więcej.

Ściskam Cię całym sercem

Twój Zygmunt

9 września 1958

Mój Kochany Zygmuncie,

Dziękuję Ci za list z Sobieszowa – jak zwykle dla mnie głęboko wzruszający.

W tej chwili jestem mocno zawałony pracą i wciąż jeszcze obarczony kłopotami osobistymi (proces rozwodowy będzie ukończony za dwa miesiące).

Byłoby cudownie gdybyś mógł „skoczyć” do Anglii. (Najlepiej, choćby na parę dni do Londynu, w czasie kiedy jestem nieco wolniejszy. Oczywiście, mieszkałbyś u mnie – w tym wypadku korespondencyjne ustalenie daty byłoby niezbędne – inaczej byśmy się „minęli”.)

Stale myślę o Tobie i jak zwykle brak mi ogromnie rozmowy z Tobą.

Ściskam Cię najczulej,

Zawsze Twój, A.

<sup>74</sup> *Sinfonia rustica* (1948), *Pięć polskich pieśni wiejskich* (1940), *Uwertura tragiczna* (1942).

<sup>75</sup> John Barbirolli (1899–1970), jeden z najbardziej cenionych dyrygentów dwudziestego wieku.

<sup>76</sup> *Pasja według św. Mateusza* Jana Sebastiana Bacha.



26 września 1958

Mój Kochany Zygmuncie,

Dzięki serdeczne za list i za program łódzki<sup>77</sup> (nie do uwierzenia!)

Ogromnie się cieszę, że wybierasz się wkrótce do Anglii. Oto mój plan na najbliższą przyszłość:

<u>Październik:</u>	4-10	<u>Londyn</u>
	11-22	Birmingham
	23-26	Paryż (UNESCO)
	27-31	Birmingham
<u>Listopad:</u>	1-4	<u>Londyn</u>
	5-7	Birmingham
	8-14	<u>Londyn</u>
	15-20	Birmingham
	21-30	<u>Londyn</u>

Byłoby cudownie gdybyś „wycelował” Londyn według podanych dat. (Zatrzymałbyś się, oczywiście u mnie!)

Ściskam bardzo Ciebie i Stasia.

Twój, A.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 25 października 1958

Kochany Andrzeju,

Jak widzisz z milczenia, wyjazd mój opóźnia się. Niemniej, mam jechać w ciągu listopada. Wszystko gotowe, czekam już tylko na paszport. Zapewne W DRUGIEJ POŁOWIE lub PRZY KOŃCU LISTOPADA. Twój kalendarzyk przysłany, będzie więc wyczerpany! Sądzę, że około trzy tygodnie posiedzę – że już nic nie stanie na przeszkodzie. Gdybyś w tym czasie nie był w Londynie, pojadę na dwa dni do Birmingham, [żeby] Cię zobaczyć. – W Londynie prosi mnie bardzo serdecznie Peter Heyworth<sup>78</sup> (krytyk z „Observera”), który tu był i jest bardzo dla mnie – aż dziw, że tak – serdeczny. Mój styl zawodzi, dwa razy „serdeczny”! Ściskam Cię w pośpiechu tutejszym, polegającym – o ile pamiętasz, na zagonieniu, grypie, spóźnieniach,

---

<sup>77</sup> 12 i 13 września 1958 roku w Filharmonii Łódzkiej wykonano *Nokturn* Andrzeja Panufnika (dyr. Stefan Marczyk), mimo zakazu cenzury, jakim objęto nazwisko i twórczość Panufnika po jego wyjeździe z Polski w 1954 roku.

<sup>78</sup> Peter Heyworth (1921–1991), brytyjski krytyk muzyczny.

niemożnościach... Aż dziw, że mam znowu gdzieś jechać, taki jestem prowincjonalny, tak się czuję już nie do całej tej walki i wysiłku, których pełne ma być (podobno?) życie.

Ściskam Cię najczulej, Staś też Cię ściska

Twój Zygmunt

4 grudnia 1958

Kochany Andrzeju,

posyłam Ci równocześnie „od Tatr do Bałtyku” na gwiazdkę. Przyjadę albo około 15-16 grudnia, albo dopiero koło 19-20 grudnia. Jestem bardzo (niestety) zmizantropiały i tak zneurastenizowany, że trudno mi wprost myśleć o tej całej drodze. Dam Ci zaraz znać. Może się zaraz gdzieś spotkamy? Może u ciebie pomieszkać choć 2-3 dni? Nic nie wiem, ani na jak długo jadę: na dwa albo na cztery tygodnie. Może krócej. Wracam od poczciwej Ewy Bandr.[owskiej]-Turskiej<sup>79</sup> – mówiliśmy tyle o Tobie. Z nią można. Tak mi było miło mówić tak o Tobie, jak tam u niej!

Twój stary i kochający Zyg.

Przepraszam za zdenerwowanie!

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 14 grudnia 1958

Kochany Andrzeju,

Wszystko się bardzo przesunęło w czasie, ode mnie zależne lub nie. Przyjadę do Londynu 27 grudnia rano, zajadę na razie do Auberona Herberta, SW 7, 115 Queens Gate. Zaraz potem będę się starał zmienić, albo do Petera Heywortha, który mnie bardzo zaprasza, albo do Ciebie, jeżeli to możliwe. Pragnę jednak przede wszystkim przyjechać do Birmingham usłyszeć Twój koncert, jaki wypadnie. Zamierzam zostać w Anglii 3-4 tygodnie. Przez pierwsze dni, gdzieś do Nowego Roku, chcę być dużo z Minią i Marysią, córkami Kasi, która umarła 9 grudnia<sup>80</sup>. Dlatego jazdy, kontakty, widzenia, NAWET z Tobą, odkładam do stycznia, żeby te pierwsze dni im poświęcić. Zaraz do Ciebie napiszę z Londynu. Ściskam Cię i Kocham

---

<sup>79</sup> Ewa Bandrowska-Turska (1894–1979), polska śpiewaczka.

<sup>80</sup> Minia – Elżbieta z Baworowskich Grocholska-Zych oraz Maria z Baworowskich Bielska-Kalinowska – córki Katarzyny z Zamoyskich Baworowskiej. Minia była bliską przyjaciółką Zygmunta Mycielskiego.

jak zawsze – życzeń posyłam, wiesz jak z głębi serca, na święta, na 1959 moc, wszystkie jakie istnieją.

Twój stary Zygmunt

Jadę pociągiem, nie samolotem – więc dwie noce i dzień.

Niedziela, 28 grudnia 1958

Mój Kochany Zigmuncie,

Czekam z niecierpliwością na „znak życia” od Ciebie!

Moje najbliższe plany:

We wtorek, rano (30 grudnia) jadę do Birmingham. Najbliższe koncerty:

1 stycznia – BOURNEMOUTH (z moją orkiestrą)

2 stycznia – BATH (z moją orkiestrą)

20 stycznia – BIRMINGHAM

Chcę koniecznie, abyś przyjechał na mój koncert do BATH (piątek)!

Ale muszę wiedzieć niezwłocznie, czy możesz, bo chodzi o zorganizowanie podróży (ok. 100 mil od Londynu), biletów, ewentualnie hotelu, itd. – Możesz przyjechać z moimi przyjaciółmi lub z Auberonem. Od 3-go do 18-go stycznia jestem w Londynie. Moje mieszkanie jest do Twojej dyspozycji! Rozumiem, że chcesz widzieć mnóstwo ludzi, ale będę szczęśliwy, jeśli poświęcisz mi przynajmniej dwa lub trzy dni całkowicie.

Ściskam Cię najserdeczniej,

Zawsze Twój, kochający Cię  
Andrzej

Moje telefony: LONDYN – FREmantle 2542

BIRMINGHAM – HARborne 2812

115 Queens Gate SW7, KNI1122, 4 lutego 1959

Kochany Andrzeju,

przyszła dziś Twoja koperta z 10 funtami – szalenie dziękuję, ale uważam że zanadto się NADUŻYŁEŚ (od nad-używać kogoś, siebie) na mnie – i to, i Birmingham. Co ja Ci mogę za to zrobić tu, czy w Polsce? Funtów nie kupię, artykułu (za 20 funtów!!!) nie napiszę – tyle, że czytać i śledzić będę zawsze, co piszesz Ty.

Kochany, czy można przełożyć nasz wieczór u Ciebie (we dwóch) – z 16 lutego albo na 15 lutego, albo na 17 lutego? Ale 17 lutego zdaje się, że już wyjeżdżasz, więc może 15 lutego (godzina 19.00)? Już na pewno.

Ściskam i dziękuję,

Twój Zygmunt

5 lutego 1959

Mój Kochany Zygmuncie,

Dzięki za list (nie mam żadnych zobowiązań!).

Dziś rano dzwoniła do mnie Marcela z Paryża. Pytała o Ciebie z największą troskliwością. Podałem jej Twój numer tel. (chyba nie masz mi za złe).

Zatem oczekuję Ciebie w niedziele (15-go b.m.) o siódmej wieczór na Boltons. Daj znać, gdybyś nie mógł przyjść.

Na razie najlepsze życzenia miłego i interesującego pobytu w Anglii –

Ściskam,

Zawsze Twój,  
Andrzej

23 września 1959

Kochany Zygmuncie,

Co się z Tobą dzieje???! W ostatnich miesiącach pisałem do Ciebie trzykrotnie (list plus dwie pocztówki<sup>81</sup>). Brak wiadomości od Ciebie odczuwam bardzo dotkliwie. Jak Twoje zdrowie? Co do mnie – to czuję się świetnie i pracuję intensywnie od paru miesięcy wyłącznie twórczo, z rezultatem, myślę, doskonałym. Miesiąc temu dyrygowałem pierwszym wykonaniem suity orkiestrowej *Polonia*, którą tu w Londynie siedmiotysięczna publiczność przyjęła z niesłychanym entuzjazmem. (Partytura ta jest już w druku u Boosey & Hawkesa).

Ostatnio czytałem w prasie miejscowej dość interesujące wzmianki o Festiwalu Warszawskim<sup>82</sup>. Jak widzę, epidemia schönbergowska w postaci Nonów i Boulezów dosięgła i Polskę. Tu w Anglii minęła ona (na szczęście) prawie bez śladu parę lat temu. Czy brałeś udział w tym festiwalu? Co o nim sądzisz? Nade wszystko jednak pragnę wiedzieć, nad czym obecnie pracujesz i czy wybierasz się znowu w podróż. (Pamiętaj, że mój „hotel” jest zawsze do Twojej dyspozycji!)

Na razie kończę, Kochany Zygmuncie, i czekam z niecierpliwością na wiadomość.

Ściskam, zawsze Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia!

6 listopada 1959

Mój Kochany Zygmuncie,

Dziękuję Ci z całego serca za list i pisma. Z Twego listu wynika, że jesteś w dobrej formie, ale nie masz zbyt wiele czasu na komponowanie. Wyobrażam sobie, że rozrywają Ciebie na kawałki przyjaciele – a raczej nieprzyjaciele, bo właściwie co istnieje lepszego od roboty twórczej?

Twój artykuł jest smakowity i niezwykle interesujący, inne – ta sama prowincjonalna nuda, jak przed moim wyjazdem.

Co do mnie – dopiero co ukończyłem *Koncert fortepianowy*<sup>83</sup> (200 stron partytury!) i myślę komponować dalej, dopóki moja kieszeń na to pozwoli.

---

<sup>81</sup> W zachowanej korespondencji brak wspomnianego listu i pocztówek.

<sup>82</sup> Chodzi o Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”.

<sup>83</sup> *Koncert fortepianowy* Andrzeja Panufnika ukończony został w 1961 roku, a w późniejszych latach był przez kompozytora jeszcze rewidowany.

Tu zaczyna być zimno i mglisto. (Czy pamiętasz jak odprowadzałem Ciebie w „mleku”?). Za parę dni wybieram się na koncert Strawińskiego, który dyrygować będzie *Oedipus Rex* z „opowiadającym” Jeanem Cocteau. (Wspomnę mu o Tobie, jak go zobaczę).

Jestem ogromnie ciekaw Twego *Lirnika Mazowieckiego*. Twoją symfonię często przegrywam zawsze z największym wzruszeniem!

Ściskam Cię bardzo, bardzo,

Twój A.

P.S. Uściskaj Stasia i pozdrów wszystkich Twoich!

[kartka świąteczna z dwiema linijkami kolędy *Gdy śliczna Panna* w opracowaniu Panufnika]

Wishing you all happiness at Christmas and in the New Year

Andrzej Panufnik

26, The Boltons, London S.W.10

Dzięki za list. Ściskam bardzo Ciebie i Stasia. (Czy poznajesz melodię?)

A.P., December 59

**1960–1964**

7 lutego 1960

Mój Kochany Zigmuncie,

Całe wieki nie miałem wiadomości od Ciebie!!! Serdeczne dzięki za „Dialog” grudniowy. Twoja sztuka urocza i ... bardzo głęboka! Jak z kompozycją? Czy masz na nią czas i ... ochotę? Onegdaj podróżowała tu Warszawska Orkiestra<sup>84</sup>. Słyszałem jeden tylko koncert przez radio. Bardzo podle brzmiała. Niestety, obawiam się, że przeciętna angielska orkiestra amatorska lub szkolna jest na wyższym poziomie. Nie poszedłem na koncert londyński ze skandalicznym programem (*Piąta* Czajkowskiego, a poza Chopinem ani jednego utworu polskiego kompozytora!). Podobno sala była pełna (tutejsza ambasada naspędzała „demokratów”), ale wykonanie – sądząc z recenzji – bardzo słabe. (Nigdy nie miałem artystycznego zaufania do Rowickiego!). Najzabawniejszy jednak był „odczyt – coctail” w ambasadzie polskiej. Opowiadano mi, że zaledwie kilka osób przybyło, tak że postanowiono zaczekać z odczytem na tych gości, którzy przybyli później, licząc tylko na coctail! Niejaki Wysocki dał wykład o polskiej muzyce, posługując się bardzo złą angielszczyzną. Oczywiście, nie odważył się wspomnieć o Szałowskim, Palestrze, Spisaku, Maciejewskim, czy o mnie... Podobno bohaterami tego przemówienia był jedynie Sikorski i Baird (!). Zupełnie jak za „dobrych”, dawnych (co najmniej przed czterema laty) czasów!

Co do mnie – pracuję ciężko i widzę tu coraz bardziej interesujące perspektywy na przyszłość. W następnym liście postaram się napisać o tym więcej.

Jedyną moją bardzo poważną troską jest brak wiadomości od mej bratanicy. Ostatni list pisała do mnie na początku jesieni. Na święta Bożego Narodzenia wysłałem dwie paczki. Nawet nie otrzymałem potwierdzenia odbioru! Doprawdy nie rozumiem tego milczenia, a w mojej wyobraźni potworne rzeczy się dzieją! Czy mógłbyś mi dopomóc i skrobnąć parę słów do niej (Ewa P., Wrocław, ul. Henryka Pobożnego 9, Dom Stud. P.W.S.S.P.) i może jednocześnie do jej ciotki (J. Szulczewska, Lubań Śląski, ul. Kolejowa 10). Będę Ci za to niesłychanie wdzięczny. Na razie ściskam Ciebie i Stasia bardzo, bardzo,

Twój A.

16 marca 1960

Mój Kochany Zigmuncie,

Dzięki za trzeci numer „Ruchu Muzycznego”! Jak widzę – jesteś jego naczelnym redaktorem (gratuluje!) i z tego powodu masz prawdopodobnie jeszcze jeden kłopot więcej... (Tego oczywiście nie gratuluje!!). Mam jednak nadzieję, że nie jesteś już do reszty zasypany

---

<sup>84</sup> Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej.



papierkami i że znajdziesz trochę czasu na komponowanie, względnie pisanie o muzyce. (W ostatnim „Ruchu Muzycznym” odczuwa się wyraźny brak Twego pióra!). Sądząc z ostatnich wiadomości – mordujecie w kraju nadal Chopina i rozkoszujecie się własnymi sukcesami za granicą...

Chciałbym coś wiedzieć o nowych krajowych partyturach. Onegdaj Spisak<sup>85</sup> przysłał mi swe *Concerto giocoso*. Myślę, że to świetnie napisany utwór. (Taki neoklasyczny Strawiński, tylko że „bez czkawki”...)

Co komponujesz w tej chwili? Daj znać o sobie! Bardzo dotkliwie odczuwam brak wiadomości od Ciebie!!

Co do mnie – na razie bez większych zmian. W ostatnich trzech miesiącach niezbyt dobrze czuję się na zdrowiu. Myślę, że tego głównym powodem jest przepracowanie i kompletne wyczerpanie nerwowe spotęgowane zupelnym brakiem wiadomości od Ewy i jej ciotki. To mnie rujnuje z każdym dniem. Nie mogę zrozumieć tego milczenia, a w mojej wyobraźni dzieją się rzeczy niesamowite. W ostatnim liście prosiłem Cię o nawiązanie kontaktu z nimi. Czy jest jakiś rezultat? Czy wiadomości są tak złe, że obawiasz się [mi je] przekazać?

Czy nie wybierasz się znowu do Londynu lub Paryża? Daj znać, a przyjadę specjalnie (do Paryża lub jakiegokolwiek innego miejsca w Europie), aby Cię zobaczyć! Na razie kończę i ściskam Cię bardzo, bardzo,

Zawsze Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia i pozdrów wszystkich naszych przyjaciół!

22 marca 1960

Andrzeju drogi,

posyłam Ci ten list – miła dziewczyna, nabeształem je srogo, odpisałem zaraz kartką, chcę wiedzieć, co ona robi – bądź dobrej myśli. Nie pisz jej, że Ci ten list posłałem!!

Twój stary Z.<sup>86</sup>

---

<sup>85</sup> Michał Spisak (1914–1965), polski kompozytor, mieszkający na stałe w Paryżu.

<sup>86</sup> Mycielski dopisał te słowa na załączonym liście od Ewy Panufnik do niego, w którym przeprasza za milczenie i zapewnia, że wszystko u niej i cioci, Józefy Szulczewskiej, jest w porządku.

23 maja 1960

Mój Kochany Zigmuncie,

Jest u mnie Marcela i rozmawiamy o Tobie (oczywiście!) z największą czułością.

[...] <sup>87</sup>

Marcela jedzie do Bath, gdzie grać będzie własne utwory, ja natomiast wybieram się za dwa dni do Buenos Aires.

Ale nie wątpię, że w najbliższej przyszłości spotkamy się wszyscy tu w Londynie czy w Paryżu.

[...]

Marcela usiłuje dowiedzieć się o Tobie (ode mnie) jak najwięcej, a ja od niej. (W sumie niewiele wiemy!)

[...]

Ściskam Cię mój Kochany Zigmuncie najserdeczniej. Skrobnij do mnie, jak znajdziesz chwilę czasu. Jak zwykle ogromnie dotkliwie odczuwam brak wiadomości od Ciebie,

Zawsze Twój, A.

6 lipca 1960

Mój Kochany Zigmuncie,

Dzięki za list, który zastałem po powrocie z Ameryki Południowej.

Czuję się cudownie po olbrzymich sukcesach w Buenos Aires!

To była wspaniała podróż!!

(Prawdopodobnie będę tam jeździł co roku.) Obecnie siedzę w Londynie do października i liczę najbardziej na to, że Cię tu zobaczę w sierpniu. Byłbym niesłychanie szczęśliwy, gdybyś mógł parę dni spędzić ze mną „na Boltons” i być moim gościem; podkreślam „moim” – o ile możesz zakonspirować swój przyjazd przed niezliczonymi przyjaciółmi zamieszkałymi w Londynie. Wybacz moją szczerość, ale zbyt dobrze pamiętam Twój ostatni tu pobyt...

Daj mi znać o tym, jak możesz najszybciej.

---

<sup>87</sup> W wykropkowanych miejscach w tym liście znajdują się dopiski Marcelle de Manziarly po francusku.

Na razie kończę i życzę Ci szczęśliwej pracy nad *Symfonią No. 2*.

Ściskam Ciebie i Stasia najserdeczniej –

Zawsze Twój, A.

Sobieszów, 30 września 1960\_[kartka pocztowa]

Kochany Andrzej,

Siedzę w Sobieszowie, gdzie piszę drugą symfonię<sup>88</sup>. Była tu przez miesiąc Marcela, dużo mówiliśmy o Tobie i Twojej muzyce, i dobrze mówiliśmy. Czy dostałeś moją kartkę z Kanady, gdzie byłem na zjeździe kompozytorów? Teraz Marcela wraca do Paryża, gdzie wrzuci tę kartkę – a ja wracam z Warszawy do Sobieszów, koło Jeleniej Góry, dom Zaiksu – do 31 października tu będę. Ściskam Cię najczulej,

Twój Z.<sup>89</sup>

4 października 1960

Mój Kochany Zygmuncie,

Jestem u Marceli i oczywiście – rozmawiamy tylko o Tobie.

Ogromnie się cieszę, że jesteś w doskonałej formie i że komponujesz z dużym rozmachem.

Co do mnie – byłem tydzień w Niemczech i za kilka dni wracam do Londynu, ale tylko na tydzień, bo wybieram się do Stanów Zjednoczonych na dłuższy okres.

Skrobnij do mnie koniecznie, ale na adres mego wydawcy: Boosey & Hawkes, 295, Regent Street, London W.1.

Zawsze z najlepszymi myślami o Tobie,

Bardzo ściskam, Twój Andrzej

P.S. Zrabowałem Marceli Twoją fotografię. Jest urocza. Strasznie się cieszę, że jest w moim posiadaniu!<sup>90</sup>

---

<sup>88</sup> *II Symfonia* (1960–61).

<sup>89</sup> List zawiera krótki dopisek Marcelle de Manziarly po angielsku.

Sobieszów, Dom Zaiksu, 10 października 1960  
(od 1 listopada Warszawa, Rutkowskiego 10/31)

Kochany Andrzeju,

dziękuję za list pisany od Marceli – co Ty jedziesz robić do Ameryki? Ten kontynent nie wydaje mi się dla mnie – po jednym liźnięciu Kanady – zanadto jestem starym, i coraz starszym, Europejczykiem. Tu rzeczywiście piszę z wielkim nakładem pracy *II Symfonię*. Nie skończę jej przed powrotem do Warszawy, a tam nie sposób pracować. Choć nie jestem już w żadnych zarządach ani w ogóle w niczym, wycofałem się z wszystkiego – prócz tej nieznośnej redakcji. A konfiskują już teraz wszystko, nie piszę wcale artykułów – jest to niemożliwe. Zły też jestem, jak cholera – jedyna ucieczka to to pisanie nut, a i one robią mi się nieprzyjemne pod piórem. Żałuję, że Ci *Lirnika* nie mogę pokazać, ciekaw jestem, czy by Ci się to jeszcze podobało. Ale takiej muzyki już nie mogę pisać, te skurwysyny pokręciły mi NAWET USZY. Za to tu cisza, żyję jak w klasztorze, już nawet na chłopców [nie] patrzę przez szybę – ale jeszcze może Pan Bóg ześle mi jaki cud, choćby na chwilę, choćby na ostatnią chwilę zachwycenia, które ucieka sprzed nosa – które się kryje tak głęboko, że go już prawie nie ma.

Twój stary Zygmunt

8 listopada 1960 [kartka pocztowa]

Mój Kochany Zigmuncie,

Od dwóch tygodni jestem w Nowym Jorku; za tydzień napiszę obszerniej i podam mój nowy adres.

Ściskam Ciebie najserdeczniej,

Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia.

---

<sup>90</sup> List zawiera krótki dopisek Marcelle de Manziarly po francusku.

16 lutego 1961

Mój Kochany Zygmuncie,

Serdeczne dzięki za wiadomość i przepraszam za długie milczenie spowodowane podróżami po Europie i dwumiesięcznym pobytem w Nowym Jorku (okropne miasto w okropnym kraju!).

W tej chwili szukam jakiegoś spokojnego miejsca na wsi (w Anglii oczywiście!!), aby móc nareszcie spokojnie usiąść na d... i rzetelnie popracować nad kompozycją. (Mam interesujące zamówienie z U.S.A. z premierą w Nowym Jorku za dwa lata<sup>91</sup>). Pobyt amerykański był niezwykle interesujący i mimo przeróżnych pokus doszedłem do ostatecznego wniosku, że mieszkać mogę jedynie w Europie. (Ale o tym wolałbym mówić, a nie pisać...)

Kochany Zygmuncie! – bardzo dotkliwie odczuwam brak osobistego kontaktu z Tobą. Tak strasznie bym chciał pogadać z Tobą o wielu rzeczach.

Czytałem Twój artykuł w „Ruchu Muzycznym” (Nr 1?). Byłem szczerze zachwycony – jedyny uczciwy i mądry głos! Jak dobrze, że mnie tam nie ma – powtarzam sobie często po przeczytaniu RM. Klótnie, napaści, złośliwości, wymądrzania, oszczerstwa (Idzikowski – Ekier?) – tego nie ma na całym świecie, przynajmniej nie pisze się o tym, bo istnieją sprawy bardziej interesujące niż obszczekiwanie się wzajemne nielicznej grupy. Niepokoją mnie awangardziści z upartym przenoszeniem zarazku z Donaueschingen. Kto to robi? W jakim celu? Czy to tylko narodowe kompleksy niższości dogonienia Zachodu (Szymanowski!!!), czy jedynie przysłowiowa polska „papuga narodów”? Nie mogę tego zrozumieć. (Daj mi na to krótkie wyjaśnienie, proszę). Zresztą dodekafoniści to straszni ludzie na całym świecie. Znam ich dobrze – zupełnie jak marksiści, ponurzy fanatycy, w najlepszym wypadku – konie z wiecznie przyklepionymi klapami na oczach...

Mam jednak nadzieję, że potrafisz izolować się od tego hałaśliwego, małego podwórka i znaleźć czas na komponowanie. (Czas i – równowagę!). Marcela pisała mi, że kończysz *II Symfonię*. Brawo! Jak bardzo się cieszę!! I jak bardzo bym chciał coś wiedzieć o Twym nowym dziele, a przynajmniej widzieć partyturę!!! Czy nie zamierzasz wyskoczyć na krótko do Paryża? Daj znać koniecznie, gdzie będziesz w niedalekiej przyszłości – a przyjadę specjalnie, przynajmniej na parę godzin, aby Cię zobaczyć.

Dziękuję za list Ewy. To prawda, że nie pisałem do niej dość dawno – choć myślę o niej stale. Były jednak ku temu poważne przyczyny. Piszę do niej niezwłocznie.

Na razie kończę i ściskam Cię najczulej,

Zawsze kochający Cię,

A.

---

<sup>91</sup> Mowa o *Sinfonii sacra* (1963), napisanej na zamówienie nowojorskiej Fundacji Kościuszkowskiej.

P.S. Mój tymczasowy adres:

(AP) c/o Boosey & Hawkes  
295, Regen Street,  
London, W.I. – England

23 lutego 1961

Mój Kochany Zygmuncie,

Mam nadzieję, że otrzymałeś mój list wysłany onegdaj. Teraz piszę do Ciebie z następującą prośbą: ponieważ piszę w tej chwili artykuł dla jednego z pism muzycznych wydawanych w Ameryce<sup>92</sup> na temat życia muzycznego w Polsce w okresie okupacji niemieckiej (i później) – potrzebne mi są pewne materiały i fakty, których nie chciałbym przeoczyć. Zapytuję, czy byłbyś taki dobry przesłać mi na parę dni „Ruch Muzyczny”, Nr 1, 1945 – gdzie jest artykuł p.t. *Życie muzyczne pod okupacją*. (Nigdzie tego numeru nie mogę znaleźć!). Gdyby to było trudne, może ktoś w Twym biurze mógłby przepisać najważniejsze fragmenty? Czy mógłbyś przesłać mi jakieś inne materiały obejmujące również okres późniejszy (Temat – „Muzycy i polityka” – coś w tym rodzaju). Chciałbym również wiedzieć (przynajmniej w 2-3 zdaniach) o przełomie w 1956 r., teraźniejszości i programie na przyszłość... (Bo ja wiem bardzo niewiele). Będę Ci niesłychanie zobowiązany za tę pomoc (sprawa pilna, niestety).

Ściskam Cię najczulej, daj znać o sobie.

Zawsze Twój,

A.

Mój nowy adres:

.....<sup>93</sup> c/o Col. M.C.SANDS, EASTHOUSE, ADDERBURY, Ns BANBURY, OXON –  
England

---

<sup>92</sup> Najprawdopodobniej był to efekt pobytu Panufnika w Stanach Zjednoczonych pod koniec 1960 roku. Do napisania artykułu najpewniej jednak nie doszło, brak bowiem jakichkolwiek informacji na temat jego ewentualnej publikacji.

<sup>93</sup> Wykropkowanie oryginalne – chodzi, oczywiście, o wpisanie w tym miejscu nazwiska Andrzeja Panufnika.

Rutkowskiego 10/31, 25 lutego 1961

Kochany Andrzeju,

twój list bardzo mnie podekscytował<sup>94</sup>. Po kolei – bo mam bardzo mało czasu – ale chcę zaraz odpowiedzieć:

- 1) Posłałem Ci mylny adres Ewy. Mój list do niej wrócił. Posyłam drugi raz, na adres p. Józefy w Lubaniu. Mam nadzieję, że to się wyjaśni.
- 2) Ameryki nie znam, poznałem tylko kawałeczek Kanady, to jest nie dla nas, starych Europejczyków. Po tygodniu w Stratford wyłem, Toronto i Montreal – to samo. Nowy Jork musi być sto razy gorszy.
- 3) Terrorizm donaueschingenowców: u nas to wprowadziło paru młodych – paru zdolnych (Górecki, zdaje się Penderecki), do tego Szalonek, Kotoński, Patkowski w studio elektroniczno-konkretnym przy Polskim Radio – robią co tydzień audycje *Horyzonty muzyczne*. Doszlusowali do nich Serocki – Szabelski (sic!) – trochę Baird. Patronują im: Lutosławski przede wszystkim, Grażyna, Ekier, Ochlewski, Tomaszewski – de facto cała „czołówka”. Potężna jest grupa nowych muzykologów. Wszyscy „zpunktualizowani” – przede wszystkim Bogusław Schäffer – kompozytor także – tęgi umysł teoretyczno-naukowy – Zieliński, Pocij i wielu innych (Jarociński też). Konserwa jest słaba, zwłaszcza że pod patronatem Szeligowskiego czy Perkowskiego nie może się oprzeć na żadnych dziełach twórczo wartościowych. Powstała więc sytuacja dziwaczna. Mojego *Lirnika Mazowieckiego* (9 pieśni, chór, sopran, baryton, orkiestra<sup>95</sup>) ma dać Filharmonia Narodowa gdzieś w maju. Czy to muzycy tu zauważą? Będzie to dla nich tylko liryczna starszyna zapewne. W „Ruchu Muzycznym” możesz te ciekawe zjawiska nieco śledzić. Wojna idzie na całego – nieznośnie.
- 4) Bez względu na zapatrywania i gusta, zjawisko jest ciekawe. Webern, stare zero Krenek, Varése i cała ta kupa młodych z Boulezami, Stockhausenami, Nono – poszła za tym Webernem. Pisać tak jest bardzo łatwo – wystarczy trochę wyobraźni kolorystycznej. Rozszerzenie barwne jest duże – jednak zgubili rytm, linię, motyw – bawią się, otworzyli pole do mistyfikacji (Cage! Pousseur, itd.). Najgorsze to te przypadkowości, które nazywają aleatoryzmem. Jednakże zrobili też jedno: po słuchaniu tego nie możesz słuchać pisanych dziś rzeczy „starym” językiem! Coś się zrobiło (z uszami!) – sytuacja bez wyjścia. „Zwykły temat” jakby się skończył. Britten, Dutilleux, Szostakowicz, et comp. jakby wlecieli pod ziemię... (wraz z całym „neoklasycyzmem”!)

Narobiłem się z *II Symfonią*. Spłodziłem swego rodzaju monstrum. Nie wiem, czy wykonawcy i słuchacze to wytrzymają. Jednak jest w niej dużo rytmu, uporu w ścisłym planie, bezwzględności. Przy tym partytura „cienka”, bez sosów. Myślałem o tym parę lat – pisałem trzy miesiące („z okładem”!). Chciałbym, żebyś posłyszał jednak przedtem *Lirnika* – duża

<sup>94</sup> Mowa o liście z 16 lutego 1961.

<sup>95</sup> *Nowy Lirnik Mazowiecki* (1955).

kobyła. Marzę o zapoznaniu się z Twoją muzyką. Nie dodałem nic o roli i znaczeniu dotychczasowych festiwali tu, „Jesieni Warszawskich” – to na nich stało się to wszystko. Lwia część wykonywanych utworów na ostatniej Jesieni była „ultra” – wszyscy myślą, że można pisać tylko tak. Dzieła tych młodych, wykonywane na festiwalach zagranicznych (Donaueschingen) utwierdzają ich w tym. (Że to niby oni otworzyli wreszcie dla muzyki stąd „okno na świat”.) Z tym oknem – mam wątpliwości!

Ściskam Cię najserdeczniej – nie wybieram się teraz nigdzie, postarzałem się bardzo, jazdy bardzo mnie męczą – konieczność kontaktów, wtedy gdy pojedę, z mnóstwem ludzi mnie unicestwia wprost. Pojechałbym może po cichu – prywatnie – ale jakieś zaproszenia do Tokio czy Teheranu – nawet nie odpowiadam! Marcela, zawsze najlepsza przyjaciółka.

Staś ściska Cię też całym sercem,

Twój Zygmunt

P.S. Negacja (prosta i bezwzględna) „tego wszystkiego” nie załatwia już dziś sprawy. Zjawisko jest zbyt powszechne, świadczy o czymś, co się zrobiło z nami na tej ziemi! Spekulacja, zapewne, ale i rozbicie wartości, aż po wartości uznawane dotąd za niewzruszone cechy, za istotę muzyki...

Warszawa, 2 marca 1961

Kochany Andrzeju,

list Twój bardzo mnie zakłopotał<sup>96</sup>, bo pisanie artykułu o muzyce polskiej jest bardzo skomplikowaną rzeczą dla zagranicy. Przynajmniej dla mnie tak skomplikowaną, że od wielu lat odmówiłem chyba ze dwadzieścia razy albo więcej! Natomiast wydałem rok czy dwa lata temu jeden polski numer FEUILLES MUSICALES, wychodzące w Lozannie. Jest to dosyć dobry numer, gdzie mógłbyś się przynajmniej dowiedzieć ile jest w Polsce Filharmonii, oper, konserwatoriów, szkół muzycznych itp. Ja NIGDY takich rzeczy nie wiem!

Co do pierwszych numerów „Ruchu Muzycznego” – są to zupełne białe kruki. Na tym strasznie biednym i złym ówczesnym papierze, rozlatują się już te numery, nikt ich nie ma, my w redakcji NIE MAMY dawnego RM, który został w Krakowie, myśmy tylko „tytuł” przejęli! Ja mam jeden komplecik oprawiony, który moja matka porządnie przechowała i opatrzyła spisami rzeczy itp. Pośląłbym Ci ten tomik, ale bardzo się boję! W numerze tym jest pierwsza lista 36 kompozytorów i wirtuozów zabitych lub zamordowanych w czasie wojny. Kilku zmarłych też „śmiercią naturalną”. W drugim numerze taka sama lista muzyków orkiestrowych, 49 osób. Potem jeszcze 17 osób, wśród których widzę Józefowicza zmarłego

---

<sup>96</sup> Mowa o liście z 23 lutego 1961.



od ran, Halinę Kalmanowicz zamordowaną, Cecylię Krewer zamordowaną, Chonesa, którego znałem i lubiłem, rozstrzelanego, Tamarę Girszowicz wywiezioną i zmarłą, przez tych samych EUROPEJCZYKÓW, u których i ja nie wykitowałem o mały włos, bo już leżałem pod ścianą jak długi<sup>97</sup>. Roezler zginął „śmiercią żołnierską” w 1939 roku, ogółem w pierwszych numerach widzę listy 25, plus 49, plus około 20, rozsypanych po numerach – znajduję Henryka Gadomskiego zmarłego w Oświęcimiu. Tak jest, będzie ich grubo ponad stu, którzy padli, zostali zamordowani lub zmarli w ułatwiony sposób w tym okresie. – Ale dziś nie to jest ważne. To jest jak tablica historyczna – nikt nie myśli o zmarłych. Próbuje się myśleć o żywych i to jest zdumiewające. Polska, do której „rewolucja przyszła z zewnątrz” musiała sobie znaleźć własny sposób (koryto!) życia narodowego, artystycznego, itd. Zjawisko to jest pasjonujące właśnie od roku 1956. Cztery festiwale muzyki współczesnej, międzynarodowe („Jesień warszawska”) zaważyły tu niemal o wszystkim w sensie twórczym. Duża ilościowo i niezła jakościowo szkoła polska (wliczam do niej i paru przebywających za granicą, ty, Spisak, Szałowski, Palester itd. – najważniejsza jednak Wasza czwórka) – otóż ta szkoła polska znalazła się w kraju ZUPEŁNIE NAGLE i niemal jakby samorzutnie na marginesie współczesności, i to mimo długiego chowu i hasła tzw. realizmu socjalistycznego, mimo nacisku, prób, próśb – mniej raczej gróźb, bo, ostatecznie, kto tu kiedy komu groził w sztuce? Sytuacja była raczej groźna, ale nie bezpośrednio groźby wobec Jasia czy Stasia. I oto to środowisko wyrzuca z siebie (w numerze „Feuilles Musicales”, który niewątpliwie znajdziesz w każdej bibliotece muzycznej w Londynie NIE MA jeszcze TEGO RUCHU kompozytorskiego) Góreckiego, Pendereckiego, Szalona, Bogusława Schäffera, [także] Kotoński, po części Serocki i Baird, stary Szabelski przystępują do nich i tworzą „z nimi”, Grażyna [Bacewicz] i Witold Lutosławski zgłaszają nieoficjalny akces, patronują, Witek, a właściwie Patkowski<sup>98</sup>, prowadzi cotygodniową audycję w radio „Horyzonty Muzyczne”, gdzie tylko Varèse, Boulez, Stockhausen, Nono, nawet Cage *et consortes*<sup>99</sup>. Patkowski prowadzi w radio studio elektronowo-konkretne, tworzą tam oni pod opieką prezesa radiofonii i Telewizji Włodzimierza SOKORSKIEGO rzeczy, które znajdziesz tylko w radio kolońskim, czy we Włoszech – bo byłem (wprawdzie w 1957 r., ale byłem) w paryskim studio, u paryskiego Schäffera (Pierre’a) – to to jest biedota przy naszym studio! Nie znam się na tej muzyce, ale dzieją się rzeczy niezwykle i mam wrażenie, że np. taki Górecki to naprawdę talent, choć bawią go te aleatoryczne kulki, kreski itd. Słyszałem jednak taśmę z jego *Zderzeniami*, to warto posłyszeć. Oni bardzo lubią wynajdywać nowe graficzne zabawki.

Jest niezwykle ciekawy proces, czym jest sztuka tam, u was, a czym staje się tu, zarówno sztuka, jak zagadnienia o niej i walki o nią. Rzecz jasna, że Polska rzuciła się pierwsza i od razu na nowinki z Zachodu itd., ale też i pierwsza, od razu wydała swoich, którzy dziś są na równi z tamtymi, na zachodzie, zresztą oni się wszyscy między sobą znają! Dziś wieczór idę znowu

---

<sup>97</sup> Zygmunt Mycielski w czasie II wojny światowej był w niemieckiej niewoli – początkowo w obozie dla jeńców wojennych, z którego został następnie skierowany na przymusowe roboty do niemieckiego rolnika.

<sup>98</sup> Józef Patkowski (1929–2005), muzykolog, propagator tzw. nowej muzyki; twórca Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia.

<sup>99</sup> (łac.) *i ich współpracownicy*.

do radia słuchać Cage'a, *III Sonata [fortepianowa]* Bouleza, jakiegoś Stockhausena zdaje się i coś naszego. Tu już na naszą drugorzędną i wtórną muzykę NIKT nie zwraca uwagi! Programy filharmonii, zdumiałbyś się, widząc roczniki z czasów Wodiczki<sup>100</sup>. Z Rowickim są spokojniejsze. Dużo też dobrych starych wykonań: *Pasji* Bacha, *Vespro* Monteverdiego, nie mówię już o *Mszach h-moll* Bacha, *Missa Solemnis* Beethovena, *Requiem* Mozarta, „tożę” Brahmsa – wszystko to znalazło się w programach abonamentowych od Twego wyjazdu. Po prostu, ten kraj i jego muzycy rzucili się jak szaleni na wszystko, co najciekawsze, najlepsze itd. Czy znaczy to, że jest idylla i świetnie? Bynajmniej. *Le mieux est l'ennemi du bien*<sup>101</sup>. Oczywiście, że rozgrywki osobiste nadal są jak dawniej – pamiętaj jednak, że Polskie Wydawnictwo Muzyczne jest olbrzymim wydawnictwem, które wydaje 423 tytuły w 1960 (robi to jakichś 9 tytułów w tygodniu?), wśród tych tytułów takie jak Chopin, czy wspaniałe albumy, czy uchwała wznowienia teraz CAŁEGO Kolberga – 53 tomy! (38 tomów reedycja dokładna, 15 tomów inedita Kolberga, nigdy nie wydane dotąd!). Oczywiście, taki kraj mnie pasjonuje: w którym nie możesz dostać najdziwniejszej zwykłej rzeczy, masz pensję (przeciętny rodak), za którą możesz sobie kupić około 3-4 pary tanich butów w miesiącu, ale buduje się Operę<sup>102</sup>, jaką trudno znaleźć gdzie indziej i która kosztuje miliard. Są to paradoksy, do których przyzwyczałem się. Ciekawym też zjawiskiem jest, jak sąsiedzi reagują na nasze nowatorstwa, stykają się tu z nimi, w plastyce jest podobnie. Krytykują, zastanawia ich to też. Zresztą, zmienia się to u nich powoli też. Wprawdzie późno, ale płyty ze Strawińskim możesz dostać w jego ojczyźnie. Kłopoty finansowe placówek takich, jak Covent Garden (o czym mówią mi muzycy angielscy), czy marginesowość ruchów artystycznych na Zachodzie, który ma inne niż takie kłopoty, już i mnie wydają się dziwne. Wczoraj byłem na zamknięciu roku chopinowskiego w Belwederze, gdzie znowu byli najważniejsi *in corpore*<sup>103</sup> niemal – ten „styl” jest jednak zupełnie inny niż był. A to, że bogata Szwecja nie znajdzie subwencji, żeby tu przysłać swoją orkiestrę, o którą my prosimy, wygląda tu dziwnie! Jednak z tego Belwederu wszyscy niemal muzycy wychodzą piechotą, bo mało kto ma samochód, choć trochę się ich pojawiło wśród muzyków.

Sytuacja Wschód – Zachód zmienia się w ciągu lat, odczuwam to bardzo jeżdżąc trochę. Zachód, ograniczony do kilku bogatych krajów europejskich i paru zza oceanu wydaje mi się coraz bardziej wyspą, która nie daje sobie rady z ideologią bardziej powszechną. Załatwia swoje sprawy, usiłuje bronić i pozostać na swoich korzystnych pozycjach, materialnych przede wszystkim, ale nie wiem, czy prężność tego Zachodu wytrzyma konkurencję z resztą świata, wprawdzie biednego, ale dynamicznego, jak to widzimy na kontynencie azjatyckim i afrykańskim teraz. Piszę szalenie chaotycznie, nie wiem, jak będziesz mógł zrobić swój artykuł, niemniej wiadomości z pamięci o nas są już zupełnie nieaktualne, jeżeli chodzi o to, co Ty pamiętasz.

---

<sup>100</sup> Bohdan Wodiczko (1911–1985), dyrygent, w l. 1955–58 dyrektor Filharmonii Narodowej w Warszawie.

<sup>101</sup> (fr.) *Lepšie jest wrogiem dobrego.*

<sup>102</sup> Budynek Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie został odbudowany i oddany do użytku w 1965 roku.

<sup>103</sup> (łac.) *w komplecie.*

Ja natomiast nie widzę na Zachodzie tych wielkich dzieł, nazwisk, realizacji, które by mi świadczyły, że tam jest jakiś prawdziwy renesans sztuk i myśli. Kultura i cywilizacja techniczna i materialna przygniata wszystko, tworzy powierzchowny pokost dobrobytu, oddziela nim też ludzi, którzy tkwią w swoich odosobnionych specjalizacjach i zawodach, i nic nie wiedzą ani się interesują przemianami, które na świecie zachodzą. Nie znaczy to, że bym przewidywał taki renesans sztuk i myśli tutaj. Konstatuję tylko, że te dwa światy nie zbliżają się do siebie, pomimo dużego otwarcia zwłaszcza tutaj granic w stosunku do tego, co było przed 1956 rokiem.

Czy Polska jest tylko papugą – i tak, i nie. Jesteśmy niewątpliwie najbardziej i najprędzej „chwytniwi” ze wszystkich, którzy nas otaczają. Na Węgrzech jednak też takie procesy zachodzą. Poza tym, konserwatyzm jest paradoksalny – nieraz mam wrażenie, że jedyni, którzy bronią dziś „muzyki europejskiej”, z Brahmssem i Czajkowskim, to ZSRR! Bo w końcu i do takich paradoksów dochodzi. W każdym razie, mają oni odwagę własnych przekonań, WŁASNYCH właśnie! Oni się nie snobują na Zachód, tworzą coś własnego i nie wstydzą się śmiać z Cage’a i Pousseura. Smutne zaś jest, że nie widzę tych wielkich dzieł, które można by przeciwstawić miernocie sztuki akademicko-wtórnej, tak jak nie widzę zresztą dzieł akademicko wtórnych, które by można przeciwstawić Stockhausenom i Boulezom. Sztuka bez wielkich uczuć i wielkich wiar musi być płaska, spekulatywna, słaba. Sztuka musi wyrażać wielkie uczucia i wiary, inaczej jej nie ma. Ornamentem życia może być bardzo krótko, wtedy jest rozrywką salonową czy dworską. Z upadkiem salonów i dworów gdzie ma się schronić? Do muzeów i sal koncertowych? Ten proces trwa. Aleatoryści i konkreciarze wyrażają jednak na pewno tę pustkę techniczno-humanistyczną, do której nas wprzegają najbardziej nieludzkie wynalazki: pojazdy na Wenus i Księżyc, elitarna, niezwykła i niezwykle dużo kosztująca zabawa tego ludzkiego robactwa, które się tak rozmnożyło na naszej planecie. – Sztuka powielana przez radio i reprodukcje, płyty i telewizję, te wszystkie okropne kieszonkowe, samogrające maszynki, na których możesz puścić w każdej chwili *Alleluja* Händla czy koncert z Rubinsteinem. – Tak, ja nie mogę naprawdę ganić całą gębą tych okropnych pstrykaczy, którzy porozbijali nuty po kątach. Świat tak wygląda dziś. Jak mi Henio Krzeczkowski powiedział, słuchając po raz pierwszy takiego kawałka: „To jest muzyka PO katastrofie. Muzyka PO końcu świata!”. Jest faktem, że ja już też nie mogę pisać tak, jak w *Symfonii Polskiej*, *Lirniku* czy *Koncertie fortepianowym*, czy w balecie<sup>104</sup>. Moja *II Symfonia* jest już zupełnie inna.

A słuchacz! Czyśmy go zgubili, wraz z zatraceniem praw akustycznych, a więc dotychczasowych praw muzycznych? Nie wiem. Słuchacz jest jak zwykły człowiek wobec sputników, raket i atomówek. Krenek powiedział mi w Stratford (kanadyjskim), że go to nic nie obchodzi, czy kompozytor słyszy to, co pisze, czy nie. Stary Krenek jest wariat i słaby chyba muzyk, ale jest to zastanawiające, to podcięcie jedyne pewnika, jaki mi się wydawał niewzruszony, żeby pisać to, co się słyszy. Usiłować słyszeć coś nowego. Nie. Teraz trzeba

---

<sup>104</sup> *Zabawa w Lipinach*, balet w 1 akcie (1952).

wykombinować coś i napisać, potem próbować to wykonać i sprawdza się dopiero uszami (sprawdza?!), co z tego wynikło. Mam wrażenie, że Boulez, który bardzo dobrze słyszy, tak nie postępuje, ale widząc wiele jego rzeczy, mam i co do niego grube pod tym względem wątpliwości.

Będę dziś wieczór słuchał aleatorystów. Można tak, można inaczej. I tu podkopywana jedyna pewna zasada, jedyny pewnik – dzieło sztuki jako unikat, jako precyzyjność jedynej możliwości. Całkiem powariowali. Szukają wielości. Przypadkowości, improwizacyjności. Nie masz pojęcia, jaką tu orkiestra Rachonia<sup>105</sup> zrobiła wspaniałą taśmę, improwizując, grając każdy cokolwiek (z Rachoniem) – groch z kapustą, gdzie jednak podchwycili oni GENIALNIE ten nowy styl. Marcelle wzięta zdaje się kopię tej taśmy, poproś ją, żeby ci kiedy puściła na magnetofonie. Nadii puściłem to tutaj, też słuchała bardzo poważnie i z uwagą, jak to ona i powiedziała potem tylko: *oui, au fond c'est terrible*<sup>106</sup>. Cała Nadia – zamiast się pokładać ze śmiechu, zobaczyła, jak taka mistyfikacyjna bzdura jest strasznym oskarżeniem tej nowej muzyki. Ale nikt się nie odważył puścić tej taśmy Nonowi czy innemu Stockhausenowi. Roman Jasiński puścił ją w radiu na prima aprilis, ale to było już parę lat temu.

Nieraz sobie myślę, jakby to było, gdybyś tu z nami był. To nie dla Ciebie, ty zawsze tak lubieś ten cały Zachód i jego „styl”, do którego ja już nagiąć się nie bardzo umiem. Męczą mnie te salony, te ożywione rozmowy i ciągła konieczność udawania ożywienia, udawania zainteresowania, dobrego wychowania, które biorę zbyt na serio, jako reguły gry tam. Już mnie to nie bawi, a tam też jeden drugiemu wilkiem, tyle że w rękawiczkach. Ale spróbuj pisać do filmu, dostać zamówienie, konkurs, festiwal, posadę, gdy nie jesteś w siuchcie ichniej, w grupie itd. Przecież wiesz. Tu jednak w końcu, w komisji zamówień rzeczy nadal trafiają do ...moich rąk, choć już dawno jej nie przewodniczę, ale staramy się pilnować, żeby nasze skromne zamówienia miał i Penderecki, i Grażyna [Bacewicz], i [Tadeusz] Paciorkiewicz, nawet jeżeli cennik jest głupi i w rezultacie każdy dostanie tyle samo za takt! (Chopin byłby tu biedny ze swymi preludiami!)

Pojęcie m a j ą t k u przestało istnieć, zachowało się pojęcie jakiegoś miesięcznego dochodu, pensji czy kieszonkowych pieniędzy, ale to nie ma NIC wspólnego z majątkiem, jakimś nieruchomym zabezpieczeniem i ciągłością „fortuny”. Wszystko jest inaczej, gdy państwo dysponuje, planuje, zarządza, wydziela, itd. Lepsze czy gorsze, sprawiedliwsze czy mniej, mądre czy głupie, źle czy dobrze wykonane i wykonywane – wszystko jedno, ale tak jest. I nie ulega wątpliwości, że dla upośledzonych, dla mas i dla biednych, których ilość jest na świecie olbrzymia, jest to bardzo atrakcyjne i atraktywne. Styl warstwy kulturalnej, rządzącej i kontakt z ludźmi zmieniony jest także automatycznie. Nikt nie kryje prostoty, „delikatni” mówią, że to chamstwo, widzę w tym jednak głęboką sprawę. W końcu, upadek cesarstwa rzymskiego, wejście barbarzyńców i rola w tym Kościoła nasuwają tu dużo analogii. – Ja czuję

---

<sup>105</sup> Stefan Rachoń (1906–2001), dyrygent, twórca i wieloletni dyrektor Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji w Warszawie.

<sup>106</sup> (fr.) *tak, to w istocie jest straszne.*

się już zupełnie sam, coraz bardziej w przeszłości tkwię. – Czy kontakt, współistnienie, czy też brak ich, pomiędzy tymi dwoma światami może wyewoluować z sensem dla ludzkości, czy też, w połączeniu ze środkami, które człowiek stworzył MUSI doprowadzić do katastrofy, przypadkowej czy zaplanowanej – nie wiem. Ale wydaje mi się, że logiczna jest raczej jakaś częściowa bądź też absolutna katastrofa – i to chyba w tym wieku jeszcze. Zresztą widzę, że Bertrand Russell<sup>107</sup> jest tu mego zdania. Oczywiście, terminu i zakresu tej katastrofy nie możemy przewidzieć.

Sztuka w tej sytuacji kwili za ledwie. Skończyła się wielka muzyka, jej szczytem był XVIII wiek, od Beethovena sztuka TA, taka, jaką stworzyło dziesięć wieków kultury EUROPEJSKIEJ, degrengoluje, poprzez genialnych romantyków, Wagnerów, Brahmsów, Debussych i Strawińskich. Jest to sztuka zamknięta. Zbieramy jej okruchy, cieszymy się dziełami z ostatniego, trzywiekowego jej rozkwitu i czasów upadku. Teraz człowiek już ma co innego na głowie. I inaczej używa sztuki, podobnie jak inny był styl turystyki pięćdziesiąt lat temu, a inaczej goni się dziś samochodami i samolotami po świecie. Kilka jazd „jętem” po świecie wystarczy, żeby to zrozumieć.

Już ani tu, ani tam nie mogę się czuć swobodnie, „w domu” i „u siebie”. No, wlokę za sobą zbyt wielką ilość zwątpień, niewiary i pesymizmu, któremu też nie mogę dać kształtu, wyrazić go, bo pesymizm jest trucizną. Udajemy więc, że wszystko jest jako tako i żyjemy „póki co”. Jednak, do jakiego stopnia czuję się już „na zewnątrz”, nie jestem w stanie Ci powiedzieć! – Z mojej *II Symfonii* też nikt tego nie wydedukuje ani odczuje. Zbyt dużo w niej nieprzyjemnych dźwięków i spotkań wbrew wszelkim prawom, i rytmu, którego planu nie wiem, czy ucho pochwyli. Ale moje ambicje też nie są takie, żebym nad tym miał cierpieć.

Bardzo bym Cię chciał zobaczyć. Gdybym pojechał do Francji czy, tym bardziej, do Anglii, dam Ci oczywiście zaraz znać. Na razie nie przewiduję tego, ale nie jest wykluczone. Wystarczyłoby trochę energii z mej strony... Znajomych mam już wszędzie, mógłbym jeździć wprost dryndą po świecie, jak dawni rezydenci po dworach w Polsce, którzy przyjeżdżali końmi na podwieczorek i zostawali 4 czy 24 lata. Dziś w mnóstwie krajów i kontynentów mógłbym tak od jednych do drugich jeździć... Nie jest to jednak ideałem! Miesiąc w Pixton, miesiąc u Krugera w Szwajcarii, u brata w Afryce, u kuzynów w Kanadzie, Brazylii czy Wiedniu, u Nadii czy Marceli, u markizy portugalskiej czy przemysłowca włoskiego, u znajomych w Izraelu czy grubej milionerki greckiej w Atenach. Nie. *Passé*<sup>108</sup>! – Mimo wszystko, *ce n'est pas mon genre*<sup>109</sup>. Nad jeziorem wileńskim robiłem to już w prześlicznych Ornianach u Misia Tyszkiewicza<sup>110</sup>. Nie masz pojęcia, jak tam było pięknie. Czesio<sup>111</sup>, który teraz jest w USA wie... Próbką kanadyjska to mi wystarczyła, żeby zrozumieć jak jesteśmy

---

<sup>107</sup> Bertrand Russell (1872–1970), brytyjski filozof, logik, matematyk, działacz społeczny i eseista, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za 1950 rok.

<sup>108</sup> (fr.) *To przeszłość.*

<sup>109</sup> (fr.) *To nie mój styl.*

<sup>110</sup> Michał Tyszkiewicz (1903–1974), hrabia, właściciel dworu w Ornianach niedaleko Wilna. Mąż Hanki Ordonówny, autor słów wielu popularnych piosenek.

<sup>111</sup> Chodzi o Czesława Miłosza, który od 1960 r. mieszkał w Stanach Zjednoczonych.

europczykami. W USA i Nowym Jorku to musi być do x-tej potęgi, uczucie europejskości, której nie ma tam. Rowicki<sup>112</sup>, który wrócił z USA, gdzie był z orkiestrą i Wandą Wiłkomirską, mówił mi to samo wczoraj. Ale – swoją drogą, jak ten świat zmałał! Do Paryża można się stąd dostać teraz w 2 godziny i 15 minut! Czyli, mógłbym Cię widzieć prędzej niż zobaczę i usłyszę ten koncert aleatorystów w radiu, za trzy godziny! Wrzucę też wtedy ten olbrzymi list do skrzynki. Nie na wiele Ci się przyda – ale pamiętaj, że dziś już niewiele możemy... [tekst urywa się w tym miejscu].

22 marca 1961

Mój Kochany Zigmuncie,

Doprawdy nie wiem, jak Ci dziękować za list tak obszerny i interesujący!

Przede wszystkim składam Ci gratulację z okazji ukończenia *II Symfonii*!!! Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo chciałbym zobaczyć Twoją partyturę, a przynajmniej o niej pogadać. *Symfonię Polską* słucham czasami na płycie, zawsze mnie ona wzrusza... Jestem ogromnie ciekaw, jakiego rodzaju „inność” jest w Twojej *II Symfonii*. Ja też chyba trochę inaczej piszę niż dawniej i również mam niemałe problemy do rozwiązania. Mój główny problem i obawa [dotyczy tego], że dziś sztuka ustępuje miejsca nauce. Kompozytorzy z tzw. awangardy – to raczej matematycy i fizycy, a „bohaterami” ich utworów są jedynie zjawiska akustyczne. Układają oni cyfry, posługując się często suwakiem logarytmicznym (!). Cyfry, które nie tylko dyktują nuty, ale i dynamikę, barwę, pauzy... Można i tak, ale ja tego nie nazywam muzyką – to tylko doświadczenia z dziedziny fizyki. Intelkt, dyscyplina, ład – zgadzam się, to wszystko potrzebne, ale jedynie jako „ramy” do czegoś, co ja nazywam „treścią poetycką” i co jest kwintesencją muzyki. To „coś”, co „wyraża” i „odkrywa”, a znajduje się niewidoczne na papierze między nutami... I to „coś” na pewno nie jest rezultatem spekulacji matematycznej! Dlatego z niemałą rezerwą, a nawet podejrzliwością słucham i czytuję artykuły tych „awangardzistów”. Tego rodzaju muzyka nudzi mnie swą monotonnością i pustką..., nawet nie „szokuje”, bo są to dla mnie stare kawały sprzed pół wieku, odgrzewane na różne sposoby w jakimś potwornie cynicznym sosie. –

Kochany Zigmuncie, Twój list – aczkolwiek bogaty i jak zawsze głęboki w treści – niewiele dostarczył mi materiału do mego artykułu, który jak zapewne domyślasz się, nie może być „radosny”, bo pisać mogę tylko to, co pamiętam... Dlatego wzrusza mnie Twój zapał na temat obecnego życia muzycznego w kraju, Twoja pobłażliwość w stosunku do najmłodszego pokolenia polskich kompozytorów i to... że naszą „czwórkę” zagraniczną uważasz za grupę czołową w naszej „szkole”... A propos naszej „czwórki” – właśnie dziś rano dostałem list od

---

<sup>112</sup> Witold Rowicki (1914–1989), dyrygent, wieloletni dyrektor Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Narodowej w Warszawie.

jednego członka tej grupy<sup>113</sup>. Jeżeli ciekawi Cię jego pogląd na sytuację muzyki w kraju, na kolegów tam przebywających (których ja zawsze bronię „w gębie” i „na papierze”!) – oto jego słowa: „...A jak jest po październiku – to przecież też wiesz. Zresztą przyznam Ci się, że ja bym tam specjalnie naszych koleżków nie bronił... Oni teraz odstawiają przed Zachodem bardzo „wolnych”, a po cichu się skarżą, że im przeglądają i kontrolują programy, że Ciebie czy mnie nie wolno grać. (A tymczasem przekonałem się, że to ich strach, bo jak ktoś z kapelmistrzów jest odważny, to potrafi „przemycić” nas<sup>114</sup>.) Otóż więc – tacy wolni, jakich udają, to oni nie są, ale proszą, żeby tego nie mówić, bo jakoby „może im to zaszkodzić”. Mam niejaki wątpliwości, czy tak jest rzeczywiście. A zresztą przyznam Ci się szczerze, że nie mam zamiaru o nich kruszyć kopii, bo Ty czy ja ich też nic nie obchodzimy i tylko im lżej robić kariery, bo nas nie ma. Poza tym Zachód już też jest znudzony tym przypominaniem politycznej strony kwestii, więc dlatego doszedłem do wniosku, że nie warto naszych kolegów bronić – jako całości, oczywiście, bo ten czy inny może być porządny człowiek i przyjaciel, ale w głębi duszy żre ich to, że my mamy rację i dlatego nas nie lubią...”

Jak widzisz, nie jest to pogląd zbyt przyjemny..., ale przyznać musisz, że w tym 1/4 głosie wiele jest prawdy. Ostatecznie wiesz dobrze, że nie mógłbyś zamieścić w „Ruchu Muzycznym” artykułu o Szałowskim, Palestrze, czy o mnie... Filharmonie nadal nie wykonują naszych utworów, a nikt z kolegów nie kwapi się do tego, aby nawet wspomnieć nas publicznie. Nie przypuszczaj, że piszę te słowa z goryczą. Bynajmniej. Wspominam tylko o tym, bo to może Ciebie zainteresować, co my tu na emigracji myślimy i czujemy...

Może tylko czasami cholera bierze, jak słyszę, że wykorzystują w kraju moją muzykę w radio i filmie – naturalnie bez mego nazwiska i... należnych mi z tego tytułu tantiem autorskich, a ponadto „świnią” poza granicami kraju, jak tylko mogą i potrafią... (To tylko trzeba być Polakiem, aby podobne rzeczy móc doświadczać...) – Ale już dosyć o tym. (Ta Polska się za mną włóczy i włóczy, i nie może się odczepić, gdyby się nawet bardzo chciało!...)

W tej chwili siedzę na wsi i komponuję (spokojnie, ale bardzo zimno). Mój następny, najbliższy występ odbędzie się dopiero 25 stycznia 1962 roku, na którym wykonam po raz pierwszy mój *Koncert fortepianowy* (jako dyrygent, naturalnie!<sup>115</sup>). Do tego czasu będę się męczył nad nową symfonią (No. 3), bo w Nowym Jorku czekają już z niecierpliwością na premierę (1963!).

---

<sup>113</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Romana Palestra (1907–1989), kompozytora, który w 1949 roku zdecydował się pozostać na emigracji we Francji. W Polsce, podobnie jak później Panufnik, znalazł się na indeksie cenzury.

<sup>114</sup> *IV Symfonia* Romana Palestra została wykonana na festiwalu „Warszawska Jesień” w 1958 roku (dyr. Stanisław Skrowaczewski), pojedyncze wykonania utworów Andrzeja Panufnika pojawiły się w latach 1958–59 w programach Filharmonii w Łodzi, Warszawie, Krakowie i Poznaniu (dyrygowali: Stefan Marczyk, Henryk Czyż, Witold Krzemiński, Jerzy Katlewicz). Było to możliwe dzięki rozluźnieniu cenzury w okresie tzw. odwilży politycznej po 1956 roku.

<sup>115</sup> Prawykonanie *Koncertu fortepianowego* Panufnika miało miejsce 25 stycznia 1962 roku w Birmingham, zespołem City of Birmingham Symphony Orchestra dyrygował kompozytor, a solistą był brytyjski pianista Kendall Taylor.

Mój Kochany Zygmuncie, daj mi znać natychmiast, gdybyś się wybierał na Zachód – tak bardzo pragnąłbym Ciebie zobaczyć! Zawsze dotkliwie odczuwam brak wymiany myśli z Tobą!!!

Na razie ściskam Cię najmocniej i najczulej,

Zawsze Twój, A.

PS. Uściskaj Stasia!

12 maja 1961

Mój najdroższy Zygmuncie,

Nie słyzałem [nic] od Ciebie od wieków!!! Czy może zabrałeś się już do *Symfonii Nr 3*? Czy jesteś w dalszym ciągu w redakcji „Ruchu Muzycznego”? Słowem – co robisz i jak Twoje zdrowie? Czy przypadkiem nie wybierasz się „służbowo” na Zachód? Błagam: daj znać o sobie przynajmniej w paru słowach!

Co do mnie – na razie bez większych zmian: żyję skromnie na wsi i pracuję wyłącznie twórczo. Jestem szczęśliwy, że jestem tu w Anglii, a nie w tej potwornej Ameryce, gdzie próbowano mnie zatrzymać. – Tak bardzo bym chciał Cię zobaczyć! Na razie ściskam Ciebie i Stasia najserdeczniej i najczulej,

Zawsze Twój, A.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 16 maja 1961

Najdroższy Andrzej,

Twój list z 12 maja przychodzi dziś, a więc REKORDOWE tempo! Wiem że bardzo dawno do Ciebie nie pisałem, ale mam taki rozgon i tak źle zorganizowane życie w Warszawie, że zaniedbuję się bardzo w wielu dziedzinach. „Ruch” redaguję niestety nadal – czy Ty go nie otrzymujesz? Byłeś na „liście” i mieli Ci posyłać – wydawnictwo – a nie redakcja. Które nie wysyła pisma nikomu. Ale cały szereg naszych muzyków za granicą był podany na listę gratisów i powinni wszyscy dostawać. Mnie to bardzo przeszkadza – redagować, przestałem sam pisać artykuły – czytając ich tyle w redakcji odechciewa się wszystkiego! Oczywiście, wygodniej mi było żyć z jednego felietonu tygodniowo niż z codziennej pracy w redakcji, która mnie unicestwia! Wyszła moja książka nowa, bardzo... przetrzebiona – pošlę Ci ją, ale muszę kupić coś 15 egzemplarzy, a teraz jestem zupełnie bez forsy (jak zwykle – choć rzadko



tak jak teraz) – nawet na wódkę już nie mam, co jest dnem istnienia tutaj! I robić te pakieciki z książką to też nie na moje siły – ale dostaniesz egzemplarz! Cierpliwości! Za cztery dni idzie w Filharmonii Narodowej w piątek mój *NOWY LIRNIK MAZOWIECKI*, 9 pieśni i finał, z sopranem, barytonem, chórem i orkiestrą, czterdzieści minut muzyki romantycznej, pod Rowickim – do tekstów Pawełka Hertza<sup>116</sup>. Gert<sup>117</sup> nagrał już dawno temu dobrą taśmę w Krakowie, ale to będzie pierwsze wykonanie dla publiczności piątkowej – ciekaw jestem tej konfrontacji.

*II Symfonię*<sup>118</sup> skończyłem w lutym, pisałem ją równo trzy i pół miesiąca – ale myślałem o niej od 1957 roku – wsadziłem pod opaskę i posłałem pod godłem na Prix de Composition Prince Rainier III de Monaco<sup>119</sup>, zrobiłem to sam, prywatnie, bez żadnych tutejszych jury. Tam było poważne jury międzynarodowe i dostałem najwyższą nagrodę w dziale symfonicznym (5000 franków), inni dostali (podobno, bo nie mam listy nagrodzonych) 2000, 2000 i 1000 franków w tym dziale. Jest to bardzo dla mnie dobre, zwłaszcza tu, gdzie nagroda z Zachodu zawsze bardzo pomaga w opinii muzycznej i w ogóle. Dobrze się stało, że przyszło to przed wykonaniem *Nowego Lirnika*, bo będzie większe zainteresowanie – tak przynajmniej myślę.

W związku z tym pojedę na Zachód, za pieniądze które tam mam, 2500 franków „odprowadzą tu”, a 2500 franków będę tam miał. Tura skomplikowana, bo chciałbym być ze trzy tygodnie we Francji, w Szwajcarii (powrót?) i w Anglii, żeby zobaczyć tam 3-4 osoby – nie licząc osób, które „i tak zobaczą”. W Anglii jednak chcę zobaczyć Ciebie i mego kuzyna w Edynburgu, który ma podobno raka i chcę go zobaczyć jeszcze, bo nie wiadomo, czy to nie ostatni raz<sup>120</sup>; i jeszcze w Londynie parę osób. Z Tobą chciałbym spędzić parę dni – powiedzmy trzy dni – i dam Ci znać, kiedy zdołam tę jazdę zrobić. Sądzę, że to wypadnie w lipcu lub w sierpniu. Nie wiem też, jak objadę za te pieniądze tyle świata, ale chcę zmieścić wszystkie te jazdy w tej sumie i w możliwie krótkim terminie, bo tu chcę pisać *II Koncert fortepianowy*<sup>121</sup>. Pierwszego koncertu nie dałem nikomu grać, tak się zirytowałem na recenzje w ZKP parę lat temu – ale teraz ta nagroda da im może trochę do myślenia, bo w jury był i [Werner] Egk, i [Michael] Tippett, Frank Martin, [Virgilio] Mortari, Nadia [Boulanger] i [Georges] Auric, więc poważne jury w tym Monaco.

Chcę zobaczyć Twoje rzeczy, przywiozę ci taśmę z *Lirnikiem* i chciałbym ci pokazać partyturę *II Symfonii* – posiedzieć z Tobą tych parę dni tak, jak przyjaciele i muzycy; spodziewam się, że i dla mnie, i dla Ciebie to będzie przyjemne i pożyteczne – dasz mi tylko trochę whisky, bo

---

<sup>116</sup> Paweł Hertz (1918–2001), pisarz, poeta i tłumacz, przyjaciel Zygmunta Mycielskiego.

<sup>117</sup> Jerzy Gert (1908–1968), dyrygent, założyciel Orkiestry i Chóru Polskiego Radia w Krakowie, w l. 1957–62 kierownik artystyczny Filharmonii Krakowskiej.

<sup>118</sup> *II Symfonia* (1960–61).

<sup>119</sup> Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski w Monako, w 1961 roku Zygmunt Mycielski otrzymał na nim nagrodę specjalną za swą *II Symfonię*.

<sup>120</sup> Chodzi o Jana Tarnowskiego (1900–1966), mieszkającego w Edynburgu kuzyna Mycielskiego, podróżnika i kolekcjonera.

<sup>121</sup> *II Koncert fortepianowy* został ukończony w 1962 roku.

piję już bardzo mało, mam 54 lata i nie chcę niczego od życia, tylko żeby to było jako tako skomponowane, z sensem, ten finisz, jaki się ma przed sobą.

Nie pamiętam, czy ci posłałem moich *Bogów* – sztukę, którą napisałem w 1959 roku<sup>122</sup>? Nie mam już egzemplarza, niestety.

Kochany, między próbami, redakcją, korespondencją nie mam sił, żeby pisać do Ciebie to wszystko, co czuję, dlatego tylko cię ściskam z głębi serca, dziękuję za listy, proszę o twoją przyjaźń i pamięć o mnie tak, jak dotąd – wiesz, jak Staś cię ściska – jak często o Tobie mówimy, jak on zawsze jest zelektryzowany, gdy mu mówię, że jest list od Ciebie – a poza tym, jesteśmy tak jak jesteśmy i tacy jacy jesteśmy – takich przyjmujemy siebie nawzajem!

Doniosę szczegóły, kalendarz jazd zawczasu – myślę, czy ty samotność załatwiasz z sensem, to zawsze komplikacja (a masz jeszcze trochę czasu do pięćdziesiątki!)

Twój stary, kochający Cię

Zygmunt

Jakże ja Cię rozumiem, o Ameryce co piszesz! Ale, poza tym, NIE MOŻNA być zbuntowanym ani na świat, że jest taki jaki jest, ani na ludzi, że są tacy, ani na... muzykę, że jest... TAKA...<sup>123</sup> Trzeba to jakoś w sobie załatwić, bo tylko negacja nie daje rezultatów własnych! Ani sił, żeby „ciągnąć”!

Strasznie jest, co piszesz, jak piszesz – fantazja tych nowych, tylko kolorystyczna, jest dla mnie bardzo uboga – ale to nie dowodzi jeszcze niczego.

23 maja 1961

Mój Kochany Zygmunco,

Serdecznie dzięki za list Twój, który nadszedł w chwili gdy czytałem... „Ruch Muzyczny”, nr 9 z nutami *Międzynarodówki* i krwistą plamą na okładce (ten czerwony akcent to dla mnie już wielka egzotyka...). Przede wszystkim – gratuluję z całego serca najwyższej nagrody za *II Symfonię*! Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę z Twego sukcesu w Monte-Carlo! Brawo!!! A z punktu mego egoistycznego widzenia – cieszę się jeszcze bardziej na zobaczenie się z Tobą za miesiąc lub dwa. Daj znać dokładnie, kiedy przyjeżdżasz. Zapraszam Cię na parę dni na wieś, dostaniesz pokój „gościnny”, dobre angielskie jedzenie, i – oczywiście whisky w nieograniczonej ilości! W Anglii będę nieprzerwanie do końca roku, bo mam koncert B.B.C.

---

<sup>122</sup> Zygmunt Mycielski *Bogowie*, w: „Dialog”, Nr 12/ 1959.

<sup>123</sup> Wykropkowania oryginalne.

– a poza tym muszę tu być, gdyż jestem w trakcie naturalizacji<sup>124</sup> (po siedmiu latach czekania na „cud nad Wisłą”, który jak teraz wiem – nieprędko nadejdzie...).

Ściskam Cię i Stasia najserdeczniej, i jeszcze raz szczerze gratuluję Ci wielkich sukcesów! –

Zawsze Twój, kochający Cię, A.

Rutkowskiego 10/31, 10 czerwca 1961

Kochany Andrzeju,

dziękuję za list i zaproszenie. Dam Ci znać zawczasu z Paryża, kiedy przyjadę do Anglii. Może najlepiej by było, żebym do Ciebie przyjechał na PIERWSZY tydzień pobytu w Anglii? Omówimy to. Do Paryża sądzę, że będę mógł pojechać w połowie lipca, do Anglii chyba w połowie sierpnia lub koło 10 sierpnia. Ale wszystko będziesz wiedział na czas. Z tego Monaco nie odpowiadają mi, gdzie i od kiedy będę mógł dysponować tą nagrodą, a podanie o paszport i wizę już złożyłem i otrzymam to chyba dosyć prędko, może już z początkiem lipca. Zamierzam teraz, po *II Symfonii*, pisać *II Koncert fortepianowy* i w związku z tą pracą muszę ci się przyznać, że nie mam żadnej ochoty wyjeżdżać – chyba do Sobieszowa czy Nieborowa, bo nieróbstwo moje za granicą, przy wielkim wysiłku tych podróży, mnie w gruncie rzeczy nie ęci – chyba, żeby Ciebie zobaczyć, ale wolałbym żebyś był bliżej!!! Co zrobić – trzeba będzie znowu tańcować po tym Paryżu i Londynie, jest to piekielnie męczące. Tyle, że w lecie będzie mniej ludzi i mniej samochodów! Ściskam Cię, całym sercem i Stać Cię ściska.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 27 czerwca 1961

Kochany Andrzeju,

Wysłałem do Ciebie głupi, krótki list. Teraz donoszę bardziej rzeczowo, że spodziewam się wyjechać do Francji około 1 SIERPNIA, spędzić sierpień we Francji, a z początkiem września przyjechać na dwa, trzy tygodnie do Anglii.

Dam Ci znać, jaki będzie mój adres w Paryżu, a ty mi daj znać, gdzie Cię szukać w Anglii. Czy adres c/o Boosey and Hawkes zawsze aktualny – bo nie wiem. I gdzie byśmy się widzieli? Dojechałbym do Ciebie, gdzie będziesz – byle nie było za daleko z Londynu! Chciałbym z Tobą

---

<sup>124</sup> W 1961 roku Andrzej Panufnik otrzymał obywatelstwo brytyjskie.

posiedzieć spokojnie 2-3 dni. Może to być jakiegokolwiek miasteczko, czy nad morzem, czy Londyn, wszystko jedno. Trzeba to ukartować z góry.

Posyłam Ci moją drugą książeczkę. Masz pierwszą? Zdaje się, że tak...

Gdyby gdzie był taki przyrząd do puszczenia dużych taśm (zapominam zawsze, jak się te wszystkie maszynki nazywają) – to mógłbym Ci przegrać dużą taśmę ze starą muzyką (*Lirnik*). Ale to nieważne. Ważne jest widzieć się. Może zainteresuje Cię cała duża muzyczna kombinacja, którą wymyśliłem w ciągu ostatnich czterech lat. Sądzę, że Cię to zainteresuje. Partytury z *II Symfonią* nie mam, bo jest w Monaco, ale „zakładam” już inną, rodzaj *II koncertu fortepianowego*. Bardzo mnie to interesuje. Chciałbym, żebyś i Ty ze mną wlaź po uszy w swoją muzykę, żebyś mi jej dużo pokazał. Takie rzeczy są potrzebne, gdy się jest w przyjaźni, tak jak my. Reszta życia kręci się naokoło tego – co pozostaje centralne.

Jeżeli będzie gorąco, jak teraz tu, to przygotuj lodówkę, ja naleję whisky do środka i wsadzę tam głowę. Tu jeszcze lodówki nie mam, ale może za trzydzieści lat sprawimy ją sobie.

Ściskam Cię i przesyłam uściski od Stasia –

Twój ZM

Paris V-e, 29 rue Jacob, Hôtel d'Isly, 1 sierpnia 1961

Kochany Andrzeju,

przyjechałem (wczoraj) do Francji na miesiąc – posyłam Ci mój stały adres. Wizy angielskiej nie otrzymałem na czas – tak, że jeszcze nie mogę Ci powiedzieć, czy około 1-go września pojedę do Anglii, czy nie. W każdym razie tu siedzę i czekam na słowo, czy jesteś w Anglii, gdzie, jak można się widzieć?

Napiszę do Ciebie za mniej więcej tydzień. Będę wiedział wtedy więcej, jak moje sprawy (nagroda, wykonanie, terminy, itd.) stoją. Na razie w pośpiechu ściskam Cię najczulej, napiszę zaraz – bo możliwe jest, że pojeżdżę po Francji – do Monaco, itp., ale adres w Hôtel d'Isly jest stały.

Twój stary i kochający Cię Zygmunt

Przepraszam że ten list jest tak bałamutny!

91, Cheyne Walk, London, S.W. 10., 10 sierpnia 1961

Mój Kochany Zigmuncie,

Tylko parę słów, aby Ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że już jesteś w „Europie”! – Gdybym mógł, to bym natychmiast poleciał samolotem do Paryża, by przynajmniej przez chwilę zobaczyć Cię! Muszę tu jednak być w Londynie przez pewien czas (sprawy osobiste). Ale koniecznie daj mi znać, gdzie jesteś i na kiedy planujesz podróż do Anglii. (Pisz na w/p adres!).

Na razie ściskam Cię najczulej,

Zawsze Twój, zawsze kochający Cię, Andrzej

Ile de Ré, 24 Aout<sup>125</sup> 1961 (do, si, la, sol) [kartka pocztowa]

Najdroższy AP ,

wracam do Paryża 1 września i będę [w] Hôtel d’Isly, 29 r. Jacob (VI) przez tydzień. Rainier nie przysłał mi dotąd pieniędzy<sup>126</sup> – siedzę na wyspie i jem ostrygi, co jest najtańsze, poza tym zadłużyłem się tak, że cała nagroda poszła – zwłaszcza, że władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zezwoliły mi wydać połowę, a połowę odesłać. Za to będę w maju, czerwcu 1962 w Monaco na jury. Co ty? Może Chruszczow pozwoli na maj, czerwiec, choć wątpię. Zachód jest kompletnie zdemobilizowany!

Ściskam najczulej –

Zygmunt<sup>127</sup>

91, Cheyne Walk, London, S.W. 10 (Tel.: Flaxman 4233),

East House, Adderbury, Nr Banbury, Oxon – England (wieś)

25 sierpnia 1961

Mój Kochany Zigmuncie,

Co się z Tobą dzieje? Gdzie jesteś? Kiedy Cię zobaczę?! Muszę już wiedzieć teraz!

---

<sup>125</sup> Sierpień.

<sup>126</sup> Chodzi o pieniądze z nagrody otrzymanej na Konkursie Kompozytorskim w Monako.

<sup>127</sup> Kartka zawiera dopisek Marcelle de Manziarly po angielsku.

Będę niestęchaniem szczęśliwy, [mogąc] zobaczyć Cię u mnie w pierwszych dniach września – jak zapowiadałeś. Jeśli masz jakieś trudności z przyjazdem do Anglii – to ja przyjadę na jakikolwiek adres francuski, przynajmniej na parę godzin, jeśli jesteś tak bardzo zajęty!

Czekam z niecierpliwością na wiadomość,

Ściskam Cię bardzo,

Zawsze Twój, Andrzej

Paris 6, Hôtel d'Isly, 29 r. Jacob, 30 sierpnia 1961 [kartka pocztowa]

Kochany,

dziś dostałem tu Twój list, jestem do 9 września w każdym razie w Paryżu. Jeżeli możesz, przyjedź do jakiegoś małego hotelu (może mój? Około 1500 franków dziennie). Wizy ani pieniędzy nie mam – ten bęcwał Rainier jeszcze mi nie przysłał, więc żyję na kredyt. 9 czy 10 września wracam do Warszawy. Ściskam najczulej,

Twój Zygmunt

Z Marcelle zrobiłem 2000 km samochodem po Francji. Między innymi Nohant.

Pramousquier, 18 września 1961

Mój Kochany Zyguncie,

Chcę Ci tylko parę słów powiedzieć, jak wielką radość miałem, gdy Cię widziałem w Paryżu i to w tak znakomitej formie. (Tylko tak dalej Ci życzę...) Szczerze zaimponowałeś mi swoją pracą i planami na przyszłość. Musimy zobaczyć się znowu i to nie za długo; mam nadzieję, że tym razem odwiedzisz mnie w Anglii. Ale w czasie następnego spotkania nie będziemy mówili o życiu muzycznym w kraju. Ten temat irytuje mnie i przygnębia. Zaś z punktu widzenia egoistycznego pociesza mnie jednak fakt, że żyję tu na Zachodzie z dala od tego całego grajdołka. (Gdybym obecnie mieszkał w Polsce – to chyba pojechałbym do Moskwy i poprosił o azyl!) – Ale na Twoje szczęście Ty tego nie odczuwasz...

Mam nadzieję, że dojechałeś szczęśliwie do Warszawy (ze wszystkimi pakunkami) i że wkrótce zabierzesz się do *III Symfonii*.

Daj mi znać o sobie, proszę (adresuj na Anglię, gdyż tu będę tylko parę dni).

Ściskam Ciebie i Stasia jak najserdeczniej,

Zawsze Twój, A.

Rutkowskiego 10/31, 20 października 1961

Kochany Andrzeju,

Ewa przyjechała na parę tygodni do Warszawy – niewiele mogę ją widzieć, bo czasu nie mam – ale biorę ją na koncerty do Filharmonii, Opery, itp. Słyszeliśmy w ten sposób razem w zeszłym tygodniu koncert w Filharmonii ze wspaniałym programem (Corelli, Monteverdi i całe *Magnificat* Bacha), potem balet *Kamienny Kwiat* Prokofiewa w operze (słabe to balecisko!) – i dziś pod Krenzem<sup>128</sup> Mozart, Bartok (*III Koncert fortepianowy*) i Ravel. Moi znajomi zaintrygowani są Ewą i bardzo im się podoba – jest oczywiście bardzo miła! Ściskam Cię najserdeczniej i zostawiam jej miejsce do dopisania się – *III Symfonię* będę pisał w trzy pierwsze miesiące 1962. „Polską” Ci wyślę.

Twój Zygmunt<sup>129</sup>

3 listopada 1961

Mój Kochany Zygmuncie,

Oto mój nowy adres:

Three Oaks,  
Dockenfield Nr Farnham,  
Surrey – England

Jestem niesłychanie wzruszony Twoim ostatnim listem i dopiskiem Ewy!!! (Nie wiem, jak Ci się odwdzięczę za Twoją przyjaźń dla niej...)

Wynająłem mały i zupełnie izolowany domek pod Londynem, i pracuję już „na 24 fajerki” – mówiąc po warszawsku. W niedalekiej przyszłości obiecuję napisać do Ciebie obszerniej. Na razie ściskam Cię bardzo mocno, mój Kochany Zygmuncie i życzę Ci z całego serca spokoju i szczęśliwego startu nad nową symfonią.

---

<sup>128</sup> Jan Krenz (ur. 1926), dyrygent i kompozytor, w l. 1953–68 dyrektor Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.

<sup>129</sup> Do listu dołączony długi dopisek Ewy Panufnik, datowany na 21 października 1961 roku.

Zawsze Twój,

A.

P.S. Uściskaj Stasia! Podaj Ewie mój nowy adres (przy sposobności).

Warszawa, 8 listopada 1961

Kochany AP,

dzięki za list i adres. Potwierdzam odbiór! Czy dostałeś wobec tego na twój dawny adres nuty – moją symfonię i posłałem ci dwa (czy trzy – nie pamiętam) inne – Góreckiego, bodajże Bairda. Do Ewy piszę twój adres na Lubań Śląski – bo ona wyjechała i znowu nie wiem, dlatego piszę do p. Szulczewskiej. Ja jestem w szpitalu – nic takiego, ale dolegały mi wrzody w dwunastnicy (*duodenum*) i dlatego jestem tu – mają mnie zreperować i na osłabienie ogólne, które tylko nerwami ukrywałem. Sądzę, że za dwa tygodnie wrócę na Rutkowskiego, a może Nieborów, żeby robić *III Symfonię*.

Winszuję ci domku, pisanie na 102, czy 24 fajerki, jak piszesz. Musisz mi to pokazać, gdy zrobisz. Ja bardzo medytuję w swoim. Tyle nam zostało. Obok nut posłałem ci i list – o Ewie – która bardzo milutka.

Twój Zygmunt

Mój adres, rzecz jasna, zawsze Rutkowskiego 10/31. Staś dziękuje Ci i ściska.

17 listopada 1961

Mój Najdroższy Zigmuncie,

Serdeczne dzięki za listy i partytury, a zwłaszcza za Twoją *Polską*, która – jak wiesz – zawsze mnie głęboko wzrusza... Tego absolutnie nie mogę powiedzieć o innych utworach, które mi przysłałeś – to „papierowa” muzyka, bez tego „coś”, co jest poza nutami, a co jest w Twojej symfonii; jest to muzyka „bezosobowa”, a pretensjonalna, bo ich autorzy nie posiadają pokrycia wewnętrznego i szczerego, oryginalnego impulsu twórczego (poza pewną manifestacją natury niemuzycznej...). Gdzie indywidualność? Górecki – to Stockhausen, Szabelski = Webern, a Baird = Alban Berg i Szymanowski z okresu *I Koncertu skrzypcowego*! Marzę o tym, aby móc dyrygować Twoją *Symfonią Polską*!



Mój kochany Zygmuncie – o sprawie najważniejszej: jestem niesłuchanie zasmucony wiadomością o Twojej chorobie. Rozumiem doskonale Twoją dolegliwość, bo ja przeleżałem w szpitalu cały miesiąc dwa lata temu na bardzo podobną... Z własnego doświadczenia wiem, że najważniejszy jest stan nerwowy i psychiczny (poza dietą i innymi zabiegami). Moja rada: musisz mieć wszystko i wszystkich głęboko w dupie! To warunek nr 1, jeśli chcesz dojść do formy najszybciej; pluń na wszystkie sprawy, problemy i na wszystkich, którzy byliby zdolni zawracać Ci głowę i denerwować. Bądź bezwzględny wobec wszystkich... – to jedyny warunek do zupełnego wyleczenia, co, nie wątpię, przyjdzie w niedługim czasie!

Jestem wzruszony, co piszesz o Ewie – jestem doprawdy z niej dumny. Niestety, na razie nie mogę zdobyć się na wydatek, aby zaprosić ją przynajmniej na parę tygodni (obecnie żyję niebywale skromnie, odmawiając sobie często wielu niezbędnych rzeczy...), mam poza tym terminową robotę i jak jej nie wykonam w kilku najbliższych miesiącach – to katastrofa kompletna! Jednak o Ewie myślę stale i mam nadzieję zobaczyć ją tu w przyszłym roku. (Od kilku dni jestem już obywatelem brytyjskim...)

Na razie kończę i życzę Ci z całego serca zdrowia, spokoju i jak najrychlejszego zaszycia się gdzieś – w pracy nad *III Symfonią*!

Ściskam Cię najczulej,

Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia!

Hotel de Paris, Monte Carlo, 23 maja 1962

Kochany Andrzeju,

dotarłem tu na zaproszenie do jury Konkursu Kompozytorskiego Rainiera III, który nas gości bardzo paradnie w tym Hotel de Paris – w bogatym i szczęśliwym (?) kraju. Jury tu składa się z [Georgesa] Aurica, Roland Manuela i Nadii Boulanger, Konrada Beck, [Goffredo] Petrassiego, Lajtka, Shapiro z Ameryki, Wiren ze Szwecji, Uhl z Austrii i ja. Kompozycje bardzo słabe nadeszły. Szkoda, gdyby była Twoja, dostałaby w tym roku tę nagrodę (2000 franków) bez dyskusji w ogóle – to dział symfoniczny – jeżeli w przyszłym roku kilku „firmowych” kompozytorów pośle swoje rzeczy, to – wobec jednej jedynej nagrody będzie podlegało wynikowi głosowania. Ja przywiozłem tu taśmę z tą moją *II Symfonią*, której nie znasz – bardzo się podoba, a, co ciekawe, ja też jestem z tej później mojej rzeczy zadowolony. Stąd wyjeżdżam 31 maja – w Paryżu będę od 6 czerwca do 16 czerwca w Hótel du Danube, VI-e, 58 rue Jacob, tam gdzie ty byłeś w zeszłym roku. Potem jadę przez Szwajcarię do Polski, gdzie chcę być najpóźniej 1 lipca, a od 1 sierpnia siedzieć w Nieborowie i pisać *III Symfonię*. To jest

jeszcze jedyna rzecz, która mnie przejmuję, cieszy i interesuje – poza tym, jestem już spóźniony na cieszenie się, szczęścia, używania, zainteresowania ludźmi i podróżami. Do tego dosyć kiepskavo się czuję, mam jakieś owrzodzenia dwunastnicy, piję mleko, żadnych alkoholi – to też jest nudnawe (rzeczywistość się zmienia!). W Paryżu widziałem w przejeździe Strawińskiego, Boulez był też u niego – stary pisać chce historię Izaaka do hebrajskiego tekstu biblijnego (wybiera się jednak do ZSRR), na zamówienie Izraela. Muszę Ci wyznać, że wzruszyło mnie widzieć osiemdziesięcioletniego twórcę *Sacre'u, Noces, Petruszki, Symfonii Psalmów*, całego szeregu rzeczy, którymi się żywiłem przez tyle lat. A Ty? Pracujesz? Cenzura wyrzuciła mi nawet kronikarską wzmiankę o wykonaniu twego koncertu fortepianowego – ledwie przeszło Twoje nazwisko w artykule Górczyckiej. Pomijając jednak te emigranckie ich kompleksy, jest jednak jeszcze ciągle dużo łżej niż było – tylko że nudno. Ale i tu – powiem ci – „to wszystko” mnie nie bawi, cała ta zachodnia pozorność, uśmiechy, grzeczności, dostatek. Ale to pewnie ja, już się w środku popsulem, smród świata dotarł do mojej duszy, przegryzł ją i zaświł. O Tobie myślę ciągle, nie śmiem przypuścić, żebyś właśnie w tych dniach mógł dotrzeć do Paryża. Wiem że lubisz Cafe d'Agur, patrzę na te półwysepki Twymi oczami, chciałbym Twoją muzykę usłyszeć, zobaczyć. Ściskam Cię z całego serca

Twój Zygmunt

„Ruch” dostajesz chyba?

Przepraszam za ten SUCHY list – ale jestem zmęczony – przebywanie wśród takiej grupy ludzi mnie tak męczy ... [nieczytelne dwa zdania]

29 maja 1962

Kochany Zygmunco,

Przyjechałem do Paryża na kilka dni z nadzieją zobaczenia Cię...

Z przerażeniem dowiedziałem się przed chwilą od Marceli, że jesteś w Monte Carlo i że przyjedziesz tu po 7-ym czerwca – już po moim powrocie do Anglii. (Szkoda, że nie podałeś mi swojego rozkładu podróży; i w ogóle nie słyzałem nic od Ciebie od wieków!..)

Jednak z radością prawdziwą dowiaduję się, że jesteś zdrow i w doskonałej formie.

Postaram się wpaść znowu do Paryża w połowie czerwca, ale nie wiem czy mi się to uda.

Na razie ściskam Cię najserdeczniej i gratuluję sukcesów muzycznych.

Zawsze Twój, Andrzej

P.S. Pozdrów Nadię i Prince Pierre de Monaco – jeśli go jeszcze zobaczysz.

11 czerwca 1962

Kochany Zygmuncie,

To okropne, że minęliśmy się! (Specjalnie żałuję, że nie usłyszałem Twojej *II Symfonii*). Sądząc z „tonacji” Twego głosu – jesteś w doskonałej formie, co mnie niesłychanie cieszy. Życzę Ci, abyś ten „rozpęd” wykorzystał jak najpomyślniej w Twojej *III Symfonii*!

Co do mnie – to jak Ci mówiłem – pracuję pilnie nad nowym utworem; siedzę na wsi; żyję bardzo skromnie. Niedawno otrzymałem, Panie Redaktorze, nowy „Ruch Muzyczny” i ...cholera mnie bierze: w artykule Karonia<sup>130</sup> o lutnictwie nie ma nawet ani jednego słówka o mym ojcu, który jak wiesz – był najwybitniejszym teoretykiem sztuki lutniczej; jedynym polskim autorem prac naukowych z tej dziedziny i jedynym artystą-lutnikiem walczącym przez całe swe życie (pół wieku!) o wskrzeszenie wspaniałych tradycji polskiego lutnictwa – po pierwszej wojnie był dyrektorem pierwszej w Polsce fabryki instrumentów smyczkowych, a przed drugą wojną dyrektorem pierwszej w Polsce Państwowej Szkoły Budowy Instrumentów Muzycznych! Erhardt twierdzi, że to nie cenzura. Więc co??? (Polskie skurwysyństwo!!!) Wybacz mi, mój Kochany Zygmuncie, moje *ff*, ale chcę, żebyś wiedział, co myślę. Byłbym Ci wdzięczny, gdybyś mógł spowodować nie przysyłanie mi „Ruchu Muzycznego”<sup>131</sup>...

Na razie kończę, i ściskam Cię z całego serca,

Zawsze Twój,

Andrzej

P.S. Pozdrów Marcelę.

Nieborów, 20 sierpnia 1962 [kartka pocztowa]

Z tej – ongiś, radziwiłowskiej siedziby, ściskamy Cię, wspominamy, kochamy. Po wódce w wiejskiej knajpcie, wśród naszych traw, chłodów wieczornych, brakujesz nam.

Twój Zygmunt<sup>132</sup>

---

<sup>130</sup> Jan Karoń (1919–2008), skrzypek i lutnik, autor artykułów z dziedziny lutnictwa.

<sup>131</sup> Na liście znajduje się dopisek ręką Zygmunta Mycielskiego: „napisane do Karonia”.

<sup>132</sup> Na kartce również dopisek kogoś podpisanego jako Kazik T.

11 września 1962

Mój Kochany Zygmuncie,

Serdeczne dzięki za książkę i pocztówkę (pозdrów Kaziów ode mnie). Zawsze mnie wzrusza Twoja pamięć o mnie.

Co do mnie – wszystko jak najlepiej. W tej chwili mam strasznie dużo roboty. Jutro lecę do Stuttgartu nagrywać trzy moje utwory dla radia; za miesiąc nagrywanie tu w Londynie z Royal Philharmonic Orchestra dla BBC (m.in. *Stabat Mater* Szymanowskiego). Będę miał również odczyt o Szymanowskim w BBC – postanowiłem propagować jego twórczość, zupelnie nieznaną w Anglii<sup>133</sup>. Jednocześnie piszę symfonię, którą myślę ukończyć jeszcze w tym roku.

Obecnie w drodze do Warszawy jest mój znajomy z BBC (ważny!), bardzo zdolny kompozytor angielski, Alexander Goehr<sup>134</sup>. Wspomniałem mu o Tobie, nie wątpię, że będziesz dla niego miły... Abyś wiedział, „gdzie stoisz”, powiem Ci parę słów o nim: ma lat zaledwie trzydzieści, żydowsko-niemieckiego pochodzenia, kierunek muzyczny – schönbergista (przeciwnik Nadii!), polityczny – raczej wschodni (był bliskim przyjacielem niedawno zmarłego Hansa Eislera). Jest on bardzo miły i może być bardzo pożyteczny...

Jestem tylko przybity wiadomością z Wrocławia od mej bratanicy, która niedawno wyszła za mąż i urodziła córeczkę, która zmarła po paru dniach. Biedna Ewa! Nie wiem, jak do niej pisać, jak wyrazić moje współczucie.

Kochany Zygmuncie, zdaję sobie sprawę, jak jesteś zajęty i zalatany w związku z Festiwałem<sup>135</sup>. Ale jak znajdziesz chwilę czasu – skrobnij do mnie przynajmniej parę słów. Tak bardzo chcę wiedzieć, jak Twoje zdrowie i jak Twoje zdrowie...

Ściskam i całuję Cię najserdeczniej,

Zawsze Twój,

A.

P. S. Pozdrów i uściskaj Stasia!

---

<sup>133</sup> Panufnik opublikował również artykuł zatytułowany *Karol Szymanowski* (w: „Recorded Sound”, Londyn, Nr 20, październik 1965), który był poprawioną wersją jego audycji radiowej dla BBC, o której wspomina w liście.

<sup>134</sup> Alexander Goehr (ur. 1932), kompozytor brytyjski.

<sup>135</sup> Chodzi o festiwal „Warszawska Jesień”.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 9 października 1962

Kochany Andrzeju,

Wieki nie pisałem porządnie do Ciebie. Po powrocie z Francji i naszym niefortunnym tam niespotkaniu się, miałem przez lipiec mnóstwo roboty z „Ruchem”, po długiej nieobecności. W sierpniu siedziałem w Nieborowie, usiłowałem napisać tam (zacząć!) *III Symfonię*. Wrzesień, to już Festiwal *en plein*<sup>136</sup>, przez dziewięć dni po dwa koncerty dziennie, rano prowadziłem codziennie rodzaj konferencji prasowych, względnie „spotkań”, zainteresowanie festiwalem było bardzo wielkie, zwłaszcza ze strony radzieckiej, która przysłała kupę młodzieży kompozytorskiej, po raz pierwszy, coś około 80 młodych plus delegacja oficjalna. Z Zachodu też sporo ludzi, program bardzo rozmaity, oczywiście z dużą przewagą dzieł polskich, wśród których już nie rozpoznasz nazwisk, sami młodszy od nas, wypierają nas zupełnie: Penderecki, Górecki, Twardowski, Kilar, do tego Baird, Szabelski „doszlusowali”, Grażyna i Lutosławski, ja z moją *II Symfonią* do pewnego stopnia też. W zanadrzu dużo dalszych tu nazwisk. Program festiwalu dałem dla ciebie Goehrowi, bardzo on jest miły i wygląda na rozsądnego chłopaka, nie wiem jakie miał w gruncie rzeczy stąd wrażenia, ale już za dużo ich tu jest, żeby można nad tym panować i zdawać sobie sprawę, a nas w stosunku do nich za mało! Pewnie sam ci to opowie. Ja mało mogłem się z nim zadawać, najwięcej na obiedzie w angielskiej ambasadzie, względnie u *attaché* czy *chargé d'affaires* raczej. Teraz mam piekielny kłopot z numerami festiwalowymi „Ruchu”, ostatecznie drukować mogę tylko takie artykuły, jakie otrzymuję. A piszą je tak skrajnie, zajadle, czy – zdaniem moim niesprawiedliwie – że nie mogę wprost zlepić numerów! A sam pisać nie chcę, nie mogę, choć wstępniaka festiwalowego napisałem *a contre coeur*<sup>137</sup>, bo trzeba było dać wyraz jakiemuś spokojniejszemu stanowisku... To, co się stało od piętnastu lat z muzyką i plastyką jest bardzo ciekawym zjawiskiem, do którego nie można się ustosunkować bez względu na to, co się stało i dzieje z ludźmi na świecie. Kryteria artystyczne, muzyczne, estetyczne zawodzą zupełnie. Dlaczego oni nagle wszyscy zaczęli operować pasmami dźwiękowymi (których ty używałeś fragmentarycznie pierwszy!) (akord *Kołysanki*, leżące nuty, itp. poszukiwania w twoich partyturach), coraz bardziej mi żal, że cię tu teraz nie ma, może byś był elementem rozsądku, muzycznego tworzenia nutami, do sensu, byłbyś przeciwwagą wobec „awangardy” – nie należąc przy tym do „martwych konserwatystów”, pisałbyś nam tu co roku coś nowego, co by się grało i na co siłą faktu ta młodzież musiałaby zwracać uwagę, bo nie wpadłbyś w grupę nieutalentowanych malkontentów, którzy tej młodzieży nie mogą przyciągnąć.

No, ale po co rozważać co by było gdyby... Na razie cieszę się że stary Igor<sup>138</sup> pojechał do ZRSS<sup>139</sup>, to nam bardzo ułatwia zadania, rozwiąże dużo oczu i talentów tam, bo wierzę, że talentów, to im w tym ogromnym kraju nie brak. Rozmawiałem zresztą o tej jeździe

---

<sup>136</sup> (fr.) w pełni.

<sup>137</sup> (fr.) z serca.

<sup>138</sup> Chodzi o Igora Strawińskiego.

<sup>139</sup> Dopisek długopisem na marginesie: „ZSRR – zawsze myślę!”.

z I.[gorem] Straw.[ińskim] w Paryżu dużo, widziałem go tam i tłumaczyłem, że MUSI (!) tam jechać! Chodziło mi – rzecz jasna – i o naszą skórę! Kto wie, może za parę już lat oni nam tam pokażą jakąś piękną muzykę? Bo o piękną przecie chodzi – zapominają „fachowcy” o tym zbyt często. To, co kiedyś mówiłeś, że trzeba się zachwycić!

Moją *II Symfonię* Krenz nagrał bardzo dobrze i bardzo szybko, w dwa posiedzenia (długie) na taśmę. Potem Stryja<sup>140</sup> wykonał ją z Filharmonią Śląską na festiwalu. Dla młodych było to zapewne zbyt konserwatywne, dla starych zbyt nowe, było w każdym razie zupełnie inne niż inne rzeczy, czego tu nie chwytają, ale co mi wszyscy, którzy taśmę słyszeli, mówili w Paryżu. Ale cóż, siedzę tu, a nie w Paryżu. I ani mi się śni „zainteresować Paryż” na dobre moją muzyką, jestem na to za stary. Wystarczy, gdy zrobię co chcę zrobić, niech to leży, może to kiedyś odkryją i będą grali, może nie – swoje i tak chcę zrobić, bez względu na ambicje czy ich brak, pretensje czy żale. Jedno wiem, że mi brakujesz zawsze i coraz bardziej, że wszystko jest inaczej niżbym pragnął i życzył sobie, że lata coraz szybciej uciekają. Marcela, która jeździ łatwo, przyjechała na festiwal, była na wszystkich koncertach. – Teraz marzę o jednym: móc wyjechać znowu do bliskiego przecie Nieborowa i zdecydować tę *III Symfonię*, bo w sierpniu nie zdecydowałem wyboru nut do wypełnienia jej ram, które mam bardzo „gotowe”.

Bardzo liczę, że zobaczysz się z tym Goehrem, że on ci na żywo opowie. Że ci da ten program, nie patrz na teksty, są w ostatniej chwili robione, zbyt często bez sensu. Ale zobaczysz programowy PRZEKRÓJ festiwalu.

Dowiaduję się, że Cesia Racz.[yńska]<sup>141</sup> umarła. Minia Groch.[olska]<sup>142</sup> była tu z dziećmi. Rowicki jedzie znowu z orkiestrą Filharmonii Narodowej do NRF, ruch jest ciągły w obie strony. Ja nie mam projektów na jazdy zachodnie. Możliwe, że w przyszłym roku pojedę do ZRSS<sup>143</sup>, gdzie – poza przejazdem do Chin i z powrotem – nie byłem nigdy. Tamto było dziesięć lat temu.

Konkurs w Monaco pokazał mi 131 słabych partytur. Już to chyba tutaj wyższy poziom niż poziom tego konkursu tam! Ale to między nami!

W Warszawie zawsze nie mogę nic zrobić, wracam z redakcji po południu, potem zawsze jest coś, komponować w tych warunkach nie umiem. Tylko w tym Nieborowie nadzieja! O twoim losie aktualnym wiem mało, o twojej siostrzenicy też. Los kompozytorów izolowanych, nie należących do żadnej grupy, darmstadzkiej, festiwalowej, SIMC<sup>144</sup>, itp. jest trudny, chyba że się złapie film, który pójdzie, czy coś takiego. Albo że się już ma markę Strawińskiego (ale na to trzeba było napisać *Sacre du printemps* w 1913 roku!), albo że pcha cię twój kraj, o ile możliwości „potężny”. Życie koncertowe zanadto weszło na tory festiwalowo-konkursowe,

---

<sup>140</sup> Karol Stryja (1915–1998), dyrygent, wieloletni dyrektor Orkiestry Filharmonii Śląskiej w Katowicach, z którą regularnie występował na „Warszawskiej Jesieni”.

<sup>141</sup> Cecylia Raczyńska (1906–1962), żona Edwarda Raczyńskiego, późniejszego prezydenta RP na uchodźstwie.

<sup>142</sup> Minia – Elżbieta z Baworowskich Grocholska, bliska przyjaciółka Zygmunta Mycielskiego.

<sup>143</sup> Powinno być ZSRR, zob. przypis 52.

<sup>144</sup> Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej.

biennale, itp. – „normalne” programy abonamentowe kręcą się dokoła Brahmsa i Czajkowskiego, a modern to jest tam już Debussy, czasami dawne rzeczy Strawińskiego, jakiś Honegger czy, rzadko, Hindemith, Szostakowicz i Britten wreszcie. Tędy też „drogi” nie ma! Zmuszony jesteś wkroić się w festiwale, grupy, kapliczki. Bouleziści i Stockhauseniści zrozumieli to dobrze! Płody w dużym procencie tej powebernowskiej i Cage’owskiej zwłaszcza sztuki są żałosne, ale f a k t ó w n i e c o f n i e s z. Stało się!

Ściskam Cię najczulej, bo tak można długo i bałamutnie pisać. Staś Cię ściska.

Twój ZM

9 listopada 1962

Kochany Zygmuncie,

Serdeczne dzięki za obszerny list i za program Jesieni Warszawskiej, który doręczył mi Alexander Goehr.

Cieszę się ogromnie, że Twoja symfonia miała wielki sukces. Szczerze gratuluję i życzę Ci z całego serca, aby Twoja następna symfonia powstała w jak najkrótszym terminie, bo wyobrażam sobie, że jesteś stale zasypywany papierkami w redakcji i na komponowanie z trudem wykradasz czas.

Tu w Anglii bawiła niedawno grupa naszych kolegów (Lutosławski, Baird, Kotoński, Krenz) – ale żaden z nich nie odważył się nawiązać ze mną kontaktu, nawet za pośrednictwem wspólnych przyjaciół i znajomych... (Nie zdziwiło mnie to zupełnie!)

Piszę do Ciebie teraz w pośpiechu, gdyż w przyszłym tygodniu wybieram się do Hiszpanii na parę miesięcy. Główny cel podróży: uciec przed okropną zimą angielską i dokończyć moją symfonię (już skomponowaną w 70%) – bo termin pierwszego wykonania w Nowym Jorku zbliża się w tempie zastraszającym (listopad 1963)<sup>145</sup>. Ostatnio miałem dużo pracy: byłem w Stuttgarcie (nagrywałem tam dwie moje kompozycje dla Süddeutsche Rundfunk) i nagrałem koncert dla BBC (m.in. *Stabat Mater* Szymanowskiego ze wspaniałą Royal Philharmonic Orchestra i cudownym londyńskim chórem BBC). Miałem również czterdziestominutowy odczyt w BBC o Szymanowskim; napisanie go zabrało mi sporo czasu, ale w końcu dało mi to sporo zadowolenia, gdyż zainteresowanie było wielkie – czego konsekwencją będzie cały szereg wykonań utworów Szymanowskiego w najbliższych miesiącach i latach. (Jak wiesz – Szymanowski był tu zupełnie nieznaną poza jedyną *Fontanną*<sup>146</sup> niekiedy wykonywaną). Jak widzisz – moja praca rozwija się pomyślnie, mimo

<sup>145</sup> Chodzi o *Sinfonię sacra* skomponowaną na zamówienie nowojorskiej Fundacji Kościuszkowskiej.

<sup>146</sup> *Fontanna* lub *Źródło Aretuzy*, pierwsza część *Mitów* op. 30 na skrzypce i fortepian Karola Szymanowskiego.

poważnych przeszkód natury politycznej nawet tu docierających (Moskwa ma bardzo długie ramiona...).

Mój Kochany, bardzo często myślę o Tobie! Czy nie wybierasz się wkrótce na Zachód? Byłoby cudownie znowu zobaczyć Ciebie i może, jak ostatnio, dla pociechy – posłuchać Szuberta...

Ściskam Cię i całuję najserdeczniej,

Zawsze Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia!

Rutkowskiego 10/31, 28 listopada 1962

Kochany Andrzeju,

Dostaję dzisiaj Twój list z 19 listopada, mam nadzieję że ten Cię dojdzie, jeszcze w Anglii albo już w Hiszpanii? Zazdroszczę Ci zimy (choć w Hiszpanii bywa zimno tam w środku na wyżynie, podobno. Przyślij jaką kartkę, gdzie będziesz) i że potrafiłeś to sobie zorganizować, ja tutaj nawet do Nieborowa nie mogę dojechać; i czas, i finanse zmuszają mnie do tkwienia w Warszawie, w której nie mogę się wziąć do tej *III Symfonii*. A zima mnie przeraża, coraz gorzej ją znoszę. Dziwi mnie, że nikt z tych, których wymieniasz Cię nie poszukał ani znalazł, Lutos, Baird, Kotoński, Krenz – ten ostatni taki sympatyczny i prosty. Dzisiaj grzebaliśmy jego ojca, był protestanckim pastorem i obrzęd kościelny był w kościele ewangelickim. Może jednak, nie mieli po prostu Twego adresu? Szukam przyczyny, żeby znaleźć prostą przyczynę i w „dobrej woli” – ostatecznie twój adres nie wydaje mi się londyński, nie wiem gdzie to jest, choć pisałeś, że blisko? Nie wiem, czy widziałeś festiwalowe echa w „Ruchu”, było tam kilka artykułów o tej imprezie i sprzecznych w ocenie muzycznej. Bardzo to wszystko skomplikowane. Wczoraj, na koncercie PWM słyszałem piękne, bo proste, *Stabat Mater* na chór (trzy chóry) a capella Pendereckiego<sup>147</sup>. Mało ruchome nuty, potem dwa okrzyki „Christe”, gadane modlitwy dalej, co robi wrażenie jak w kościele, potem małe ruchy śpiewane, jakieś sekundy, sprawiają już wrażenie dużej ruchliwości głosów, ale dużo siedzą one w „kupkach”, jakieś a, b, h w kupie w basach, czy akordy razem, mniej więcej jakbyś napisał Es, D, E trójdźwięki razem (nie mam nut, więc nie pamiętam, ale takie jakieś zestawy) i wszystko się kończy na akordzie d, fis, a – jakby nigdy nic – ale w tej skromności i ograniczeniu środków niewątpliwie siedzi artysta, który wybrał i konsekwentnie przeprowadził, zrealizował to, co wybrał. Jest to dla mnie jakaś droga, chyba od *Kołysanki* twojej czy paru innych miejsc u ciebie, ale u ciebie więcej poezji i więcej muzyki.

---

<sup>147</sup> *Stabat Mater* Krzysztofa Pendereckiego zostało później włączone do jego *Pasji według św. Łukasza* (1965).



Ani wyobrazić sobie możesz, jak chciałbym poznać, co piszesz, pokazać ci moją symfonię – gdybyś miał czas w Paryżu, Marcelle mogłaby Ci taśmę pokazać, zdaje się że Nadia ma ją też. Partyturę chyba wkrótce ci pošlę, bo Ochlewski ją wydaje lada chwila (podobno).

*Stabat* Szymanowskiego to z pewnością najlepsza jego rzecz, może obok paru drobniejszych, paru fortepianowych, paru pieśni czy kurpiowskich, ale dużo czystej i prostej poezji w *Stabat*, napięć muzycznych też.

O osobistym życiu nie piszesz mi, wiem że nie lubisz tych tematów, ale myślę bardzo dużo zawsze o Tobie i wiem jakie to ważne, żeby miało jakąś formę, jakiś krąg ludzki i przyjacielski koło siebie, czy wreszcie najbliższy i uczuciowy – inaczej trociny się z nas sypać zaczynają, wpływa to na wszystko wtedy!

Może mnie na kilka dni wyślą do Paryża, za mało za tym chodzę, ale jest możliwość, dla spraw chopinowskich tym razem. Nie wyobrażam sobie jednak, żeby to było dłużej niż tydzień. A i pieniędzy nie będę miał, żeby przedłużać – zresztą po co? Wolałbym w Nieborowie parę miesięcy [posiedzieć] i napisać już raz tę trzecią<sup>148</sup>! Spać przez nią nie mogę, kręcę się przez całe noce na łóżku od tego NIEpisania, kombinuję głosy, linie, formy, długości odcinków, itd. Poza tym już mnie bardzo mało co obchodzi.

Ciężko dziś z tą muzyką, nie ma sposobu uniknąć tego, co się stało, co jest i istnieje, a nie przeczę, że to bardzo obcy dla mnie świat. Chodzi o to, żeby zostawać sobą, ale znać i jakoś przetopić pewne rzeczy, które się stały. Już żadnych zestawień harmoniczných, nawet linii takich jak dawniej nie potrafię napisać! Ale mówić chcę i muszę dalej to samo!

Ściskam Cię najserdeczniej i Staś Cię ściska i dziękuje za pamięć – trzymaj mnie *au courant* twoich adresów, terminów, prac, losów wreszcie –

Twój Zygmunt

PS. Jak będziesz numerował Twoją Symfonię, tę co piszesz że masz 70%? Czy orkiestra „zwykła” jako skład? Czy dużo twoich „poszukiwań dźwiękowych”? To Ty je zrobiłeś pierwszy! Pamiętasz, jak gdzieś pisałem jakoś o pocieraniu szczoteczka do zębów, itp. w jakimś artykule noworocznym, co kto pisze? To oni teraz wszyscy robią i – często – tylko to!!! A u Ciebie KAŻDA taka rzecz była „na służbie muzyki”.

Więc to w Nowym Jorku w listopadzie 1963? Zamówione tam? Mój terminik tu... 31 grudnia 1962!!! To gorzej. Ale wiem, że mógłbym to w trzy, cztery miesiące zrobić. A co w Stuttgarcie nagrywałeś, nie wiem – w tej Mecce (Mekka – Mekce?) Stockhausenowsko-Boulezowskiej?

---

<sup>148</sup> III Symfonia „*Sinfonia breve*” Zygmunta Mycielskiego ukończona została dopiero w 1967 roku.

W ZSRR bardzo przejęci (młodzi) wszystkim, co nowe – ta choroba i tam dojdzie pewnie, do tej ostoji muzyki... europejskiej!! (Czajkowskiego (to dobry muzyk!), Brahmsa, Beethovena *et consortes*<sup>149</sup>.)

Rutkowskiego 10/31, 16 grudnia 1962

Kochany,

Ściskam Cię. Życzę. Myślę. Posyłam też życzenia Stasia.

Święta, zamknę się, spróbuję coś zrobić. Krótka to. W styczniu może wyjadę.

Może w lutym skoczę, wysłany na parę dni (pięć, sześć?), do Paryża.

„Ruch” na Boltons<sup>150</sup> wysła wydawnictwo, widziałem dziś listę wysyłanych przez nich numerów.

W pierwszym numerze listopadowym pisałem o „nowej” muzyce, chciałbym żebyś to przeczytał!

Ściskam – Twój Zygmunt

Podobno mówiłeś Erhardtowi, żeby szło na Bolttons?

[kartka świąteczna, brak daty]

Ściskam i Najlepsze Życzenia Świąteczne przesyłam Tobie – Kochany Zygmuncie, i Stasiowi –

A.

P.S. Mój adres do czerwca 1963:

Paradero de Ifach, Calpe-Alicante, (Hiszpania)

---

<sup>149</sup> (łac.) *i im podobnych*.

<sup>150</sup> Londyński adres Andrzeja Panufnika, w 1962 roku już nieaktualny.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 6 lutego 1963

Kochany Andrzeju –

posyłam Ci na adres Boosey & Hawkes partyturę *II Symfonii* – jeżeli Cię nudzi to czytać, to zagłęb się do 2 części (str. 75) lub tylko na finał *vivace*, ostatnich parę stron, od str. 119 – zobaczysz w nim może najlepiej, jak to zrobione, a ja sam jestem z tego zadowolony, bo jest dokładnie tak, jak chciałem. Adresu Twego w Hiszpanii nie mam, mam nadzieję że Ci tam jest dobrze i ciepło i że Ci się dobrze pracuje – tu mamy bardzo srogie i nieustające zimno. Zapewne koło 15 marca będę tydzień w Paryżu – może akurat będziesz wtedy przejeżdżał? Ale nie trzymaj się tej daty na pewniaka, jak w zeszłym roku! Marcelle będzie *au courant* moich ruchów i adresów. – Teraz próbuję napisać *III Symfonię* i ciekaw jestem co Ty piszesz. Poza tym bryndza, zimno i czas ucieka jak woda – już wkrótce 20 lat od końca wojny, tyle, ile było u nas między wojnami. – Całe jedno pokolenie już się przewinęło, oni czego innego szukają niż my, a ludzie mnożą się na tym padole, jak robaki, owady! Idzie to do przeraźliwej kupy żywego elementu, oto naczelnym problemem tego wieku jeszcze. A co ma robić sztuka, w swojej istocie unikat, gdy wszystkiego trzeba – przede wszystkim – dużo. Ściskam Cię najserdeczniej i Staś Cię ściska –

Twój, Zygmunt

12 lutego 1963

Kochany Zygmuncie,

Daj znać o sobie! Co z *III Symfonią*? Jak Twoje zdrowie? Zawsze myślę o Tobie z największymi uczuciami...

Mam nadzieję, że nie zamarzęś w Warszawie, bo zima tego roku jest wyjątkowo ciężka w całej Europie. Nawet i tu gdzie jestem zimny „halniak” wieje ze wszystkich stron. Mam jednak szczęście, że uciekłem w porę z Anglii, bo jak piszą mi przyjaciele, jest tam zima najgorsza od 1880 roku! Moja robota idzie mi „jak z płatką”, gdyż żyję tu w zupełnej izolacji – bez koncertów, kobiet, whisky i gazet (!). Tak więc całą moją energię „przelewam” na papier nutowy – myślę, że z korzyścią dla mnie i dla papieru... W tej chwili wykańczam już moją nową symfonię (trzecią z kolei) i powiem Ci w największym zaufaniu (błagam: tylko do Twojej wiadomości!), że będzie się nazywać SINFONIA SACRA i że będzie ona nasycona polskością i uczuciami religijnymi... (Pamiętasz naszą ostatnią rozmowę w Paryżu?). Jaka szkoda, że nie mogę Ci pokazać partytury – tak bardzo chciałbym wiedzieć, co sądzisz o niej.

Symfonię tę postanowiłem wystać do Monte Carlo w połowie marca. W związku z tym, proszę Cię, Kochany Zygmuncie, o radę, ponieważ znasz dobrze konkurs ten „od kuchni”.

Chciałbym wiedzieć, czy i w tym roku członkowie jury egzaminować będą partytury bez jakichkolwiek uprzedzeń jeśli chodzi o technikę kompozytorską. (Nie komponuję muzyki dodekafonicznej – a więc w oczach różnych Boulezów mój utwór nie miałby wielkich szans...) Inaczej mówiąc – czy istnieje możliwość i w tym roku obiektywnego, rzetelnego sądu, zwłaszcza bez ubocznych, pozamuzycznych wpływów? Jeśli tak – to jestem pewny zwycięstwa (wybacz moje zarozumiałstwo!); jeśli nie – to wolałbym partytury nie wysłać, gdyż uwzględniając moją pozycję tu na Zachodzie (a na Wschodzie tym bardziej...), nie chciałbym się zbłaźnić. Chyba mnie rozumiesz...

Dlatego będę Ci niesłychanie zobowiązany, gdybyś mógł zaczerpnąć trochę wiadomości u „źródła” (nie wspominając mego nazwiska, broń Boże!) i przekazać mi je wraz z Twoją radą, do której się całkowicie dostosuję i naturalnie – zachowam wyłącznie dla siebie. Mój Kochany, czy wybierasz się za granicę w najbliższej przyszłości? Tak bardzo chciałbym Cię znowu zobaczyć!!! W Hiszpanii będę prawdopodobnie do czerwca (jest tu najtaniej) – a więc może mógłbym wyskoczyć na kilka dni do Paryża, jeśli oczywiście tam będziesz.

Czekam z niecierpliwością na znak życia i ściskam Cię najserdeczniej –

Zawsze Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia!

Mój adres: (jak obok)

PARADERO DE IFACH, CALPE-ALICANTE, Hiszpania

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 20 lutego 1963

Kochany Andrzeju,

Dostaję dzisiaj Twój list, zaraz odpisuję: nie mogłem pisać do Ciebie do Hiszpanii, bo mi nie posłałeś tam adresu! Natomiast pisałem do Ciebie do Anglii, o ile pamiętam na adres Boosey and Hawkesa, w każdym razie tam posłałem mój ostatni list do Ciebie, a ostatnio posłałem tam wydany już egzemplarz (w PWM) *II Symfonii* – (*Symfonię Polską* posłałem Ci, zdaje się, dawno temu?). Upominaj się u nich (to znaczy w B&H), posłałem to przesyłką poleconą. Mam nawet – o dziwo – receptis<sup>151</sup>!

Palpituję do Twojej symfonii. W związku z tym: w zeszłym roku byłem tam w jury, miałbyś niewątpliwie pierwszą nagrodę, Twoja partytura wybiłaby się bez żadnych w ogóle gadanin. (Poziom przesyłek, pomimo ich ilości, był bardzo słaby!) Nie wiem, jaki jest w tym roku skład jury, ale z pewnością nie będzie to żaden Boulezjanizm ani Stockhausenizm, ani tym bardziej

---

<sup>151</sup> Pokwitowanie.

Cage'yzm – będą to na pewno rozsądni muzycy, z Auric'iem chyba, itp. Musisz posłać Twoją partyturę. W tym celu musisz jednak napisać do:

Monsieur Battaini, Secretarie Général do Prix de Composition Prince Rainier III de Monaco  
MONACO  
Archives du Palais

(możesz chyba pisać po angielsku) – żeby Ci ZARAZ posłali le règlement du concours, avec la feuille d'inscription<sup>152</sup>. Musisz wypełnić tę feuille d'inscription i posłać ją wraz z partyturą pod adresem tego Prix de Composition, adres jak wyżej – i to zrobić to w odpowiednim terminie, który upływa – bodajże – 1 kwietnia 1963. Partyturę wyślij – z règlement tegorocznego [konkursu] zobaczysz, czy pod godłem, czy nie. W kopercie nazwisko, adres, itd. Muszę Ci powiedzieć, że to wszystko odbywa się tam bardzo porządnie. Może zaś nie trzeba tego posyłać pod godłem, ale można pod swoim nazwiskiem, to bym Ci radził w Twoim wypadku posłać pod swoim nazwiskiem.

I jeszcze: jest możliwe, że w tym roku napłyną dobre partytury, bo jurorzy zeszłoroczni musieli powiedzieć kompozytorom, że warto posyłać – ale tego oczywiście nie wiem. Ja może pošlę moją *III Symfonię* w PRZYSZŁYM roku, jeszcze nie wiem. Jeżeli będzie kilka dobrych partytur od znanych kompozytorów, to będzie oczywiście konkurencja – a nagroda jest zasadniczo jedna. Ale – nawet, gdybyś wobec takiej konkurencji nie dostał jakimś cudem nagrody, to nikt o tym nie będzie wiedział. Sekretariat, złożony z panienki bardzo przyzwoitej – zdaje się, że się nazywa Mlle Grinda, nie mówi nikomu z nas (jurorów) nazwisk ŻADNYCH. Jeżeli ktoś z jurorów pozna pismo, to tego nie powie. Szkoda że tam nie będę w tym roku!!!

Posyłaj więc Twoją symfonię – o ile tylko ją ukończysz w terminie. Po terminie nie warto posyłać. Battaini przyśle Ci wszystko, to znaczy broszurę z règlement i tę karteczkę dla zapisu. Na poczcie każ wyraźnie odbić stempel z datą nadania przesyłki, bo ta data zwykle decyduje, gdybyś posyłał dosyć późno i miało przyjść po terminie dzień czy dwa. Poślij to już lotniczo.

I tyle o tym.

Ja będę w Paryżu zapewne 15 marca na tydzień – może dwa tygodnie. Mam dietę na sześć dni w sprawach chopinowskich, ale może pojedę na drugi tydzień do Marceli, która wynajęła domek w Orgeval. Ale jej adres jest zawsze 50 rue Jacob, PARIS VI. Mieszkać będę w którymś z tych hotelików tam w okolicy – nie wiem, rzecz jasna, w którym. I nie rób żadnych jazd, póki nie wiesz precyzyjnie, że jestem tam w Paryżu! Bo skandaliczne było to rozminięcie się z moim pobytem wówczas w Monte Carlo!

Postaraj się, żebyś ten egzemplarz mojej *Drugiej* dostał od Booseya.

Jest też pewna możliwość, że będę w Berlinie Zachodnim na jakimś dużym zjeździe kulturalnym w kwietniu, ale to jeszcze niepewne.

---

<sup>152</sup> (fr.) *regulamin konkursu z formularzem zgłoszenia.*

Najbardziej to Ci zazdrozczę skupienia i właśnie tych możliwości, jakie masz w Hiszpanii. Ja nie zdołałem wyjechać z Warszawy i to jest okropne. Codziennie COŚ mnie od pracy odrywa. Jest to psychicznie nie do wytrzymania. Ledwie że zacząłem tę *Trzecią*. Plan jest gotowy, ale realizacja... !!! Cholera bierze.

Staś ściska Cię najczulej.

Możesz być pewny, że w Paryżu, w sposób z całą pewnością najbardziej taktowny i przyzwoity, wyniucham sytuację w tegorocznym jury – zobaczę, co i jak, ale Ty już bez pytania posyłaj, tylko załatw co trzeba i dokończ w terminie!

Bardzo ciekaw twojej lektury mojej [symfonii], wątpię czy ci się spodoba. Tyle, że zwracam twoją uwagę na zakończenie, ostatnie VIVACE, coś 14 stron – chyba, jako realizacja, niczego lepiej nie napisałem, i rytmicznie też. Symfonia URYWA się, po wyczerpaniu kombinacji, wszystkich NIEPOWTARZALNYCH. A przy tym forma jest na mur (długości poszczególnych odcinków). Z przyjemnością ja przynajmniej (!) oglądam tę swoją codę, z temacikiem w trąbkach i lekkim, jedynym chyba tu zdwojeniu w drzewie. Jest też parę lirycznych taktów w zakończeniu pierwszej części, w których zobaczysz może tę samą rękę co w *Symfonii Polskiej*. Piszę Ci o tym, bo to już jedyne przyjemności, jakie noszę w sobie.

To, co mi piszesz o stronie, że SACRA, że polska i pełna religijnego uczucia, mnie zastanawia bardzo. Ale o tym chyba kiedyś porozmawiamy. Nie jestem w stanie o tym pisać. Ja bardzo odszedłem od religijnych UCZUĆ – co NIE znaczy jednak, żebym mógł oderwać sztukę od świata tych uczuć, tęsknot, potrzeb.

Ściskam Cię bardzo,

Zygmunt<sup>153</sup>

Stasiowi mówiłem, bo on jest już zupełną studnią – nie mówi, już nie tylko tego, czego mówić NIE trzeba, ale i tego, co trzeba by powiedzieć!

ZM

Jak Ci wiadomo, ja miałem tylko MENTION SPECIALE<sup>154</sup> – brakował mi jeden głos do nagrody, której w 1961 (jak i w 1962) NIE przyznano w dziale symfonicznym. W związku z tym ten Rainier dał mi nie 10 000 franków, tylko 5000 franków. Ale i to dobre

Z

---

<sup>153</sup> Tu dopisek Stanisława Kołodziejczyka z życzeniami sukcesu w Monte Carlo.

<sup>154</sup> Wyróżnienie specjalne.

21 lutego 1963

Kochany Zygmuncie,

Przed chwilą otrzymałem Twój list i *II Symfonię*. Wspaniała partytura! Będę ją studiował z największym zainteresowaniem. Na pierwszy rzut oka wydaje mi się ona zupełnie inna od *Symfonii Polskiej* – skonstruowana jest na całkiem innej zasadzie; raczej o kameralnym brzmieniu; a technicznie „dopięta na ostatni guzik”. (Chciałbym ogromnie usłyszeć ją!) Jeśli chcesz wiedzieć moje ogólne wrażenie: to *Symfonia Polska* mnie wzrusza, a *Druga* – imponuje.

Przeglądając pobieżnie partyturę, obawiam się, że znalazłem błąd w druku: str. 94, Nr 90 oznaczenie tempa winno być  $\text{♩}=192$ , a nie  $\text{♩}=192$ . Czy mam rację?

Mam nadzieję, że otrzymałeś mój list onegdaj wysłany. Wspominałem Ci o moim planie związanym z moją nową symfonią. Co sądzisz o nim? W przyszłym miesiącu będę w Madrycie (12-21 marzec) i mój adres w tym czasie będzie: Hotel Madrid, Carretas 10, Madrid – Hiszpania. Po 21-ym marca skoczyłbym do Paryża – jeśli tam będziesz. Tak bardzo chciałbym Cię zobaczyć!!!

Na razie kończę i z całego serca gratuluję Ci *II Symfonii*!

Ściskam Ciebie i Stasia najserdeczniej,

Zawsze Twój,

A.

P.S. Mój obecny adres (do 12-go marca): Paradero de Ifach, Calpe-Alicante, Hiszpania  
12-21 marzec – Madryt – (jak wyżej)  
Po 21-ym marca – tylko Bóg wie!

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 25 lutego 1963 [kartka pocztowa]

Kochany Andrzeju,

Posyłam ci to z życzeniem, żeby twoja symfonia była podobna do tej Madonny<sup>155</sup>. Pisałem do Ciebie długi list polecony (na maszynie) i posłałem Ci potem regulamin konkursu w Monaco, wraz z *feuille l'admission*. Czy zdążysz na 1 kwietnia? Wątpię! Ja jak ślimak duszę moją trzecią. Jestem wypełniony smutkiem po brzegi, nad człowiekiem, przyrodą, światem,

---

<sup>155</sup> Na pocztówce piętnastowieczna figurka Madonny z Dzieciątkiem ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

naszym losem i losem wszystkiego, co istnieje żywe! Wprost „kosmiczny smutek”! Ale chowam to na dno, żeby nie było widać! Pewnie zniszczą tę foto, a nie mam dosyć dużej koperty. Ściskam Cię najczulej,

Zygmunt

(nie odpisuj – chyba kartką. Pracuj!)

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 28 lutego 1963

Kochany Andrzeju,

Dzięki za list z 21 lutego. Cieszę się, że doszła do Ciebie *II Symfonia* i że cię zainteresowała. Tu nikogo nie interesuje – ani *Polska*, ani ta – choć wykonali ją na festiwalu, zainteresowała tu raczej cudzoziemskich gości. Oni tu interesują się tylko znaczkami, szumami, hałasami i rozsypanymi nutkami. Co do tempa  $\pm = 92$ , jest dobrze – choć to trochę szybko w rzeczywistości i ten epizod gorzej wychodzi, za to *vivace* ostatnie bardzo dobrze. Najważniejsze: jest bardzo możliwe, że się w Paryżu spotkamy!!! Ja zapewne będę tam 15 marca – i z dziesięć dni zostanę, ale mam mało środków na to (dietę na tydzień) i dlatego będę może u Marceli pod Paryżem. Dowiaduj się u Marcelle de Manziarly – 50 rue Jacob, VI-e. Jej telefon jest w książce – odszukuję: LITreé 7828. Dużo siedzi pod Paryżem, ale pocztę ma w Paryżu. Ma ona też taśmę Krenza z moją *II Symfonią*. Mógłbyś ją więc u niej usłyszeć. Ale najważniejsze, że gotowiśmy się spotkać! Czy zdążysz skończyć Twoją symfonię? Czy będziesz miał jej partyturę, żebym zobaczył choć?

Tymczasem ściskam Cię i Staś Cię ściska – oby do widzenia! Co to znaczy, że tylko Bóg wie, gdzie będziesz po Madrycie?!

Twój Zygmunt

Mam nadzieję, żeś dostał regulamin i kartkę zapisu konkursu w Monaco, które Ci posłałem – bodajże poleconą przesyłką do Alicante.

Możliwe, że będę mieszkał Hôtel du Danube, r. Jacob, prawie na rogu z des St. Péres, tam gdzie ty mieszkałeś.

Dziś w gazetach, że na południu Polski dziś -42, -43 i -44 stopni!! Trzyma tak od połowy grudnia, ale takich temperatur w życiu tu nie pamiętam!!!



Calpe Alicante, 6 marca 1963

Mój Kochany Zygmuncie,

Tylko kilka słów w pośpiechu: nie wiem, jak Ci dziękować za szybką odpowiedź, rady, broszurę z Monaco, a przede wszystkim za piękną kartę z życzeniami... (Wzruszyłem się do łez!) Musisz wiedzieć, że moim największym pragnieniem było, aby moja „Sacra” oscylowała pomiędzy gotycką Madonną (taką właśnie, jakąś mi przysłał!) a prymitywem ludowym. – Twoje listy zdopingowały mnie do szybkiego ukończenia symfonii i ostatecznie decyzji wysłania na Konkurs. (Wierzę w uczciwość i dyskrecję jego organizatorów, mniej natomiast – mego wydawcy, gdzie każda partytura przechodzi przez kilkanaście rąk i będzie trudno robić z tego tajemnicę...) Tak więc, w tych dniach wysyłam partyturę do Boosey & Hawkesa (Londyn) celem zrobienia fotokopii, a przed 25-tym b.m. będzie ona przekazana do Monaco. W ostatniej chwili zabrakło mi informacji jeśli chodzi o ...pseudonim. Zaopatrzyłem partyturę cyfrą „1963” – z myślą, że chodzi tu o jakieś godło, a nie przybrane nazwisko.

Kiedy będziesz w Paryżu? W jakim dniu najlepiej Ciebie złapać? Moje najbliższe ruchy: 12-21 tego miesiąca – Madryt. Proszę, daj mi znać na adres: Hotel Madrid, Curretas 10, MADRID – Hiszpania. Kwiecień – prawdopodobnie znowu Calpe – jeśli trudno będzie złapać Cię w Paryżu. Maj natomiast – Francja, bo Paryż w tym miesiącu jest wyjątkowo uroczy...

Twoją *II Symfonię* studiuję z pasjonującym zainteresowaniem i mogę Ci powiedzieć, że czytanie jej potwierdza mój „pierwszy rzut oka”: imponująca partytura „z dopięciem na wszystkie guziki”... Poznaję Twoją rękę w każdym niemal takcie mimo wyraźnie odcinającej się „inności”. Znalazłem nawet „mycielski walczyk” (str. 77-80 i 117-118?), tylko że mniej „ludowy” niż w *Polskiej!* Ostatnie stronicie są fantastyczne!!! Umieram z ciekawości usłyszenia tej muzyki!!!! Na temat Twojej *II Symfonii* miałbym wiele do powiedzenia (a jeszcze więcej do zapytania!) – ale szalenie trudno jest to robić listownie. Gratuluję bardzo i życzę, aby Twoja *Trzecia* miała doskonałość formalną *Drugiej* i urok poetycki *Polskiej!*... no i żeby powstała w najszybszym terminie.-

Ściskam Cię najczulej,

Twój,

A.

P.S. Stasia uściskaj najserdeczniej. Dziękuję mu za miły „dopisek”.

7 marca 1963 [kartka pocztowa<sup>156</sup>]

Kochany Zygmuncie,

Załączam tę kartkę, bo w tej chwili otrzymuję Twój list z 28-go lutego z zawiadomieniem, że będziesz w Paryżu 10 dni od 15-go marca. Przyjmuję tę wiadomość jako „mur-żelazo-beton” i biorę samolot lub pociąg z Madrytu 22-go lub 23-go marca. Zatrzymam się w tym samym hotelu, co Ty („Danube”). Nie krępuj się ruchami! Najważniejsze, żebym wiedział, gdzie i kiedy mogę Cię złapać (Zdaję sobie sprawę, że będziesz bardzo zajęty!). Daj mi znać na Madryt (Hotel Madrid, Carretas 10 – będę tam od 12 do 21 b.m.) potwierdzając, że będziesz w projektowanym terminie w Paryżu. (Byłoby okropne przyjechać specjalnie, aby Cię zobaczyć i nie spotkać się!)

Do rychłego zobaczenia, jeszcze raz ściskam,

Twój A.

Hotel Danube, Paryż, 21 marca 1963 (7.30 pp)

Mój Kochany,

Piszę, bo jutro telefony nie działają. – Niestety, nie będę mógł zobaczyć Cię jutro w godzinach rannych (wydawca, bank), mogę natomiast między 3.30 a 5.00 p.p. Jeśli jesteś wolny w tym czasie, to daj mi znać jakoś, a wpadnę do Ciebie lub Ty do mnie. –

Jeśli jesteś zajęty – to spotykam Cię u Marceli w sobotę o 5-ej p.p. –

Ściskam bardzo,

Twój, A.

2 kwietnia 1963

Kochany Andrzeju,

Mówią mi w Danube, że wracasz we czwartek. Mój telefon jest 686 â Villène (Seine et Oise). Lecę do Warszawy dopiero 9 kwietnia, w Paryżu będę 7 kwietnia i przez cały 8 kwietnia.

---

<sup>156</sup> Na pocztówce widok wybrzeża Calpe Alicante z zaznaczoną strzałką i dopiskiem Panufnika „tu mieszkam”.

Zapewne w pokoju Saszy de M<sup>157</sup>. Z „Kulturą” zrobiłem układ, próbuję artykułu, ale MUSIMY się zobaczyć, autoryzować mój tekst, jeżeli ma być AP. To bardzo odpowiedzialne dla Ciebie – nie wiem, czy będziesz chciał podpisywać to, co ja napiszę. Bo to Cię WRABIA w pewną sytuację polityczną. Można by jednak może podpisać tylko A.P., a wtedy inaczej wygląda<sup>158</sup>. Dzwoni do mnie we czwartek, choćby i w nocy, bo telefon w moim pokoju. W piątek będę nieobecny po południu, rano tak.

Ściskam bardzo,

Twój Zygmunt

23 kwietnia 1963 [kartka pocztowa]

Kochany Zygmuncie,

Mój obecny adres: 155, Av. de Montredon, Marseille 8, France. Będę tu do końca maja. (Dzięki Józefowi C.<sup>159</sup> jestem gościem Lili P.<sup>160</sup> – którą zapewne znasz z Paryża). Jak Twoje zdrowie, praca, itd.? Napisz mi parę słów o sobie.

Na razie ściskam Ciebie i Stasia najserdeczniej,

Twój, A.

Warszawa, 29 kwietnia 1963

Kochany Andrzeju,

dostaję twoją kartkę z adresem u Lili Pastré, której nie znam (co jest przedziwne, że jej nie znam! Chyba, że ją widziałem gdzieś kiedyś, przed wojną) – byłoby dobrze, gdybyśmy się tam mogli u niej zobaczyć po moim jury w Monaco. Ja będę [w] Monte Carlo, Hôtel de Paris od 16 do 26 maja, ale nie możesz tam przyjeżdżać – skoro – etc.– twoja obecność w pustym wtedy Monte Carlo, przy takiej ilości muzyków tam, nie mogłaby przejść niepostrzeżenie! Ja natomiast mógłbym 28 czy 29-go Cię zobaczyć w Marsylii. W każdym razie cieszę się, że mam

---

<sup>157</sup> Sasza de Manziarly, brat Marcelle; u niego w mieszkaniu zazwyczaj zatrzymywał się Mycielski podczas swych pobytów w Paryżu.

<sup>158</sup> Artykuł zatytułowany *Muzyczne wypowiedzi N. S. Chruszczowa*, a sygnowany nazwiskiem Andrzeja Panufnika ukazał się w maju 1963 roku w paryskiej „Kulturze” („Kultura”, Nr 5/187, 1963, str. 88-92).

<sup>159</sup> Chodzi o zamieszkałego w Paryżu malarza i pisarza, Józefa Czapskiego (1896–1993).

<sup>160</sup> Lili Pastré (1891–1974), francuska księżna i mecenaska sztuki, właścicielka zamku w Marsylii, gdzie gościła artystów, w tym również Panufnika.

Twój adres – mam nadzieję że ci dobrze u tej Pastré! Tam mógłby mnie tylko jakiś Józio wprowadzić – zresztą – jest mi to obojętne. Wracać będę tamtędy do Paryża. Możesz pisać do mnie do Monte Carlo na Hôtel de Paris w tym okresie (16-26 V). Do *III Symfonii* biorę się dopiero po tym Monaco, chyba w Nieborowie. Wszystko inne jest bez sensu. Nie zapomnij napisać do mnie, gdy już będę w Monte Carlo – zresztą, dam Ci znać zaraz kartką, a może się tam gdzie spotkamy, np. w Nicei czy Cannes, gdy już parę najgorętszych dni z lekturą tych partytur minie. Ściskam Cię najczulej – Staś dziękuje za pamięć i ściska Cię też. Czy ty dalej, znowu, coś komponujesz???

Twój Zygmunt

Château Montredon, 155 Av. de Montredon, Marseille 8 , 16 maja 1963

Kochany Zygmuncie,

Z myślą o Twoim pobycie w Monte Carlo przyjeżdżam do Menton w sobotę (18-go b. m.). Zatrzymam się:

Hôtel de Londres, Avenue Carnot (Menton)

tel.: Menton 35-74-62

A więc będę zaledwie 11 km od Hôtel de Paris... Mam nadzieję, że po kilku dniach będziesz nieco wolniejszy i będziesz mógł skoczyć do mnie przynajmniej na chwilę. Proponuję, abyś dowiedział się, w których godzinach kursują autobusy do Menton (względnie pociąg) i zadzwonił do mnie pewnego ranka (9-10 lub 1-2 pp., czy też ok. 8-ej wieczorem) z zapowiedzią przyjazdu. Oczywiście, dzień i godzinę pozostawiam Tobie, bo wiem, jak bardzo będziesz zajęty partyturami i obowiązkami towarzyskimi.

Pomijając konkurs i jego wynik – jestem niesłychanie ciekaw Twojej opinii o mojej symfonii. Będę Cię prosił o szczerą wypowiedź, gdyż ona pomoże mi w dalszej pracy. Chciałbym Cię tylko prosić, abyś mógł wniknąć w intencję skomponowania tego utworu: „Dlaczego” i „co” jest tu ważniejsze aniżeli „jak”. (To ostatnie, jak wiesz, jest zazwyczaj jedynym celem dzisiejszego kompozytora) Chciałbym, abyś mógł czytać partyturę „poza nutami”, ponieważ treść poetycka (naturalnie, bez narzucania jakiegoś programu literackiego) – jest tam pierwszoplanowa. „Klucz” formalny i jego strona intelektualna (umyślnie nie za silnie zarysowana) – to tylko „ramy” do zasadniczej treści muzycznej (tej „poza nutami”), która w mojej sytuacji ma wzruszyć słuchacza... Pretekstem do napisania tej symfonii było 1000-lecie Polski (za 3 lata?); zamierzenie własne, przez nikogo nie narzucane... A więc dość „poważna historia”, z pewnością nienadająca się do wykonania w ramach koncertów Domaine Musicale... Nie chcę Ci mówić więcej o tej kompozycji, mam tylko nadzieję, że znajdziesz ją niezależną od kierunków: 1) Schönberg – Webern, 2) Strawiński – Bartok, 3) Hindemith –

Roussel (które pochłonęły prawie wszystkich współczesnych kompozytorów), czy też poszukiwań z dziedziny akustyki i notacji muzycznej z nimi związanej. Chodziło mi o inne rzeczy, „głębsze”, o których Ci wyżej wspomniałem i które dziś – jak wiesz – są tak bardzo pomijane.

Czekając z niecierpliwością na znak od Ciebie,

Ściskam Cię najserdeczniej,

Twój, Andrzej

Hotel de Paris, Monte Carlo, Chambre 467<sup>161</sup>

Środa, 22 maja 1963

Kochany,

zniszcz ten list, piszę niemal „drżącą ręką” – dziś, na głosowaniu w pierwszej eliminacji, w dziale muzyki symfonicznej, SACRA była JEDYNĄ partyturą, która dostała WSZYSTKIE głosy, JEDNOGŁOŚNIE przeszła do drugiej eliminacji.

W piątek przed południem będzie głosowanie do nagród.

Byłoby dobrze, żebyś był w piątek w hotelu od godziny 11. Rezultatu spodziewam się w piątek w południe.

Nie wiem, czy powiem, że jesteś w Mentonie (ale chyba powiem Twój adres, gdy już decyzja zapadnie.)

Nie telefonuję, bo nie chcę telefonować, ani Ty nie dzwoń.

Pamiętaj jedno: gdybyś tu miał przyjechać po zawiadomieniu – to nie witaj się ze mną ani zbyt serdecznie, ani – zwłaszcza – za nic mi nie dziękuj. Witamy się serdecznie, ale nie bardziej serdecznie niż z innymi, gdybyś miał tu przyjechać.

Chyba, że zatelegrafujemy stąd do Boosey&Hawkes – a on Ci da znać, tego jeszcze nie wiem. Może rezultat będzie w gazetach (sobotnich?). Ale nie wołajmy jeszcze „hop”... Nic. Psst. Cisza.

Twój Zygmunt

Idę nadać to na pocztę, a nie w hotelu, nawet mam opory, żeby to nadawać!

Nie dzwoń do mnie ani nie pisz!<sup>162</sup>

---

<sup>161</sup> Pokój nr 467.

24 maja 1963

Najdroższy Zygmuncie,

Jestem wzruszony do łez i dlatego wybacz, że coś bez sensu bełkotałem przez telefon i nawet nie powiedziałem „dziękuję”... Może nie uwierzysz, ale powiem Ci w zaufaniu, że po naszej krótkiej rozmowie telefonicznej beczałem przez godzinę jak dzieciak! Muszę Cię zobaczyć! Proponuję, żebyś do mnie przyjechał przynajmniej na kilka dni – do końca b.m. Błagam, przyjmij moje bardzo skromne zaproszenie. Hotel de Londres jest niesłychanie skromny, jak wiesz, ale będziesz mógł dobrze wypocząć, chodząc codziennie na plażę. Zadzwoń do mnie, proszę! Z całego serca dziękuję i ściskam Cię najczulej,

Twój, Andrzej

Hôtel du Danube, 58 rue Jacob [Paryż], 30 maja 1963

Drogi, wróciłem,

wsiadając do autobusu wyciągnąłem numer Twojej symfonii (52) – to chyba dobrze?

Nie mogę nic pisać, taką mam głowę zakręconą.

Jadę [do] Maisons Laffitte do Giedroycia<sup>163</sup>, Czapskich itd. za chwilę. Potem może dwa dni morza z Marcelą i Warszawa. Nadię zobaczę pewnie jeszcze, ale nie miałem możliwości mówić z nią o Twoich sprawach, koncert, itd. Wszystko poza tym jest (jednak) nie do wytrzymania. W Paryżu zastałem wczoraj deszcz i zimno, dziś cieplej. I wszystkich... w tak znakomitych humorach!...

Wspomnienie z Tobą niezapomniane – i ta stacyjka w Monte Carlo, gdzie zostałeś. Zawsze pamiętać będę wszystko.

Dzisiaj wymieniłem obrozę dla psa, dla tego chłopca od Stasia – to bardzo ważne (że mam dobry wymiar obroży!) I że „dałem” POLAKOM (sic!) 8000 dolarów (40 000 franków). I że – co jeszcze? Jutro idę na *Rake's Progress* Strawińskiego. W sobotę już śniadanie u tego Lehmana. Może kupi Mozarta, może mnie, choć pewnie nie. – Ściskam Cię, kochany,

Twój stary, ZM<sup>164</sup>

---

<sup>162</sup> *Sinfonia sacra* Panufnika otrzymała ostatecznie I nagrodę.

<sup>163</sup> Jerzy Giedroyc (1906–2000), polityk i publicysta, zasłużony działacz emigracyjny, założyciel i wydawca paryskiej „Kultury”, z siedzibą w Maisons-Laffitte.

<sup>164</sup> Do listu dołączony jest list Marcelle de Manziarly po angielsku z gratulacjami.

Menton, 31 maja 1963 [kartka pocztowa]

Mój najdroższy Zygmuncie,

Serdeczne dzięki za list i ...bilet autobusowy. (Zadziwiające!) – Jeszcze raz dziękuję Ci za wszystko! O mojej symfonii nic nie mów Polakom; wiesz dobrze jacy oni są, zaraz wszystko poprzekręcą, później oplują, osrają...

Kochany Zygmuncie, mam nadzieję zobaczyć Cię niezadługo (Paryż? Londyn?). Pamiętaj o moim „przrzeczeniu”. Na razie życzę Ci bezbolesnego (!) powrotu...

Ściskam Cię najczulej,

Twój, Andrzej

P.S. Uściskaj Marcelę i podziękuj za list.

Nieborów, 1 lipca 1963

Do końca lipca Nieborów koło Łowicza, Muzeum,  
potem Warszawa, Rutkowskiego 10/31

Kochany Andrzeju,

Twoją kartę spod Cavalière dostałem stosunkowo niedawno. W numerze „Ruchu” jest cały wynik Monaco. Ja siedzę w Nieborowie, gdzie męczę trzecią symfonię. W końcu lipca wracam do Warszawy, a Staś zapewne pojedzie do Paryża. Ma dla Ciebie cały szereg tytułów dla czwartej symfonii, ale to już Ci stamtąd napisze albo ustnie omówicie – może się tam zobaczycie – w sierpniu? Pytasz czego potrzebuję: miejsca, ciszy i ... obsługi! Trzech rzeczy, o które tak dziś trudno – na całym już prawie świecie! Znowu dziś idiotyczna mowa, nieprzyjemna, niemądra, a pozory ma groźne – ale to może pozory? Coś oni muszą gadać! Może już wszystko jedno – aby swoje napisać. W Nieborowie dobrze, ale strasznie dużo wycieczek. Dlatego piszę dużo w pokoju swoim, a idę sprawdzać do sali z fortepianem dopiero pod wieczór. Idzie to piekielnie wolno.

A czy byłeś w Paryżu? Co z koncertem Twoim w Monaco? W lecie pewnie to trudne do omówienia, ustalenia. Oni tam są ciężcy w Monte Carlo, z tą swoją orkiestrą, Fremaux (dyrygentem<sup>165</sup>), itd. – mógłbyś o tym z Nadią pomówić trochę w Fontainbleau. Ona by Cię tam przyjęła któregoś wieczoru – po umówieniu telefonicznym. Ale ona też tego przecież nie decyduje.

---

<sup>165</sup> Louis Fremaux (ur. 13 sierpnia 1921), dyrygent, szef orkiestry w Monte Carlo.

Mój drogi, niezapomniane mam wspomnienia z naszej łazęgi nad morzem – z Twojej symfonii, którą chciałbym usłyszeć, która jest taka poetyczna i wzruszająca. Ja naprawdę myślę, że ta nasza sztuka, taka jaka była przez jakieś siedem wieków, kończy się; Mozart był jej szczytem, Mozart i cały XVIII wiek, w którym tworzyło tylu kompozytorów (Bach i Mozart!). Potem już są indywidualne tylko szczyty: Beethoven i wielcy romantycy – ale „FORMUŁA muzyczna” nie zapewnia już stworzenia „dobrego” kawałka. Zapewnia go tylko geniusz czy talent, własny gust i natężenie uczucia. Można jednak knocić bezkarnie, bo STYL (formuła) się skończył. Każdy tworzy własne dzieło środkami, jakie sam wynajduje, bierze z przeszłości – radzi sobie z nieumiejętnością jak może: Chopin i Wagner, Debussy i Strawiński. Ten ostatni próbuje powrócić do formuły, formułek, podobnie jak Schönberg i wiedeńscy, podobnie jak kalkulatorzy dzisiejsi, jak wreszcie cała ta improwizacyjno-punktualistyczna technika, rozsypująca dźwięki, barwy, hałasy. Ale podtrzymuję tezę, że od XVIII wieku ta sztuka, taka jaka była i doprowadziła do polifonii, orkiestry, harmonii (z melodią, tematem „na wierzchu” czy „pod spodem”), do formy sonatowej – to jest wyczerpana dziedzina, w której można jeszcze TO i OWO znaleźć, ale już się nie czerpie całymi garściami. W końcu, dużo sztuk umarło po dojściu do szczytów: mozaika, witraż, gobeliny, koronki, zapewne i „malarstwo sztalugowe”, i meblarstwo, i tyle innych. Dzisiaj są samochody i samoloty, sputniki i opakowania do perfum, wieczne pióra i autostrady, domy po 50 pięter i to wszystko, co daje precyzja i wykończenie techniczne. Zapewnia to człowiekowi możliwość całkowitego i doskonałego zniszczenia. A co my robimy, pochyleni nad pięciolinia – zupełnie jak nasi koledzy w XVI-XVIII wieku? Nasi dzisiejsi koledzy tak się tym podobieństwem do pracy w dawnych czasach przestraszyli, że wyrzucili pięciolinia, kręcą guzikami, preparują taśmy. Ta zmiana warsztatu, a więc i wszystkich zasad, praca inżynierska, jest zastanawiająca. To jest protest na naszą starą, rzemieślniczą cechę, bo istotnie ja siedzę jak Vivaldi i Josquin des Prés – tyle tylko, że mam ucięte skrzydła, siedzę nie nad łatwością, ale trudnością, nie nad siłą, ale bezsiłą, w którą wpędziły mnie te siedem wieków naszej sztuki. Wynajdę jeszcze TO i OWO – ale już śpiewać nie mogę tak, jak jeszcze mógł śpiewać Schubert; pomyśl – jak oni twórczo produkowali i reprodukowali warianty: Palestrina msze i motety, a jeszcze Schubert piosenki, Haydn kwartety i symfonie, Bach arie, chóry i recitativa. Żyjemy na końcu świata, za dużo rzeczy się kończy, od czasu gdy wymyślono maszynę parową, motor spalinowy, radio i rozszczepienie atomu. A przecież czulibyśmy się fatalnie w tych czasach, gdy tworzone najcudowniejsze obrazy, muzykę, meble – obok życia, którego polor był jednak tak powierzchowny – gdzie ludzie podzieleni byli ściśle na frakowych, duchownych, i reszta, pracujący tłum chłopów, nieliczący się plebs. Dziś też się plebs nie liczy, ale chce się kąpać, jeździć, żyć „jak wszyscy”. Ta cywilizacja wymaga zupełnie innych form sztuki. Radio, głośnik, film, wszystko *en masse*<sup>166</sup>. Wszystko. Jakże tu miejsce dla kawałka pisanego na ORKIESTRĘ, symfoniczną czy inną jakąś? Przesiadają się ci muzycy na estradzie, biedne facety myślą, że gdy posadzą trębacza na czwartym piętrze, oboistę nad pianistą, itd. – to coś się zmieni. A to zmienił się świat, a nie rozkład orkiestry. W Nieborowie, w którym każdy przedmiot, salon, drzewo w ogrodzie, było

---

<sup>166</sup> (fr.) *masowe*.



dla paru osób, paru rodzin, przewala się dziennie po paręset osób, dzieci, ludzi, którzy widzą po raz pierwszy w życiu skórę niedźwiedzia na ziemi, spiralę schodowej klatki, fotele Louis XVII. Pokazują im tu jeszcze Nieborów, Łańcut, Wilanów, Gołuchów – dajmy na to – że milion tych ludzi przejdzie rocznie przez tych kilka pałaców. Rozmyślam nad losem tych ludzi i tych pałaców, i nad losem naszych utworów, nad przeczytaną ostatnią mową i zapytaniem Rainiera w ogrodzie, czy ten utwór (nagrodzony) jest „do słuchania”? Oczywiście. Przecie Stockhausen nie jest do słuchania, ani nawet msza Strawińskiego. *Święto Wiosny* jest niemalże ostatnim kawałkiem do słuchania, choć przez cały niemal czas przygotowuje się ta muzyka do czegoś, co NIE przychodzi. Tematy wchodzą, przechodzą, jak osoby w dramacie, który nie dochodzi do skutku, choć cały teatr się pali. To publiczność powinna uciec z sali...

Jak tu śpiewać? Chciałbym ci *Lirnika* z tekstem pokazać – z jedną piosenką, którą kończą słowa: „Komu śpiewać pieśń?” – Bardzo bym ci to chciał pokazać, to chyba moja najdojrzała rzecz, najstarsza też i – rozmiarami przynajmniej – największa. Oto moje *Götterdämmerung* – bez Walhalli. Ale tu tego nikt nie gra, choć to dla ludzi tu napisane. Dali raz w Krakowie, raz w Warszawie i rękopis gdzieś się kurzy, nie wiem nawet, gdzie. Głupi są – tą starzyzną mogliby się jeszcze przez kilkadziesiąt lat tutaj żywić. To chyba lepsze niż *Requiem* Brittena.

Wiem, że Ci tam ciężko, mnie tu. Mam nadzieję, że się trzymasz, że potrafiś sobie jakoś życie urządzić, mam pewną obawę, widząc jak jesteś bez zewnętrznej, mieszkaniowej choćby stabilizacji, a ty nie jesteś stworzony na cygana. U mnie też: ten ciasny pokoik w Warszawie, życie i zarabianie z dnia na dzień, ale nade wszystko ta wielka trudność z kompozycją, gdy za każdą nutą tyle dróg stoi otworem, do wyboru, a przecie muzyczny Duch Święty umarł – jak to dowodzę – z Mozartem i teraz można szukać tylko w sobie drogi do dźwięku, tego jedyne.

Starość przychodzi, daje znać, brzuch, nogi, zęby, głowa – tu szybko wysiłki zdają się ponad siły. Wiesz już może, że umarł Staś Wiechowicz<sup>167</sup> – pełno tych wdów zostaje, których nie widuję, muszę tyle czasu stracić zanim sam coś zrobię. Miałem zaraz po przyjeździe ostrą rozmowę ze Stefanem. W gruncie rzeczy wszyscy pełni kwasu, jak niedokiszona kapusta.

Ale ogród taki piękny, pełno w nim ptaków. A gdy zwiedzający przestają nachodzić, koło 17-tej, 18-tej, robi się cicho i to wszystko tu czeka, już na nic czeka, na przeminięcie.

Ściskam Cię całym sercem,

Twój Zygmunt

Sądzę więc, że St. będzie przez sierpień w Paryżu – mieszkać będzie gdzieś u Andrzeja G., o ile ten kochany Andrzej nie pokręci... Staś da ci znać. Marcelle przez lipiec w Szwajcarii, potem chyba w swoim Orgeval, ale adres zawsze 50 r. Jacob.

---

<sup>167</sup> Stanisław Wiechowicz (1893–1963), kompozytor i pedagog.

Little Yew Tree Cottage, White Post Lane,  
Boundstone, Farnham, Surrey, Anglia  
18 lipca 1963

Najdroższy Zygmuncie,

Na razie tylko parę słów, aby podziękować Ci za obszerny i niezwykle interesujący list. Twoje uwagi o losach sztuki zastanowiły mnie bardzo...

Podaję Ci mój nowy adres (jak wyżej) i zapytuję: kiedy, gdzie i w jakiej wysokości przestać Stasiowi trochę pieniędzy. Chciałbym bardzo mu pomóc. (Proponuję 500 funtów, bo w tym będzie on mógł także załatwić parę drobnych sprawunków dla Ciebie)

Cieszę się niezmiernie, że komponujesz i nie wątpię, że będziesz miał piękne rezultaty. Monaco na razie milczy (poza przysłaniem mi czeku) i doprawdy nie wiem, z której strony „ugryźć” problem projektowanego przez nas programu, aby nie urazić Fremaux (który w Monte Carlo powiedział mi, że będzie dyrygować *Sacra* w grudniu b.r.) i nie spowodować kłopotów i komplikacji komitetowi, księciu i Nadii – której w Paryżu, niestety, nie widziałem (wróciłem, omijając Paryż ze względów ekonomicznych...), a więc nie mogłem z nią na ten temat porozmawiać. Ponieważ znasz ich znacznie lepiej, daj mi radę, jak postąpić z tym zagadnieniem. (Myślę, że nasz projekt powinien wyjść od Nadii, może Aurica lub kogoś innego, ale nie ode mnie czy od Ciebie. Czy mam rację?)

Życzę Ci najlepszych natchnień, i ściskam Cię najczulej,

Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia najserdeczniej. Będę czekał na wiadomość od niego z niecierpliwością. (Mój Nr. telefonu: Frensham 2786)

Czy nie wybierasz się do Anglii??

[kartka pocztowa, na stemplu data: lipiec 1963]

Mój Kochany Zygmuncie,

Dzięki za wiadomość. Z przerażeniem dowiaduję się o Twojej chorobie; mam jednak nadzieję, że już całkowicie powróciłeś do zdrowia. Dziś wysyłam obiecany list do Stasia. Wkrótce obiecuję napisać do Ciebie obszerniej. Na razie ściskam Cię najczulej i życzę pełnego zdrowia.

Twój, A.

3 sierpnia 1963 [kartka pocztowa]

Dzięki za list z 18 lipca. Ja przechorowałem się, parę tygodni w szpitalu, zapalenie płuc. Staś w Paryżu, pewnie do Ciebie napisał? Bardzo masz fajne zamiary! W Monaco zawsze tak. To już niech ten Fremaux robi Twoją *Sacrę* – może Ty do niego po angielsku napisz, proponując mu dyrygowanie? Auric nie ma nic do tego – może już raczej Boudeville... Ja, gdy będę lepiej, napiszę do Nadii, ale ona też nie chce zanadto się zaangażować – podam jej tę myśl jednak. O jeździe teraz za granicę mowy nie ma. Siedzę w Warszawie – Nieborów, niestety, wsiąkł przez to chorowanie.

Ściskam najczulej –

Twój Zygmunt

Adresu Stasia w Paryżu jeszcze nie mam.

14 sierpnia 1963

Kochany Andrzeju,

Dzięki za kartę, Staś donosi mi też, że dostał wiadomości od Ciebie. Jakże Ci jestem wdzięczny! Ja niby dużo lepiej cyrkuluję, ale jeszcze mi dolega trochę to stłuczenie. Staram się komponować. Łażę, itd. Do Nadii jednak – po namyśle – nie piszę o tym całym Monaco. Nie mogę się do tego mieszać. Niech oni robią, co chcą!

Ściskam Cię bardzo *en* [wyraz nieczytelny].

Twój Zygmunt

Przepraszam za lakoniczność, ale bardzo się śpieszę to wrzucić – i tyle robót różnych.

25 sierpnia 1963

Kochany Zygmuncie,

Na razie tylko parę słów, aby podziękować Ci za wiadomość.

Onegdaj otrzymałem list od Battainiego, informując mnie, że pierwsze wykonanie *Sacry* odbędzie się 12-go sierpnia 1964 roku! Przyznam Ci się, że cholera mnie bierze, że tak odległa data (inne wykonania muszą teraz czekać, a także i mój wydawca...) – a najważniejsze (i najgorsze), że upada nasz projekt, bo koncertem tym ma dyrygować Fremaux. Czy

uważasz, że warto się z nimi kłócić, względnie targować? (Jeśli tak – to daj mi radę, jak to robić...)

Cieszę się, że pracujesz; martwię się jednak Twoim zdrowiem i ... zbliżającą się „Warszawską Jesienią”. Broń się przed nadmierną pracą i obowiązkami towarzyskimi!!!

Całuję i ściskam Cię najczulej,

Twój, A.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 2 września 1963

Kochany Andrzeju,

zaraz odpisuję na twój list z 26 sierpnia. Mnie też cholera bierze na tę datę *Sacry* w sierpniu 1964. Cóż chcesz, oni są tacy. Sądzę, że nie warto walczyć, raczej podziękować i nadmienić jakoś (po angielsku), że żałujesz, że tak późno i zapytać, czy dbają o pierwszeństwo, bo że – wobec tak późnej daty, tracisz tyle to a tyle wykonań. Ja bym tak zrobił, ale trzeba by wtedy może dodać, jakie wykonania tracisz. Może odstąpią od pierwszeństwa?

Ktoś mi mówił – bodajże Pilarski<sup>168</sup> pisał, że widział partyturę *Sacry* w Ameryce i jest ZACHWYCONY. Do tego stopnia, że winszuje nam wyboru! Ten Pilarski to obrotny i inteligentny chłop, bardzo go wyrabia pobyt zagraniczny. Liczę na niego jako na muzykologa-krytyka. Był bardzo „wściekły” jako awangarda, ale zdaje się że ma łeb i uszy otwarte.

Nie mam słów dla Ciebie za Stasia. On wraca chyba wkrótce.

*III Symfonię* piszę. Robi się coraz bardziej liryczna. Festiwal wisi mi nad głową, już 21 września. Chyba zdechnę. Nadia przyjeżdża, pogrzebie mnie i nas wszystkich. Nie zapomnę tej kosmicznej senności w ogródku koło Pierre’a de Monaco, gdy wstawałem z pięć razy, żeby nie zasnąć, a ty dzielnie trzymałeś honor i konwersację z tą osobą – która rąbie piechotą tam pod górę jakby nigdy nic, w największy upał.

Mam się już o wiele lepiej, dziś podciągnąłem się dwoma whisky, co tutaj robię bardzo rzadko, ale nawet są lepsze, gdy tyle kosztują – to podnosi ich smak! Poza tym, chce mi się albo spać, albo komponować. Resztę mam ... w d...

Ściskam Cię, *carissime*<sup>169</sup> – jak ci wydadzą, *Sacrę* to mi przyślij, poza tym pamiętaj o mnie, jak ja o tobie – posłuchaj Schuberta. Słyszałem teraz *Fantazję f-moll*, op. 103. Pierwsza część...

---

<sup>168</sup> Bohdan Pilarski, muzykolog i krytyk muzyczny.

<sup>169</sup> (wł.) *najdroższy*.

posłuchaj. I tak sobie, na tonice, dominancie, jak gdyby nigdy nic. Ale ten kolor tematu, te drabinki z rozłożonych akordów..... Ale tak można było tylko w pewnej chwili, w Wiedniu, gdy już Beethoven umierał, a Chopin i Schumann mieli po kilka lat... Sztuka to nie kwiatki, które co roku kwitną takie same. Coś im się tam odmienia w naturze, wykrzywiają się nagle, robią się potworowate, wiesz, że teraz ten cały Cage wrzuca zdechłe ryby do fortepianu. Pisałem Ci to już, zdaje się, ale dla mnie to już symbol tego idiotstwa.

Twój Zygmunt

Życie domowe, praktyczne, idzie? A piszesz coś? Myśl o rytmach (nie o kresce taktowej!). Ja raczej przyjmuję kreskę na 4 czy 3, a w środku są wszystkie rytmy. To dosyć niewygodne, bo wychodzą mi wejścia, które się zaczynają np. od |  $\diamond$   $^{\circ}$   $\div$   $\otimes$  itd., itp., ale już mi wszystko jedno!

16 października 1963

Kochany Zygmuncie,

Mam nadzieję, że teraz po Festiwalu masz spokój i że możesz powrócić do Twojej *Trzeciej*. Ogromnie jestem ciekaw, jak Ci idzie praca i jaki jest Twój język po *Drugiej*...

U mnie dość poważne zmiany: zaręczyłem się! (Pamiętasz Camillę z Paryża?). Cała prasa angielska huczy na ten temat! (Jej babka była przyjaciółką Queen Mary.) Ślub odbędzie się prawdopodobnie w końcu listopada. A że znam ją dobrze (od trzech lat), a także moje uczucia – jestem całkowicie pewny, że mój postępek jest słuszny, a nawet konieczny...

Kochany Zygmuncie! Jak Twoje zdrowie? Czy nie wybierasz się do Londynu lub Paryża w najbliższej przyszłości? Co potrzebujesz najpilniej? (Proszę, napisz mi szczerze i otwarcie, a przysłanie Ci czegokolwiek nie sprawi mnie najmniejszego kłopotu...)

Ściskam Cię najczulej,

Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia najserdeczniej, i przeproś, że alarmowałem go niepotrzebnie listami na skutek braku wiadomości. Ogromnie się cieszę, że podróżował ostatnio i że jest znowu „odkorkowany”... (przynajmniej na pewien czas...)

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 28 października 1963

Kochany Andrzeju,

wróciłem do Warszawy po tygodniu nieobecności i zastaję Twój list, który mnie niesłuchanie zelektryzował. Wiążę go z naszą rozmową, nie pamiętam, w Mentonie czy Monte Carlo! Z pewnością potrzebujesz towarzystwa i współżycia, którym jest – ostatecznie – małżeństwo. Mało widziałem Camillę, pamiętam, co Marcelle o niej mówiła, była z Wami na jakimś koncercie, na którym ja nie mogłem być i miała najlepsze wrażenia z tej znajomości, a Marcelle dużo ludzi w życiu widziała! Cieszy mnie też, że znacie się dawno, że będzie ona żoną i kompozytorką, i tego kim jesteś, wydaje mi się, że przy obustronnych ustępstwach, które są konieczne w każdym współżyciu, spotkałeś tę osobę, która da Ci to życie, jakiego potrzebujesz, ułatwienia (i towarzyskie, i zawodowe) i stabilizację jakąś, może materialną, bez której praca jest niemożliwa? Wszystkiego tego życzę Ci z całego serca, a jestem przekonany, że jakieś ustępstwa z naszej niezależności (starokawalerskiej!) – z potrzeby samotności, itp. potrafisz zmieścić w tych ramach, na jakie się zdecydowałeś.

Proszę Cię o datę ślubu, żebym mógł zatelegrafować! Żebyś miał choć jakiś znak tu od nas!

Niedawno byłem na komitecie przyszłej Jesieni Warszawskiej (do którego nie należę) – mam nadzieję, że otrzymałeś książkowy program wysłany na Twój adres? Cały szereg muzyków pragnie tu przewalczyć decyzję wykonania Twojej *Sinfonii sacra* na przyszłej Jesieni. Jeżeli to się w ogóle uda, to ja podjąłem się wyciągnąć z Ciebie partyturę i głosy. Nie odpowiadaj mi zaraz na to. Podyskutujemy. Powiedz sobie, że parę osób, Twoich przyjaciół, CHCE TO USŁYSZEĆ i nie odmów nam tego przywileju – jeżeli – rzecz jasna – rzecz tę uda nam się tu przewalczyć. Będę Cię trzymał *au courant*<sup>170</sup> tej sprawy. Czas najwyższy, żeby to JAKOŚ przeszło!<sup>171</sup>

Moje zdrowie dobre. Mam (wątpliwą) nadzieję oderwać się znowu i skończyć *III Symfonię*. Nie wiem jeszcze, jak, kiedy, gdzie.

Jestem Ci szalenie wdzięczny za Stasia. Przywiózł mi całą masę potrzebnych mi rzeczy. Nie odgróżaj się z propozycjami dalszych posyłek, bo jestem gotów posłać Ci precyzyjne propozycje o rzeczy, które tu trudne lub niemożliwe do dostania.

Planów wyjazdowych nie mam teraz żadnych. Peter Hayworth (krytyk z *Observeru*) pisuje do mnie. Gdybyś go widział kiedy, możesz mieć osobisty kontakt przeze mnie, na początek rozmowy. On ciekawie wyewoluował w sprawach awangardowych. Bardzo bym chciał, żeby doszły Ci festiwalowe numery RUCHU. Czy otrzymujesz, z tymi zmianami Twego adresu?

Ściskam Cię najserdeczniej –

---

<sup>170</sup> (fr.) *na bieżąco*.

<sup>171</sup> Muzyka Andrzeja Panufnika zabrzmiała na „Warszawskiej Jesieni” jednak dopiero w 1977 roku, po zdjęciu zapisu cenzury na jego nazwisko. Wykonano wówczas *Universal Prayer*, a *Sinfonia sacra* znalazła się w programie festiwalu rok później.

Twój Zygmunt<sup>172</sup>

Warszawa, 15 listopada 1963

Kochany Andrzeju,

Z wielkim wzruszeniem czytam zaproszenie na wasz ślub 27 listopada. Piszę równocześnie do Pani Jessel<sup>173</sup>, że przyjechać nie mogę. Jak żałuję, jak naprawdę żałuję! Telegram wyślę, chyba Dorchester Hotel London wystarczy i tam Wam go oddadzą – żeby choć tak Cię uściskać. W liście do Pani Jessel tłumaczę trochę, że od nas się tak łatwo nie jeździ.

No więc już nie powtarzam tu życzeń i – choć tego się w Anglii nie robi – powiedz Kamilli, że jej po naszymu ręce całuję z wielkim wzruszeniem

Twój Zygmunt

Proszę o adresy – chciałbym Ci posłać dwa numery festiwalowe „Ruchu Muzycznego”. Czy program dostałeś?

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 29-30 listopada 1963

Kochany Andrzeju,

Dostaję Twój list z 21-go i równocześnie zapowiedź paczki żywnościowej z Londynu, to chyba ta; dzięki, nie masz pojęcia, jak tu znowu trudno i żmudno kupić, ile trzeba stać i czekać, będą te dobre rzeczy wielką pomocą!

27-go bardzo myśleliśmy o Was, posłaliśmy telegramy do Dorchesteru, ja na wasze nazwiska, Staś i moi braterstwo na Twoje tylko, ale jak żałowałem, że tam nie byłem! Miałem nieco skrupułów czy mój list do Twojej teściowej ma sens, ale nie mogłem się powstrzymać – choć może ton był niemal... ojcowski! Ale jakoś tak mi się to ułożyło, choć (niestety dla Ciebie!) różnica naszych lat nie jest tak duża!

Chcę Ci posłać festiwalowe numeru „Ruchu”, tu już tylko się liczy Boulez, Penderecki, Górecki, Kilar, Schäffer itd. – Berio był piękny, śpiewany przez Cathy Berberian, Rzewski,

---

<sup>172</sup> Pod listem dopisek Stanisława Kołodziejczyka z gratulacjami oraz zapytaniem, czy Panufnik ma tekst *Pieśni nad pieśniami*, w której mógłby znaleźć materiał do swej kompozycji. Być może w tym czasie Panufnik poszukiwał tekstu do utworu, którym ostatecznie stała się *Song to the Virgin Mary (Pieśń do Marii Panny)* na chór a cappella lub sześć głosów solowych (1964).

<sup>173</sup> Chodzi o matkę Camilli Jessel, Winnie. Do listu załączony jest list do niej po francusku. W Archiwum Zygmunta Mycielskiego zachowała się również odpowiedź teściowej Andrzeja Panufnika, datowana na 11 grudnia 1963.

pianista grał a la Tudor różne dziwolągowe rzeczy – wszystko to Cię w „Ruchu” zabawi. Ja *III Symfonii* nie mam gdzie, kiedy ani za co pisać, wracam do domu z redakcji około 15-tej (czasami 16-tej) i jestem zanadto zdechły, żeby się brać do pracy, zawsze jeszcze jest korespondencja, jakiś interesant, koncert, i tak w kółko.

Jestem znowu zaproszony na jury do Monaco, od 1 do 17 maja 1964 tam, potem powrót pewnie przez Paryż. A może będziecie na południu? Ja, jak zwykle w Hôtel de Paris. Nawiasem mówiąc: wolałbym, gdybym mógł, posłać *III Symfonię* gotową tam! W ciągu trzech (zdaje się że trzech, nie mam regulaminu pod ręką) lat laureat nie może posyłać swoich rzeczy dalszych. Mnie już te trzy lata minęły, ale za dobrze mnie tam już znają, nie byłoby elegancko rezygnować z jury i posyłać symfonię.

Teraz musisz pisać jak koń, nie masz już wybiegów! Jakże mnie cieszy Twój dom, ale w domu trzeba żyć i wydawać, sądzę, że nie będzie to wszystko tak łatwe jakby wyglądało, tam nikt z kapitału nie żyje tylko z zarobków i teraz musisz właśnie to montować do kupy, żeby zarabiać – a kompozycją to nie tak łatwo. Tyle, że może mało będziesz wydawał, żyjąc we własnym domku, itd. Jakże się cieszę, że masz tę podstawę! Jak Ci życzę szczęśliwej pracy, wiesz dobrze.

Oczekuję dobrych wiadomości i tego, że potrafisz opanować teraz sytuację – twórczą, praktyczną, sentymentalną...

Żałoba po Kennedym wpłynęła może na te recepcje wasze, jaka to dziwna, tragiczna, niesamowita i ciemna historia! Tu był wielki wstrząs, te dwie śmierci w 1963, Jana XXIII i Kennedy’ego „dotarli” aż tu tak żywo<sup>174</sup>.

Ściskam Cię najczulej, Staś Cię ściska,<sup>175</sup>

Ton<sup>176</sup> Zygmunt

11 grudnia 1963

Mój drogi,

Przyszła dziś, w porządku, wspaniała paczka, z kawą, sardynkami, itd. – zawiadomiłem to biuro przesyłkowe o otrzymaniu. Dziękuję Ci najserdeczniej, to wielka pomoc. Ogony i braki w sklepach pochłaniają za dużo czasu. Raz nie ma kawy, raz jaj, masła, po niego trzeba stać, często bezskutecznie, zapomniałeś już, jak to utrudnia życie – pomimo, że mamy ze Stasiem

---

<sup>174</sup> Chodzi o śmierć papieża Jana XXIII (3 czerwca 1963) oraz zabójstwo prezydenta Stanów Zjednoczonych, Johna Fitzgeralda Kennedy’ego (22 listopada 1963).

<sup>175</sup> Tu dopisek z pozdrowieniami po francusku dla Camilli.

<sup>176</sup> (fr.) *Twój*.



gosposię cztery razy w tygodniu, bez czego nie mógłbym tu w ogóle pracować... Te trudności w dostaniu czegokolwiek są nieznośne, mówiąc delikatnie; nawet w kiosku bywa „remanent” albo nie ma tych papierosów, które palę – tego już nikt tam nie może u was zrozumieć... Mówią mi, że w ostatnim numerze pisma, w którym pisałeś, jest moich kilka słów sprostowania o tobie – ja tego numeru nie mam, może jednak zobaczę. Posyłam Ci trzy numery „Ruchu”, dwa listopadowe z festiwalem i grudniowy pierwszy. Niestety, nie siadłem prawie do *III Symfonii* od kiedyśmy się widzieli. Nie chcę już o tym nawet pisać!

Życzenia świąt Wam chyba posyłałem? Jak nie, to wiesz.

Komponuj. Badaj rozwój własnej imaginacji i rozszerzaj ciągle.

Dziękuję Ci za wszystko, ściskam i ręce Pani całuję,

Twój Zygmunt

W maju mam być na jury, jak zwykle.

17 grudnia 1963

Najdroższy Zygmuncie,

Z całego serca dziękuję za list, telegram, życzenia, etc. Podziękuj najserdeczniej Stasiowi i Twoim Braterstwu za depesze; były one jedyne z Polski spośród setki nadesłanej z różnych stron świata...

Ograniczam się na razie do paru słów, bo w tej chwili jestem w trakcie organizowania nowego życia, domu... (który jest pięknie położony, jak widzisz na załączonej pocztówce).

Święta Bożego Narodzenia spędzę u rodziców Camilli pod Oxfordem, a w Dzień Wigilijny będę myślał o Tobie z najlepszymi uczuciami... (Jestem Ci niesłychanie wdzięczny za list do mojej teściowej; wzruszyłeś ją bardzo; odpowie Ci ona po francusku).

Tobie, Stasiowi i Twojemu Braterstwu przesyłamy najserdeczniejsze życzenia z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Ściskam Cię najczulej,

Twój, A.

Nieborów, 14 marca 1964  
(Rutkowskiego 10/31, Warszawa)

Kochany Andrzeju,

Dawno nie pisałem – kończę dwunastodniowy pobyt w Nieborowie, gdzie – na tak krótko – zamiast *III Symfonię* napisałem 13 *Choralvorspiele*<sup>177</sup> Bacha na orkiestrę; wybrałem te cuda z *Orgelbüchlein* – za mało to ludzie znają i słyszą, a organy też rzadkie, więc tylko przepisałem głosy, wybrałem tak, żeby to robiło całość złożoną z 13 kawałeczków, żywe i medytacyjne na przemian – żadnych Stokowskich „aranżacji” ani Strawińskich *Vom Himmel Loch* – drzewo, smyczki, trzy trąbki i dwa puzony, bez waltorni, harf, tuby – zupełne чудо i przynajmniej to, to wiem na pewno, że чудо! I dziwna taka całość, 20 czy 21 minut muzyki złożonej z miniatur, które warte są większej znajomości niż preludia Chopina czy *Karnawał* Schumanna.

Od 1 do 17 maja mam być znowu w Monte Carlo, w tym Hôtel de Paris, Principauté de Monaco. O ile zdążę wyjechać wcześniej, zatrzymam się ze 2-3 dni w Paryżu, jak nie, to dopiero wracając, koło 20 maja, może z tydzień potrafię „wydrapać”.

Co ty robisz? Czy masz taśmę, płytę lub partyturę *Sacra*? To dostarcz Marceli, żebym usłyszał, ale może zobaczymy się we Francji – może się wybieriecie wtedy? Czy siedzisz nad *IV Symfonią*? (Zdecydowałeś tytuł?!)

Ja osłabłem z energią – koncentracją i wysiłkiem – musiałbym mieć pół roku co najmniej spokoju na napisanie tej nieszczęsnej trzeciej symfonii. Tak dorywczo nie potrafię. Płyną tak te lata, już jest wieczór, *Mein Wagen rollet langsam*<sup>178</sup> – jest taka pieśń Schumanna. Tymczasem *mein Wagen* pojedzie przez Berlin, bo jadę pociągiem do Paryża. Za parę dni zjedzie tu Nadia, na wykonanie *29 Psalmów* Lili Boulanger<sup>179</sup> przez Gerta, z chórami, w Krakowie. Stara ma siły! Zostanie tu przez dwa tygodnie, w tym tydzień wielki i Wielka Noc – domyślasz się co to dla mnie, ja wykituję przez ten czas! (A ona ma coś 77 czy 78 lat...) I „żadnej instytucji w plecach” – jazda prywatna, wszystkie Bristole, francuski, bilety, program, na mojej głowie. Biorę do galopu Grażynę, Lutosów, Wiśłockich, Towarzystwo Chopina, Radio, Rudzińskich, kogo mogę, żeby ją zająć – przecie ona musi być „zajęta” od 8 rano do 1-ej w nocy! To jest tu okropne; w niedzielę Wielkanocną wiozę ją na Stawisko do Jarosławów<sup>180</sup>, bo gdzie jej dam jeść – chyba tu zamknięte wszystko. Mam wrażenie, że mi się wali na głowę cały wagon rzeczy, ja już dawno nie mam energii na takie historie! Oczywiście, nie rozpowiadaj, że tak to widzę – przecie wiesz, jaki jest mój stosunek do NB<sup>181</sup>.

Ściskam Cię najczulej i piękne ukłony Twojej żonie przesyłam – przypominam się jej pamięci,

---

<sup>177</sup> 13 *Preludiów chorałowych Bacha* w opracowaniu na orkiestrę Zygmunta Mycielskiego (PWM Kraków, 1967).

<sup>178</sup> (niem.) *Mój wózek toczy się powoli*.

<sup>179</sup> Lili Boulanger (1893–1918), kompozytorka, siostra Nadii Boulanger.

<sup>180</sup> Jarosława i Annę Iwaskiewiczów.

<sup>181</sup> Nadii Boulanger.

Twój Zygmunt

Pokażę jej też tu studio elektroniczne w radiu, taśmy z Góreckim, Pendereckim, Kilarem, Schäfferem, Serockim, Bairdem *et tutti quanti*<sup>182</sup>. Gdy jeden z nich pokazał partyturę Igorowi Markevitchowi<sup>183</sup> tu – same kreski, wężyki i plamy, Igor popatrzył pół minuty, a potem pokazał palcem na stronę: *Ça fait de la musique, ça*<sup>184</sup>? Szkoda że nasz Wrobel<sup>185</sup> nie doczekał – byłby prekursorem, może dostałby wysoki order?... Trzeba zwalczać melancholię, zdechliznę, niechęć, zmęczenie... A nowe liście, trawa, drzewa, rosną. Świat jest zalany ILOŚCIĄ. Eksplozja demograficzna, eksplozja informacji, wynalazków.

31 marca 1964

Najdroższy Zygmuncie,

Wybacz moje długie milczenie – zapewne się domyślasz, że okres poślubny jest dość absorbującym zajęciem... Zwłaszcza, jak się jest ponadto zaabsorbowanym remontem domu i ... kompozycją („w wolnych chwilach” – na razie!) Twoje *Choralvorspiele* Bacha na pewno cudowne, gratuluję, wspaniały pomysł! Marzę [aby] usłyszeć je, a jeszcze bardziej – wykonać.

Musisz jak najwięcej czasu „wydrapać” po 17-tym maja! (Daj mi znać z Monaco natychmiast!) Nie zapomnij, że ja się do tego przyczynię! Daj mi koniecznie Twój adres paryski – jeśli wyjedziesz wcześniej. Przypuszczam, że bez trudności będę mógł skoczyć do Paryża, jeśli będziesz w stanie zarezerwować dla mnie przynajmniej parę godzin.

Pierwsze wykonanie mojej *Sacry* odbędzie się dopiero 12-ego sierpnia. Dużo wcześniej, bo 26-go kwietnia będzie pierwsze wykonanie mojego utworu chóralnego, który onegdaj ukończyłem. (Jeszcze „mokry” i „ciepły”.) Jest to *Pieśń do Marii Panny* do łacińskiego tekstu (staropolskiego). (Czas trwania: ok. 15 min.) Koncert odbędzie się w Londynie, na który, oczywiście, wybiorę się w charakterze słuchacza.

Myślę obecnie o *IV Symfonii*, ale wcześniej chyba napiszę jakąś muzykę kameralną. Chciałbym się zabawić jakimiś eksperymentami – naturalnie w „granicach przyzwoitości”.

Mam nadzieję, że Nadia już wyjechała i możesz teraz spokojnie pomyśleć o *Trzeciej* – o ile nie zahamuje Cię praca redaktorska... A propos – otrzymuję „Ruch” na nowy adres, a z jego treści domyślam się o Twoich trudnościach i, myślę, coraz bardziej niewdzięcznej robocie. (Czy to tylko przejściowe?)

---

<sup>182</sup> (wł.) *i wszystkimi*.

<sup>183</sup> Igor Markevitch (1912–1983), kompozytor i dyrygent.

<sup>184</sup> (fr.) *To ma być muzyka?*

<sup>185</sup> Felix Wrobel (1894–1954), kompozytor i pedagog, autor prac na temat współczesnych technik orkiestracji.

Co do mnie – moje nowe życie układa się pomyślnie. Na razie przestałem „żyć na walizkach”. Mam wspaniałe studio (zbudowane wg własnego projektu), całkowicie oddaną mi Camillę (cudownie gotuje!); i ... sześciomiesięczną suczkę, labradora żółtego – która się nazywa Kasia. (To mój jedyny kontakt z polskim językiem...). A więc zamierzam teraz pracować pilnie.

Na razie kończę i ściskam Cię najczulej,

Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia! Camilla załącza najserdeczniejsze pozdrowienia i dziękuję za kartkę z Nieborowa.

Warszawa, 8 kwietnia 1964

Mój drogi,

Wczoraj dostałem Twój list z 31 marca, dzięki. Nie odpisałem też Camilli na jej uroczy, długi list. Była tu przez DWA tygodnie, przez tydzień w Krakowie, przez tydzień w Warszawie, Nadia B., nie wyobrażasz sobie jak byłem zajęty, nie miałem się czasu wysuszać. Od rana do późnej nocy próby, wykłady w Konserwatoriach, koncert w Krakowie z psalmami LILI, przez Gerta, chór, solistów, solistów tych zagoniła na swoje odczyty, śpiewali Strawińskiego, Bacha, Lili Boulanger, poza tym obiady bez przerwy: Lutosy, Grażyna, Wisłoccy, ambasadorzy, sekretarze, Iwaszkiewiczowie, tłumy młodych z partyturami w Konserwatorium, czekających w hotelu, przyjęcia w Towarzystwie Chopinowskim, ZKP, zwiedzanie nowego gmachu konserwatorium warszawskiego, Wawelu, kościoły rano, wieczór, w południe – był to Wielki Tydzień i Święta Wielkanocne, o mały włos się nie wypowiadałem, mojego Bacha przeczytała i zdaje się bardzo uznawać koncepcję – do tego dodaj trudności z biletami, przejazdami, jedzeniami, hotelami, wszystko na mojej głowie, bo nie miałem „żadnej instytucji w plecach”, cała ta jazda była w gruncie rzeczy imprezą prywatną, zupełnie tak, jakbyśmy byli Londynem czy Paryżem. Doprowadziłem jednak w końcu do tego, że personel Bristolu stawał na baczność, portierzy podbiegali z kluczami, znalazły się nawet cytryny na pierwsze śniadanie do herbaty, a Sokorski<sup>186</sup> dał mi samochód do Krakowa i z powrotem... Uf. Ale stara jest IMPONUJĄCA i w sumie dobrze to zrobiło i mnie, i wszystkim... Przeszedłem nawet potworny katar i – co tu gadać – grypę, ale mówiłem cały czas, że się świetnie czuję, że śpię cudownie, że w ogóle – tak jak na Zachodzie – nie brakuje mi nic, a świat w okropną pluchę i świństwo na dworze jest uroczy, zachwycający, podniecający... No, ale potem, sterty listów w redakcji, w domu, spraw, terminów zaległych...

---

<sup>186</sup> Włodzimierz Sokorski (1908–1999), działacz partyjny i państwowy, w l. 1952–56 Minister Kultury i Sztuki, w l. 1956–72 przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji.

Jakoś jednak może wyjadę do tego Monaco. Pytasz o terminy i adresy: Zasadniczo: od 1 maja do 17 maja 1964: Principauté de Monaco. Monte Carlo. Hôtel de Paris. Potem, gdzieś OD mniej więcej 19 maja PARYŻ, ale adresu nie wiem i nie wiem na jak długo. Jeżeli możesz się wybrać, to porozum się albo ze mną w Monaco, albo z Marcelle de Manziarly w Paryżu (VI-e, 50 rue Jacob, tel: LITré 78 28). Chodzi bowiem o to, żebyś nie przyjechał, gdy mnie nie ma, co miało któregoś roku miejsce. Jest bowiem zawsze możliwe, że np. w ogóle nie wyjadę! Jak wiadomo przyszłość jest zawsze – podobno – w ręku Boga. Wprawdzie nie zawsze wiem, jakiego Boga, no, ale Boga.

Jestem kolosalnie podniecony wiadomością, że komponujesz. Rzuć w kąt urządzenie się, urządzać się można przez osiemdziesiąt lat, pisz. Mam nadzieję, że mi pokażesz, przywieziesz zarówno *Pieśń do Marii Panny*, jak szkice przynajmniej do kameralnej muzyki. Pisz kameralną. Twierdzą, że to twoja domena i właśnie eksperymenty z ucha i dla ucha, dla serca też. Wierzę też bardzo, bardzo głęboko w mniejsze formy u Ciebie, może nawet i w mniejsze zespoły, że ty nie musisz pisać wielkich kolubryn, z tubami, waltorniami (16), rykami na wszelkie sposoby, itd. A jak lubisz wolne tempa, to pisz wolne, wystarczy przepleść aluzją do szybszego tu i ówdzie. Człowiek musi przecie siebie odczytać i robić to, co naprawdę w nim siedzi. Przecie od bardzo dawna nikt właśnie nie umie pisać wolnych kawałków – to ty im pokaż. A gdy zaczęli pisać bez rytmu, to wpadli w bzdurę, ciszę, pauzę i pstrykanie po kątach, jak bzyczenia muchy. Jednakże eksperymentuj, pogłębiaj własne ucho, imaginację, masz jej dosyć!

Jestem głęboko przeświadczony, że ty możesz zadziwić świat nie wymyślonymi idiotyzmami, ale cudowną muzyką, której dałeś już kilka przykładów. Jeżeli ten świat trochę późno się przekona, że ma między sobą prawdziwego POETĘ (dźwiękowego poetę), to tym gorzej dla tego świata, dla ciebie też nie najweselsza perspektywa, ale dla twego spokoju twórczego wystarczy – byleś komponował. Teraz wykorzystuj czas i możliwości, niczego więcej na świecie nie masz. A jeżeli jesteś szczęśliwy z Camillą, to też wygrana, prezent od Bogów, pocałuj ją w nogi i pomódl się do naszych aniołów, bez których ten padół nie ma żadnego sensu, nawet jeżeli to myśmy ich (aniołów) wymyślili. Niczego mądrzejszego od Pana Boga człowiek dotąd nie wymyślił. Wszystko inne wobec nieszczęść, tajemniczości naszego losu, wszystko inne wobec tego, co jest tu – bezsensu – błędnie, gdy usuniemy z horyzontu sens boski, jedyną naszą nadzieję i przystań. A sztuka też, może być „wielka” (?) tylko, jeżeli się uczepli tej nadziei, niepokoju czy spokoju boskiego.

Zajechałem wysoko, ale to dlatego, że tych prostych rzeczy nie mogę przecie już nikomu wyrazić... Z naszą Nadią czuję to, dlatego wierny jej jestem.

Nie piszę po francusku do Camilli, jeżeli chcesz i potrafisz, to jej przetłumacz ten list, powiedz jak o niej i o Was myślę i że mam nadzieję Ją spotkać w Paryżu. Bo potem muszę do moich tacek wracać.

Czy napiszę kiedy tę trzecią symfonię – już nawet nie chcę o tym pisać!

Ściskam Cię całym sercem i ręce Camilli całuję. Staś Cię ściska –

Twój i Wasz Zygmunt

Może to nieelegancko pisać prywatne listy na maszynie, ale i dla Ciebie i dla mnie to wygodniej! Nawet gdy maszyna nawala!

Czyś widział moją wzmiankę o Tobie i *Symfonii Sacra*?

Monte Carlo, 7 maja 1964

Kochany Andrzeju,

Będę więc w Paryżu, gdy przylecicie 26 maja, dzięki za list, doszedł w porządku ze wszystkim, coś załączył. W Paryżu nie wiem jeszcze, jak się obracać będę, zapewne w jakimś hoteliku – parę dni, tyle lataniny, Spisak<sup>187</sup> bardzo już ciężko chory, poza tym Nadia tu rychtuje się na wasz paryski przyjazd, Twoja SACRA idzie tu 12 sierpnia zapowiadana jako *premiere mondiale*<sup>188</sup>, Fremaux zagra nam ją na swojej próbie jutro rano, napiszę Ci, bardzo jesteśmy ciekawi, pewni – oni tu bardzo pod wrażeniem lektury (wykonawcy). Napiszę jutro jeszcze.

Trudno mi skupić umysł – to KLEKTANIE od rana do nocy i czytanie 207 partytur zupełnie mnie ogłupia. Napiszę za 2-3 dni dłużej, tymczasem tylko to słowo, żeby Cię uściskać najczulej, ręce Kamili ucałować. Mam nadzieję, żeś dostał mój dosyć długi list z Polski przed wyjazdem napisany?!

Twój Zygmunt

Dam Wam, rzecz jasna, znać, gdzie się w Paryżu zatrzymam. W każdym razie Marcelle wiedzieć będzie. Jakiś hotel w szóstce.

Monte Carlo, 12 maja 1964

Kochany Andrzeju,

Chciałem Ci długo opisać lekturę-wykonanie SACRY na próbie. Ale nie mam czasu na to. Tyle Ci powiem, że Frémaux robi to dobrze, bardzo starannie i sumiennie. Dzieło jest monumentalne, zachwycający hymn, bardzo majestatyczny – Frémaux miał wątpliwości, czy

---

<sup>187</sup> Chodzi o Michała Spisaka.

<sup>188</sup> (fr.) *światowa premiera*.

robić ten hymn tak wolno jak oznaczone, co daje tu zwolnienie grupy  $\hat{O} \approx$  na początkach taktów w paru miejscach (nie mam partytury, więc nie mogę precyzyjnie Ci pisać) – (zdaje się że tam piszesz  $\pm = 36?$ ). Nadia (która jest zachwycona wielkością dzieła) i ja mówiliśmy, że tak, twoje tempo jest właśnie właściwe i daje posągowość tej historii. Wstrząsające jest wejście smyczków po fanfarach trąbek (I wizja, zdaje się, na akordzie A-dur, bodajże po jakimś akordzie C w trąbkach – z oboma tercjami E, Es, czy jak to tam jest?)

Całość bardzo prosta, przy tym pierwszym słyszeniu mam uwagi swoje co do wizji perkusyjnej – czy ten rytm, część cała na tym rytmie nie jest zbyt statyczna, to znaczy, czy jest tam „rozwój rytmiczny”? Używasz małej ilości elementów – operowanie czymś tak oszczędnym... Chciałbym to z Tobą omówić, podyskutować dłużej, z nutami w ręce. Dlatego przywieź Sacre (i co nowego piszesz też przywieź!).

Na razie ściskam, będę w Paryżu w każdym razie od 21-22 maja, czekam na Was, specjalnie – dzwoni do Marceli, bo ja nie wiem, gdzie zamieszkać. Zresztą, mogę ten pobyt zrobić dzięki Tobie! Z Paryża zatelegrafuję Ci adres mego hotelu, bo nie wiem jaki.

Ściskam jeszcze i Camilli piękne ukłony zasylam,

Twój Zygmunt

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, środa, 17 czerwca 1964

Kochany Andrzeju,

Wczoraj wróciłem tu po Szwajcarii (byłem na zjeździe muzyków szwajcarskich, pięć koncertów, tylko Frank Martin i Regamey<sup>189</sup> mnie zafrapowali) i dwa dni w Wiedniu, całą tę podróż Tobie zawdzięczam – dziękuję Wam za przyjazd, widzenie, ładny był koncert w Blignac i ci Hindusi z Menuhinem u starej Nadii – tu ogarnąć się nie mogę – umarł Rutkowski mój bratanek, syn mego brata Jana, z rozwaloną głową – pęknięta czaszka – jadę do Krakowa – Balzac pisał w *Peau de Chagrin*<sup>190</sup>: ICI BAS RIEN N'EST PARFAIT QUE LE MALHEUR – o ile pamiętam tak jakoś. Po polsku byłoby to: „na tym padole tylko nieszczęście jest doskonałe”. Tak – bo szczęście nigdy nie jest doskonałe, całkowite. Dążymy do jakiegoś ideału, ale on jest ciągle przed nami, jak tęcza, do której nigdy nie dojedziesz, nigdy nie wjedziesz ani nie miniesz tego łuku.

Teraz powinienem pisać *III Symfonię* i nie dbać o resztę – a tu ta „reszta” ogarnia mnie i pochłania. Europa, którą przejechałem – w gorące piękne dni cała się kąpie, campinguje,

<sup>189</sup> Konstanty Regamey (1907–1982), kompozytor, filolog i pisarz muzyczny, osiadły w Szwajcarii.

<sup>190</sup> *Jaszczur*, powieść Honoriusza Balzaka.

zapycha każdą dziurę samochodem; w Alpach – Marcela zawiozła mnie do Chamonix – potem Lozanna i powrót przez Tyrol, zjazd do niziny i Wiedeń, potem przejazd przez granicę czeską – lokomotywa się zaraz w CSR zepsuła, staliśmy w polu i stali; za torem pole żyta, dalej las, noc, ćmy leciały do okien tego międzynarodowego pociągu, a tu zjazd partii, dworce ubrane w sztandary, zapomniałem, że trzeba wziąć ze sobą wodę czy herbatę, bo od Wiednia po Warszawę nie można dostać herbaty. Gdy przyjechałem, kupowałem zaraz dziesięć jaj w długim ogonie, a potem w drugim ogonie trochę kiełbasy. Przywiozłem sobie pięć cytryn, sensacja, mieć tu cytryny – zamykam oczy – czekam na dalszy ciąg; wszystko przychodzi w swoim czasie, wszystko przemija w swoim.

Kamillę najserdeczniej pozdrawiam, ściskam Ciebie, Was –

ZM

Rutkowskiego 10/31, Warszawa, 30 czerwca 1964

Kochany Andrzeju,

chyba coś z podróży do Ciebie pisałem. Byłem w Szwajcarii, na zjeździe kompozytorów szwajcarskich – 5 koncertów i 25 dzieł – poza *6 Monologami Jedermann*a Franka Martina i czterema pierwszymi częściami (na pięć części) utworu Regameya pt. *4 x 5* nic mnie tam nie uderzyło specjalnie – raczej nudna ta neoklasyczna, czasami nieco powebernowska, czasami wręcz staroświecko-wtórna, grzeczna muzyka, jednakże inna niż ta melodyjno-tematyczna, poromantyczna, jaką pisują w Związku Radzieckim koledzy naszego pokolenia. W Szwajcarii inna tradycja dała inne rezultaty – ale chyba niewiele ciekawsze. Zresztą, piękną i ciekawą muzykę piszą tylko „wielcy” – a każda epoka ma takich „wielkich”, jakich wydać potrafi... Wróciłem dopiero w połowie czerwca – zastałem bratanka już niby wylizanego z potwornego wypadku motocyklowego (pęknięcie czaszki, itd.), w redakcji kupa zaległości, mam zamówiony pokój w Nieborowie od 16 lipca do 18 sierpnia (NIEBORÓW koło Łowicza, Muzeum) – ale mój adres warszawski zawsze ważny. Choć będę się starał NIE odbierać poczty – pisać, o ile potrafię, od rana do nocy. Czy napiszę tę *III Symfonię* w ten miesiąc? Chciałbym mieć na to cztery miesiące! Tylko już to mnie osobiście naprawdę dotyczy – wszystkie jazdy i reszta życia są mi dosyć obojętne – przyjemności też. Posłałem Ci wczoraj – zwykłą pocztą – jako druk POLECONY *Muzykę w dawnym Krakowie* – będę się cieszył, gdy mi dasz znać, że ta przesyłka doszła do twoich rąk (będzie to szło z pewnością bardzo długo). Znajdziesz tam sporo dawnej muzyki i ładne fotografie. Jest też wydanie facsimile tabulatury Jana z Lublina, ale to dla muzykologów, którzy potrafią czytać taką pisownię – bardzo trudną. We wrześniu mamy festiwal, potem – nie wiem jeszcze – może pojedę do ZSRR, ale wolałbym siedzieć na d... i pisać muzykę. Może rozkręcę tournée orkiestry z Monte Carlo – z Frémaux – byłoby ładnie, żeby tutaj zagrali nasze rzeczy, twoje, Marcelle i moje – spróbuję



tę inicjatywę pchnąć tu i tam. I czekam na wiadomość o koncercie sierpniowym – czy oni do Ciebie pisali, czy jedziecie, jak to wygląda? Przyślij mi program! Zdaje się, że to ma być – coś 6 czy 9 sierpnia? I jak brzmi w dziedzińcu? Czy *Sacrę retuszowaną* dasz Booseyowi do druku? Kiedy spodziewasz się wydania? Co robisz, piszesz? Czego słuchasz? Tu mają zjechać rozmaici Cage, itp. – Boulez zdaje się nie przyjeżdża – Stockhausen bodajże się obraził, że mu tu specjalnej sali (okrągłej – kula!) nie wybudowali dla jego rzeczy – ale to może przesadna wiadomość?! Moich rzeczy nikt nie gra – lub prawie nikt – wszyscy mnie uważają za felietonistę, więc też przestałem pisać te okropne felietony i czytam cudze wypociny, co jest jeszcze gorsze niż pisać własne. Staś zdrowy – „zatkany” dosyć, jak zwykle, ale mądry i porządny zawsze! Może z tą rodziną, którą ma we Francji, pojedzie gdzie do nich w przyszłym roku... Z waszego pobytu mam wspomnienia wprost „rzewne” – rozbiegane gdzieś od hotelów po restauracje – od koncertu po nocnych hindusów. Nie wiem, kiedy zdobędę się na podróż do Anglii, żeby Was zobaczyć, Wasz dom, paru przyjaciół tam. Przyślij mi jakieś dobre foto z Wami przed domem, za domem, czy w ogrodzie – pewnie robicie jakieś foto?

Ściskam Cię najczulej – jeszcze za wszystko dziękuję i przypominam się najserdeczniej pamięci Camilli –

Twój Zygmunt

Piszę to w redakcji, przy redakcyjnym biurku, wszyscy myślą, że pracuję – albo już nawet nie myślą, że pracuję. Pensję i tak mi wypłacą – ale jak długo tak można? Czy mam wzdychać, że świat traci tu – za tym biurkiem – wielkiego artystę? Twoja przyjaźń chroni mnie przed zupełną pustynią. Janka Schiele dzwoni, że dawno mnie nie widziała – pyta o Ciebie. Zapomniałem o jej imieninach...

Rutkowskiego 10/31, Warszawa, 16 lipca 1964

Kochany Andrzeju,

Otrzymuję *Maria, Maria*<sup>191</sup> z Twoją prześliczną i wrażliwą harmoniką, gorącym uczuciem, które bije z tych rysunków, kwart, sekund, oczekującej małej i dużej tercji. Musi to brzmieć cudownie – jak zawsze u Ciebie – można by na Księżycu poznać, że to twoje! (I ZAWSZE, dajesz czas WYBRZMIEĆ) Jutro jadę do Nieborowa na miesiąc – *III Symfonia*. Niestety, nie mam pianina w moim pokoju (nie kupili), tylko fortepian w „białej sali” – z wycieczkami, które zwiedzają od rana do nocy. Okropność – ale co robić.

---

<sup>191</sup> Chodzi o *Pieśń do Marii Panny* Panufnika.

Czy wymęczone tę partyturę? Mam nadzieję, że dostałeś mój poprzedni list stąd i książkę *Muzyka w dawnym Krakowie*, którą Ci wysłałem poleconą przesyłką. Oczekuję karteczki z potwierdzeniem odbioru, bo Cię ten tom zajmie. Nie miałem czasu dokładnie go przeczytać, czy te teksty nutowe dobrze są wybrane.

Chciałbym mieć święty spokój – nie wydaje się to możliwe. „Święty spokój” wyrzuca poza nawias – na co się chętnie godzę, wraz z konsekwencjami tego,... ale wiesz, jak to, poza nawiasem też trudno. Drażnić swoją imaginację w głąb wymaga wielkiego i skupienia, i wysiłku. A i skupienie, i wysiłek, zwłaszcza wysiłek, zdaje się dla mnie coraz trudniejszy. Teraz, gdy już bym mógł się skupić, czuję po prostu już pewne osłabienie we łbie. Mniej sił.

Artysta nie może być zrezygnowany, nie może rezygnować.

Czasami patrzę na fotografie jakichś wnętrz (choćby zagraniczne anonse) – duszę się w małym pokoiku, tonę w szpargałach, chodzę od okna przez półtora metra do krzesła przy fortepianie, uduszony ciasnotą, niezdolny do wymięcenia z głowy tego wszystkiego, co w niej tkwi i przeszkadza, jak ciasne buty, żeby pozostawić tylko dźwięki i rytmy, tok muzyczny. Marzy mi się wieś i jej cisza – ale wieś też i usypia.

Stara muzyka pomaga zrozumieć proporcję, jedność, czystość stylu i wyrazu, ale kreacją jest wydobywanie własnych, swoich, nowych elementów wyrazu, formy, stylu. Jest tajemniczy element w sztuce, którego nie rozumiemy, który się zjawia nie wiadomo kiedy, dlaczego i u kogo; skąd się bierze? Jak mamy żyć, jak pracować (pracować? Czy sztuka jest pracą?!), żeby ten element wydobyć, ułatwić i umożliwić mu życie? Patrzę z okna redakcji na pusty plac Zwycięstwa, plac Saski, Piłsudskiego, zdaje się, że Hitlera w czasie okupacji. Małe resztki arkad z płytą nieznanego żołnierza, młode, od paru lat rosnące topole, niebo jest białe przyprószone mgłą; lato, pełne hasel dwudziestolecia i te wszystkie dzieci, które będą młodsze ode mnie dziś, w XXI wieku. Idę zjeść obiad w Związku Literatów, na wieczór nie ma co kupić, chyba pudełko groszku albo zawsze te jaja (ile razy w tygodniu można jeść jajecznicę?! – w końcu, to nie są katastrofy, lecz tylko niewygody. Wisła w nieporządnie pociętych wiklinach płynie przez to miasto i kraj, pełen ludzi jakby prowizorycznych – ale młodzi zawsze uważają, że świat jest normalny, taki, jaki widzą, gdy mają dwadzieścia lat. A my możemy im zostawić tylko słowa, nuty, obrazy, opowiadające im o nas. Co my wiemy, jacy to byli ludzie, którzy zostawili *Symfonię g-moll* i *Zaczarowany flet*, *Pasję* i *Wohltemperiertes*, *Orfeusza* i stare organum quadruplum, które brzmiało pod sklepieniem Chartres. Pojedźcie do Chartres koniecznie, do tych witrażów i do tych kolumn.

Ściskam i ręce Kamilli całuję,

Twój Zygmunt

1 sierpnia 1964 [kartka pocztowa]

Kochany Andrzeju,

Drugą kartę – z której przypomnisz sobie to pierwsze piętro tu<sup>192</sup>. Camilla dostała poprzednią? Dziś 20 lat, jak powstanie<sup>193</sup>. Ja rąbię kawał po kawale trzecią symfonię – będzie to jakaś synteza *Polskiej* i drugiej. Piszę całkiem swobodnie, ale plan zrobiłem bardzo szczegółowy (i materiał dźwiękowy) – (klucz!) – zobaczę, jakie to będzie, ale czasu mało, a w białej sali bezustanne wycieczki i fortepianu w moim pokoju tu NIE MAM. Rozumiesz? Męka i mordęga tylko. Ale orzę jak mogę, cóż, takie mam warunki jakie potrafiłem (czy nie potrafiłem) zdobyć. Czyś dostał *Muzykę w dawnym Krakowie*? Ściskam – co w Monte Carlo z *Sacrq*? To już lada dzień. Kamilli ręce całuję,

Twój Zygmunt

Nieborów, środa, czwartek, 5-6 sierpnia 1964

Kochany Andrzeju,

List twój z 27 lipca przyszedł dzisiaj, z wielką radością go czytam. Odpisuję w nocy – po całym dniu tej dziwacznej męczarni, którą jest komponowanie. (Jestem w połowie symfonii.)

Nie ma muzyki użytkowej i nieużytkowej – przynajmniej dla „szanującego się artysty”. Dałby Bóg, żeby była... tylko UŻYTKOWA!

Oczywiście, że trudno ci zaatakować następną – symfonię, czy nie symfonię. Powtarzać się nie należy – i należy, w tym sensie, że się pisze „zawsze to samo”. Należy się natomiast rozwijać, co nie wyklucza pewnych powtórek.

Harmonizować? Tonalne? (Melodie) Diabli wiedzą. Należy w każdym razie pisać. „Ćwiczyć”.

Gdybym miał Twoją wyobraźnię dźwiękową – to bym wiedział, co robić z moim materiałem. Ale ja mam jakąś dziwaczną wyobraźnię – w ogóle mam jej za mało, natomiast widzę bardzo dużo możliwości, wariantów, linii, rytmów. (Problem rytmiczny, w ogóle okropny problem, dziś!) Nowa dyscyplina, o której myślisz, musi być i będzie Twoją dyscypliną. Dojść do tego, co jest poza nutami – to już wykracza poza jakikolwiek system. Zależy od kalibru, którym jesteśmy. Od koncentracji nad muzyką i od tego, co mamy w sobie, żeby z tej koncentracji to coś wyszło. Nie może to być na siłę, a bez wysiłku nie przyjdzie. Sądzę, że można i należy skromne rzeczy zakładać – może skromne, jako forma (Ty!), dużo drobnych rzeczy – pomyśl o

---

<sup>192</sup> Na pocztówce wizerunek wnętrza pałacu w Nieborowie. Wcześniej kartkę z fotografią z Nieborowa Mycielski wysłał do Camilli Panufnik (29 lipca 1964 roku; treść w języku francusku).

<sup>193</sup> Chodzi o rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

Chopinie, Schubercie, których wielkość nie leży w kolumbrynach, zwłaszcza Schubert (bo jednak te wielkie kawałki Chopina to są kolumbryny – formy i przebieg jego sonat, *Barkarola*, *Scherza*, *Ballady* – co to za świat! Wielkie polonezy) Próbuj, popróbuj może pieśni? Może jakieś właśnie użytkowe rzeczy, ale „bardzo elitarne” – muzyka sceniczna – balet, ale z bardzo dobrym choreografem, tylko z bardzo dobrym baletem (scenariusz!). Jestem przekonany, że ty możesz robić właśnie jakieś nadzwyczajne rzeczy, biorąc w ramę tekst wiersza, scenariusz (Eliot – jacyś poeci amerykańscy, także wiersze które Miłosz tłumaczył – ale ty, do tekstów angielskich). Ja miałem wielki zamiar, na wielką symfonię, plan na dwanaście „segmentów”, z wolnymi i szybkimi epizodami – wszystko to było wspaniałe, materiału kupa, dwa lata notatek – z tego, gdy przystępuję do odcinka na duże *allegro* – wychodzi mi 50 taktów, na duże *lento*, wychodzi 10, 15, 13 taktów. Chciałbym obalić kreskę taktową, usłyszę rzeczy, które nie wiem jak zrobić – obój, trąbka, skrzypce – to wszystko nie daje mi „zwinności” – a obracać pudełka dnem do góry, gulgotać do puzonu, nie umiem. W rezultacie cała środkowa część, *canzona*, kantylena, *improvisando*, *cadenza*, blednie mi w palcach, rozłazi się, gdy trzeba te nuty wypisać – a ja chodzę, walczę z wycieczkami, które bez przerwy przechodzą przez salę, męczę się – i już wiem, że duże *allegro* potem to będzie znowu męka. Materiał mi w palcach chudnie, skręca do paru nut, a i te...

Czekam na wieści z Monte Carlo. Kartę od Kamilli dostałem, odpisałem dwie kartki stąd – posłała mi ogród strzyżony, nie wewnątrz. Ludzi przyjeżdżających widzę mało – Macieja się nie boję, ani niezrównoważonych czy niedokształconych ludzi, plotki obijają się o mnie i nigdy na moje sądy nie wpływają.

Adresuję do Twickenham, bo nigdy nie wiadomo, jak długo idzie. Zapomniałeś chyba o naszym położeniu, pisząc że „może będę w Paryżu” – stary – to nie tak proste! Tak samo z papierem Ochlewskiego<sup>194</sup> – przecież to nie kwestia ceny, tylko przydziału i żeby w ogóle był papier. Tu i z żarciem źle, i w ogóle – z towarem. Tu też trudności mają (w Nieborowie), żyjemy kluchami, kalafiorami, kartoflami, jako podstawa. Mnie to wszystko jedno.

Nie jedź za szybko samochodami, sensu nie ma.

Zasadniczo, myślę, że CYKL naszej MUZYKI, europejskiej, tej jaką mamy, się skończył. Od chorału gregoriańskiego po Mozarta szło to do góry – potem wielcy romantycy, od Beethovena, i wyczerpany Wagner, Debussy – a teraz degrengolada – ale można jeszcze w tej dekadencji dużo pięknych rzeczy zrobić.

Jaką przyjmiesz dyscyplinę, wzór, klucz? Zachwył, tak, ale nie zanadto trzeba myśleć o piękności, a dużo – jakoś inaczej – o „tworzywie samym”, o tym, co chcesz powiedzieć. I tam iść gdzieś do dna. (Ale do dna czego?! Konsekwentnie to to już piszesz!) Brutalność nie jest Twoją cechą – efekt tak, ale kiedy on szlachetny, a kiedy dla efektu i piękności tylko, to już taniec na linie. Ma on służyć muzyce – ale, co to znaczy???

---

<sup>194</sup> Tadeusz Ochlewski (1894–1975), założyciel i wieloletni dyrektor Polskiego Wydawnictwa Muzycznego.

Chciałem to jaśniej napisać – z moich planów nici się sypią, *II Symfonia* była wykonana ściśle – *Trzecia* rozłązi się lirycznie, ja powinienem się planu trzymać! Najpierw ten wielki, z 12 części – teraz już tylko:

I				II	III		
(7 minut)				(to musi być ze 4 minuty, 5, inaczej nie warto)	(ok. 7 minut)		
					powinno być więcej, albo I segment dłuższy i to III krótsze		
Introd. – lento – małe allegro – inne lento//kantylena, delikatna (cadenza)//duże allegro, tutti – lento – coda							
1	2	3	4	5	6	7	8
56 taktów	15 taktów	coś 60 taktów	27 taktów				
4/4 q= 116		(dotąd mam zrobione)←-					

6 dłuższe niż 3

7 z elementów 2 i 4

8 trochę, swobodnie, odwrócenie introdukcji

Piekło – to ta 5, która „wyłazi”, robi się cukierek albo coś pod słodkiego Profiewa czy Ravela! I strach przed tym dużym *allegro* (6). I wszystko razem, to co zrobiłem, jest piekielnie krótkie, brakło mi materiału, pomimo jego olbrzymiej ilości jako robota – zostało na parę minut, aż strach mi je liczyć! Wszystko to dlatego, że zacząłem operować swobodnie, na ucho i wyczucie...

I kończą się moje dni tutaj – muszę wracać do Warszawy.

Ściskam Cię i ręce Kamilli całuję,

Twój Zygmunt

Ta introdukcja, około 2 minuty, razem będzie tego 1234 jakieś do 5 minut, może 6. (Całość – 15 minut? 16?)

Materiał do kantyleny wydawał mi się cudowny, a teraz, że siano! Nie trzyma się dosyć jasno z całością... Wyrzucić ją? Zrezygnować?! Cały ten pomysł środka jest zadaniem ponad moje siły, a bez tego ucinam głowę i zostawiam całą rzecz jak tułów – może się na tym skończy... Bo już teraz muszę zrealizować.

Używam mało „sosu”, mało „tła” – jak zwykle u mnie, ale w konstrukcji bardzo trudny rytm, to właśnie – instrumenty, smyczki, grają w czterech rytmach – boję się, że to będzie bardzo trudne, lepiej byłoby „aleatorycznie”! Akcenty mi bardzo zabawnie wychodzą, ale robić się „RAZ” na początku taktu, co jest źle!

4  $\sqrt{- - \infty} \sqrt{- - \infty} | \sqrt{- - \infty} \sqrt{- - \infty} |$  8 nut

4 A X E A X E A X E | A X E A X E A X E | A X E 9 nut

A X X X E A X X X E | A X X X E A X X X E |           10 nut  
AXE AXE AXE AXE | AXE AXE AXE AXE |               12 nut

Ale jak długo tak można?! I co z tego? Nuty, gdy się weźmie tylko kilka, dają dziwne rysunki w tym systemie, pauzy też, barwy też. Spróbuj! Można to traktować jako pewien punkt wyjściowy, tak jak przekładanie akcentów w całej słowiańskiej muzyce. Usiłuję też nie repetować nigdy okresów, przynajmniej nigdy identycznie. I uwolnić się od okresów po 2 – 4 – 8 – 16 – czy też 3 – 6 –<sup>195</sup>

Warszawa, 22 sierpnia 1964

Kochany Andrzeju,

Nareszcie wiadomości, na które tak czekałem! Widzę, żeś bardzo skrócił *Sacrę*. Tak jest. Skracać, skracać, dzisiaj! Czekam teraz na partyturę, żeby dokładnie widzieć, jak to się wiąże.

-- Przepraszam za tę maszynę, kompletnie wyprzęga! –

Nie masz pojęcia jak się cieszę! Przypominam sobie wszystko, co sam przeżyłem w związku z tą rzeczą – o mało mnie szlag nie trafił – dosłownie, gdy przyjechawszy z Paryża, znalazłem ją w szafie, wyeliminowaną przez trzech kretynów w pierwszej lekturze, czyli – formalnie, bezpowrotnie<sup>196</sup>! To pozostanie tylko między nami, nikomu tego nie mówię, rzecz jasna, ale wydobyć rzecz z takiej szafy i doprowadzić do pierwszej nagrody, to, zaręczam Ci, chyba jedyny wypadek w dziejach konkursów, bądź co bądź bardzo międzynarodowych! Do dziś czuję, jak wtedy mi się serce ścisnęło, jak ją czytałem, pokazałem, najpierw Nadii, potem robiłem starania, żeby WSZYSTKIE partytury z szafy przeglądać powtórnie, itd., itd. Potem Ty w Mentonie, nasze rozmowy, nie chciałem Ci mówić o tym pierwszym niepowodzeniu; i z wolna otucha – gdy inni zaczęli czytać *Sacrę*. Teraz mam wrażenie, że może to być pewien etap w Twojej – nie twórczości, ale „karierze” (brr, co za termin w stosunku do sztuki, ale trudno, tak to jest!)

Już nie piszę o tym, że żałuję, że nie mogłem być, jestem szczęśliwy, że słyszałem ją dobrze na próbach i to... całą! Należę więc do tych niewielu, Nadia też, którzy ją czytali, słyszeli całą.

---

<sup>195</sup> Do listu dołączona jest kartka papieru nutowego z dopiskiem: „Posyłam Ci jeszcze, w ślad za wczorajszym listem, przykładowy element z zakończenia I-go allegro (3). Wyszło to z wybranych nut i rytmów. Okresy nie są regularne, ani rytm, zauważ zasadniczą niepowtarzalność. Element  $\diamond \sqrt{\infty \div \pm} \div$  rozwinię się w II allegro inaczej. Dolnych głosów nie piszę (niezależność od taktu).” Dalej przykłady nutowe wraz z objaśnieniami.

<sup>196</sup> Mowa o tym, że partytura *Sinfonii sacra* została wstępnie odrzucona przez jury preselekcyjne w Monako i dopiero dzięki staraniom Mycielskiego poddano ją ocenie właściwego jury, które przyznało jej w rezultacie pierwszą nagrodę (por. Zygmunt Mycielski *Dziennik1960–69*, ISKRY, Warszawa 2001, str. 130-131).

Jednakże wierzę, że w jakimś sensie mogła zyskać na obciążeniu. W końcu muzyka jest dla ludzi, a nie tylko dla jej twórcy... Ty to wiesz.

Chyba jeden z najtrudniejszych dla mnie problemów to rytm. Napisałem jakieś dwie trzecie mojej [symfonii] w Nieborowie, w tej sali z nieustannymi zwiedzającymi, oglądającymi mnie w sali. Gdyby nie to, może bym i skończył. Teraz nie wiem. Egzystencja w Warszawie niemożliwa.

Festiwal tutejszy na karku. Przyjedzie Marcelle, sporo innych znajomych. Zaraz potem moja bratowa z Afryki. Pismo redaguję, prowadzę w czasie 10 dni festiwalu we wszystkie ranki *rencontres*<sup>197</sup>, wieczorami telewizje (dla zarobku), po trzy koncerty, a dwa codziennie. Cholera. W dodatku wszystko to wysłuchać muszę!!!

Może mi się uda zrobić tournée orkiestry Monte Carlo z Frémaux tutaj, wtedy i Twoja rzecz – zobaczymy, jest to bardzo trudne, ale nie tracę nadziei. Jestem tu bardzo na boku od wszystkiego, nie tak jak pamiętasz. Kontakt faktyczny ze światem daje mi tylko jeszcze to pismo, które mnie jednocześnie zadręcza.

Cieszę się, żeś widział tę parę, Grace<sup>198</sup> jest urocza, to prawda. Stary Prince pewnie się nie zebrał na koncert, ledwie zipie, ma zdaje się białaczkę, a w dodatku nie lubi pokazywać się tam, gdzie syn gra pierwsze skrzypce.

Powinieneś jakoś kuć żelazo, póki gorące, niech ta *Sacra* wejdzie do „normalnego” repertuaru koncertowego. Oby!!! I za nią dużo innych i dużo nowych rzeczy.

Staś zaraz wróci do domu, to mu powiem i pokażę Twoje sukcesy, które mi są najbliższe – jak to tylko możliwe.

Camilli ręce całuję najserdeczniej, Ciebie ściskam,

Twój Zygmunt

Zawsze pewnym handicapem tej rzeczy jest ta dyspozycja grających, konieczna, a w sali koncertowej nieco... [urwany tekst]

Wyobraź sobie, że Spisak z żoną przyjechali tu na festiwal! Są teraz w Zakopanem. Nie przypuszczałem, gdy go widziałem w lecznicy!!!

4 września 1964

Kochany Zygmuniecie,

---

<sup>197</sup> (fr.) *spotkania*.

<sup>198</sup> Chodzi o Grace Kelly, żonę księcia Rainiera III, władcy księstwa Monako.

Doprawdy nie wiem, jak Ci dziękować za pamięć o mnie, a zwłaszcza za ostatni list z opisem Twojej *Trzeciej*. Masz niesłychanie interesujące zamiary i szczerze Ci zazdroszczę, że w tak krótkim czasie zrobiłeś już dwie trzecie kompozycji, która jak przypuszczałem (i życzyłem Tobie) będzie oscylować między *Pierwszą* i *Drugą*. Szkoda, że nie możemy pogawędzić na ten temat, bo jak wiesz, pisać jest trudno. Słowem, gratuluję z całego serca i życzę Ci rychłego ukończenia utworu, co w Twojej obecnej sytuacji, wiem, nie będzie łatwe. Dziś rano otrzymałem „Ruch” z Twoim patriotycznym wezwaniem o Antologię Muzyki Polskiej na płytach Deccy czy Columbii. Bardzo wątpię, czy Wam się to uda – wschodni sąsiad na to nie pozwoli. Myśl jednak znakomita.

W dniach 10-24 października będę w Paryżu w związku z wykonaniem *Sacry*. Myślę, że Józio C.[zapski] i jego grupa powinni się zainteresować tą okazją i poprzeć to wydarzenie przynajmniej swoją obecnością na koncercie, już nie mówiąc o jakimś artykule o mojej dziesięcioletniej działalności i niewątpliwych zdobyczach tak „starannie” przemilczanych w kraju... Byłoby cudownie, gdybyś mógł skoczyć do Paryża w tym okresie – przecież masz mnóstwo oficjalnych spraw do załatwienia! Załączam wycinek z najpopularniejszego dziennika londyńskiego (7 milionów czytelników!), który Cię zabawi... Fotografia bardzo kiepska, ale „reklama” szalona. („Zło konieczne”)

Wyobrażam sobie, jak jesteś teraz bardzo zajęty Festiwalem: obowiązkami towarzyskimi... (Uściskaj Marcelę!) Postaraj się znowu „urwać” na Nieborów!!!

Ściskam Cię najserdeczniej,

Twój, A.

P.S. Camilla zawsze wspomina Cię najczulej. Ucałuj Stasia!

18 października 1964

Kochany Zygmuncie,

Już bardzo dawno nic nie słyszałem od Ciebie! Domyślam się, że jesteś potwornie wypompowany Festiwalem, gośćmi, przyjaciółmi... Pojutrze jedziemy, a raczej lecimy do Paryża. Zatrzymujemy się tydzień (do 27-go włącznie) w Hotelu Danube; czy chcesz, żebym Ci cokolwiek załatwił?

Wykonanie *Sacry* odbędzie się 24-ego b.m. w sali Pleyel. (Bohdan Pil.[arski] już bombarduje mnie listami...) Jaka szkoda, że nie możesz się wyrwać na parę dni!!

Ściskam Ciebie i Stasia najserdeczniej,



Zawsze Twój,

A

Rutkowskiego 10/31, 4 listopada 1964

Kochany Andrzeju,

Cieszyłem się Waszym głosem, jak gdybym słyszał głos z innego świata – i to pomimo, że tracę zupełnie język w gębie w telefonie; zawsze tak z telefonem u mnie. Teraz czekam, co wydasz i co napiszesz nowego. Ja jadę do ZSRR za cztery dni, do Moskwy, Leningradu, do ich Związku Kompozytorów i Sowieckiej Muzyki. Ciemno, zimno, brr. Patrzę na waszą foto z psem, podziękuj Kamilli – ta foto rozgrzewa mi serce. Będę miał pianino w pokoju redakcyjnym, to może będę tam komponował, w tym ogromnym, nowym gmachu Opery, pustym po południu i wieczorem. Tylko mieć siły do roboty, ochotę, wierzyć i ufać w sens tej rzeczy i w piękno możliwe do osiągnięcia. I nie bać się tego wysiłku imaginacyjnego, który mi coraz trudniej realizować – bo w nocy, gdy spać nie mogę, pomysłów mam dużo. Ale potem!!...

Może mnie zaproszą do jury Monaco – a jak nie, to i nie – zobaczymy. Przeczytaj numer listopadowy – napisałem parę słów o „Jesieni Warszawskiej”. W drugim październikowym numerze aż się sam nadziwić nie mogę: wywiad z Romanem<sup>199</sup>! Pewnie już ten numer masz – przychodzi na Wasz adres?

Jeżeli Ci to możliwe, prosiłbym Cię o pakiet papieru listowego, takiego cienkiego PARAVION. Kopert jeszcze mam dużo (format „znormalizowany”) – ale papieru ani w ząb tu dostać. Ze cztery albo sześć bloków po 50 czy 100 sztuk dobrego, cienkiego, zwykłego papieru – przepraszam, ale skąd mam wziąć papier? Te kartki – *carte lettre*<sup>200</sup> – to już mój ostatni papier jaki mam, Marceli nie chcę o tym nudzić! Możesz posłać na ten sam, co mój adres, ale na nazwisko Stasia – bo ja wrócę Bóg wie, kiedy (ale chyba około 1 grudnia). Nie wiem, czy do Was stamtąd napiszę, może kartki – widoczki – z Leningradu czy Moskwy. Może gdzie na południe mnie zawiozą. Ale taka oficjalna jazda mnie nie bawi. Redaktorzy, sekretarze związku zapewne mnie przyjmować będą – nie wiem czy młodszych muzyków, którzy tam są, zobaczą. Cieszę się, że twoja symfonia tak była uhonorowana na tym koncercie – [nazwisko nieczytelne] się bardzo podobała, czy w Anglii pójdzie?

Ściskam Cię najczulej i ręce Camilli całuję,

Wasz Zygmunt

---

<sup>199</sup> Chodzi o Romana Palestra, którego nazwisko również było na indeksie cenzury.

<sup>200</sup> (fr.) *kartki pocztowe*, niedużego formatu papier składany wpół i tak wysyłany.

(– format papieru jak może poprzednie listy do Was –) ze względu na koperty!

Rutkowskiego 10/31, 12 listopada 1964

Kochany Andrzeju,

Na wyjeździe do Moskwy, Leningradu, może do Gruzji, tych parę słów.

Wczoraj byłem u Witoldów<sup>201</sup> na kolacji, nie zdarza nam się to już nigdy – tak się cieszyłem, żeście się widzieli, on bardzo tobą wzruszony, telegramem potem, mówi bardzo ładnie o tobie, o wszystkim co słyszał o *Sacra*, o twoim stylu, sztuce, artyzmie. Nie masz pojęcia, jak mnie to ucieszyło. Może wie, że jesteśmy w przyjaźni, ale akcenty tego co mówił były tak autentyczne, że miałem uczucie, jakby się rzeka otworzyła po zimie – choć on nigdy mi nic złego o tobie nie mówił.

Pokazywał mi potem swój nowy kwartet smyczkowy – dziwna historia, uwolniona nie tylko od kreski taktowej, ale zupełnie „rozluźniona” rytmicznie, z możliwością pewnych „przesuwalności”, zaczynania następnego głosu, gdy poprzedni się kończy (grający daje znak) – będzie to na pewno działało swoją tętną, drobnymi nutami w opozycji do ciągłych – graficznie proste, na pięcioliniach i nutami pisane, żadnych stukań, działa wartościami nut i wysokością – ale partytury wspólnej nie pisze. TYLKO głosy osobno, żeby grali swobodnie, spotykali się w pewnych miejscach, zaczynając razem, kończąc, gdy każdy skończy, itd. Bez widzenia nie sposób opisać. Nie wątpię, że ta ORGANIZACJA jest *stricte*, Witold wie, czego chce, słyszy zawsze. Natomiast peszy mnie zupełny zanik tego, co ja nazywam muzyką, ty chyba też. To działa sumą rzeczy, wysokości, łązenia czy biegania – jest to zbiór interwałów i rytmów – muzyka robi się na zupełnie innej, bardzo chyba ubogiej zasadzie. Tyle, że rzeczywiście oswobodzenie rytmiczne wielkie, napisać się tego nie da z kreskami taktowymi...

W gruncie rzeczy, podobne poszukiwania jak ja w *III Symfonii* – gdzie kreska taktowa piekielnie mi przeszkadza (robi się jednak zawsze „raz” – nawet gdy jest pauza na to raz...)

Witold też uważa, że teraz będzie twoje *épanouissement*<sup>202</sup> muzyczne!

Myślę o Was bardzo, o Twojej muzyce – o wielu rzeczach: potrzebujesz echa, własnej atmosfery i otoczenia MUZYCZNEGO, ale Witold mówi słusznie: „Teraz, gdy on będzie mógł pisać tylko dla siebie, to zobaczysz – to jest przecie wspaniały muzyk”.

Tak jest. Pisze się tylko dla siebie i wtedy to może być dla ludzi!

---

<sup>201</sup> Chodzi o Witolda i Danutę Lutosławskich.

<sup>202</sup> (fr.) *rozkwit*.

Jadę w te ciemności, zimno i zimę – skąd mam brać ten magazyn słońca, żeby wytrzymać? Trzeba jakoś. Bacha wreszcie skończyłem. *III Symfonię* mam nadzieję skończyć w redakcji, gdzie mam podobno mieć pianino.

Ściskam Was najserdeczniej i ręce Camilli całuję,

Twój Zygmunt

Lada dzień mają wyjść pieśni do tekstów Michaux Lutos<sup>203</sup>, to ci je wyślę – ale muszę na to wrócić z tej podróży!

Dostałeś chyba moją poprzednią, niedawno, *carte-lettre*<sup>204</sup>? Pisaną po waszym telefonie.

Erywań, za Kaukazem, 26 listopada 1964 [kartka pocztowa]

Z Moskwy przyleciałem tu, do Erywania, stąd lecę dziś do Leningradu, jedna z najciekawszych podróży w moim życiu. Bardzo serdecznie przyjmowany przez kompozytorów armeńskich. W Warszawie mam być 2 grudnia, mam nadzieję w maju lub czerwcu Was zobaczyć, uściskać, widzisz chyba „Ruch”, wywiady w nim (i mój artykuł) – myślę o tylu sprawach, mam nadzieję skończyć w Warszawie *III Symfonię*. Dostać partyturę *Sacry*.

Ściskam Cię spod stóp Araratu, kochany i ręce Camilli całuję,

Wasz Zygmunt

Warszawa, 14 grudnia 1964

Kochany Andrzeju,

Dziękuję za kartę z życzeniami. Życzymy Ci ze Stasiem zdrowia. Mam nadzieję, że ta ślepa kiszka – już wszystko dobrze. Dlaczego miesiąc? Przecież ten zabieg – powinno to trwać tydzień. Nie zaczynaj z chorobami!

Dziękuję za obietnicę paczkową. Piszę ten list na jednym z ostatnich papierów listowych, jakie mam! Jak widzisz, gruby (ale lubię i taki).

Jestem tak zidiotyła ilością rzeczy, które się na mnie po powrocie tu zwały, że kończę.

Richter<sup>205</sup> gra pojutrze – cieszę się na to, to chyba największy pianista dziś, może obok Rubinsteina, ale Artur już stary – a ten ma w dodatku takie przedziwne programy.

---

<sup>203</sup> Witold Lutosławski *Trzy poematy Henri Michaux* na chór mieszany i orkiestrę (1963).

<sup>204</sup> (fr.) *kartę-list*.

<sup>205</sup> Chodzi o rosyjskiego pianistę, Światosława Richtera (1915–1997).

Piszę drugi raz – zbyt zmęczony – żeby więcej i do sensu, więc tylko życzenia dla Was obojga najczulsze,

Zygmunt

26 grudnia 1964

Kochany Andrzeju,

Dzięki za list, za ten wspaniały papier, za paczkę, która przysłała w same święta, za kartę Camilli z [wyraz nieczytelny]. Tak, poznałem tu na Konkursie Chopinowskim tę markizę czy *comtesse*<sup>206</sup> de [nazwisko nieczytelne].

Widzę znowu bardzo dobre recenzje i artykuł o Tobie w nowym piśmie angielskim – przyszło to do „Ruchu”. Wywiad z Romanem ukazał się, wręcz cud, ale Twoje nie (u nas.)

Dużo pracuję, więc i nie piszę teraz więcej do Ciebie. Życzę Ci zdrowia, zdrowia. I komponuj, to jedyna rzecz dla nas coś warta! Przepraszam, myślę o sobie! Ty ciesz się życiem też!!!

Pisałem Ci już, że mam być w Monte Carlo od 26 kwietnia do 11 maja.

Ucałuj ręce Camilli najserdeczniej. Ciebie ściskam z całego serca,

Twój Zygmunt

---

<sup>206</sup> (fr.) *hrabina*.

**1965–1969**

(Pałac Radziwiłłowski) Warszawa, 15 lutego 1965 [kartka pocztowa]

Kochany A.,

Tak ostro wzięłem się do pisania *III Symfonii*, że nie piszę listów. Pracuję w lokalu redakcji<sup>207</sup> od 15-tej do 23-ciej, niestety często odrywany (Konkurs chopinowski teraz) – ale jestem nieprzytomny. Nie zważam na tysiące kłopotów, chmur; nie wiem czy dostajesz pisemko nasze? Jeżeli nie, to ci prześlę. Ostatnio numer z dużą ilością tematyki francuskiej (2/1965). A co u Ciebie? Czy *Sacra* wyjdzie? Pisał o niej Pilarski w „Ruchu” parę słów – to i tyle dobrze. Mam nadzieję być na moim jury – ale i to mnie już nic nie obchodzi. Posłałbym Ci II Tom z dodekafonią Schaeffera<sup>208</sup>, obłąkane te przykłady – wśród paru ładnych, z Twego *Kręgu kwintowego* jeden. Ale czy masz I Tom? Ściskam Cię całym sercem, kartę z Portugalii dostałem, Kamili ręce całuję, za wiktuały, papier, dziękowałem, mam nadzieję że moje listy doszły?

Twój Zygmunt

Kłopotów więcej niż włosów na głowie! Posyłam i drugą kartę równocześnie.

15 lutego 1965 [kartka pocztowa]

Dodaję tę (okropną) kartkę do poprzedniej, odbudowali tę operę<sup>209</sup> i mają ją otworzyć we wrześniu – zrobili kolosa, bo za tą starą fasadą dodany jest ogromny kompleks, aż po Plac Saski (Zwycięstwa). Widać tu to w głębi, pudło nad sceną. Postawili też trzy pomniki – Nike, Bogusławskiego i Moniuszkę. W Théâtre des Champs Elysées skandal z Xenakisem (dyr. Maderna i Simonovic) – z opisu sądząc, bezsensowna i nieartystyczna spekulacja matematyczno-aleatoryczna.

Ściskam, Z.

22 lutego 1965

Mój Kochany Zygmuncie,

Dziękuję serdecznie za dwie karty. (Co za potworny dziwoląg zrobił się z tej opery!)

---

<sup>207</sup> Chodzi o redakcję „Ruchu Muzycznego”, którego Mycielski był wówczas redaktorem naczelnym (1960–68).

<sup>208</sup> Bogusław Schaeffer *Leksykon kompozytorów XX wieku*, PWM, Kraków t. 1 – 1963, t. 2 – 1965.

<sup>209</sup> Kartka pocztowa ze zdjęciem ówczesnego Teatru Wielkiego Opery i Baletu.

Ogromnie się cieszę, że ostro wzięłeś się do pisania *Trzeciej*. Życzę Ci z całego serca sukcesu! Często bardzo myślę o Tobie i wyobrażam sobie, jak wiele musisz mieć problemów, kłopotów; i jak straszliwie rozrywają Ciebie na wszystkie strony. Nie daj się! Bądź bezwzględny wobec Twojej pracy!

Onegdaj był u nas Hedley<sup>210</sup> na obiedzie. Na pewno zetkniesz się z nim w czasie konkursu; to bardzo miły człowiek – zapytaj się go o nas. Co ze Spisakiem? Czy to prawda, że zmarł on parę tygodni temu<sup>211</sup>?

Ostatnio Nadia była dwukrotnie w Londynie, ale niestety nie miała czasu nas odwiedzić; woziłem ją samochodem po Londynie i cały czas podziwiałem jej niezmierny zapas energii. Jest ona w cudownej formie i jak zawsze z największą miłością mówi o Tobie. Kiedy wybierasz się do Paryża?

Co do mnie – wszystko najlepiej: *Sacra* była wykonana tydzień temu w Stanach Zjednoczonych (dyrygował Stokowski<sup>212</sup>) i zdaje mi się, transmitowana do Polski przez Radio Wolna Europa (!!!). Onegdaj dostałem zaproszenie dyrygowania szeregu koncertów w Ameryce Południowej. Udaję się tam w połowie maja. Mam nadzieję zobaczyć Cię przed tym terminem – a raczej muszę Cię zobaczyć! Jeżeli nie w Paryżu, może uda Ci się wyskoczyć do Anglii i naturalnie zatrzymać się u nas. Daj mi znać o Twoich zamiarach i w jaki sposób mógłbym Ci być pomocny (może pomówisz o tym z Hedleyem?). A propos pomocy – co potrzebujesz najpilniej? Co chciałbyś, abym Ci przysłał?

Na razie kończę, wybac mi moje bazgroły pisane w pośpiechu.

Z dzisiejszej prasy dowiaduję się ze smutkiem o epidemii grypy, która u was szaleje (uważaj na siebie!) i co gorsze – o ponownym „przykręceniu śruby” i ohydnych metodach Ubeki: o werbowaniu rodaków zamieszkałych za granicą, a wizytujących kraj dla celów tej instytucji. Jak słyszę z różnych stron – nic się nie zmieniło...

Raz jeszcze życzę Ci z całego serca najpiękniejszej *Trzeciej* –

Ściskam bardzo,

Twój,

A.

P.S. Camilla pozdrawia i ściska Cię najserdeczniej! Przyślij mi 2 tomy Schaeffera – jeśli nie sprawi Ci to trudności.

---

<sup>210</sup> Arthur Hedley (1905–1969), brytyjski muzykolog, biograf Fryderyka Chopina.

<sup>211</sup> Michał Spisak zmarł 29 stycznia 1965 w Paryżu.

<sup>212</sup> W Rochester, gdzie Leopold Stokowski poprowadził tamtejszą orkiestrę.

Warszawa, 2 marca 1965

Kochany A.,

nie wiesz, jak w porę przyszedł (wczoraj) Twój list z 22 lutego, jestem bowiem właśnie chory – po grypie tak paskudny ischias, że ruszać się nie mogę – dopiero teraz trochę łażę po pokoju – to znowu wraca wszystko. Moralnie jednak nie cierpię – tylko fizycznie! Bóg raczy wiedzieć, co z tym robić – w końcu, 6 – tak jest – sześć lat, zim, na betonie albo na pryczy mokrej, na słomie ze śniegiem nie raz, który sypał przez szpary baraku – to jakoś trzeba płacić<sup>213</sup>.

Cieszę się że idzie Ci z *Sacra* – zaproszenie twoje mnie bardzo cieszy, ale wiesz, że z mojej miłości do Twojej muzyki wołałbym, żebyś dyrygował zasadniczo swoimi rzeczami – nie wierzę bowiem w mariaż dyrygencko-kompozytorski! Mimo to, jazda dobrze Ci zrobi – i jest potrzebna, żeby nazwisko „żyło” na afiszach.

Mam nadzieję Cię zobaczyć, jeżeli nie zdechnę i będę mógł pojechać – paszport itd. – to mam być w Monte Carlo (według nowego rozkładu terminów) od 26 kwietnia do 7 maja. Chciałbym więc przyjechać do Paryża mniej więcej 21-22-23 kwietnia i wyjechać 25-go wieczorem, a wrócę na parę dni mniej więcej 9-10 maja. Może uda mi się przyjechać nieco wcześniej, przed Monte [Carlo]. Do Anglii – nie mam jak jechać, ani kiedy.

*III Symfonię* mam bardzo zaawansowaną. Teraz nie mogę nawet ani siedzieć na krześle (ani leżeć, ani stać!), żeby pisać w domu. Na Konkursie Chopinowskim byłem tylko na otwarciu, widziałem przez chwilę Hedleya – może go jeszcze zobaczę, jeżeli z domu się wychylę – to tam mnie wtedy ta grypa złapała. Wszystkie telewizje i nadzieje związane z tym zarobku przepadły. Moja aktywność, zdolność wysiłku jest niemal zerowa. Ze strachem myślę, co to ma być dalej. Ale symfonię wiem, że już skończę. Poza tym nie chcę pisać pesymizmów. Nie rozumiem, że nie wiesz tam o śmierci Spisaka. Był tu jeszcze z André<sup>214</sup> na Jesieni Warszawskiej. Nie myślałem, że będzie, gdy byłem u niego z Tobą. Moich pań nie chcę alarmować – bo po co? Spróbuję wsadzić tu *Incidences* Marceli. Może kiedyś twoją *Sacra*. Schaeffera ci wyślę, to okropna – nieartystyczna książka – ale przez to dosyć ciekawa. Nie посыłaj mi tu nic, chyba Nescafé, która pożyteczna – wolę sobie co kupić w Paryżu – nawet na cło tu teraz nie mam, bo i skąd. – Bardzo was czule ściskam – nie mów Camilli, że tak zdziadział. Przepraszam za ten list!

Twój Zygmunt

Twój papier! Kiedy byś jechał do Ameryki? Przed połową maja będę w Paryżu – jeżeli wszystko dobrze pójdzie tu.

---

<sup>213</sup> Aluzja do lat wojny, które Mycielski spędził w niewoli niemieckiej.

<sup>214</sup> André Thibault (1908–2000), żona Michała Spisaka (od 1955 roku).



7 marca 1965

Kochany A.,

przepraszam za poprzedni list – nie należy ich pisać W CZASIE chorobowych rozklejań się, bo wychodzą obrzydliwe treści – dziś już wychodzę z domu. Nie mogę powiedzieć, żeby mnie to entuzjasmowało – na dworze jest tak obrzydliwa pogoda, że brnąć przez roztoplany śnieg i brać za rogi całą furę nagromadzonych listów, artykułów do czytania – i Chopina, którego grają tam w Filharmonii bez przerwy – mnie dosyć przeraża. Ale najważniejsze to ta chęć do życia, bez której wszystko jest mdłe i trudne, a wokół mnie same starości, choroby, trudności i zniechęcenia. Wczoraj złapałem w radiu audycję o Stokowskim, ale niestety bez *Sacry*, choć z okazji jej wykonania przez Starego. Oto przykład wigoru przez długie lata! Mam nadzieję, że ten wigor mi wróci – ja źle znoszę zimy, ciemności, zarówno naokoło mnie, jak i w sobie. Potrzebuję światła, słońca, tego uśmiechu, który jest jak uśmiech losu, płynie z zewnątrz i jest bez powodu. Kto tego nie potrzebuje! Jest to w końcu sprawą ogólnej atmosfery, jakaś wewnętrzna dyscyplina pomaga tu, ale musi być zasilana i z zewnątrz. A tymczasem uległem wrażeniu, że nie mam sił żeby ciągnąć dalej, wpadłem w bierne „nie mogę” i „nie warto” – zapewne znasz takie chwile, okresy, związane oczywiście i ze zdrowiem. Być tutaj tylko ciężarem dla innych podwaja uczucie bezużyteczności. Ale już wkrótce zaświeci słońce, zrobi się cieplej, jakieś trawki i kwiatki się pokażą, pomogą nam żyć i patrzeć jaśniej na ten świat. – Ty wiesz przecie, co to jest aura ogólna. Zresztą, dotykasz tego w swoim liście. To wszystko jest tak niezachodnie, że i dalej wstyd mi to pisać. Ściskam Cię i ręce Kamilli całuję – czy pojedziesz sam, czy z nią w tę daleką podróż? Czy gdzie nie spotkałeś, słyszałeś, Krenza? To dobry dyrygent i sympatyczny człowiek. Już tu wraca, to mu pošlę chorały Bacha, które leżą gotowe. Z dyrekcji Polskiego Wydawnictwa Muzycznego odszedł stary Ochlewski i na jego miejsce jest Mieczysław Tomaszewski – uważam, [że to] dobry wybór. Młodzi ruszają się, oczywiście każdy koło własnych spraw, utworów i wykonań, mają rację. Nie wiem, gdzie będę mieszkał w Paryżu, ale Marcelle Ci dać znać, gdzie – jeżeli Sasza wyjedzie, to w jego pokoju, jak nie, to w jakimś hoteliku. Jeszcze raz bardzo Was ściskam –

Twój Zygmunt

W Monte Carlo mam być od 26 kwietnia do 7 maja. Ale uwierzę w to, jak tam będę. Zresztą, między nami mówiąc, to niepoetyczna dziura

Rutkowskiego 10/31, 19 marca 1965

Kochany Andrzeju,

Widziałem Hedleya trzy razy, jak zwykle jest bardzo miły, opowiadał z entuzjazmem i o Was, i o Twojej muzyce, i o Waszym cudownym domu, rezydencji raczej – o czym zresztą wiem, że jest cudowna – wiem nawet o ptaku, bodajże „minah”, który mówi, i o psie, i o Twoim studio i salonach itd. W takich domach trzeba mieszkać zupełnie zwyczajnie – pewien luksus, o zgrozo, działa czasami też obezwładniająco! Ale Debussy napisał dużo w swoim paryskim hotelu, na avenue du Bois de Boulogne, teraz avenue Foch, gdzie Artur Rubinstein ma swój śliczny domek... Też stary „rąbie”... coraz lepiej!

Ja dam Ci zaraz znać, gdy będę w Paryżu. Będę się starał przyjechać 20 lub 21 kwietnia, a 25-go będę musiał już jechać nocą do Monte Carlo, gdzie mam być do 7-go, to znaczy raczej 8-go maja.

Jeżeli by Ci to było możliwe i jeżeli się dowiesz (z telegramu), że jestem, to trzeba by się zobaczyć między 21 a 25 kwietniem, albo po 8 maja. Chciałaby dusza do rajku, przyjechać do Was, ale to nie wydaje mi się możliwe – w dodatku jedziesz do Ameryki Południowej w połowie maja?

Oczywiście Marcelle będzie znała moje adresy paryskie i terminy, ale też w ostatniej chwili, niemal w przeddzień przyjazdu – jeżdżę, jak może wiesz, koleją.

Symfonię mam... bardzo zaawansowaną. Bacha oddałem Krenzowi, który jest zdaje się entuzjastycznie i do Bacha, i nawet do mnie nastawiony, jedyny zresztą. *Polską* ładnie mi wykonali w Poznaniu, ale i tyle. Pokój mam tak ciasny, że nie mogę w nim komponować. Choroby minęły, za to Staś ma teraz alergiczny jakiś katar i zajęte otoki, jama Heimora, czy jak się to nazywa, bardzo to męczące i nieprzyjemne. Piszę – tylko czasami – po południu, w pustej wtedy redakcji. Konkurs Chopina przechorowałem, w związku z tym napisałem do Ciebie bodajże dwa pesymistyczne listy. Nie umiałem pisać innych, gdy wręcz ruszyć się nie mogłem, ani stać, ani leżeć i myślałem że już tak „zostanę”. Może mi dobrze zrobi parę dni w klimacie Monaco... Rozłazić się fizycznie, to nieznośne – dla innych przede wszystkim! I nie ma na to warunków!

O tych warunkach nie warto nawet pisać. – Prosiłem, żeby Ci wysłać oba tomy Schaeffera z Krakowa, WIEM, ŻE TO ZROBILI. Ochlewski już na emeryturze; jest bardzo dobry, świetny następca jego Tomaszewski (dyrektorem PWM). Może Ci co pošlę, ale co? Kotońskiego broszurka dobra o perkusji; z nut chyba znasz trochę Bairdów, Pendereckich itp.? Lutos wydaje czasami coś za granicą, gdy może.

Byłem u niego na kolacji z Peterem Heyworthem. Mógłbyś teraz prosić różnych wpływowych recenzentów i muzyków do Waszego domu, Hedley nie ma żadnych wpływów, o ile mi

wiadomo, ale różne Berkeleye, Heyworthy, itp. przyjdą do takich splendorów, a to i u Was, i wszędzie ważne, gdy mądrze robione!

Pomimo wszystko czuję się zawsze tak zmęczony, że nawet jechać mi się nie chce (chciałbym pisać) – ale gdy wyjadę, to wiem, że mnie to podkręci!

Czekam na Twoją symfonię, mam nadzieję, choć nie bardzo w to wierzę, że będę mógł wywiad z Pilarskim umieścić, starania o to robię – że większych nie można! Zobaczmy!

Jeżeli Ci brakuje numerów „Ruchu”, to napisz, a pošlę ci powtórnie, w końcu coś musi dojść!

Ściskam Cię, Staś Cię ściska. Co mówisz na kosmonautę, który wylazł z rakiety i płynął obok, z szybkością 30000 km/godz.?! Cóż na to my, humaniści, artyści!...

Ręce Kamilli najserdeczniej całuję

Twój Zygmunt

29 marca 1965

Kochany Zygmuncie,

Dziękuję z całego serca za listy. Cieszę się ogromnie, że na zdrowiu czujesz się już zupełnie dobrze i że *Trzecią* masz już bardzo zaawansowaną! Z największą radością dowiaduję się, że pomiędzy 20-tym a 25-tym kwietnia będziesz w Paryżu. Oczywiście, musimy się zobaczyć i jak zwykle specjalnie przyjadę w dniu przez Ciebie oznaczonym. Byłoby nadzwyczajnie, gdybyś mógł skoczyć do nas do Anglii – ale to, obawiam się, będzie niemożliwe, bo w pierwszej połowie maja lecimy do Ameryki Południowej, gdy Ty w tym czasie będziesz studiował partytury w Monaco. Tak więc, Paryż będzie jedyną możliwością i dlatego wyznacz, proszę, dzień, w którym będę mógł Cię zobaczyć – jeśli możliwe bez przeszkód nieprzewidzianych „z zewnątrz”.

Onegdaj otrzymałem trzy numery „Ruchu Muzycznego”. Przyznam Ci się otwarcie, że jasna cholera mnie brała, gdy czytałem o sobie... Jestem wściekły na Pilarskiego za jego idiotyczne uwagi o mojej symfonii, a przede wszystkim za to, że dał Ci do druku swój wywiad ze mną bez mego zezwolenia. Jego recenzja o symfonii jest nie tylko głupia – jest dezorientująca i zawiera podlizujący się wydzwięk polityczny (poza wierszami przeciętny czytelnik dowiaduje się: nie rozwija się, bo wyjechał z kraju...). W innym numerze czytam tylko jedną i chyba najgorszą krytykę z pisma francuskiego o *Sacrze*, a jeszcze w innym – raczej upokarzającą wzmiankę o przyznaniu mi Medalu Sibeliusa za kompozycję (na ostatnim miejscu!) przy

mniej ważnym odznaczeniu pianisty (początkującego) Morskiego<sup>215</sup> i fotografią jego medalu... Rzygać mi się chciało, gdy czytałem artykuł Maciejewskiego<sup>216</sup> o Anglii i jej kompozytorach, pełen bzdur i nieścisłości. Dziwię się, że drukujecie wypociny tego dyletanta-muzykologa i wstrętnej kreatury, któremu zabroniłem (od paru miesięcy) nawet telefonować do mnie za popełnione nietakty i świństwa (natury zawodowej i osobistej). Kochany Zigmuncie, wybacz moje ostre słowa pisane, naturalnie, w zaufaniu. Wyobrażam sobie, że cały szereg spraw i zagadnień przechodzi „obok” Ciebie i że w nawale codziennej nudnej dziennikarskiej pracy niektóre sprawy „wymykają się” Tobie, względnie – są w rękach Twoich zastępców niezbyt „czujących” czy „dokładnych” (czy też, jak w stosunku do mnie, życzliwych...). Jeśli możesz użyć swoich wpływów – to wolałbym widzieć „Ruch Muzyczny” bez mojego nazwiska...

Jestem ogromnie ciekaw Twego Bacha! A jeszcze bardziej Twojej nowej symfonii! Czy jest ona dodekafoniczna? W jakim kierunku podążasz? Jak ona wygląda w porównaniu z *Polską* czy *Drugą*? Szykuję się na rozmowę z Tobą na ten temat w przyszłym miesiącu; może byś mógł pokazać mi kilka stron partytury? Co do mnie – wszystko dobrze. Na razie niewiele pracuję, bo drugi dzień wiosny zupełnie „demobilizuje” mnie. Jest tu tak pięknie po długich, zimnych i deszczowych dniach, że pracować jest wręcz nie sposób. W tej chwili piszę do Ciebie w naszym ogrodzie (nad samą rzeką) wśród pączkujących niespodziewanie wierzb, w prawie pełnym negliżu – istny raj! Musisz tu przyjechać przy najbliższej okazji, będzie to także prawdziwa radość dla Kamilki!

Ucałuj Stasia i życz Mu szybkiego powrotu do zdrowia.

Ciebie ściskam z całego serca i naturalnie Kamilla do tego się dołącza,

Zawsze Twój,

A.

P.S. Onegdaj wysłałem do Ciebie 10 puszek Nescafe w dwóch paczkach (po 5 puszek), które nadejdą do Ciebie w odstępie tygodnia czy dwóch.

---

<sup>215</sup> Kazimierz Morski (ur. 1939), pianista.

<sup>216</sup> Bogusław Maciejewski (1920–2006), muzykolog i krytyk muzyczny od 1945 roku mieszkający w Wielkiej Brytanii, m.in. autor artykułów dotyczących twórczości Andrzeja Panufnika oraz książki *Twelve Polish Composers* (Londyn, 1976), zawierającej szereg nieprawdziwych informacji na temat Panufnika.

Warszawa, 6 kwietnia<sup>217</sup> 1965

Kochany Andrzeju,

Nie mam sposobu, czasu, odpisać Ci na wszystko, co poruszyłeś w liście. To wszystko jest o wiele bardziej tu skomplikowane.

Na razie piszę tylko terminy, zobaczę ile mi zostanie chwil, żeby potem coś dodać:

Do Monaco mam jechać już 24 kwietnia wieczorem, z Paryża. Nadia mi pisze, że ma też dla mnie miejsce na operę Strawińskiego na 23 kwietnia. Chyba to *Rake's Progress*? Chciałbym zdążyć i przyjechać do Paryża 20 kwietnia, w co jednak bardzo wątpię, nie mam jeszcze paszportu, a wizy trwają długo, Francuzi teraz trzymają paszport (6 dni – dla mnie wyjątkowo), w ogóle zaś aż 10 dni w Konsulacie. Są to kłopoty okropne, nie wiem co zdążyć załatwić w Wielkim Tygodniu.

Dlatego będę bardzo kontent, jeżeli uda mi się przyjechać 21 kwietnia, w najgorszym razie 22 kwietnia. Byłbym więc w Paryżu od 22-go wieczorem przez 23 i 24 (do Monaco wyjazd wieczorem).

Chyba, że w ostatniej chwili się coś jeszcze „zatka”. Dlatego dzwoń do Marceli, ja jej zatelegrafuję ostateczny termin przyjazdu. Pisze mi ona, że będę mieszkał w Hotel du Danube, na rogu rue Jacob i rue des St. Peres – mieszkałeś tam kiedyś.

W Paryżu będzie też prawdopodobnie moja bratowa z Afryki, żona mego brata Kazia, Rózia z Potockich. Widziałem ją przez te 20 lat jeden raz. Rozmijam się więc z nią teraz w Europie i zaczepię ją tylko w Paryżu! Rozumiesz, że to jeszcze komplikuje wszystko! Ale mam nadzieję, że zrobimy w Danubie parę godzin, czy u Marceli, która potrafi zostawić nas (?!) – zresztą – ŻYCIE I RZECZYWISTOŚĆ pokaże, jak się to ułoży. Moją *Trzecią*, tyle ile mam, pokażę Ci. Niedużo tego na czysto, ale ponad 200 taktów, a całość nie wiem, czy będzie miała dwa razy tyle. Bacha wziął mi Krenz, będzie go robił w jesieni, ale oczywiście, nie na „Jesieni”. Mówił mi, że jest tym Bachem bardzo zachwycony, bardzo mnie to cieszy, bo ma on dobrą tę orkiestrę radiową i jest bardzo dobrym dyrygentem. Gdy to wykona i wszystkie nuty ubierzemy, dam to Tomaszewskiego do PWM. Wiesz, że starego Ochlewskiego już nie ma, odszedł na emeryturę w tym roku. Dziadzieją wszyscy nasi, dziadzieją. Ja też bardzo tu zdziażdżałem. Już nie wiem, czy będę miał energię na przyszły rok jeździć. Zresztą, nie wiem, czy konkurs się utrzyma, to całe Monaco też w złej sytuacji, sądząc z prasy. Chciałbym jednak być w takiej sytuacji, jak ich zła...

Co do artykułu Pilarskiego: oni wszyscy teraz tak piszą. Jestem tak przyzwyczajony do tego TONU, że uważałem za sukces, że to się w ogóle ukazało – to raz – a za drugi sukces, że w

---

<sup>217</sup> List omyłkowo datowany jest na 6 marca, ale jego treść wskazuje, że prawidłowa data to 6 kwietnia – Mycielski odpowiada tu na pytania Panufnika z listu z 29 marca, dodatkowo na liście od Panufnika widnieje dopisek Mycielskiego, że odpowiedział nań właśnie 6 kwietnia.

ogóle taki „awangardzista”, jak ten nieznośny Pilarski TAK pisał o *Sacrze!* Oto moje tu uczucia! Tu w ogóle już nie piszą WCALE o takiej muzyce, nawet gdy najlepsza. W łaskach jest u tych młodych Lutos, bo się robi na starego „prowodyra” od młodych, ze śmiertelną powagą ogląda ich rysunek, kolorowe kulki, kółka, klastery, prztyki i perkusyjne bębnienia. Nawet oka nie mruży, gdy na komisji zamówień się to zamawia czy stypendiuje. Poza tym sam pisze swoimi sposobami, w których pewien aleatoryzm, rozluźnienie rytmiczne itp. rzeczy stosuje. Teraz napisał kwartet smyczkowy<sup>218</sup>, w którym nie ma w ogóle partytury, tylko osobne głosy, grający mają sobie dawać znaki, kiedy zaczyna ktoś, kiedy kończy i potem wchodzi w pewnym tym rozluźnieniu rytmicznym, ale nie stricte, według partytury. W *Pieśniach Michaux*<sup>219</sup> też takie rzeczy, z dwoma dyrygentami, co daje oczywiście zupełnie inny rezultat niż jeden dyrygent i jeden pion muzyczny. Podobnie, pewne sekcje można grać tak, można inaczej, w określonym interwale itd. itd. Więc takie rzeczy tych młodszych krytyków interesują. Moja muzyka, nie mówiąc już o innych, WCALE. Tu już nie ma mowy wydstać artykuły o Woytowiczu, Szelidze [Szeligowskim], Wiechowiczu – po ich śmierci (dwóch ostatnich) i teraz, po śmierci Spisaka nie wiem wprost jak załadować numer pisma. O Spisaku dostają trochę wspomnień, lubili go tu. Ale Różni piszą, że to neoklasyczne (szczyt krytyki)<sup>220</sup> – że się nie rozwijał, mam z tym kłopot, jako że numer ma być przecie pośmiertny. Oni tego w ogóle nie czują, może po prostu są źle wychowani, a może niezdolni do cienia entuzjazmu. Wszystko jest KRYTYCZNE. Nawet o Richterze nie mogę dostać prawdziwie entuzjastycznego artykułu, o Rubinsteinie kiedyś sam napisałem. Bo – mówię im – nie uczmy Richtera czy Rubinsteina, jak grać... Nie uczmy Strawińskiego, czy innych dobrych, a wiesz jaki jest mój stosunek do Twojej muzyki. O mojej nie piszą i lepiej tak, a gdy napiszą dwa słowa, to okropne. Kropka. Ciebie lubią, trochę na wiarę, bo już niedobrze znają.

Mój drogi, tak, zwariowałbym, gdybym się tym przejmował. To pewnie źle. Ale – osobiście – zamykam się, gdy mogę, w małym pokoiku redakcyjnym i komponuję, to moja jedyna radość, te rzadkie chwile, poza tym mnie już naprawdę nic nie obchodzi. Bardzo ciężko przeszedłem koniec zimy, bolą mnie już stale krzyże, to podobno DYSK, przesunięcie kręgow nad ogonem, to znaczy tam gdzie POWINIEN być ogon... Niestety nie mamy prawdziwego ogona, to by było zbyt piękne, mieć wielkie, puszyste, rozmaite, fryzowane u kobiet, przycinane u Anglików, zakręcone, gdy kundle. A kundli dużo, same kundle... Brak mi ludzi z klasą, czuję się już zupełnie sam, to zapewne skutek rozmnożenia wszystkiego, sztuki i reprodukcji też, informacji, wszystkiego...

Dziękuję Ci bardzo za Nescafé, to podkreca, zwłaszcza rano, gdy nie mam już żadnej odwagi zaczynać nowy, jeszcze jeden dzień. Jeszcze nie przyszła, ale przyjdzie. Dziękuję Ci, drogi, cieszę na Wasz widok, bo Kamilla pewnie też przyjedzie? Przyjechałbym do Was, ale nie dam rady. Może kiedyś? Zresztą, teraz i tak wyjeżdżacie do Ameryki Południowej. Tam cudownie,

---

<sup>218</sup> Witold Lutosławski *Kwartet smyczkowy* (1964).

<sup>219</sup> Witold Lutosławski *Trzy poematy Henri Michaux* na chór i orkiestrę (1961–63).

<sup>220</sup> Dopisek na marginesie: „Przepraszam: niektórzy entuzjazmują się Cage’em, Busottim, Stockhausenem, ale chyba entuzjazmuje ich zagadnienie bardziej niż artystyczne wzruszenie.”

tego już nie zobaczę. Chciałbym jeszcze kiedyś Włochy... O waszej rezydencji słyszałem, że to cudo, cieszę się dla Was, dla Ciebie, że możesz tam spokojnie pisać. Czy tomy Schaeffera Cię doszły? Jeszcze spróbuję Ci jakie muzykalia przywieźć, albo postać. Ten Schaeffer, to OKROPNE, ale dosyć ciekawe, JAKO MENTALNOŚĆ przede wszystkim. Oni tacy są!

Ja [na] nic nie liczę już z moją symfonią. Piszę według „rozszerzonej” nieco imaginacji. Wszystko buduję na stopniach, na ważnym cis, d, i tym podobnych. Ważne są też durowe tercje w postęпах melodycznych, g-h, c-e, rzeczy jak cis-f (nie des!), itd., a na spodzie pochody, pochody z godzinek, gorzkich żalów – zobaczysz. Posłałem Ci też z Nieborowa linijkę, z której zobaczysz co wynika.

Zmęczony bardzo, ściskam Cię najczulej i Kamilli ręce całuję – Twój papier wraca do Ciebie.

Twój Zygmunt

8 maja 1965

Kochany,

zakończone jury – nie miałem czasu pisać do Ciebie i do Was. Okropna robota, te 290 partytur. Twardowski za mały balecik złapał nagrodę w kategorii operowej, 3000 frs<sup>221</sup>!

Orkiestra tu źle grała, słyszałem złą *III Symfonię* Beethovena i złego Ravela (*Tombeau de Couperin*) – może *eu tournée* grają lepiej.

Dzięki Tobie mogłem tu siedzieć „z honorem”! Jeszcze raz dzięki.

Wyjeżdżam za godzinę, więc tylko tyle, przepraszam że nie pisałem przez cały ten czas. Mam nadzieję, że – może – w przyszłym roku wybrałbym się do Was, np. na dwa tygodnie wiosną? Kto wie. Pisałem do Hedleya w sprawie zaproszenia.

Jestem bardzo martwy i brzuch mnie boli od tego za dobrego żarcia tutaj. Ponadto – jakieś psychiczne zmęczenie.

Życzę Ci cudownej jazdy i oczekuję na kartę z Cuzco!

Komponuj, bądź szczęśliwy, ucałuj ręce, co nie jest po angielsku, Camilli i powiedz jej, że Was kocham.

Twój Zygmunt

---

<sup>221</sup> Chodzi o kompozytora Romualda Twardowskiego (ur. 1930), którego balet *Posągi czarnoksiężnika* (1963) otrzymał w 1965 roku I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Kompozytorskim im. Księcia Rainiera w Monako.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 27 lipca 1965

Więc wracacie z tej podróży, dostaję dziś kartę z Rio, to fantastycznie pięknie miejsce, które mam wrażenie, że znam. Pisałem do Ciebie list, bodajże polecony, gdzieś w czerwcu, do Twickenham, mam nadzieję że doszedł. A tomy Schaeffera, czy doszły? Szukam tu od 10 dni farby, żeby pomalować mieszkanie, może znajdziemy... wczoraj dostałem jaja, masło i kawałek sera, ale ser był popsuty. Nawet wódki nie było, więc kupiłem paskudny koniak albański. *Trzecią* ciągle kończę. Nie wiem, jakie to będzie... Ze strachem myślę o festiwalu muzyki współczesnej – dwa koncerty dziennie, przez przeszło 10 dni, wszyscy ludzie zewsząd, a rano prowadzę takie „rencontres” – pół-konferencje prasowe dla gości, po francusku, żeby zarobić coś na to, żeby potem z tymiż gośćmi móc siąść w restauracji. Jak na „pod sześćdziesiątkę” rezultat... Zmęczony jestem. Myślę o Was, o tym co jest ważne, a co nie jest ważne. – Jeszcze muzyka, tak, jeszcze muzyka. I żeby wszystko nie było chłodne, we mnie, naokoło mnie. Już tylko wzruszenie coś warte. Strawiński teraz zaraz płacze, gdy się wzruszy. Rozumiesz, Strawiński! On chyba nie dużo płakał dotąd w życiu i umiał trzymać wszystkie wzruszenia na pasku, na krótkim pasku. Ale teraz już nie. Dochodzi do tej granicy, gdzie się pisze suchą muzykę, a mokro robi się w cielsku... Lepiej odwrotnie... Ale sam czuję, jak biegnę do granic – byle były jakieś nowe, nieznanne jeszcze, możliwie cudowne. Ściskam Cię i Kamilli ręce całuję – posłałem do niej dwie kartki, też na Twickenham – tu bzikuje kompletnie...

Wasz Zygmunt

Staś mi mówi, żeby Cię uściskać.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, niedziela, 15 sierpnia 1965

Kochany Andrzeju,

dzięki za list (6 sierpnia<sup>222</sup>) i wspaniałą foto. Włożyłem ją do dużej ramki – nie mam miejsca na indywidualne, mam tylko dwie duże. Jesteś w niej z Nadią, Strawińskim i Chagallem, którego poznałem i polubiłem, to wspaniały malarz – wszystkie te foto mam z dedykacjami... Pilnujcie mnie wszyscy, żebym skończył *Trzecią*. Rzeczywiście, dobiegam końca. Drzę z ciekawości, jaką ty zrobisz *Czwartą*. Abstrakcyjna czy nie – wszystko jedno, będzie i tak Twoja. Można i inne tytuły znaleźć niż ten staroświecki, „symfonia” – ja tak nazywam każdy duży kawałek na orkiestrę, cykliczny czy w kupie, wszystko jedno. Moja trzecia, to jeden kawałek, z pewną ilością – powtarzających się zresztą – „elementów”, zarówno rytmicznie, jak melodycznie i tematycznie, i współbrzmieniowo. Mam nadzieję, że nie rozleci się to „w słuchaniu”, że będzie jednym i jednolitym kawałkiem, ale nie bardzo zdaję sobie sprawę z o d b i o r u w całości. Nuty to jedno, granie na sali to dwa...

---

<sup>222</sup> W zachowanej korespondencji brak tego listu.



Chciałbym przyjechać, boję się zimy, a raczej wszystkiego razem: jesieni, zimy, wiosny – tych 6 okropnych, wilgotnych miesięcy. Ale mam w jesieni festiwal, Marcelle przyjeżdża i pewnie zostanie nieco dłużej – poza tym redakcja, zarabianie, mam złożyć znowu tomik (trzeci) moich recenzji, co mi pozwoli kupić sobie dwa ubrania na ewentualne Monte Carlo wiosną. Żeby nie chodzić jak zaniedbany staruszek, tylko ZADBANY! – To wszystko mnie nie paraliżuje wewnątrz, ale coraz trudniej mi robić wysiłki, żeby właśnie zarabiać, trzymać się kupy – wszystko mi się rozlatuje, w rękach i głowie. Teraz maluję mieszkanie, mój jedyny pokój, z którego powyrzucałem połowę książek, papierów, bo nie ma miejsca.

(Nawet ta maszyna<sup>223</sup> się rozlatuje! To symboliczne!!) – Wymaluję – i co dalej? Dalej, jak dalej. Może na późną jesień zagrzebię się w ciepłym pokoiku w Sobieszowie – dawno już tam nie byłem, nie wiem, jak to się bierze URLOPY, gdy się jest urzędasem z pensją, a pismo leci, jak maszynka do mielenia mięsa... Numer spisakowski teraz, potem taki niby „pianistyczny” i omówienia już polskich utworów na festiwal we wrześniowym... Nic mnie to wszystko nie obchodzi, ale co pretensji, listów, za te jedne 3000 zł, które biorę!! Ale, *Ich grolle nicht*<sup>224</sup>, jak już pisał i Heine, i Schumann.

Może wiosną jakoś, przed czy po Monte Carlo, udałoby mi się do was – ale wtedy i Londyn, i Edynburg, i zapewne Pixton Park, i jeszcze sporo innych miejsc... Nie wiem. Posiedzieć u Was parę dni – to potem prawie gorzej niż lepiej. Już to znam!

Nie, nasza epoka nie jest najłagodniejsza. Tam u was, mało się na oko zmieniło, świat funkcjonuje po staremu jako pozór. Ale cała ludzkość „zruszyła się” – hasło wolności i równości, dojścia do „wykształcenia”, do żłobu, daje nieprzewidziane rezultaty. Do tego rozmnożenie, no i ta bomba atomowa – na razie kilka, wkrótce już kilkanaście państw. Jak to wtedy będzie się rozmawiać, jak będzie wyglądał świat, gdy byle nieodpowiedzialny chłystek będzie dysponował „takim czymś”?

Już wolę, że tego, oby, już nie zobaczę. Widziałem bombardowanie Hamburga, jeszcze ZWYKŁYMI bombami, to mi wystarczy.

A muzyka – gdy wyjdę z mojej nory w operze, idę przez ogród Saski. Ale to tu, to tam, idzie facet z pudełeczkiem, które byczy, brzęczy – rozpoznaję czasami jakieś alleluja Haendla czy barkarolę Chopina – idę dalej, dalszy ciąg, bo inny z takim pudełkiem. Więc to na to pisał Haendel czy Chopin? I nawet ciszy drzew, zasypiających ptaków nie mogę słyszeć. Pudełka grają wszędzie, oni (ludzie) potrzebują widocznie tego brzęczenia, hałasu, tak jak potrzebują ruchu, jak nie mogą usiedzieć na miejscu (turystyka!).

Żeby już nie być zupełnie maniakałnym starcem, powiem ci, że turystyka miała sens, gdy się jechało raz, dwa razy w życiu na podróż do Włoch... O ile możliwości z kucharzem, końmi,

---

<sup>223</sup> List pisany na maszynie.

<sup>224</sup> *Ich grolle nicht* (niem.) – nie ronię łez, nie gniewam się.

służbą, wynajmowało się duży dom i siedzieli tam co najmniej przez cały sezon, to znaczy jakiś mniej więcej rok.

I po drodze spotykało się Liszta, zajeżdżało do Goethego w Weimarze itd. To było już po śmierci tego wariata Byrona.

Tak jest. Wszystko się zmienia, gdy przemnożysz, przez tysiąc, przez milion, itd.

Młodzi tu już nie wiedzą, co ja pamiętam – dziś imieniny mamy, sąsiedzi przyjeżdżali końmi, pod kasztanem dwa stoły z rodziną, to było prawie jak w *Panu Tadeuszu*, nawet wozy z dożynkami zajeżdżały i śpiewali do każdego z nas „kuplety” i te NUTY pamiętam, potem, nie wiem dlaczego podawano tyle słodkich wódek do kawy, mama lubiła LIKIERY – spijałem ich mnóstwo pokątnie i za wcześnie, ale mi gust do słodkich LIKIERÓW przeszedł, ani śladu – teraz coś mocniejszego, ale ROZMAJONEGO wolę – vide twoja Queen Ann, czy jak się tam nazywa... To było przed potopem, za Aleksandra Jagiellończyka czy Henryka VIII-go. Ale pozostało mi – że luksus to nie jest ani pieniądze, ani Ritz czy inny Hôtel de Paris, ale dużo czasu, dużo miejsca i dużo służby... Takiej dosyć niedbałej, zadomowionej (służył dziadek, syn, wnuk) – właściwie chyba jakieś ślady rzymskiej „familii”, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Gdy się Kaśka z pralni puściła, to to był problem rodzinny... Nawet ładna była ta Kaśka, chodziłem pod jej okna, też za wcześnie! Było też dużo psów, koni, no – i już różnych krów, baranów, świń, drobiu się w ogóle nie liczyło. Ale to było bardzo dawno temu. Potem się to paliło, grabiło, rozlatywało, przechodziły wojska, uciekało się furami, powozami, Karpaty, krewni – właściwie to krewni byli jeszcze we wszystkich krajach Europy środkowej (Europe Centrale), aż gdzieś po Włochy, nie wiem gdzie się podzieli, paru zginęło, po obozach, w różnych krajach, inni uciekli, ich dzieci są w Australii, Afryce, Ameryce – jakoś w Azji ich najmniej... Nie. Nie czuję się całkiem „zadomowiony” – tego 15 sierpnia, w dzień Matki Boskiej Zielnej, choć zawsze trwa dyskusja, która to jest, ta „zielna”. (Zioła w kościele bardzo pachniały, ciasno było, w ławce „kolatorskiej” ksiądz dawał nam patenę do całowania, to były jeszcze prawa kolatorskie, biskup powiadał i konsultował z nami, kto ma być proboszczem, takie jakieś stare relikty są chyba znane w Anglii!) – A pojutrze kończę 58 i zaczynam 59, ale tego tematu już nie będę z Tobą rozwijał...

Idę za chwilę do finału mojej symfonii. Posyłam Wam całe mnóstwo myśli, samo wyobrażenie sobie, że jesteście, jesteście i tyle, już mi daje wrażenie ciepła, i że ktoś jest, swój.

Z rozbawieniem myślę, jak byłeś raz na wili w pokoiku u Mamy – nie było nic, jakiś śledź czy sardynki, nie pamiętam. Ale chodziliśmy już wtedy po plantach i rozprawiali o t y m s a m y m, o tym, co się dzieje, co może być, co będzie – jak i gdzie... Mija 20 lat od tego czasu. Nie myślałem, żeby te 20 lat tak spokojnie minęło! (miało minąć).

Pisziesz mi o tym krótkim słowie o wojnie, które napisałem dla „Tygodnika Powszechnego” – Schaeffer jest, oczywiście, POTWORNIE irytujący. Tak jest! Ja przestudiowałem dobrze dodekafonię już dawno temu, z książeczki EIMERTA – tam najjaśniej cały ten mechaniczny

system jest wyłożony. Absurd polega na tym, że wszystkie półtony są równe i o temperaturze już w ogóle nikt tam nie myśli, i wskutek tego wszystkie tony pozbawione znaczenia stopni są też równe, jedną z części serii. Seria może mieć (dla mnie) jakiś sens, jeżeli jest niekompletna, np. 8, czy 9 tonów. Gdy jest pełna, staje się szara, w końcu zawsze jakaś jedna z 500 000 000 możliwości rozłożenia gamy chromatycznej. I żadnej „akustycznej” zasady, tylko głupie numerki: sekunda 1 i 2 półtony, tercja 3 i 4, kwarta czysta 5 półtonów itd. To jest akustycznie płaskie, bo znaczenie ma sekunda, tercja i kwarta, KAŻDA INNA, i w zależności od „układu” przed i po – a nie numerki: 5 półtonów. Robią się z tego te – z pewnością „brzydkie” i okropne przykładziki, wystarczy zobaczyć te, które Schaeffer cytuje.

Nie znaczy to jednak, żebyśmy mieli dalej tkwić w tematach z trójdźwięków rozłożonych, z których niejaki Beethoven tyle wydobył, czy w harmonice czysto funkcyjnej – istnieje możliwość, że „c” czy „G” nie jest żadnym z siedmiu stopni w „gamie”, istnieje możliwość „akustycznego oderwania się” od gam, tonacji, ale bez wpadania w te okropne spekulacje, zwłaszcza „ściślej seryjności”.

Już dosyć, bo nigdy tego nie przeczytasz!

I jeszcze Cię ściskam i Kamilli ręce całuję,

Twój Zygmunt

2 października 1965

Najdroższy Zygmuncie,

Zacznę od samokrytycyzmu: jestem stara świnia. Nie pisałem do Ciebie od tak dawna i nawet nie podziękowałem za Twój dość obszerny i jak zawsze – niesłychanie interesujący list. Wyobrażam sobie, że w tej chwili jesteś w zupełnym sosie: zalatany, zapracowany i zagłuszony dwunastoma dźwiękami. Nie zazdroszczę Ci roli gospodarza i redaktora... w tym burzliwym okresie. Nie wątpię, że minie on wcześniej niż przypuszczasz i że wkrótce powrócisz do swej *Trzeciej* i nie za długo *Czwartej*.

U nas wszystko dobrze. Wspólnie z Camillą mamy roboty „po uszy”, a ponadto „życie towarzyskie” – co zwykle jest dla mnie zmorą. Nadia przyjechała dziś – ale do Menuhina<sup>225</sup>, odrzuciła nasze zaproszenie zatrzymania się w naszym domu. Ale niewykluczone, że pewnej nocy zadzwoni do nas z żądaniem spotkania następnego dnia o 7-ej rano gdzieś 20 mil od nas i powrotu... „na piechotę”. Z nią jest wszystko możliwe. Mdleję ze strachu, jak słyszę dzwonek telefonu. Ci starcy są zupełnie niemożliwi! Onegdaj gościliśmy 80-letniego

---

<sup>225</sup> Yehudi Menuhin (1916–1999), wybitny skrzypek amerykański, mieszkający w Londynie i zaprzyjaźniony zarówno z Nadią Boulanger, jak i Panufnikami.

Stokowskiego. Zmordował nas nie do opisaniania!!! Ale oczywiście z Nadią jest inna sprawa – szczerze ją kochamy i wszystko jej wybaczymy. –

W przyszłym tygodniu jedziemy, a raczej lecimy do Portugalii na miesiąc, a w listopadzie dwa koncerty w Anglii.

Kiedy do nas przyjedziesz? Uściskaj od nas Marcelę i daj jej odpowiednie zlecenia dla mnie. Marzę [by] z Tobą pogadać i zobaczyć ostatnią Twoją partyturę. Tu nad Tamizą zaczyna być już zimno i mglisto, ale to mi zupełnie nie przeszkadza...

Uściskaj Stasia i ucałuj Marcelę. Będę z niecierpliwością oczekiwał wiadomości od niej...

Jeszcze raz proszę: wybaczone moje długie milczenie.

Ściskamy Cię bardzo,

Twój, A.

Rutkowskiego 10/31, 21 października 1965

Kochany Andrzeju,

Dziękuję Ci bardzo za list.

Nie wiem, od czego zacząć: festiwal, 18 koncertów z tą muzyką. Nie wiem, czy ją znasz dobrze. Już się to ograło, obębniło, przyzwyczało. W tym duchu napisałem też artykuł do „Ruchu”, który, ufam, że otrzymujesz? Teraz dostaniesz numer z XX-leciem PWM. Potem będą dwa festiwalowe i operowe, mamy tu bowiem niestety, za parę dni, otwarcie tej olbrzymiej budy. Ale za to jutro *Johannespasion*, więc pójdę na to, odetchnę. Byle tylko nie było za dużo znajomych. Bo ledwie zipię. Do tego stopnia, że – aby ten list do Ciebie napisać, poszedłem do kuchenki i wypięm JEDNEGO dużego, CZYSTEJ WYBOROWEJ – była zimna, wiem, że mnie potem zawsze bardzo boli głowa, ale jeszcze nie boli, więc piszę. Zagryzłem dużym MIELONYM KOTLETEM. I myślę teraz o was, o tobie, o bardzo wielu rzeczach...

Tak. Była Marcelle, siedziała miesiąc. Rozumiesz? Tutaj! Wziąłem ją do Krakowa na XX-lecie PWM, poza tym siedziała w Europejskim, uważa że jest cudownie. Tylko, że ja nie mogę być cały czas w cudownym humorze, rozmawiać zawsze, do tego redagować, komponować, przyjmować, chodzić na dwa koncerty dziennie, prowadzić wszystkie muzyczne audycje telewizyjne (a Ameryce byłbym chyba milionerem!) – żeby coś zarobić.

Nie chcę – nauczony przez „zachodnich” – pisać o starości. Ale tu wszyscy o tym mówią. Nie wstydzą się tego, że się starzeją, że boli ich w boku, w kroku, w stawach, w wątrobie – mówią, że źle spali, gdy ich pytasz o zdrowie. Mówią też o umieraniu – jednym słowem, styl

zupełnie inny niż tam. Może dlatego tu siedzę? A jak kto jest w złym humorze, to nic nie mówi, milczy, jest niegrzeczny, gburowaty. Może i dlatego tu siedzę? Inny świat, ale w jakiś sposób, mówi się tu o tym, co jest naprawdę, udaje się mniej.

Posłałem Ci przez Marcelle jakąś płytę, trochę partytur nowych czy niedawnych, bo są już i nowsze. Krenz ma mi zrobić w styczniu *Orgelbüchlein*, może potem *III Symfonię*, którą kończę. Nie wiem, czy to KNOT, czy coś...

Jest – trafia się, za młodu, pisać dobrze. Coś dobrego. Sztuka to potem: dalej pisać. Ty mówisz: zachwył. Właśnie. Zachwył. Nie ma tego słowa po francusku. Może jest po angielsku?

Żeby nie kopiować się, ale rozwijać się. To tylko najwięksi umieli robić.

Mam wrażenie, że ci najlepsi dziś są od jednego, dwóch, trzech kawałków. Boulez – jednak – od *Marteau sans maître*, obawiam się, czy Penderecki nie od *Trenu* i *Stabat* tylko. Chciałbym pojechać do Münster posłuchać jego *Pasji*<sup>226</sup>, co to takiego. Ale może właśnie to młodość w nich pisała. A co dalej, zobaczymy.

Sądzę, że mnie zaproszą do Monte Carlo (które mnie potwornie nudzi!) – że dostanę paszport i będę mógł tę doroczną jazdę odbyć.

Teraz – nie wiem. Może się gdzie schowam, może tu będę kwękał. Żyję z pisma (3500 zł) i telewizji. Nie jestem specjalnie przygnębiony, wbrew temu co może z tego listu wynika. Tylko, że czuję się jakby wiszący w powietrzu. Zawieszony za szklaną szybą świat, czasami próbuję polizać, a tu szyba tylko. Z muzyką i uszami podobnie.

Nie można muzyki wymyślać. To musi być funkcja naturalna, wynikająca z tego twojego zachwytu (chyba). Wspominam o tym w tym artykule, który będzie w listopadzie. Bo oni ł a m i ą s o b i e g ł o w ę, co by tu jeszcze takiego napisać, wymyślić, n a n a s t ę p n y f e s t i w a l. To absurd

Ściskam Cię najczulej i ręce Kamilli całuję. Mam nadzieję, że nie macie Stokowskiego, naszej Nadii<sup>227</sup> i paru innych osób między 75 a 100 lat.

Twój Zygmunt

Czytaliśmy tu z Marcelle twoje rzeczy – tyle cudownych! Pisz dalej, jak możesz, a piękne i własne. Krenz mówił mi, że Cię widział, wzruszyło go to.

---

<sup>226</sup> *Pasja według św. Łukasza* Krzysztofa Pendereckiego została po raz pierwszy wykonana w katedrze w Münster, 30 marca 1966 roku.

<sup>227</sup> Zarówno Nadia Boulanger, jak i Leopold Stokowski byli częstymi gośćmi w domu Panufników w Twickenham pod Londynem.

4 listopada 1965

Najdroższy Zygmuncie,

Dopiero co wróciłem z Lizbony i zastałem Twój list, za który z całego serca dziękuję. I również za partytury przekazane za pośrednictwem Marceli. (Na pierwszy rzut oka widzę dość obłądne znaczki – aleatoryzm *über alles*: nie rozumiem ich, dlaczego upierają się przy pisaniu muzyki, aby była ona inna w słuchaniu aniżeli w zamierzeniu!)

W tej chwili tylko parę słów pisanych w gorączkowym pośpiechu, gdyż mam mnóstwo bardzo pilnej roboty i dwa koncerty (bardzo trudne i odpowiedzialne) w tym miesiącu.

Ściskam bardzo, bardzo i życzę dużo sukcesu w finiszu *Trzeciej*!

Twój, A.

[dopisek na marginesie]

Camilla ściska najserdeczniej. Musisz do nas przyjechać!!! A.

4 grudnia 1965

Kochany Andrzeju,

Siedzicie na święta w domu? Posyłam Ci na święta mnóstwo życzeń od Stasia i ode mnie dla Was obojga. Ja może pojedę do Szczawnicy, gdzie Staś już jest, w sanatorium. Choruje od roku na codzienny katar alergiczny. A ja jestem przemęczony, może bardziej psychicznie niż fizycznie.

Dostałem dziś z Londynu paczkę ze smakołykami, ale nie było nadawcy – przez to polskie biuro. Chyba to może być tylko od Ciebie? Bo któżby – mam nadzieję, że nie biedna Minia Grocholska?! Nikt inny nie wchodzi „w rachubę”. Ta firma nie podała nadawcy. Dziękuję w każdym razie. Prześlę Ci może pieśni przez Marcelę (przez Paryż), gdy przepiszę ten drobiazg. Zauważ ostatnie 20 taktów trzeciej pieśni, ostatniej – bardzo proste. Z materiału trzeciej symfonii zrobione. Jeżeli uważasz, że knot, to mi napisz.

Otworzyliśmy tu operę<sup>228</sup>. Zobaczysz w „Ruchu”. Mam nadzieję, że dochodzi? Robi się pesymistyczny ten „Ruch”, bez entuzjazmu. To symptomatyczne. Ja pojedę [do] Monte Carlo, jeżeli wszystko pomyślnie pójdzie. Hedley przysłał mi zaproszenie. Peter Heyworth tu był. Opowie Ci może.

---

<sup>228</sup> Uroczyste otwarcie odbudowanego gmachu warszawskiego Teatru Wielkiego-Opery Narodowej miało miejsce 19 listopada 1965 roku.

Piszę na twoim papierze stalówką, bo połamałem „stylo”. Ściskam i Kamilli ręce całuję i życzę, życzę, na święta i Nowy Rok

Twój Zygmunt

Ten list taki nijaki, ale mam grypę i głowę jak stary urynał... (że nie wiem, jak się wygrzebać z g...)

Dziękuję też za wspaniałe prospekty koncertu w Twickenham. Widzę, że jesteście tam, jak Alfred Potocki w łańcucie! Musisz się stać „łaskawy, prosty i mdły” – i patriarchalny!! Czy w Anglii nie powinienes jeszcze... jeździć konno?!!

Twój Z. M.

z redakcji piszę, 22 stycznia 1966

Kochany Andrzeju,

dziękowałem za programy, recenzje. Teraz parę słów od biurka redakcyjnego, a więc na kolanie, bo mi ktoś ciągle przerywa pisanie.

Dostałem od Kamilli karty. Na razie nie mam jeszcze oficjalnego papieru z Monaco – Rainier mnie zaprosił do stałego (chyba?) komitetu „Fondation prince Pierre de Monaco”, ale daty tegorocznego konkursu jeszcze nie mam. Chyba około 1 maja. Jeżeli tak i dostanę paszport, to będę się starał wpaść do Was na kilka dni PRZEDTEM – o ile, rzecz jasna, będziecie w Riverside House w drugiej połowie kwietnia. Może w tygodniu 18-25 kwietnia? Do Kamilli pisałem głupią kartę – postarałbym się przyjechać do Londynu z Hoek van Holland, a wyjechać Londyn-Paryż którąś z wielu dróg, kolejowo-okrętowych. O zaproszenie do Anglii poprosiłbym Petera Heywortha, żeby dostać wizę – to wszystko trudne, żmudne, długie. Edynburg daleko, a chciałbym choć na 1 dzień i tam skoczyć, zobaczyć mego kuzyna. Jazda do Anglii jest w tym sensie przerażająca, że musiałbym albo być tam w sekrecie przed wszystkimi innymi, zarówno Anglikami jak Polakami, albo siedzieć długo i obejść, objechać ich wszystkich! Różne angielskie Lady z gatunku Lady Phippo czy Norton, czy mój Anglik, z którym siedzieliśmy, dadzą sobie radę bez widzenia mnie, ale i to trudne! O Polakach już i nie piszę! Mam bardzo piękne te chorały Bacha, które Krenz z WOSPRem mi nagrał. Przywiózłbym Wam taśmę tego, to jest cudo. Mam nadzieję że Marcelle posłała Wam (Ci) moje 3 piosenki do słów Iwaszkiewicza, z łacińskimi tytułami<sup>229</sup>?

Jestem bardzo zmęczony, jest bardzo zimno, dużo śniegu (więc PIĘKNA ZIMA!), ale bardzo czekam na wiosnę i lato – zimy już źle wytrzymuję.

---

<sup>229</sup> *Kragły rok*, sześć pieśni na baryton i fortepian do sł. Jarosława Iwaszkiewicza (1956–67).

Mam nadzieję, że dostaniesz „Polish Music”, redagowane przez Jarocińskiego. Jako, że dla zagranicy, figuruje tam i TWOJA POZYCJA. Dobrze i tyle. Ja, ze względu na angielszczyznę, nie czytałem.

Czuję się suchy jak to powietrze z kaloryferami (tylko duże piece kaflowe, w których „palili” rano (drewnem!) i, oczywiście, kominki – ale to zbyt już dawno i rzeczy kończą się nieuchronnie.) W tym sensie pisałem do Kamilli z prośbą o przystanie po mnie karety z czwórką koni, nad morze. Wsiadłbym ze skandynawskiej łodzi i szedł przed siebie, aż bym Was nie spotkał – powinniśmy jechać konno – aż do własnych przeznaczeń...

Ściskam Ciebie i Camillę,

Zygmunt

W tym roku Millenium, Radio powinno nadawać twoją *Sacra* i zapowiadać, żebyśmy mogli ją słyszeć. Zarówno Londyn, jak Wolna Europa. Może nadawali, ale ja nie słyszałem stamtąd tej symfonii. Dobrą taśmę chyba masz? A kiedy partytura? Pisałbym dużo o muzyce dziś, ale lepiej ją komponować niż o niej pisać. Czyś Ty słyszał coś bardzo pięknego, skomponowanego przez kogoś, kto się urodził po roku 1930? *Pasji* Pendereckiego nie znam jeszcze, nic nie wiem.

Jasna rzecz, że te wszystkie projekty – o ile w ogóle pojedę!

30 stycznia 1966

Kochany Zygmuncie,

Bardzo dziękujemy za listy i cieszymy się ogromnie, że będziesz mógł do nas przyjechać przed 1-ym maja, mamy nadzieję, przynajmniej na tydzień. Jeśli bardzo chcesz zobaczyć Twoich przyjaciół, to zorganizujemy na Twoją cześć „party” na 20-30 osób i tym sposobem „odwalisz” ich wszystkich w kilka godzin. (Najlepiej to zrobić przed samym wyjazdem Twoim z Anglii, aby uniknąć obowiązku ponownego widzenia się z ludźmi). Jak zapewne domyślasz się, przemawia tu mój egoizm: chcę Cię widzieć jak najwięcej i także chcę, abyś mógł trochę wypocząć.

Wczoraj rozmawiałem z Peterem H. Zapewnił mnie, że już wysłał do Ciebie oficjalne zaproszenie. W tych dniach wyjeżdża on na miesiąc do Niemiec i Szwajcarii, i dlatego na razie nie jest w stanie zapoznać się z Twoimi *Pieśniami*. Natomiast obiecał uczynić to po powrocie. Tak więc, *Pieśni* są jeszcze u mnie, z czego się niezmiernie cieszę, bo mam okazję dobrego zapoznania się z nimi. Szczerze ich Ci gratuluję: cudowna ekonomia środków – tyle w nich poezji. (Więcej niż w słowach!) Czy naprawdę myślisz, że metoda komponowania z 12-stoma dźwiękami ma zapewnioną przyszłość? Czy to wyływa u Ciebie z konieczności muzycznej –



i w tym wypadku dostosowania się do tekstu; czy z założenia „warsztatowego”? Inaczej mówiąc – czy wybór tej metody powstaje u Ciebie w czasie konkretnej roboty kompozytorskiej, czy przed nią? Marzę o tym, aby problemy te (i inne) z Tobą przedyskutować, jak tu przyjedziesz.

Postaraj się przyjechać do nas przynajmniej na dwa tygodnie! Tyle jest ciekawych rzeczy do przegadania. Daj znać precyzyjnie, jak będziesz podróżował, a przyjedziemy do Ciebie samochodem „pod okręt”. Rozumiem, że chcesz zobaczyć Twego kuzyna z Edynburga (może byłoby łatwiej i prościej, gdyby on przyjechał na jeden dzień do Londynu?), ale wcale nie polecam zobaczyć się z rodakami tu zamieszkałymi. Są oni okropni! Wciąż napadają na mnie w miejscowej prasie, że jestem „anglofilem” i „odludkiem”, a Twój współpracownik B. Maciejewski miażdży mnie w polskiej prasie katolickiej (!) i przekonywa rodaków tutejszych, że moje kompozycje brzmią jak „wypracowania studenta konserwatorium”!!! Moja Millenijna *Sacra* miała zawrotny sukces u Anglików, ale nikt z Polaków na to pierwsze wykonanie brytyjskie nie przyszedł...

Kochany Zygmuncie, czekam na Twój przyjazd z niecierpliwością! Nie zapomnij zabrać ze sobą Twego Bacha i inne Twe kompozycje, których nie znam. Na Twoje zapytanie, czy słyszałem coś bardzo pięknego, skomponowanego przez kogoś, kto się urodził po roku 1930, odpowiadam zdecydowanie: nie. Jak to rozumieć? Czy brak talentów, czy zwodnicze drogi tzw. awangardy są przyczyną tego stanu rzeczy? (Wydaje mi się, że ten drugi powód: brak wiary w cokolwiek i histeryczna pogoń za „oryginalnością”).

Wspólnie z Camillą ściskamy i całujemy Cię najserdeczniej,

Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia, podziękuj mu z całego serca za życzenia świąteczne. Nie wątpię, że cieszy się on już dobrym zdrowiem i że rok 1966 będzie dla niego szczęśliwy.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 10 lutego 1966

Kochany Andrzeju,

Dostaję Twój list z 30 stycznia.

Nie będę rozwijał w liście sprawy inspiracji serialnej czy nie serialnej, dlaczego – i jak to się stało. Zresztą, traktuję tę technikę więcej niż swobodnie, jest ona zupełnie podporządkowana dowolnej inwencji. Dowlolnej, to może zły termin. Raczej: pozwala mi to na rozszerzenie inwencji, bez sztywnego trzymywania się innych zasad, niż te, które sam sobie stworzę, zakładam, gdy zamierzam coś skomponować.

Po prostu: plan rzeczy. Bo już nie mogę komponować linii w stylu *Symfonii Polskiej* czy *Lirnika*.

Chciałbym Ci jakie taśmy przywieźć, na razie mam tylko taśmę Bacha...

Dostałem zaproszenie z Westdeutscher Rundfunk na prawykonanie *Pasji według św. Łukasza* Pendereckiego w Münster, koło Kolonii, 30 marca. Ponieważ proszą mnie, z drogą i pobylem, więc wniosłem podanie i o ten wyjazd. Potem, jeżeli wszystko to pomyślnie załatwię, pojechałbym do Paryża, Londynu i – na koniec, do Monaco, o ile będzie to odpowiadało tym, co mnie goszczą. To znaczy, byłoby to nie w maju, ale w kwietniu. Sądzę, że Marcela i inni moi „gospodarze” będą w kwietniu u siebie, żebym mógł to tak rozplanować. Muszę mieć wtedy dwukrotną wizę do Francji, wszystko to wymaga piekielnych starań, chodzeń, jednym słowem jestem obezwładniony aktywnością którą muszę rozwinąć, żeby taki plan zrealizować. Do tego redakcja, dom, wszystko tu – najchętniej siedziałbym już BEZ RUCHU na dupie, dał wszystkiemu spokój, komponował, czytał, tkwił np. w Bieczu, nikogo nie widział już. Bo to mnie naprawdę zanadto męczy.

Staś katarzy, ale kończy przekłady Marcjalisa. Pies ma się dobrze. To właściwie jest już najważniejsze... Mróz znowu okropny, dziś rano minus 18 stopni, nad Wisłą pewnie i 20 albo mniej. Już wróciłem, a wyjść mam jeszcze. Okręcam się płaszczem, szalikiem, przemykam się bokiem, chyłkiem, czekam na wiosnę, żeby jeszcze rok... Ale nie chcę działać pesymistycznie. To wszystko tylko nerwy. I podwójne liczenie lat. Że liczą się one podwójnie. Może potrójnie. Miałbym więc prawie 180 lat... Dosyć.

Nigdy nie miałem pretensji do nikogo, że niemuzyczny. Arystokracja w moim pokoleniu była potwornie amuzyczna. A inne ośrodki – mój Boże... To muzycy powinni działać, przyciągać, interesować, zainteresować... Czy w XIX wieku „Wielka Emigracja” była muzyczna? Skądże! Dobrze już, gdy w danym kraju są muzyczni ludzie którzy wypełnią salę, interesują się sztuką. Zresztą, w Europie chyba najmuzyczniejsze narody to Włosi, Niemcy, Rosjanie. Potem jacyś Hiszpanie czy Anglicy – ale nie znam już tego. W każdym razie nie Francuzi!

To tylko na marginesie. Jestem zanadto dzisiaj zmęczony, żeby się rozpisywać, a na maszynie klepię cokolwiek!

Bardzo serdecznie całuję ręce Kamilli – doniosę o moich możliwościach terminowych i rozjazdowych jeszcze, a tymczasem ściskam Cię najserdeczniej. Staś za pamięć dziękuje i posyła nawzajem...

Twój Zygmunt

(Precz z irytacjami! Robić swoje!)

19 lutego 1966

Najdroższy Zygmuncie,

Jutro lecimy na tydzień do Paryża. Dlatego tylko kilka słów w pośpiechu: ogromnie się cieszę na kwiecień! Daj znać dokładnie kiedy, jak tylko będziesz wiedział.

Naturalnie będę rozmawiał o Tobie z Marcellą i Nadią (która również wybiera się do Londynu w kwietniu), o ile będą one uchwytne w Paryżu. Pisz, co Ci załatwić i co zorganizować!

Ściskamy Cię najserdeczniej,

Twój, A.

23 lutego 1966

Kochany Andrzeju,

dzięki za długi list – odpisałem zmęczony, więc pewnie głupio. Teraz tylko tyle, że mam zamiar i czynię wysiłki, żeby być na koncercie w Münster (koło Kolonii) 30 marca. Potem chyba Paryż (1 kwietnia) i stamtąd zadzwonię, czy będę mógł zagościć u Petera Heywortha w ciągu kwietnia, przed Monaco, które jest 1 maja. Jeżeli Kamilla będzie z małżonkiem, mógłbym wtedy wcześniej wpaść – lub później, np. koło 15 kwietnia na jakieś 8-10 dni. Chodzi więc o to, że nie maj tylko kwiecień. Mógłbym też z Münster pojechać do Londynu i stamtąd do Paryża – warianty te zależą od Heywortha i Marcelli w Paryżu. Wszystko to tak skomplikowane, trudne i nawet niepewne; w każdym razie z Monaco wróciłbym już tu prosto, bo dłużej niż przez kwiecień nie mogę się absentować, będąc płatnym urzędnikiem i żyjąc z tego.

Ściskam najczulej,

Twój i Wasz bardzo zmęczony Zygmunt

List od Heywortha umożliwia mi wizy już. Chodzi więc już tylko tu o paszport, który mi dadzą chyba.

[kartka pocztowa z Paryża, data stempla – 25 lutego 1966]

Ściskamy najserdeczniej, do zobaczenia w kwietniu.

[Andrzej]

[dalej dopiski po francusku, pisane przez Marcelle de Manziarly i Camillę Panufnik]

17 maja 1966

Kochany Zygmuncie,

Jesteśmy w Gordes (Provence) i czujemy się jak w raju po hałaśliwym, brudnym i nerwowym Paryżu. Miałem tam wspaniałe wykonanie mojej *Sacry* (jak wiem, była ona telewizowana) i cały szereg przemiłych spotkań – włącznie z Marcellą. W przyszłym tygodniu jedziemy do Monte Carlo, gdzie nagrywać będą *Sacrę* i *Rusticę* na płyty. W związku z tym mam do Ciebie wielką prośbę: chodzi mi o kolorową fotografię nawiązującą do charakteru moich symfonii, która byłaby reprodukowana na kopercie płyty. Wyobrażam sobie, że byłby to wizerunek Marii Panny (najlepiej jakiś chłopski prymityw) i może jakiś polski folklor (*Rustica* jest oparta na tematyce kurpiowskiej). Czy mógłbyś znaleźć coś pięknego i oryginalnego, i przestać bezpośrednio do: Madame Aolette de Grovehy, Pathé Marconi, 19. Rue Lord Byron, Paris 8-e, względnie poradzić tej osobie, gdzie mogłaby poczynić poszukiwania. Mam nadzieję, że nie sprawię Ci zbyt dużego kłopotu moją prośbą. Czuję się bezradny z tym problemem, a sprawa jest bardzo ważna i pilna, bo już w końcu czerwca przystępują do druku tych gramofonowych kopert.

Z największym wzruszeniem wspominamy Twój krótki pobyt na Riverside z nadzieją, że go powtórzysz w najbliższej przyszłości – wspólnie z Kamilką ściskamy Cię najserdeczniej.

Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia. Mój adres między 28-tym maja i 4-tym czerwca będzie: c|o L'Orchestre National de l'Opera de Monte Carlo, Monaco.

25 maja 1966 [kartka pocztowa z Provence]

Siedzimy w tym pałacu od tygodnia i śpiewamy: [fragment nut<sup>230</sup>]

Czy tak?

Ściskamy Cię najserdeczniej,

Twój, A.

---

<sup>230</sup> Fragment jednej z pieśni z *Lirnika mazowieckiego* Zygmunta Mycielskiego, por. list od ZM z dn. 12 września 1966.

Warszawa. Rutkowskiego 10/31, 29 maja 1966

Mój drogi,

Bezprzykładne, żebym dopiero teraz do Ciebie pisał. Pisałem do Camilli i telegrafowałem do hotel du Danube do Was. Ale nie mogłem się zebrać na list do Ciebie.

Nie potrzebuję Ci chyba pisać, czym był mój pobyt u Was dla mnie. Jakiegokolwiek słowa, wszystko byłoby „obok”. Jeżeli mam jakiś żal, to tylko, żeśmy za mało muzykowali. Powinniśmy byli siedzieć w Twoim studio i czytać, grać, tam rozmawiać o muzyce.

Druga rzecz, to list P., który dostałem jeszcze w Paryżu i w którym zapewnia mnie, że *Sacra* szła tam u niego i to parokrotnie<sup>231</sup>. Nie mam żadnego powodu nie wierzyć temu, po prostu tylko – widocznie ani Ty, ani ja nie słyszeliśmy tego i nie widzieliśmy! Tu zastałem SETKI (sic) listów w redakcji, artykuły, sprawy (opera!), wiele innych, do tego Idyl Biret, Perisson z Filharmonii, którego musiałem przyjmować, przyjazd bratanka Maćka pojutrze, nie sposób... Jeszcze nie przeczytałem wszystkich listów, choć jestem od paru dni. Oczywiście, czytałem Twój, a Józio pokazywał mi analogiczny do niego... zaraz...

Parę głupich passusów Maciejewskiego w korespondencji z Londynu, ledwie w drukarni złagodzić było można, dopisując o graniu *Sacry* wszędzie, na Heywortha też napadł... trudno. Znowu trzy numery poszły w czasie mej nieobecności. W praktyce: albo nie mogę wyjeżdżać, albo skończyć z redakcją... Zresztą, ileż to kłopotów! Wiesz że N. B. przyjeżdża do Moskwy tędy, chce też być na Jesieni, dużo innych ludzi też, wszystko moi bliscy znajomi. Jak ja mam się podzielić? Tym więcej, że krzyże bolą, wysiłki coraz trudniejsze.

Czy mam ci pisać, jak nieskończenie wdzięczny jestem za jazdę do Edynburga. Widziałem Jasia na 6 dni przed śmiercią, przez całe trzy dni. „Funkcjonował” ze mną, szedł do swego Craft Cetru, do antykwarza, którego „zrobił”, potem „zapadał” się wieczorami, ale trzymał fason, porządek, do końca, pokazał, jak to się robi! Tak. A przedłużać kwękania, choroby, być bezczynnym i ciężarem dla innych nie chciał. Sens mojej jazdy nabrał dla mnie wielkiej wagi, wagi życiowej, że mogłem tam być, związało się to w mojej pamięci i uczuciu z Wami. Powiedz to Camilli jeszcze. Dowiedziałem się z listu Camilli, wraz z wycinkami, które mi przysłała, w czasie jury. Nie mogłem przerwać, siedziałem dalej, zamykając tę wiadomość w sobie. Po paru godzinach powiedziałem tylko Nadii. Ona jest wielka, w wymiarze, uczuciu, patosie, pewnej egzaltacji, którą kocham. Czy wiesz, że byłem z Jasiem jeszcze w galerii edynburskiej i na śniadaniu u Anglików?!

Posyłam Ci fotografię niemal ludowej, starej Matki Boskiej. Ma wytrzeszczone oczy, jest złota. Stasiowi udało się zdobyć film kolorowy, z największymi trudnościami. Zrobił 12 zdjęć. Na starej, czerwonej makacie i na żółtym, słomianym tle. Zobaczymy, co to da. Bardzo podkręcany przez nas sklep w wywoływaniu obiecuje na 10 czerwca zrobić to. Poślę, jak potrafię, pod wskazany adres. Mam wrażenie, że to może być WŁAŚNIE TO, nawet, jeżeli Ci

---

<sup>231</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Romana Palestra i Radio Wolna Europa, w którym pracował.

się to nie bardzo podoba. Ale ona będzie cała, to znaczy długa, złota, stojąca na półksiężycu<sup>232</sup>. Widzę ją z brzegu (prawy brzeg) okładki, a z lewej napis *Sacry*. O ile tylko na tym złym filmie wyjdzie, bo tu nic nie ma, fotografowanie zajęło całe popołudnie i wieczór, u mnie nie ma jak odstąpić od przedmiotu, bo mój pokój mały. Reflektory Staś miał tylko dwa, też z za małej odległości oświetały. Jednak film będzie nie w tym wymiarze, co Staś podał, ale 6 na 6. Po skadrowaniu przez Stasia będzie nieco inny wymiar. Z tego powinni zrobić, co zechcą. Ewentualnie mogą dodać małutkimi literkami „Madonne, Pologne méridionale, coll. privée. Phot. St. K.”, jeżeli chcą. I Ty zechcesz. Ale nie sądz z tego dwubarwnego zdjęcia, które załączam. Tamte pójdą wprost do Paryża. Najważniejsze: że to nigdzie nie reprodukowane. Trudno reproduковать z książki, albumu, chyba niemożliwe dawać jeszcze raz Wita Stwosza z Krakowskiego Ołtarza, czy bardzo znaną Madonnę z Kruźlowej. To jest znakomite pochodzenie, należy do mnie od przedwojny, przyszło mi nagle tu do głowy... I właśnie pół ludowe, pół artystyczne, proste, na zachodzie wygląda na XVIII wiek (moment „naiwności”). W Polsce chyba koniec XVII? Może dawniejsze, nie dosyć się znam, żeby ocenić. Mam starszego, bardzo pięknego, zmartwychwstającego Chrystusa i jeszcze gotycki wygląd, ale Chrystus nie pasuje do *Sacry*. Nic lepszego, a zwłaszcza bardziej ORYGINALNEGO nie znajdę. Drżymy tylko, czy zdjęcia będą udane, czy na czas dojdzie; tutaj wszystko takie trudne. Jeżeli i Ty i oni (wydawcy) nie zechcą, czy nie będą mogli z tego zrobić coś pięknego, to nie, ale zachowaj wtedy dla mnie te zdjęcia, które, ufam, że wysłę 10, 11 czy 12 czerwca wprost do Paryża.

Na razie tyle, mój drogi

Ściskam Cię najczulej, ręce Camilli całuję

Twój i Wasz,

Zygmunt

Tak sobie wyobrażam okładkę<sup>233</sup> mniej więcej, jako proporcję. Staś dziękuje Ci za krawatki, co zapomniał napisać, przejęty Madonną. Fotografie są już u wywoływacza.

8 czerwca 1966

Kochany Andrzeju,

napisałem do Ciebie dosyć długi list do Twickenham, już po otrzymaniu Twojego tu. Posłałem Ci w nim dwubarwną (czarno-białą) Madonnę. Teraz posyłam pani Grovely na 19. r. Lord Byron 3 kolorowe zdjęcia CAŁEJ tej madonny – z dwunastu, które Staś zrobił. Pani Gr. i Ty

---

<sup>232</sup> Na marginesie obrazujący wizerunek Matki Boskiej rysunek Zygmunta Mycielskiego.

<sup>233</sup> Tu kolejny, bardziej wyrazisty rysunek Zygmunta Mycielskiego.

powiecie, czy te (bardzo dobrze udane) zdjęcia, jak i temat wam się podobają i nadają. Zdjęcia Stasia są bardzo dobre, pomimo złych warunków i braków. Proszę, żeby małutkimi literkami gdzieś umieścili: „MADONNE. Pologne méridionale. Coll. privée. Phot. St. K.” Pochodzenie jej jest bardzo dobre, ale pisać można tylko „Pologne méridionale”, bo „Małopolska” czy „Podkarpacie” jest bez sensu w obcym języku. Ściskam Cię najczulej i Camilli ręce całuję. Już zdycham tu zupełnie. Usiłuję wyrwać się na 4 tygodnie, ale straciłem 2 miesiące na jazdy i teraz już nie mogę się wyrwać...

Ściskam Was jeszcze – Nadia już w Moskwie

Zygmunt

Raczej myślę, żeby w ogóle przestać jeździć...

14 czerwca 1966

Kochany Zygmunco,

W tej chwili dostaję Twój list z Londynu. Nie mogę znaleźć słów, jak Ci dziękować za pomoc w odnalezieniu właściwego wizerunku M.B. dla mojej *Sacry*. Z tego, co piszesz, myślę że to będzie idealne rozwiązanie okładki gramofonowej! Niewykluczone, że będzie potrzebny negatyw, celem uzyskania najlepszej reprodukcji, o tym jednak napiszę później, gdy rzeczywiście zajdzie potrzeba.

Dziękuję Ci z całego serca za obszerny list. Doceniam to, bo wiem jak bardzo jesteś zalatany i jednocześnie zatopiony w papierkach.

Wspominasz o artykułach Bog.[ustawa] Mac.[iejewskie]-go. Nie rozumiem dlaczego drukujesz wypociny tego grafomana-oszusta. Czy naprawdę musisz? W Paryżu spotkałem Stef.[ana] Jar.[ocińskie]-go. Zbeształem go porządnie za pisanie bzdur i różnych nieścisłości (w języku angielskim). Wydaje mi się, że częściowo przyznał się do błędów, wyraził nawet skruchę i przyrzekł poprawę... Mam ich wszystkich „głęboko”, ale czasami cholera mnie bierze, jak widzę ordynarne oszustwo podyktowane względami osobistymi lub politycznymi...

W tym tygodniu jestem nad morzem i staram się usilnie dojść do formy po moich nagrywaniach w Monte Carlo (*Sacra* i *Rustica*). Potwornie wymęczyłem orkiestrę i siebie... Mam tylko nadzieję, że z dobrym rezultatem dla wszystkich! Płyta ukaże się w listopadzie, we wszystkich krajach świata. Za kilka dni jedziemy (samochodem) do Paryża, gdzie będę montował taśmę w dniach 26-30 b.m. Zatrzymamy się, jak zwykle, w „Danube”. Potem Londyn (także samochodem).

Wspólnie z Camillą wspominamy niezapomnianą Twą wizytę na „Riverside Avenue”. Zgadzam się całkowicie z Tobą – za mało byliśmy zaabsorbowani muzyką; ale jestem szczęśliwy, że mogłeś widzieć przyjaciół... Życzę Ci, abyś zdobył jak najwięcej czasu dla Twojej *Trzeciej* i mógł realizować dobre projekty.

Camilla pozdrawia Cię najserdeczniej. Liczymy na Twój ponowny przyjazd do Anglii! Ściskam Cię najczulej,

Twój, A.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 3 sierpnia 1966

Mój drogi,

dawno nie pisałem, dzięki za wszystkie wiadomości, Kamilli za kartki – tę z małpą, Tobie za wspomnienia nutowe z *Lirnika*, chcę Ci posłać mały wyciąg choć jednej czy dwóch pieśni, ale nie mam czasu pisać. Byłem 19 dni w Nieborowie, mało tam zrobiłem, skupienia nie umiem na komendę – mam za dużo kłopotów, zmartwień na głowie, nie mówiąc o konieczności zarabiania, ledwie już to wytrzymuję, a wiesz pewnie, że zarabiam tym przebrzydłym stanowiskiem w „Ruchu” i różnymi tak zwanymi tu teraz chałturami – nie wiem, czy to słowo było w użyciu za Ciebie? Jakieś podkładanie tłumaczonych tekstów pod operę, jakieś korekty francuskich tłumaczeń, pokazywanie w telewizji miesięcznego przeglądu muzycznego itp. okropności.

Cieszę się bardzo, że Madonna Ci się spodobała i że będzie ona na *Sacrze*. Pisz dużo i dobrze dalej, nie wiesz już co to za los mieć warunki do pracy. Chodzi tylko o temperaturę wewnętrzną do pracy. Wszystko inne to nic, dziękuj Bogu za Kamilkę, a zamykaj się w Twoim studio i dbaj o normalne kontakty z ludźmi, nie separuj się od nich; piszę oczywiście o muzykach tam, koncertach, tym życiu zawodowym, które ty musisz prowadzić i trochę w tym Kamilkę prowadzić. Jesteś, inaczej niż ja, odludkiem, inaczej też niż Staś, który w ogóle zamyka się „na amen” – a ty raczej mruczysz na ludzi, właściwie ich nie lubisz!

Roman [Palester] pisał do mnie, list jego zastał mnie jeszcze w Paryżu. Pisał mi tam, że *Sacra* szła na jego antenie dwa razy, a może i więcej. Inne rzeczy też, możesz zapytać o wyciąg z datami – ja już tego nie mam, a to że tego nie słyszałem (ani Ty!), to dlatego, że rzadko słuchamy radia. W każdym razie niedawno, przypadkiem, słyszałem Ciebie tu stamtąd! Ale te pewne pretensje, które zgłaszałem do Romana były w tym wypadku niesłuszne – bo oni puszczali Twoją muzykę. Za to muzyki R. w ogóle teraz nie znam i o to mnie – oczywiście – pytał w liście. Nie odpisałem mu, że on mojej też nie zna...



Trudno mi komponować, wolno to idzie, a czas już nagli. Chodzi podobno o życie. Nie jestem jednak w panice. Jest (było!) takie jakie jest – i było. Ile mogłem, tyle drugim pomagałem i pomagam, najmniej sobie samemu, ale to dlatego, że taki jestem. I nie wykluczam, że jest to formą ucieczki przed tym, co sam mógłbym robić i zrobić. O komponowaniu w czasie pobytów za granicą mowy nie ma. To tu powinienem potrafić się „urządzić”, skoro już tu jestem.

Stasia wypycham na gwałt do Bułgarii, na 3 tygodnie, żeby jednak w innym klimacie spróbował się podkurować. Dzięki za list do niego. Spróbuję Ci posłać przed jego wyjazdem jakieś foto stąd – właściwie, to najważniejszy jest pies. Co Staś i jego Andrzejek z tym psem wyrabiają, pojęcia nie masz. Powiedz Kamilce, że teraz nasz pies ma jakieś niedobre pryszczki między pazurkami. Zastrzyki, okłady, zrobili mu buty (na cztery łapy), żeby się te okłady trzymały, z plastikowymi czerwonymi podeszwami, pies po trzy dni to nosi, też mało co pomaga. Gdybyśmy mieli na wsi takie hece robić ze zwierzętami, to byśmy zwariowali – psy wtedy w najlepszym wypadku dostawały trochę siarki. Natomiast Delfin jest absolutnie uczłowieczony i jest pierwszą osobą w moim – nie domu, ale pokoiku.

Maciej, mój bratanek, już w Teheranie, na dobrej posadzie. Poza tym rodzina „gniecie się jak może”, przysparza mi to mnóstwo zmartwień, ten poziom życia, którego nie mogę Ci nawet opisać. Teraz jedna siostrzenica wyszła za mąż, „robiłem [za] ojca” na ślubie, ale dla mojej biednej bratowej, tej, która siedzi w Mielcu, Esterhazy, wnuczka Stanisława Tarnowskiego i Branickiej – mój Boże – nie wiem nawet, czy kiedy takie życie widziałeś... Wróciłem tu pociągiem, całą noc z tego Mielca. Pociąg był do Ustki, stanął na jakiejś stacji „Warszawa-Praga”, o której istnieniu nie wiedziałem, o 4 rano. Stamtąd ani taksówki, ani dojazdu. Dostałem się z kuferkiem o 7 rano do domu, czyli 13 godzin bez miejsca siedzącego, w nocy. Takie rzeczy już mnie dobijają, czuję się bez sił wobec tego typu trudności. Nikomu nic nie mówię, wszyscy tak żyją – muszę wrócić do moich zawodowych prac, ale myśl w głowie schnie – przecie typ kłopotów, prac, zainteresowań; odpowiednio do tego się przystosowuje, rozumiesz: poziom...

A mimo to, trudno Ci wytłumaczyć, jak tu ludzie z mniej więcej mego artystycznego kręgu czytają, interesują się, biorą – niejako dramatyczny udział (psychicznie) w tym, co się dzieje tu, na świecie też. Po prostu skala tych spraw odbija się inaczej tu i tam u was. Wydaje mi się, jakby nieszczęścia i szczęścia (hm – szczęścia?) były tu jakieś inne, prawdziwsze. Tak, jak Dostojewski (i Tołstoj też) – mogli się pojawić tylko tam. Świat zachodni, z ułatwieniami i jego skalą bytu wydaje dzieła bardzo dobrze zrobione, ale myślę, że trudno tam dziś o dzieła, w których pierwsze ludzkie problemy, te zasadnicze, odbijają się mocno i prawdziwie. Oczywiście, tu te dzieła, o których piszę wyżej, też NIE powstają – z innych znowu przyczyn. Artysta musi oddychać czymś więcej niż wymyśloną estetyką, chęcią dania pięknego, czy ciekawego, czy modnego kawałka, który zrobi sensację. To myślę, gdy czytam Pasternaka „Żywago”; nie mam dziś głowy do pisania – wolę Ci przepisać kawałek z moich pieśni i posłać osobno w kopercie.

Ściskam Cię najczulej, Kamilce ręce całuję,

Twój Zygmunt

Jeżeli płyta z *Sacra* ma się rozbić w przesyłce pocztowej, to może jaką okazję tu miałby kiedy Edzio, u którego byliśmy? Ale może opakowanie u Was dobre. Bo bardzo czekam! Na partyturę też.

Warszawa, 5 sierpnia 1966

Posłałem Ci dziś list i wyciąg jednej pieśni z *Lirnika* – nabazgrany w nocy. Zapomniałem dodać Middlesex, ale chyba dojdzie. Przepisując to „w tym wysokim lesie” ostatecznie, proste, jeszcze raz myślałem, że młodzi dziś nie mogą się taką muzyką interesować – to normalne! I równocześnie, że to dobre i piękne. Te paradoksy istnieją – tak właśnie. Robić dziś coś z trójdźwięków – to nie obchodzi nikogo.

Ściskam Cię i Was oboje

ZM

Nuty poszły poleczone lotniczo

Rutkowskiego 10/31, Warszawa, 12 września 1966

Drogi Andrzeju,

nie wiem, jak poczta dochodzi, piszę o tym, bo nie mam potwierdzenia, czy dostałeś naszkicowany mały wyciąg, pisany pośpiesznie, z preludium i jednej pieśni z *Lirnika* – tej, której parę taktów przysłałeś mi kiedyś, pisząc to z pamięci, na kartce<sup>234</sup>? Wczoraj wysłałem też do Ciebie album starej muzyki polskiej, wydany przez PWM i *GENESIS* Góreckiego oraz zeszytik starej muzyki angielskiej, to w DWÓCH paczkach, jedna była za ciężka. Piszę o tym, bo zawsze się boję, że się to gubi...

Pisałem już chyba do Ciebie, że MARCONI przysłał mi z Paryża próbną odbitkę okładki. Uważam, że bardzo ładna. Prosiłem, żeby gdzieś dali „phot. St. J. K.” – poza tym odbili Madonnę „na lewo”, ale to nie ma znaczenia. Pytali mnie o prawa autorskie, wszystko to – odpisałem im – załatwię ustnie, gdy będę w Paryżu. Chodzi mi bowiem o to, że – jeżeli coś

---

<sup>234</sup> Por. kartka Andrzeja Panufnika z dn. 25 maja 1966.

dają – niech dadzą, gdy fotograf będzie w Paryżu, a będzie to wtedy jak manna z nieba, bez względu na sumę! Tyle o tym, czekam teraz na płytę, byle się tylko nie zbiła!

Jestem u progu festiwalu. Rubinstein już przyjechał, wygląda 20 lat młodszy, a nie starszy ode mnie. Marcelle przyjeżdża za 3 dni. Potem, ta męka dwóch koncertów dziennie – rano „rencontres” codzienna z cudzoziemcami, które prowadzę po francusku, zarabiam w ten sposób, żeby móc ich prowadzić po koncertach do Bristolu i płacić. Wszystko to męka, pitraszę mnóstwo dobrych prac, żeby tylko dorobić na ten minimalny poziom życia – i tak w kółko. W tych warunkach o komponowaniu mowy nie ma, w czasie festiwalu funkcjonuję od 9 rano do 1 w nocy, nawet moje serce tego nie wytrzymuje, cielsko się wzdraga... Może potem wezmę bezpłatny urlop, na dwa miesiące, i pojadę na Stawisko do Jarosława, on mnie tam zaprasza, będzie żywił... Idiocyzm zmęczenia jest upadlający! Czekam na *SACRÉ*, będę ją grał wśród znajomych, przyjaciół, bo adapteru też nie mam, zresztą, miejsca nie mam na nic. Głupio się organizuję, ale przynajmniej nigdy o nic nie prosiłem, niczego nie żądałem. To satysfakcja skromna, ale jest!

Ściskam Cię najserdeczniej i Camilli ręce całuję najczulej. Stasia wyprawiłem do Bułgarii, żeby leczył w innym klimacie ten chroniczny katar.

Twój ZM.

30 września 1966

Najdroższy Zygmuncie,

Tylko parę słów w szalonym pośpiechu, bo za kilka godzin wylatuję na miesiąc do Lizbony i Brukseli:

- otrzymałem wszystko; po otrzymaniu *Lirnika* (co za radość!!!) podziękowałem Ci kartą pocztową, która – jaki mi się wydaje – do Ciebie nie doszła. Dzięki z całego serca za piękny album muzyki staropolskiej, utwory Góreckiego (co za bzdura!), listy, a przede wszystkim *Lirnika*.

Onegdaj wysłałem Ci katalog koncertu-wystawy, który miał tu olbrzymie powodzenie, ale tylko wśród Anglików (wielcy bohaterowie emigracyjni z gen. Andersem na czele zbojkotowali!)<sup>235</sup>.

Wybacz, że tak dawno nie pisałem do Ciebie. Powodem było to, że wszystko zważyło się na mnie w tym samym czasie: koncert i jego organizacja, korekta partytury *Sacry*, odczyt

---

<sup>235</sup> Chodzi o zorganizowany 24 września 1966 roku w Londynie z okazji milenium Polski koncert utworów Panufnika i wystawę obrazów mieszkającego w Londynie malarza, Andrzeja Dzierżyńskiego. Wydarzenie to zostało zorganizowane przez obu artystów.

o mojej muzyce dla BBC (będzie nadany 26 października o 3.30 po południu w Trzecim Programie), studiowanie partytur w związku z moimi koncertami w przyszłym miesiącu, itp., itp. Na dobitek zjechali tu: Stokowski i Nadia, i trzeba było się nimi opiekować, manewrując zręcznie, aby się nie spotkali razem, bo zdaje się, że nie czują zbyt wielkiej sympatii do siebie (!). Jutro rozpocynam nowe piekło z próbami orkiestrowymi, oficjalnymi obiadami, itp. –

Mam nadzieję, że jesteś zdrow (cieszę się wiadomością o Stasiu i jego leczeniu) i że dzielnie bronisz się przed obowiązkami towarzyskimi. –

Wspólnie z Kamilką ściskamy Cię najserdeczniej i najczulej,

Twój, A.

Rutkowskiego 10/31, Warszawa, 31 października 1966

Kochany Andrzeju,

Ucieszyłem się Waszą kartką z portugalskimi wiatrakami Don Kiszota<sup>236</sup>. Nie wiem, czy Staś Ci pisał, że dostał – z podziękowaniem – filmy, jakieś inne niż tu, nic nie rozumiem, nie ma go w domu, więc o tym niech on już pisze. Ja, nie mogąc zdobyć czasu na wykończenie *Symfonii*, piszę jakieś małe kawałeczki na kwartet smyczkowy z fortepianem. Poza tym drzę, że zima, uciekam z redakcji jak mogę, płaczę się – ciągle coś tam dolega, widuję mało ludzi, ale zawsze za dużo. Dziś piszę do Ciebie z pewnym poleceniem, zaleceniem i prośbą. Wyjechał z odczytami do Niemiec, potem do Francji i może do Anglii Jerzy Andrzejewski. Wiesz pewnie, że to najbardziej tłumaczony dziś pisarz stąd (ma więc w wydawnictwach na całym świecie „środki”, żeby pojeździć!) – zawsze w stosunku do Ciebie był i jest z największą „rewerencją” i lojalnością, jest to nieco dziwak – znasz go zresztą, ale niewątpliwie najwybitniejszy tu pisarz. Doradziłem mu, żeby do Ciebie zadzwonił, gdyby był w Londynie, a Ciebie o tym uprzedzam, żebyś go nie „spławił”, ale zechciał przyjąć serdecznie i po prostu, jak dawnego znajomego. Źle, że on mało jakim językiem mówi – poza tym, uważaj tylko trochę i nie dawaj mu za dużo pić, bo ma on mocne alkoholiczne skłonności. Jednakże naprawdę chciałbym, żebyś go widział, a on Ciebie, po tylu latach. – Tyle.

Czekam zawsze na płytę z *Sacrą*. Temu Pathé Marconi odpisałem, że z nimi załatwię honorarium, o które mnie oni pytali, gdy będę w Paryżu. Chcę to zrobić – oczywiście – dla Stasia. Będzie jak znalazł, jeżeli chcą coś za to dać. Ale grunt, żeby miał tę płytę, może dwa egzemplarze? – Widzę z przyjemnością, że tu, na koncertach JEUNESSE MUSICALE grają Twoje rzeczy, dowiem się, co i jak to było. Oby wreszcie jakoś się to „przebiło” tu! Ja nie poszedłem na kongres kultury, mam wiadomość, że PWM wziął i robi *Chorały Bacha*, cieszę

---

<sup>236</sup> W zachowanej korespondencji brak wspomnianej kartki.

się, że przynajmniej to; pošę Ci, gdy wydadzą, słyszałeś je. Poza tym, z muzyką czas jest zawiły, awangarda niewątpliwie się „wypstrykała”, teraz czas pisać muzykę! Najciekawszy jestem, co z tego zostanie. Myślę, że spośród naszych Penderecki, z tą dużą *Pasją*. Chciałbym Ci pošać płytę, ale już jest wyczerpana, zagraniczne nakłady są dla mnie niedostępne, nie wiem w jakiej firmie. Może Jerzy będzie miał jeden egzemplarz, nie wiem, czy dostał i wziął.

Ciesz się sukces Twoich rzeczy w Brukseli, w Portugalii pewnie też – w Sintra mieszka zdaje się ta Pani de Cadaval, którą tu poznałem na konkursie Chopina, chyba w 1960 roku.

Z „Ruchu” dowiesz się trochę o festiwalu tu i różnościach, Lissa urządziła festiwal dawnej muzyki krajów Europy wschodniej i środkowej w Bydgoszczy, ale na tym nie miałem już sił być. Było to – wszyscy mówią – bardzo piękne. W Teatrze Wielkim balet Royal z Londynu, z Margot Fontayn, dwa razy jadłem z nimi obiady, świetnie tańczą, bardzo poza tym „staroświeckie” jako całość i dekoracje. Może najbardziej mnie wzruszył *Ognisty Ptak* Strawińskiego, a Mendelssohny, Czajkowskie, Głazunowy, jak kilkadziesiąt co najmniej lat temu. Ale balet wspaniały! Technika, wyraz, poziom, każda tancerka mogłaby być solistką. Nowy ambasador angielski miły, jakaś pani, ale nie wiem kto, zna Camillę i całą jej rodzinę, z rozkoszą plotkowaliśmy przez cały czas na śniadaniu w Jabłonie, gdzie teraz robią takie duże śniadania. Ale te światowości mnie z a r z y n a j ą! – Mam nadzieję, że masz czas (warunki, to wiem!), żeby komponować, że znajdujesz ochotę, pomysły? Pomysły, CO pisać! Artysta – to ta pomysłowość, imaginacja. To jest podstawową i najradszą cechą artysty. Wielkość mierzę tą różnaitością i bogactwem pomysłowości, czy otworzę sonatę Beethovena, czy *Święto wiosny*. I tego nikt się nie nauczy, chociaż można to, co się już w sobie ma r o z w i j a ć, powiem nawet: ćwiczyć, a więc i wzbogacać. Ale gdy ktoś operuje kilku, starymi czy nowymi – obojętne – formułkami, to wychodzi tylko zapisany papier, nic więcej.

A wreszcie, jakiś nasz układ i stosunek do świata, takiego, jaki jest. Żeby nie sklamrzyć zanadto, nie skarżyć się tylko. Z trudnością mi to przychodzi. Starzeję się, czuję, jak to idzie „poza mnie”, trudno mi siebie w tym utrzymać, żeby istnieć.

Bardzo serdecznie uściskaj ode mnie Kamillę, w miarę jak odchodzi wstecz mój pobyt u Was, staje się to jak nierzeczywistość, żem tam z Wami był. Jakaś wyspa.

Ściskam Cię najczulej i Camilki ręce całuję. Pisałem to pošpiesznie!

Twój Zygmunt

Górecki, ja też uważam że nic się nie ...[wyraz nieczytelny] i prymityw, a tu bardzo nad tym cudują!

16 listopada 1966

Kochany Zygmuncie,

Z wielką radością znajduję Twój list po powrocie z Belgii i Portugalii. Oczywiście, będę się cieszył zobaczyć Jerzego Andrzejewskiego, o ile da mi on znać o sobie w tym miesiącu, bo grudzień spędzam w Nowym Jorku, a po powrocie pod Oxfordem u rodziców Camilli – najprawdopodobniej. Musisz skończyć symfonię! Nie odkładaj, bo później może być Ci trudno powrócić do „klimatu” zamierzonego. Niemniej interesuje mnie ogromnie jak teraz „atakujesz” muzykę kameralną. Postaraj się znowu „urwać się” do jakiegoś Nieborowa na „oddech” i bezludzie (jeśli jest to w ogóle możliwe...)

Ja też myślę, że awangarda się już „wypstrykała” i że oni już żadnej nowej sensacji nie wymyślą. To się odczuwa wszędzie, nie tylko u was.

Co do mojej pracy – to w tej chwili nabieram rozpędu do nowego utworu symfonicznego nad którym zamierzam rozpocząć pracę w styczniu. (W czasie podróżowania nie można nic zrobić, jak dobrze wiesz.)

Już dawno nie miałem wiadomości od Marceli czy Nadii – mam nadzieję, że wszystko u nich dobrze. Do Paryża na razie się nie wybieram; przyznam Ci się, że już jestem zmęczony turystyką; chcę teraz (po Nowym Jorku) posiedzieć na d... jakiś czas i zrobić coś poważnego (najwyższy czas!). Jak zdrowie Stasia? (Jakie on filmy potrzebuje?)

Na razie kończę mój list – jak zwykle w pośpiechu – i ściskam Cię wspólnie z Kamilką najserdeczniej.

Twój, A.

P.S. Uściskaj Stasia. Daj mi znać, gdybyś cokolwiek potrzebował z tej strony.

5 stycznia 1967

Kochany Zygmuncie,

Ustaliliśmy (telefonicznie) z Marcelą, że po Monte Carlo przyjeżdżasz do nas, a później do niej, do Paryża – po jej powrocie ze Stanów. Mam nadzieję, że skorzystasz z naszego zaproszenia i już teraz rozpoczniesz w tym celu pewne przygotowania: oficjalne zaproszenie Petera (mógłbym zorganizować inne, gdybyś chciał) oraz bilet lotniczy (W-wa – Nicea – Londyn – Paryż – W-wa). Nie wyobrażasz sobie, jak będę się cieszył na nasze ponowne spotkanie! No, i oczywiście, na zobaczenie Twoich *Preludiów* na kwartet i fortepian<sup>237</sup>!!!

---

<sup>237</sup> *Pięć preludiów na kwartet smyczkowy i fortepian* (1967).

Mam też wielką nadzieję, że się „przeprosisz” z *Trzecią* i że w najbliższych miesiącach ukończysz partyturę!

W tych dniach ukazuje się w Europie moja płyta z *Rusticą* i *Sacra* pod firmą „His Master’s Voice” – natychmiast Ci je prześlę. (Nie wątpię, że wzruszy Cię okładka...)

Nie pamiętam, czy Ci wspominałem, że przed świętami B.N. byłem w USA na nowojorskiej premierze *Sacry* w Carnegie Hall (Koncert Millenijny pod dyr. Stokowskiego<sup>238</sup>). Zapelniona sala (3.000) zgotowała mi 10-cio minutową „stojącą” owację, lecz nowojorscy krytycy nie zostawili na mnie ani jednej suchej nitki – zresztą napadli oni na cały koncert, nawet biednemu Szymanowskiemu się dostało za jego *Stabat Mater*! Oczywiście, recenzje te miały wydźwięk pozamuzyczny: antypolski i antykatolicki – jak potwierdzili tubylcy, którzy dobrze znają sytuację... Twój korespondent Michał K.<sup>239</sup> „złamał” czy „zwichnął” nogę „w samą porę” – i oczywiście na koncercie nie był (!). Jak widzisz, *Sacra* ma już burzliwą historię za sobą...

Z „Ruchu” dowiaduję się sporo o Twojej działalności „dyplomatyczno-pisarsko-dziennikarskiej”. Bardzo mi się spodobała Twoja odpowiedź na list ze Wschodu, który (w sekrecie mówiąc) zawierał wiele racji (surrealistyczna sytuacja!), jak zapewne bardzo po cichu (i tylko do mnie) musisz przyznać...

Niedawno byłem tu na „koncercie” Cage’a. Wydał mi się on albo oszustem albo wariatem. Jego ostatni „utwór” to 50-cio minutowy odczyt zniekształcony przez 6 głośników! To już nawet niewesołe!!!

Poza tym – na Riverside bez zmian: cicho, spokojnie, pięknie – jak zawsze. Zresztą będziesz się mógł o tym przekonać osobiście w końcu maja (cudowny tu miesiąc!).

Wspólnie z Kamilką ściskamy Cię najserdeczniej i z nowym rokiem 1967 przesyłamy Tobie i Stasiowi najlepsze życzenia,

Twój, A.

Poniedziałek, 9 stycznia 1967

Mój drogi,

korzystam z grypy, przez dziś nie wychodzę, nie idę na zebranie Rady Wydawniczej PWM, posłałem zawiadomienie do Witolda Lut.[osławskiego], przewodniczącego i do Mieczysława Tomaszewskiego, obecnego dyrektora PWM, że tak kicham i kaszlę... Wobec tego mam cały dzień wolny, a czuję się tak podle, że artykułu o książce Jarocińskiego nie potrafię napisać –

---

<sup>238</sup> 10 grudnia 1966.

<sup>239</sup> Michał Kondracki (1902–1984), kompozytor i krytyk muzyczny, od 1943 roku zamieszkały w Nowym Jorku. W l. 1957–69 był korespondentem „Ruchu Muzycznego”.

on napisał książkę o Debussym<sup>240</sup>. *Preludia* na kwartet leżą w moim pokoiku w Operze, też trudno je pisać w mojej ciasnocie domowej, sąsiadach... Więc tylko do Ciebie. Nie zaczynam od interesów, bo mi wstyd, zaczynam od paczek: przysły dwie, jedna do mnie, druga do Stasia. To może być tylko od Ciebie. Staś pisze do Ciebie równocześnie, ale poszedł do Czytelnika, więc ten list z dziękowaniem dostaniesz najpierw.

Święta spędziliśmy neutralnie, w domu, bez niczego. W dniu Wigilii próbowałem kupić jakąś rybę, choćby śledzia, ale nie znalazłem. Tak mnie to zirykowało, że wróciłem do domu z kiełbaskami. W dniu Sylwestra chciałem kupić kawałek mięsa, ale nie znalazłem. Tak mnie to zirykowało, że wróciłem i zrobiłem kompot, z Twoim ananasem, zjedliśmy sardynki itd., a Janka Schiele przyniosła risotto, a Mira Kłopotowska puszkę czerwonego kawioru. Piszę ci to, nie żebym się skarżył na braki, ale na unudzenie, że nigdy nie można dostać tego, czego się szuka... Są w życiu większe zmartwienia, ale te drobiazgi utrudniają codzienne życie. Poza tym – rzecz jasna – jest cudownie. Czekam na zaproszenie na jury, zrobili mnie tam jakimś członkiem de la fondation Prince Pierre, może się zdecydują dać mi co za ten zaszczytny tytuł?

Tu, jak wspominałem, piszę *preludia* na kwartet smyczkowy z fortepianem, [na] 80-[lecie] Nadii (wrzesień) – dużo kompozytorów pisze dla niej, może i Ty co zrobisz, bo piszą nie tylko jej uczniowie, ale hołd zbiorowy. Gdybyś co dla niej zrobił, to rób to w sekrecie przed nią, a możesz o tym donieść, jeżeli chcesz, na adres: Ms. Doda Conrad<sup>241</sup>, Paris IX, 3 rue de Bruxelles. Doda wszystko zbiera i całą pakę mają ofiarować Nadii we wrześniu. To tak – dla ciebie. – Tutaj zbierają się, filharmonia, konserwatorium i ZKP, żeby zrobić dla Nadii osobny, polski jubel, dużo później, ale w 1967 roku. W ubiegłym tygodniu była tu orkiestra BBC z Barbirollim i Boulezem, dwa koncerty. Barbirolli mocno zdiadział, Boulez precyzyjny, pokazał swoje *ECLAT*, do tego Webern, Strawiński, Schönberg i Debussy (*Images* na orkiestrę). Nazajutrz Czyż dyrygował Filharmonią Narodową, pierwszy raz słyszałem *DE NATURA SONORIS* Pendereckiego, interesujący katalog różnych brzmień, ułożonych w dzieło<sup>242</sup>. Bardzo mnie jego *Pasja* zafrapowała, stąd mam ciekawość, co robi poza takimi rzeczami jak *Pasja*. Próbuje tu sobie różnych rzeczy. Czy dosyć precyzyjnie je koncytuje i zapisuje, to inna sprawa. Ale imaginację dźwiękową niewątpliwie ma dużą. – Na mój gust, za mało się to wszystko RUSZA, ale trudno, żeby kompozytorzy pisali tak, jak ja bym chciał! Penderecki uczy teraz w Essen, ale lubi siedzieć tylko tu. Gdy go o to pytałem, gdzie by chciał, z całego świata, siedzieć, odpowiedział mi bez zająknięcia: w Krakowie. To dosyć zdumiewające. Zastanowiło mnie tylko, gdy pytałem dlaczego, że mi powiedział: „bo nigdzie indziej nie potrafię komponować. Tam wszystko mają, wszystko słyszeli, niczego nie potrzebują”. – Pomyślałem sobie wtedy, że w hotel de Paris w Monte Carlo też nie mógłbym złożyć do kupy dwóch nut, ale ja, w jakimś ciepłym domku, to już bym i tam mógł!

---

<sup>240</sup> Stefan Jarociński *Debussy a impresjonizm i symbolizm*, PWM Kraków, 1966,

<sup>241</sup> Doda Conrad (1905–1997), śpiewak, współpracownik Nadii Boulanger, zaprzyjaźniony z Mycielskim od czasów przedwojennych.

<sup>242</sup> Krzysztof Penderecki *De natura sonoris* na orkiestrę (1966).



komponować. Ale jestem dużo starszy od Pendereckiego, on wymyśla swój język i swoje powody do pisania.

Czekam ciągle na płytę z *Sacra*, co się z tym stało? Może zmienili kopertę, czy coś się popsulo? Tak szybko kopertę zrobili! Tu Krenz chce robić płytę z moimi Bachami, PWM ma je wydać, ale wszystko leci przedtem, opóźniają ciągle. *Lirnik* leży u mnie w jednym ołówkowym egzemplarzu, wraz z głosami, nikt tego nie chce. Rozumiem to – PONIEKAŁD – ... Już Ci o tej mojej teorii pisałem. To nie czas na *Lirnika*. Może kiedyś, gdy się wyprztykają, wyaleatoryzują, nakoziółkują po ziemi do syta... Barbirolli dyrygował *Symfonią da requiem* Brittena. Co to za słabizna, same formułki wytarte i ŹLE, jakby bez „dobrego ducha” stosowane, niedbale zrealizowana pustka – już Szostakowicz to geniusz przy Brittenie. Pomyślałem, że nie ma to, jak być muzykiem w dużym kraju, który nie ma swoich wielkich muzyków. Moje dwie symfonie i *Lirnik* to przy tych Brittenach (które grają po całym świecie!) wręcz genialne rzeczy. Jest tu zagadnienie, któremu trzeba spojrzeć śmiało w oczy. Wiąże się to z Twoim np. przyjazdem do Anglii. Aktywnością, działalnością, twórczością. Ale trudno jest wskoczyć w skórę angielskiego kompozytora tak wprost, już po trzydziestce. Zrobił to Conrad, ale Conrad pisał po angielsku i od dzieciństwa niemal wycierał burty żaglowców, okrętów... Twoja indywidualna „fala muzyczna” musi być jednoznacznie zaczepiona – zresztą w „normalnych” programach jesteś wykonywany, więc to tylko sprawa dalszego rozwoju. Mam jednak zawsze wrażenie, że z ANGIELSKIM światem muzycznym nie dość po prostu nawiązałeś kontakt, pozostałeś jakoś z zewnątrz, nie złamałeś barier. Nie wiem czemu mieszasz się do tego, ja, który na tutejszym terenie nie jestem grany, podobnie zresztą jak kilku innych z mego pokolenia – teraz bardzo zajmują się Szabelskim (70 lat), który nakręcił, zawrócił, w stronę jakiejś własnej webernowszczyzny. Ciekawy wypadek, bo Szabelski jest skromny, cichy, nigdzie się nie pcha i NIE można go posądzać ani o uleganie modzie, ani o koniunkturalność. Im starszy, tym więcej pisze (co u nas bardzo rzadkie!) i tym bardziej „nowocześnie”, czy awangardowo, jeżeli wolisz.

BARDZO Ci polecam książkę Theodora Adorno, *Philosophie der neuen Musik*. Ja to mam po francusku, pewnie jest i po angielsku? Przeczytaj to KONIECZNIE. Są to dwa duże artykuły, jeden o Schönbergu, drugi, słynny, o Strawińskim, którego kompletnie „rozwała”, robi z niego nici. Ale jakże inteligentnie! Nie wiem, w jakim wydawnictwie niemieckim to wydane, ale w każdej księgarni muzycznej ci powiedzą. Chyba, że już znasz tego Adorna? To irytujący, ale z pewnością najmądrzejszy pisarz muzyczny. Polecam Ci zwłaszcza ten artykuł o Strawińskim, bo panegiryk o Schönbergu jest słabszy.

Mój INTERES do Ciebie jest prosty: pytałeś mnie nie raz czego potrzebuję. Otóż, starzeję się, nie mam energii szukać, zarabiam też coraz trudniej, a muszę mieć koniecznie choć jedno porządne ubranie na te jazdy monakijskie. Chodzi więc o LEKKI MATERIAŁ, CIEMNOPOPIELATY, bez wzorów. Wiesz, że ja mam jedno ubranie na dzień, jedno na wieczór, i tyle. Chodzi o coś na dzień, z kamizelką, więc coś 3 m 30 cm, zdaje się. Już tu cło opłacam, i tak będzie taniej, a tu znaleźć coś porządnego trudno, zesłoroczne kupiłem

paskudne. Może być cienka wełna albo coś niemnącego, dobry tergal czy inny nylon, stylon, diabli wiedzą, jak to oni nazywają. Tyle, ile by było na Ciebie, z kamizelką. Capisco? Możliwe? Bez żadnych wymysłów, ze wszystkimi dotatkami, bo tu też z dodatkami, trzeba latać od sklepu do sklepu, to męka. Nie piszę też, że finansowo ubranie u krawca mnie kosztuje półtora miesiąca pensji, wręcz nie wiem, czy mógłbym w tym roku kupić, a więc i jechać za granicę, bo obdarty wolę siedzieć tu na d... Zapomniałeś o tego typu kłopotach. Ja nie cierpię nad tym psychicznie, tylko praktycznie. Po prostu nie umiem zorganizować garderoby! Teraz siedzę w tej robe de Chambrze wełnianej, którą kupowaliśmy razem. Dzięki temu mi ciepło, dzięki temu mam w czym siedzieć w domu... Idiotyczna, na mój gust żebranina, kłopot dla ciebie, ale zdecydowałem się o ten materiał cię prosić. A wiesz, że z jednym ubraniem, to ono musi być jak najmniej widoczne, „żadne”. Żebym mógł pójść i na śniadanie do Rainiera i na *coctail*, itd. Dlatego piszę ciemnopopielate, gładkie.

Wybacz, nie złość się na krajowe dziadowanie, pierwszy raz piszę w ogóle o coś takiego, wtapiając się w ten sposób do rzędu tych okropnych niedołęgów z pretensjami. Sam nawet nie umiem zrobić paczuszki i posłać ci jakiejś pastorałki, które leżą przygotowane.

Ja się skarżę na własną niemoc, nieróbstwo, zmęczenie i niechęć. Na nikogo „postronnego”. To ja nie wiem jak napisać 5-te preludium. To ja nie wiem jak kupić ubranie. Jak przejść przez ogromny plac, pójść do chirurga, zasnąć wieczorem. Dać do wykonania *Lirnika*. To tylko i wyłącznie ja, ja sam, i coraz bardziej z latami sam, ale i to też – to tylko moje działanie: świat się zamyka do paru osób, na jednej ręce można policzyć, palcami. Ale każdy ma tylko parę najbliższych osób. To nie jest żadna katastrofa. Znajomych mam setki. Ale bliskich? – Był u mnie w redakcji mąż twojej bratanicy. Ja mam mnóstwo bratanic! Ewę zobaczę wkrótce, będą u mnie, gdy tu przyjadą. Pisała do mnie miło i rozsądnie. On wygląda sympatycznie, wygląda i twierdzi, że sobie radzi, niczego od nikogo nie oczekuje, to dobrze. Ja natomiast bardzo odczuwam starzenie się, zbyt często bezradność. Stąd – może to głupie wrażenie – że pomoże jakiś materiał na ubranie... Nie, to nie pomoże, to we mnie wzrasta „smuga cienia”, tu jeszcze chciałbym... Chciałbym napisać to, owo... A czuję ten skurcz w głowie, coraz trudniej, coraz więcej wiem i słyszę, a coraz trudniej. Zrozumieć też.

Ranek mija nad maszyną do Ciebie. Myślę o Was. Staś zrobił moją foto z dwoma talerzami, tym od Camilli i tym moim. Ale Staś twierdzi, że foto są złe w kolorze i nie chce ich posłać. On chce zawsze wszystko najlepiej i potem z tego nie ma nic! Taki jest.

Ściskam Cię najczulej i Camilli ręce całuję. W liście do R. Godeta pisze w roku 1916 Debussy o Strawińskim (tłumacząc): „To młody dzikus, nosi zwariowane krawatki, całuje panie po rękach, depcze im po nogach. Gdy się zestarzeje, będzie nieznośny, to znaczy nie będzie znosił żadnej muzyki. Ale na razie jest NIESŁYCHANY” (*il est inouï*).

Ściskam jeszcze – Twój Zygmunt

Mam nadzieję że to dojdzie, bo poczta chodzi teraz coraz dłużej.

Rutkowskiego 10/31, 14 stycznia 1967

Mój drogi,

Twój list z 5 stycznia rozminął się z moim, jeszcze siedzę w domu, idę dziś wieczorem do dra, więc odpisuję od razu:

Dziękuję za zaproszenie. Mam nadzieję, że będę mógł z niego skorzystać. Po Monaco, które jest od 2 do 10 maja. Może więc udałoby mi się przyjechać do Londynu około 15, 16, 17 czy 18 maja. Wszystko to na miejscu będzie można telefonicznie ułożyć, do Paryża przyjechałbym ok. 30 kwietnia. Dopiero tam zobaczymy... Zaproszenie od Petera zawsze się przyda, tu, dla wizy.

Oczekuję *Sacry*. Nie mam wątpliwości jaka to klasa muzyki. Cieszę się, że miała powodzenie pod Stokowskim, powodzenie u słuchaczy jest zasadniczą sprawą, ale wcale NIE bagatelizuję ocen krytyków. Nie przywiązuję do nich wagi, sam wiem, jak się to robi!, ale zastanawia mnie problem: czego krytycy chcą, czego oczekują, czym się kierują? Jak wiesz, moja muzyka miała zawsze złe krytyki i wreszcie zeszła z afisza. To jest ciężki moment, na który się z konieczności zgodziłem i staram się NIE zwracać na to uwagi. Mam przekonanie, że moja muzyka jest dużo „lepszą” od np. tak grywanego Brittena, o Twojej już nie mówię, bo nie mam żadnych wątpliwości. Problem jest gdzie indziej: jest to problem czasu, chwili, właściwej chwili. Miejsca też (Paryż, USA, Moskwa itd.) – Dlaczego? Exemplum: Szostakowicz, Britten, renesans Weberna, czy Debussy, Strawiński itd... Picasso wreszcie, malujący tyle tak bardzo brzydkich i „twardych”, niemalarskich rzeczy, obok PARU (zaledwie) bardzo pięknych. O problemach tych myślę ze zdwojoną jakby intensywnością po Twoim liście. – Wiemy przecie bardzo dobrze, co warte są krytyki, ale one SA, są takie, jakie są i znaczą dosyć wiele. Jest to sprawa stosunku artysty do odbiorców, którymi krytycy są także. Oni teraz zagarnęli „kryterium nowości” i tego szukają przede wszystkim. Jest więc coś, co im się w Twojej (i mojej!) muzyce nie podoba, a czego nie stosują w tym stopniu do wielu innych kompozytorów. Jest to sprawa oparcia kompozytora o swoje społeczeństwo, sprawa wrośnięcia muzyki w daną tradycję (Strauss, Sibelius, czy Wagner i Debussy) – tu nie próbuję rozumieć, dlaczego moja tu muzyka „nie weszła”, podoba się tylko Jurkowi Młodziejewskiemu i trochę Romanowi Jasińskiemu, Gertowi wreszcie – Krenz nie może jej przepchać. Twoja sytuacja w Anglii przyszła jakby za późno? Nie wiem. Myślę ciągle o tych piekielnych krytykach. Ale tu trzeba też i o muzyce myśleć. Zresztą, sytuacja z Szymanowskim jest niemal identyczna. On chyba dla swojej CHWILI nie miał dosyć zdecydowanego oblicza. Nie wiadomo, czy to impresjonizm, czy polskość, czy archaizacja, czy wreszcie wtórność po Straussie i Skriabinie. (Skriabin też „nie wszedł”!) Twoja muzyka albo więc „wejdzie” na zasadzie koncertów i programów „normalnych”, po prostu ludzie tu zdecydują, a nie krytycy, albo też krytycy to utracą i ich zdanie zdecyduje – jak u mnie, który nigdy nie byłem lansowany za granicą, a samo się to nie robi. – Jednakże jest niewątpliwie coś w muzyce, poetycznego, prawdziwego, co nie odpowiada światu, w którym element brzydoty, brzydkości, zapanował w sztuce od jakichś kilkudziesięciu lat. Tu punktem zwrotnym był

z pewnością i Strawiński, i trójka wiedeńska, z mechaniczną dodekafonią. Element anty-ucho, a jednocześnie jakiś element sprawiający, że sztuka przestała być dla ludzi, przestała działać na zasadach prostych, stała się grą, nie wiadomo dla kogo, z pewnością dla krytyków i tak zwanych specjalistów.

Myślę, że zaważyła tu bardzo silnie reprodukcja – obrazów, muzyki, z płytami, taśmami etc. Coś się stało, co rozdzieliło „zwykłego odbiorcę” z aktualną twórczością i na to MY nie mamy dosyć sił (?), żeby to zasypać czymś „normalnym”, usłyszanym, poetycznym, operującym pewnymi powtarzalnościami i schematami już znanymi... Nie wiem...

Cage jest zjawiskiem skrajnym, ilustruje pewną postawę, to nie ma nic wspólnego ze sztuką, tym bardziej z muzyką, ale ma coś wspólnego z... filozofią, jest zjawiskiem jak dadaizm (Tsara), który pojawia się w danej chwili, w danym miejscu. Dzięki temu stał się na razie zagadnieniem. – Moja oponentka nie ma racji, moim zdaniem. Jest to stanowisko stabilne, nieruchome, naiwne i nie pozostawia marginesu dla żadnej innej alternatywy.

Najciekawsze jest to, co tworzą dziś wszędzie młodzi, w pokoleniu poniżej 30 lat. Dlatego przywiązuję taką wagę do *Pasji* Pendereckiego. On wypróbował swoje wynalazki na mniejszych rzeczach, potem pisze wielkie, „al fresco”, w których jest „wszystko”. Jak dotąd, przeważnie z tekstem (choć Hiroszima jest tylko instrumentalna), jego język jest bardzo z a w ę ż o n y, natomiast w dużych wokalnych są i rytmy, i interwały. Kilka sposobów, glissand, klasterów, najwyższych i najniższych dźwięków. Ale tworzy to jakąś całość. Jeżeli znajdziesz płytę, to posłuchaj. Najbardziej mnie tu interesuje swoboda rytmiczna i sposób jej graficznego przedstawienia. Oni nie uznają wartości stałej, trwałej, w stosunku do wartości nuty, ćwiartka czy nuta wiązana nie liczy się, wchodzi i milknie według miejsca w głosie, trochę wcześniej, później. To zmienia KSZTAŁT dźwiękowy. *Eclat* Bouleza jest dużo bardziej precyzyjne, trochę jak dzisiejszy Lutosławski, ale rezultat wydaje mi się błąh, nieważny, nieciekawym.

Z przyjemnością wyjadę trochę, ale boję się tego, wysiłku i straty czasu. Wolałbym komponować tu, mieć możliwości, to znaczy czas i minimum środków...

Przepraszam Cię za żebranie w poprzednim liście. To wynik mojej paniki, że zostanę bez ubrania, bez operacji (muszę się zoperować na rupturę<sup>243</sup>, to wymaga czasu, decyzji, czekania w ubezpieczalni itp. – rzeczy – to mnie wszystko coraz bardziej niecierpliwi), bez zębów, bez symfonii też! – Nie bardzo wiem jak z latami mam sobie dalej radzić! Stąd momenty słabości, a rezultatem ten poprzedni list!

Ściskam Cię najczulej wraz z Kamillą – raz jeszcze za paczkę dziękuję –

Twój Zygmunt

---

<sup>243</sup> Chodzi o przepuklinę.

19 stycznia 1967

Kochany Zygmuncie,

Dzięki za Twój drugi list, który przed chwilą otrzymałem. Wyobraź sobie, ja także jestem chory i leżę w łóżku; złapałem jakiś złośliwy wirus, który atakuje moje nerwy, a na dodatek przeziębilem się cholernie – mam bronchit, oczywiście z gorączką. Piszę do Ciebie w pozycji leżącej, a więc wybaczone moje bazgroły.

Naturalnie, jak tylko wyzdrowieję, przyślę Ci materiał o jaki prosisz. To dla mnie drobniaczek, a zarazem radość, że mogę być Tobie trochę pomocny. Martwi mnie jedynie wiadomość o Twym zdrowiu; jednak przekonany jestem, że uporzysz się i z rupturą, i z zębami (kosmetyczne zabiegi!), i do Monaco pojedziesz odświeżony i napompowany nową energią. Cieszę się ogromnie, że przyjmujesz nasze zaproszenie i oczywiście telefonicznie ustalimy wszystkie szczegóły.

Pisziesz mi, że Twoja muzyka jest niegrywana. Wydaje mi się, że to okres przejściowy i powodem tego nie jest gatunek, czy rodzaj muzyki którą uprawiasz i wcale nie krytycy, ale fakt, że jesteś znany, ceniony i popularny jako pisarz muzyczny. Niestety – a stety dla innych – zababrałeś się w pisarstwo i dziennikarstwo, i prawdopodobnie ludzie myślą, że Twoja praca kompozytorska jest jakimś Twoim zajęciem pobocznym, jakąś prywatną rozrywką.

Podobna sytuacja jest ze mną: ludzie znają mnie tu jako dyrygenta, a „kappellmeistemusik” nigdy nie była rzeczą godną zainteresowania. Na nieszczęście, nasze poboczne zajęcia robimy dobrze i ... „da liegt der Hund begraben”<sup>244</sup>! Kiedyś Hindemith powiedział zrozpaczonemu Furtwänglerowi: rzuć dyrygenturę, a wtedy ludzie zainteresują się Twoją muzyką! Oczywiście, z krytyką jest także poważny kłopot. Czasami odnoszę wrażenie, że krytyków muzycznych wiąże jakaś cicha zmowa – jedynie na serio biorą utwory pochodzące z jednego „kanału”: Schönberg – Webern, plus aleatoria. Nie przejmują ich fakt, że kompozycje różnych kompozytorów brzmią prawie identycznie. Czy rzeczywiście pragną oni nowości? Jakże inaczej wyglądało życie muzyczne przed wojną. Pamiętasz lata trzydzieste w Paryżu? Były pierwsze wykonania Roussella, Bartoka, Strawińskiego, Hindemitha, Prokofiewa, Honeggera, Schönberga, Poulenca i wielu innych różnych indywidualności, posługujących się różnymi językami muzycznymi i o różnych obliczach duchowych. I nikt z krytyków nie wyrokował, co jest „dzisiejsze”, a więc „słuszne” i „wartościowe”. Oceniano utwory jako lepsze i gorsze, mniej lub więcej zachwycające, a nikt z krytyków nie zarzucał tym kompozytorom, że nie idą „po linii”. Każdy z kompozytorów miał prawo wyrażać swoją osobowość na swój własny sposób tak za pomocą nut, jak i tym, co jest poza nutami. Obecnie krytycy opanowani są kompleksem „odcyfrowania” daty powstania utworu – piszą ze śmiertelną powagą o „brzmieniu” z 1950-go czy 1960-go roku, nie zdając sobie zupełnie sprawy, że już za 20 lat to będzie bez najmniejszego znaczenia! Wydaje mi się czasami, że wśród krytyków istnieje międzynarodowa klika posługująca się często czynnikami pozamuzycznymi: politycznymi

---

<sup>244</sup> (niem.) *i tu jest pies pogrzebany.*

(przykład: Britten i Szostakowicz), rasowymi, narodowościowymi, a nawet religijnymi. Nasza sytuacja jest jeszcze o tyle trudniejsza, że pochodzimy z małego i w tej chwili (niestety!) zupełnie nieznaczącego kraju. Ale z tym to już musimy się pogodzić, nie ma rady.

Moja płyta narobiła już sporo hałasu, z pozytywnym rezultatem dla mnie. Piszę do Paryża, aby Ci ją przestano natychmiast. W przyszłym miesiącu wyjdą tu moje dwie partytury *Rustica* i *Sacra* w formie „kieszonkowej” – przyślę Ci je również niezwłocznie. W tych dniach przyjeżdża tu Nadia (niezmordowana!), ale wobec mojej choroby wątpię, czy ją zobaczę. Chciałbym coś napisać dla niej, na szczęście do września jest sporo czasu. (Mówię Ci: ona wszystkich nas przeżyje!) Cieszę się, że zobaczysz Ewę (nie znam jej męża), daj mi znać przy sposobności, jak ona wygląda i w ogóle jak ją znajdujesz (niedawno zasiliłem ją finansowo). Marzę, aby ją zobaczyć. Ale jak wiem, to na razie niemożliwe. Teraz chcę rzetelnie popracować (na szczęście nie dyryguję w tym roku) i z wyjątkiem Twojej osoby nie zapraszamy do nas nikogo. Panicznie się boję widzieć nasz dom „otwarty” – bo wtedy „dom” zamieniłby się w „hotel”, a ja... w zawodowego szofera! Już nie wspominając o coraz bardziej ograniczonych możliwościach finansowych (Mr. Wilson!) i jakiś nieprzewidzianych komplikacjach... Po moich ciężkich latach ja też się już czuję stary – pragnę tylko spokoju do mojej pracy i doczekania się jej wyników. –

Oj! Rozpisałem się jak nigdy!

Ściskam Cię najczulej,

Twój, A.

P.S. Stasiowi najserdeczniejsze pozdrowienia!

Warszawa, 30 stycznia 1967

Drogi,

dzięki za Twój długi list. Mam nadzieję, że już wyzdrowiałeś? Gdy zobaczę Ewę, napiszę do Ciebie. Jej mąż wydał mi się „do rzeczy”. Ja wybieram się do szpitala jak za morze, czekam na miejsce, jednocześnie robię już starania o paszport i te wszystkie zabiegi, łącznie z ubraniami, zębami, itd. mnie unicestwiają! Często mi się wtedy zdaje, że najlepiej siedzieć na d... i nigdzie się nie ruszać. *Lirnik* w jednym, ołówkowym egzemplarzu leży wraz z głosami pod moim fortepianem. Może skopiujemy u Ciebie tę taśmę? To jest dobre wykonanie. I tak będzie to istniało u Ciebie.

Cieszę się i czekam na *Sacrę* i *Rusticę*. Czekam niecierpliwie, nie mam żadnej tremy o Twoją muzykę. Wszystko, co pisałem dotyczy tego, co się dzisiaj dzieje, co mnie intryguje, daje dużo do myślenia. Co jest wartością, co jest autentyczne, kto ma rację, co się stało z umysłem

ludzkim, gustem, koncertami, muzyką, przy tym obrzydliwym rozmnożeniu reprodukcji. Czy ma sens *Carmen* w nowej operze w Łodzi, *La Bohème* tutaj – jaka była funkcja tego dawniej, a dziś... Co to jest zdanie muzyczne, *durchführung*, mówienie do końca, a co aforyzm – Debussy, Webern, dlaczego teraz są klastery, nieprecyzja, rytm bez rytmu i bez stałej wartości nuty (ćwiartki, ósemki) – czemu drapią, zgrzytają, borują, świdrują. Boulez się od tego odwraca już, Penderecki też. – To wszystko, wobec pudełek które same grają i których coraz więcej. A koncerty? Przecie to już coś innego niż za mojej młodości, gdy trzeba było jechać daleko, żeby coś usłyszeć. A dziś – wszystko, wszyscy jeżdżą, płyty, radio, telewizja, film. Sztuka masowa, okropna, i sztuka „nasza”, zawsze elitarna, zawsze dla tych niewielu, którzy słuchają inaczej, potrzebują czegoś innego, głębszego. I ta cała sztuka wizualna, wygłupy, i partytury-łamiągłówki, w gruncie rzeczy bardzo prymitywne, ułatwione, niedokładne, nie wiadomo co, kiedy i jak. Dzieło sztuki „rozchwierutane” – w malarstwie podobnie. I jakaś złość w tym. Nawet Picasso, nawet Strawiński wydają mi się źli, jakby nie kochali świata, ludzi. Przecie kobiety naprawdę nie mają oczu na policzkach, nogi nie wychodzą im z d... w odwrotną stronę, pojęcie piękna i brzydoty się zmieniło. Brzydota? Była sztuka magiczna, prymitywna, diabelska, ale była definitywna, służyła celom magicznym. A teraz coś pięknego jest zaraz PODEJRZANE, czy naprawdę słońce przestało zachodzić i wschodzić, czy nie można dopowiedzieć zdania do końca, żeby miało sens i mówiło o miłości, śmierci, naszym losie? Czy naprawdę skończyły się kwinty, seksty i septymy, rymy na 2 i na 3, dźwięk, interwał i akord, rytm czysty i prosty? Czy świat i człowiek naprawdę aż tak się zmienił? – Może to jest związane z interwencją MYŚLENIA, które góruje nad wrażeniami zmysłowymi, słuchu, wzroku, powonienia itd. Nauka stworzyła konkretne rzeczy, które są zupełnie niedostępne zmysłom – cała atomistyka, nieskończenie małe i nieskończenie wielkie, budowa atomów – tak jak w fizyce, tak i w innych dziedzinach, to jest zepchnięcie naszych zmysłów na zupełny margines. A więc kalkulacja, abstrakcja (abstrakcyjne malarstwo!). Przecie z poezją i literaturą stało się coś podobnego, a piszący o tym patrzą tylko, co NOWE, czy NOWE, czy broń Boże nie powtórzyłeś kwinty, okresu, trójdźwięku.

Czy należymy więc do wymierającego świata, czy też może mamy rację – tym sobie głowy nie zaprzęgam, ale wyznam Ci, że z trudem pokonuje zmęczenie, bronię się przed zniechęceniem i nie potrzebuję, ograniczam do małego, do minimalnego, usuwam z drogi, żeby mnie nikt nie poszturchiwał. Chronię moją resztę ochoty, żeby coś zrobić, wyrazić, choćby najmniejszego.

A jest co wyrażać! Jest.

Więc zwalę się zapewne do Was w drugiej połowie maja. Zrobmy to inaczej, ty w studio, ja osobno, z moimi kursami, żeby widzieć trochę ludzi, którzy mnie chcą widzieć. Metro już znam, posiedzę tydzień, 10 dni i wrócę do Paryża, posiedzę z Marcelle i potem wrócę tu. Telefonicznie to ułożymy na miejscu. Do Paryża chcę przyjechać z samym końcem kwietnia, zaraz do Monte Carlo na 2 do 10 maja, potem moja kuzynka w Montpellier, potem ze dwa dni w Montresor i do Was na 7-10 dni. Oto ramowy plan. Muszę mieć na to wielokrotny

wjazd do Francji i – rzecz jasna – paszport. Dzięki Ci za obietnicę tego materiału. Jeżeli Ci to nie sprawia za dużo kłopotu. Coś gładkiego, lekkiego, ciemnopopielatego, takie jak to może być, gdy się ma jedno ubranie, więc nic co ciągnie oczy. Niewidoczne! Najchętniej czapkę niewidkę, jak w bajkach, żeby mnie nikt nie widział.

Jużes zdrów? Komponuj. Nie myśl dla kogo ani po co, tylko komponuj, co słyszysz, co Cię wzrusza, bezwzględnie. I d o d n a. Do środka, naprawdę. W muzyce MOŻNA wszystko wyrazić, wszystko.

Ściskam Cię najczulej i rękę Camilli całuję. Zdrowia!

Twój Zygmunt

Te dwie paczki, dla Stasia i dla mnie, to od Ciebie? (Z wiktuałami) ? Jeszcze raz dzięki! Staś mówił mi, że pisał do Ciebie z podziękowaniem. Pies nam się otruł, ale odratowany. Chyba dozorczy sypią gdzieś trutki. Drżymy o zdrowie Delfina! A Wasza Kasia<sup>245</sup>?

24 lutego 1967

Mój Kochany Zyguncie,

Ogromnie Ci współczuję pobytu w zatłoczonym szpitalu. Mam nadzieję, że jesteś już „zreperowany” i że już jesteś w domu. Życzę Ci z całego serca najszybszego powrotu do zdrowia.

Onegdaj wysłałem materiał z dodatkami. (Nadawca: Mrs. P. Walford, 8, Essex Villas, London, W.7 – ) Nabyłem go u mego krawca (najlepszy w Londynie) – nie wątpię, że będzie Ci się on podobał, jest on bardzo elegancki i bardzo praktyczny w noszeniu.

W przyszłym tygodniu lecimy do Paryża na kilka dni i mamy nadzieję zobaczyć Marcelłę i Nadię. Zresztą Nadię zobaczymy tu w Anglii w pierwszej połowie marca (9-tego dyryguje ona koncertem w Birmingham). Czy nareszcie dostałeś moją płytę z Paryża? Ma ona tu w Europie doskonały start, z czego się niebywale cieszę.

Pilnuj zdrowia!

Wspólnie z Camillą ściskamy Cię najserdeczniej,

Twój, A.

---

<sup>245</sup> Chodzi o psa Panufników, suczkę imieniem Kasia.



26 lutego 1967

Kochany A,

писаłem do Camilli żeby jej podziękować za cudo foto z Argentyny, tę, przed napisem tam, i za list. Jestem dziś w domu po 26 dniach szpitala i operacji. Jeszcze 3 miesiące kuracji, ale pojedę przez Szwajcarię do Francji i zapewne do Anglii, jeżeli będziecie tam około 20-30 maja. Płytę z *Sacrę* dostałem. Radość. Dam przegrać w radiu i ZKP (o ile to tam kogo obchodzi!!). Czekam na zobaczenie Was. Jestem dosyć zmordowany. Patrę ze wzruszeniem na *Sacrę* obok mojej Madonny. Aparatu tu nie mam w domu, żeby przegrać, więc dopiero, gdy zacznę chodzić. Staś zachwycony po przesłuchaniu – ja znam ją dobrze. Mam nadzieję, że TY JESTEŚ ZDROWY? Dzięki za obietnicę materiału! Przyda się, bo już nic nie mam – pamiętaj o dodatkach! Bo tu nic nie ma!! Ściskam Cię drogi mój, przepraszam za kretynowaty list. Camillę ściskam, kocham Was – Bacha oczywiście nie wydali, nie grali, nie nagrali... Choć Krenz chce – ale... ale...

Twój zawsze, ZM

Szpital w sali na 26 osób, dni i noce, ale ludzie – złoto prawdziwe... Zdaje się, że mnie dobrze zeszyli.

3 marca 1967<sup>246</sup>

Kochany Andrzej,

Dzięki za list z 24 lutego, błagam Cię, nie odpisuj już! Nie chcę Cię mordować listami, pisz Twoje rzeczy, przesłuchałem płytę nareszcie, ktoś mi tu przyniósł adapter. W największym skupieniu. *Sacrę* znam i kocham, wejście II wizji i cały jej przebieg, tak samo całe skupienie hymnu. Najbardziej mnie przejęło przesłuchanie po długim niesłyszaniu *Rustici*. To wspaniały kawał muzyki, rozumiem też dużo – w związku z tym, o czym dużo mówiliśmy, co myślę. Jest to sprawa: rozwinięcia, a więc tego, co nazywamy formą. Ty, ja też, rozwijamy, dopowiadamy do końca, „reprzyujemy”, przy wariantach i wariacyjnościach – to może to tak „nie odpowiada” dzisiejszym mądralom. Muzyka (i w ogóle sztuka) od pewnego czasu stała się aforyzmem, nie powtarza. A w dodatku dzisiaj ODCZEPIŁA SIĘ od pojęcia i praktyki stałej wartości nuty (ćwiartki, ósemki) – „oni” operują wartościami i trwaniem niestałym, na oko, tak jak wysokości są niestałe, interwały – wszystko jest zlepione klasterami i „planami”, plamami dźwiękowymi, blokami barw. Kto tego nie robi (moda!), ten jest wypluwany przez towarzystwo, któremu patronuje Adorno i towarzysze. – Świat wartości nut, wysokości, rysunku i dialogu (a więc i harmonii) jest bardzo wyeksploatowany, Staś się pienił, że taki jest

---

<sup>246</sup> Na liście omyłkowo wpisany jest rok 1960, jednak z treści wynika, że chodzi o rok 1967.

dziś w muzyce terror – mówi, że jednak w plastyce i piśmiennictwie tego nie ma. Że to nie do pojęcia, żeby ten terror dotyczył całej masy dzieł „normalnych”, pięknych, autentycznych. Że to albo jest zmierzch muzyki europejskiej, albo stan zupełnie przejściowy, ale z pewnością zły i trudny moment dla tej sztuki. Młodzi już nie śmiać napisać kwinty, seksty, grupy rytmicznej, akordu. Wszystko m u s i b y ć płynne, zamazane, w rezultacie takie same. Z Erhardtem zastanawialiśmy się, kiedy powstało kryterium NOWOŚCI w muzyce. Czy to się zaczęło z romantykami, czy dużo później? Termin awangardy. „Nie doszliśmy tego. Ale tego kryterium nie było”, przez całe wieki. Rzeczy nowe powstawały, gdy indywidualność artysty nie mieściła się w ramie poprzednich mistrzów.

Męczę się, jeszcze bardzo mało chodzę, odrabiam różne rzeczy dla zarobku i żeby się „wyrobić” przed wyjazdem. Dzięki za obiecaną przesyłkę, bardzo mi to ułatwi, naprawdę nie wiem co, jak tu kupić, żeby mieć w czym jechać! Wstyd mi, ale trudno!

Cieszę się, że dyrygujesz, że płyta ma dobry start. Mam nadzieję, że dostałeś list, który Staś mi mówi, że wysłał do Ciebie po nadejściu płyty tu – on pierwszy ją tu słyszał, gdy byłem w szpitalu. Prawie 4 tygodnie się wysiedziałem tam. Jeszcze mi coś wyciągają z brzucha, ale już dobrze i zagoiło się. To doświadczenie było ciekawe.

Cieszę się jak nigdy na jazdę, widocznie potrzebuję jej, jestem zmachany, bardziej psychicznie niż fizycznie. Zbyt wiele spraw, kłopotów mnie tu oblega, zbyt trudno mi siebie samego obsłużyć – i już czasu na więcej nie wystarcza.

Jadę pociągiem, ale do Londynu jeżeli pojedę, to już samolotem, bo w sumie nie będę miał za dużo czasu na tę całą podróż. W Monte Carlo mam być (Hotel de Paris, jak zwykle) od 2 do 10 maja. Jadąc więc, przejadę tylko przez Paryż, koło 30 kwietnia. Mam nadzieję, że już nic nie stanie na przeszkodzie, mam obietnicę paszportu, możliwość kupna biletu, wszystkie te rzeczy, które tutaj są cudem... I tak, do jednego, do następnego cudu, jakoś istnieję... Dziwne życie. Widzę nagle trawnik, mostek przez drogę, Tamizę, Kasię biegnącą – Twoje studio, w którym tak mało byłem. Chciałbym słyszeć Twoje nowe rzeczy, skupione, młode, proponujące dzisiejszemu światu coś innego od tej papki, którą temu światu proponują na koncertach Domaine i Jesieni Warszawskiej. Tu trzeba sięgnąć bardzo głęboko, żeby dziś dać światu coś – NAPRAWDĘ nowego! Czy to będzie Twoja czwarta Symfonia, jak nabój, który ma pęknąć – musisz to zrobić! I tu nie chodzi o powodzenie ani o krytyki, ale o koncert, na którym to się stanie nagle oczywiste.

Czuję się zbyt często już stary, wydaje mi się, że sił już nie mam, nie tych zewnętrznych, ale w sobie, w głowie, w możliwości skupienia się. To najbardziej mi ciąży. A jednocześnie mam momenty, gdzie tak dokładnie WIEM, co trzeba zrobić!

Ściskam Cię najczulej i ręce Kamilki całuję. Pisałem do niej, bodajże ze szpitala.

Twój Zygmunt

10 marca 1967

Kochany Andrzeju,

trzy dni temu przysłała paczka z cudownym materiałem, właśnie takim, jak trzeba na jedno „niewidoczne” ubranie! Mój krawiec tu szalał nad materiałem i dodatkami, mówił że „oni tam wszystko mają, tak jak u nas przed wojną.” Smętne to, że po wojnie ani wyboru i tandeta... bo i komu na czym zależy, gdy praca-zarobek-płacenie podatków, te trzy podstawy ekonomii, poza którymi nie wymyślono nic mądrzejszego, zostały u podstaw podcięte.

Wstyd mi, że was tym nudziłem, Camilla mi pisała, podziękuj jej więc i jakoś wytłumacz, że zupełnie już zniedołążniałem z tymi praktycznymi rzeczami – po prostu, wyprzęgam z tym zupełnie!

Mam się dobrze, tylko nic nosić nie mogę. Kłopotliwe to z podróżami. Jadę przez Szwajcarię i Paryż do Monaco, potem Montpellier, Montresor, Paryż – jeżeli Wam odpowiada, to OKOŁO 16, 17, 18 maja skoczyłbym do Londynu, o wizę już wystąpiłem, dzięki zaproszeniu Petera Heywortha. Z tym wszystkim też, chodzenia, czekania, wystawiania tyle... Ale nie chcę jęczeć, utyskiwać, na wszystko... etc. Nadia dyryguje w Anglii, w Madrycie, będzie w Bukareszcie, w Warszawie w grudniu, urządzają jej tu wielkie 80-lecie, filharmonia, konserwatorium, koncert w Filharmonii na jej cześć itp. Bóg raczy wiedzieć, ile z tym kłopotu. Winda w Bristolu nie chodzi od LAT, tego rodzaju trudności unicestwiają mnie do poziomu poniżej zera...

Twojej płyty słuchałem, będę ją przegrywał z tutejszymi, którzy chcą to słyszeć, ale chodzę jeszcze mało, mam za dużo spraw na głowie, ledwie zipię. Po raz pierwszy cieszę się na łóżko, wikt, obsługę w Hótel de Paris, na otwarte okno na morze, nad które nie mam czasu chodzić, bo trzeba czytać te 300 partytur, ale to już furda, byle mieć psychiczny i fizyczny spokój. Może przywiozę ci pokazać te preludia na kwartet z fortepianem, przegramy je, jak potrafimy w twoim studio i powiesz mi, czy ci się bardzo nie podobają. Jeżeli chcesz jakie płyty, to też przywiozę i, jeżeli potrafię zapakować i nadać na poczcie, to ci pošlę gruby tom architektury polskiej, na wystawie wydaje mi się to ładnie wydane, może jakoś dojdzie do ciebie. Nie pamiętam, ale zdaje się, że tego nie masz. Gdybyś miał, to dasz komuś, kogo to zainteresuje.

Zdaje się, że PWM wyda wreszcie preludia chorałowe Bacha, nieśpieszno im z tym, miało iść na płyty, ale wszystkie dziwactwa mają pierwszeństwo. Jestem już z tym zupełnie pogodzony i nie kiwam palcem w bucie, żeby cokolwiek mojego grano czy nagrywano. Leży wszystko pod moim fortepianem. Nawet na pierwsze audycje nie chce mi się nikomu dawać, przedkładać. – Wsio równo. – Może przywiozę raz jeszcze te taśmy, co słyszałeś (nie moje, więc nie wiem) i może potrafisz to przegrać na taśmie u siebie? Podobno to można robić.

Może też jakoś odżyję w atmosferze, w której wszystkim się chce żyć, albo też udają (świetnie!), że im się chce. I nie wypada wtedy kultywować własnej zdechlizny.

Może też zobaczę u ciebie szkice nowych, wspaniałych, pięknych rzeczy, na które czekam. Może też lepiej nikomu w Londynie nie mówić że tam jestem? Zobaczyłbym wtedy Was, Petera, mego ulubionego Robina Edmondsa<sup>247</sup>, starą lady Norton i tyle? Ale wydaje mi się tchórzostwem uciekanie przed znajomymi, którzy też... – W zeszłym roku za Edynburg jestem Wam wdzięczny, nie byłbym sobie nigdy darował, gdybym tam nie był wtedy pojechał. Z Jasiem znaleźliśmy się od urodzenia, mieszkałem u niego w Warszawie przed wojną i jeździł do mnie na Bukowinę, nie mówiąc o pobytach wspólnych w Paryżu itd. Auberona też powinienem widzieć. Ale w ten sposób lepiej siedzieć tu i nie ruszać się w ogóle! *Vederemo*<sup>248</sup>.

Twoja fotografia z Argentyny genialna. Staś mówi, że trzeba by ją *par force*<sup>249</sup> umieścić w „Ruchu”, byłaby sensacja! Pewnie! – Hm...

Dzięki jeszcze za wszystko i Camilki ręce całuję, a Ciebie ściskam najczulej. Z Paryża (czy z Monaco) się dzwoniemy – jeszcze ściskam,

Twój ZM

Na list wspaniały Camilli odpisałem, mam nadzieję że doszło. W szpitalu siedziałem prawie miesiąc.

10 kwietnia 1967

Kochany Zygmuncie,

W wielkim skrócie:

- 1) Kamilla dziękuje Ci najserdeczniej za piękną książkę o architekturze;
- 2) List od Stasia sprawił mi wielką radość – uściskaj go!;
- 3) Dziś otrzymaliśmy list od Marcelli potwierdzający rozmowę telefoniczną przed paroma dniami; pisze ona, że chciałaby ją zobaczyć w Londynie, gdyż Paryż Cię męczy i że nie zatrzymasz się w nim dłużej niż 2-3 dni. A więc w tym wypadku zapraszamy serdecznie Marcellę na Riverside House (przylatuje 24-ego maja o 6-iej rano). Pisze ona, że będziesz w Paryżu od 27-ego do 30-go kwietnia (Ona zaś wylatuje do U.S.A. 4-go maja). Słowem – sprawę wizyty Marcelli w Londynie pozostawiamy wyłącznie Tobie do ostatecznego i dokładnego ustalenia.

---

<sup>247</sup> Robin Edmonds (1920–2009), polityk i dyplomata brytyjski, specjalista w zakresie polityki zagranicznej Związku Radzieckiego i autor książek na ten temat.

<sup>248</sup> (wł.) *zobaczymy*.

<sup>249</sup> (fr.) *przemocą, bezceremonialnie*.

- 4) Kiedy przewidujesz przyjazd do Londynu? Daj mi dokładną datę – jak tylko będziesz wiedział. Kogo chcesz tu zobaczyć? Oczywiście zorganizujemy „drink” dla Twych przyjaciół – najlepiej pod koniec Twego pobytu w Anglii.
- 5) Ostatnie i najważniejsze pytanie: Jak Twoje zdrowie?? (Chciałbym, abyś Twój pobyt w Londynie potraktował wypoczynkowo!)

Ściskam Cię najczulej,

Twój, A.

P.S. Zadzwoń do nas z Paryża!

11 kwietnia 1967

Kochany Andrzeju –

jeszcze tyle, że będę w Hôtel de Paris Mte Carlo od 1 do 10 maja i tam się porozumiemy szybko, listownie, czy telefonicznie. Sądzę, że mniej więcej od 18 do 25 maja mogę Londyn, jeżeli Wam taki termin dogadza. Taki tydzień ja mógłbym wskrobać. Dziwnie się zeszło, bo 24 maja idzie w Albert Hallu *Pasja* Pendereckiego, bardzo bym chciał pójść na to z Wami i z Marcelle, która 24 maja rano przyleci z Kalifornii do Londynu, wyśpi się od rana w jakimś hotelu i wieczorem może pójść z nami na koncert (bilety!) – a nazajutrz, lub 26 maja, polecę z nią do Paryża i stamtąd już zaraz tu wrócę, odrabiać zaległości – brr! Postaram się przywieźć moje taśmy, które znasz i nowe małe preludia – zobaczę, co u ciebie narosło – ludzi jak najmniej, ale parę osób muszę w takim tygodniu zobaczyć w mieście. Dasz mi znać, czy taki plan możliwy – tu już nie pisz, bo nie dojdzie – jadę zobaczyć w Szwajcarii dwóch znajomych, wszystko pociągiem, więc wyjadę stąd 21 kwietnia.

Ściskam Cię najczulej i ręce Camilli całuję, Staś Cię ściska – jestem już bardzo umęczony i cieszę się na łóżko, wikt, okno otwarte w Hôtel de P.[aris], a potem u Was, oby!

Twój Zygmunt

Warszawa, 18 kwietnia 1967

Drogi,

dostałem twój list – wszystko ustalimy telefonicznie, ja nie wiem co Marcela ze swoimi jazdami robi, tyle, że ma spać w Londynie od 24 maja rano (przyłot z Kalifornii) do wieczora

(w hotelu!) i iść wieczorem do Albert Hallu z wami. Poza tym – jej Wam nie „dawałem” na Riverside! Umywam ręce! Jestem przemęczony, nad nerwami bardzo źle panuję, a nie chcę być zdenerwowaną kucharką. Niestety, staję się tu nią! Wybacz, że piszę bezładnie! –

Do Paryża przyjeżdżam 27 kwietnia wieczorem, będę tam 28, 29 i 30 kwietnia do wieczora – Hôtel des Maronniers, 21 r. Jacob, VIe, ODÉON 9166. Potem, od 1 do 11 maja Hôtel de Paris Monte Carlo – zadzwonię do Was z Paryża... Marcela zaprasza mnie w Paryżu – też mnie to niecierpliwi, ale to już nieważne – wszystko, co niecierpliwi...! Do Londynu muszę samolotem, bo tylko samolotem mogę, mam wizę na lotniska tylko Paryż-Londyn. Widzę to, mniej więcej od 19 do 25 maja, Londyn. Więc – widzisz (nie wiem, co widzisz – mój cień, pod światło, przez papier...).

Ściskam najczulej i ręce Camilli całuję – dzięki,

Twój Zygmunt

4 lipca 1967

Kochany Andrzeju –

nie wiem, czy Camilla dostała moją kartę z Leningradu (czy też Moskwy) – ja wróciłem i grajdołę się, przepisuję, jeszcze nie wiem, jak zrobię, żeby choć miesiąc komponować. Pewnie tu, w Wwie, w pokoju redakcyjnym, który mam wolny popołudniu. Do Londynu i na festiwal w CHELTENHAM wybiera się w niedzielę mój wielki przyjaciel, który tu robi (za mnie!) „Ruch”, jest bardzo inteligentny, spokojny, rozsądny, rudy, mówi po angielsku trochę, przywiezie Ci „obiektywne” wiadomości ode mnie, stąd, bez wahania dałem mu Wasz adres. Zowie się LUDWIK ERHARDT (zobaczysz w numerze jego stronicę o rozmowach z których NIC nie wynikło! Na 1-ej stronie!). Jeżeli tylko będziesz, chcesz i możesz, to go przyjmij u siebie na godzinę. Oczywiście, o ile on tylko pojedzie, bo tego do ostatniej chwili nigdy się nie wie. Poza tym – nie ma on do Ciebie żadnych interesów, to ja go nakłaniam, żeby się do Ciebie odezwał – bo on bardzo jest wielkim Twoim admiratorem.

Na razie tyle, ściskam Cię najserdeczniej i ręce Camilli całuję – zdrowiście? Komponujesz?

Twój Zygmunt

30 lipca 1967 [kartka pocztowa]

Napiszę wkrótce dłużej – dużo mam roboty, w przerwach piszę znowu pieśni – ale mało kiedy czas... Dużo mnie tu o Twoje losy muzyczne pytają znajomi, muzykologowie zwłaszcza. Ściskam i Camilli ręce całuję,

Twój Zygmunt

Warszawa, 5 września 1967

Drogi Andrzeju,

dziękuję Camilli za kartę z Afryki – zazdroszczę wakacji, myślę o tym, żeby w październiku albo listopadzie pojechać do Łańcuta. Dyrektor ma tam pokoje dla gości – wikt i kilka fortepianów do dyspozycji. Jednak nie chodzi już o warunki zewnętrzne, ale o warunki wewnętrzne. Czy mam ochotę, potrzebę i konieczność komponowania? Chodzi o to, czy potrafię tę ochotę, potrzebę, konieczność wywołać w sobie w październiku właśnie, czy listopadzie. Penderecki pisze i komponuje bardzo dużo, w każdej chwili. Lutosławski bardzo wolno, rzadko, dokładnie. Schäffer smaruje byle co i ma 96 tytułów już. I tak dalej. Ja wyduszam ze zbyt wielkim trudem piosenkę, preludium. Przyszędłszy do redakcji zastałem tort i zgasilem 60 świeczek. A więc całe dotychczasowe życie. Innego nie znam, nie wiem. Ale wiem, że jeśli nie jesteśmy dziś, to nie ma nas w ogóle. To nie snobizm pod nowoczesność, ale moje przekonanie. Nie masz mieć konserwatywnych czy nowoczesnych stanowisk, pozycji, ale własne i dzisiejsze. Innej sztuki nigdy nie było. Nawet, gdy jakiś styl trwał przez setki lat (w cywilizacjach wschodnich, „stabilnych”). Moją wątpliwością jest nie świat, sens, styl, ale ja, ja sam. Nie myśleć o tym, żyć dalej, nie skarżyć się.

Może skoczę do Monaco – przystali mi lotniczy bilet. Ale: jakże mi się nie chce! To zły znak! Wiem. Ale po co, co ja mam tam robić, wśród paruset osób... Czym jesteśmy – chciałbym zastrzyk Ci posłać radości, entuzjazmu, a piszę jak przekłuty balon. Może ty napisałeś dużo, pięknie, na nowo – może masz furę nowych partytur? Bo ja – nie! A wtedy wydaje mi się zawsze, ŻE JUŻ NIC NIE WARTO i nic mi się nie chce. Choć lato było piękne – nawet na bruku Krakowskiego i Nowego Świata.

Zbliża się XI Jesień – od rana do nocy będę musiał funkcjonować, żeby zarobić, żyć, istnieć. Często myślę, że nie przetrzymam, a potem i to mija. Powinienem mieć skrzynkę z żywotnością. Jak to się robi? Bez żywotności nic nie zrobisz – żeby coś zrobić, musisz mieć na to ochotę. Kto ma ochotę na muzykę? Na jaką? Ja muszę mieć ochotę na moją własną.

Ściskam i ręce Camilli całuję

Twój Zygmunt

29 września 1967

Uff – przeminął festiwal, zostało kichanie, brzuch rozstrojony jak altówka w utworze Cage'a. Kilka wrażeń: jednak *Dies Irae* Pendereckiego i druga część *Drugiej Symfonii* Lutosławskiego<sup>250</sup> – w każdym razie dwa dzieła, a nie propozycje, prezentacje, szeregowanie tylko efektów-elementów. Marzę o jeździe do Łańcuta, do Monaco nie pojechałem na ANNIVERSAIRE Nadii – posłałem telegramy, to wystarczy. Przeczytaj Kisiela i moją odpowiedź w numerze „Ruchu” (17/1967) – starałem się tam parę rzeczy powiedzieć... Sztuka kręci się wokoło trzech tematów: miłość, śmierć i Pan Bóg – innych nie ma. Stąd pesymizm, optymizm, życie i zabawa, dramat i trwoga. Natomiast zbyt dużo *activitas* koło sztuki, to wtedy tylko zawód, zajęcie, problemy i badania, ale nie sztuka. Niemcy przywieźli *Wozzecka* tu, duża rzecz MORBIDE – tu zaczęło się rozlatywać, ale Berg ma jeszcze poczucie całości, formy, dzieła. Ściskam Cię najczulej, co robisz teraz, ręce Camilli całuję najserdeczniej i polecam się Waszej pamięci z ufnością, że przecie jest jakiś sens w tych naszych aspiracjach, wysiłkach, może nawet gdzieś nadzieja jakaś!

Twój rozlatujący się –

Zygmunt

2 października 1967

Drogi,

jeszcze taką karteczkę – przy biurku – skończyłem szóstą pieśń do tekstu Iwaszkiewicza, najchętniej przepisałbym Ci 4, 5 i 6 – bo pierwsze trzy pokazywałem Ci w Twickenham. Śpiewać jak Schumann – mój Boże!

Narobiłem się jak koń, walczę ze zdechlizną – zarabiam na jakieś tam obiady i jakieś kolacje – to nieważne. Może wyjadę na miesiąc do Łańcuta – od Mte Carlo nie pojechałem... Może zrobię wreszcie tę partyturę, nad którą siedzę od lat i już mam z 15 wersji!

Zobaczysz w „Ruchu Muzycznym” artykuły o festiwalu. Czy dostałeś numer 17/1967 z artykułami Kisielewskiego i moim? Ściskam Cię i ręce Camilli całuję najserdeczniej. Staś nie może się wykokosić z fotografią psa – bo ma tylko kolorowe malutkie „diapositive” – bądźcie zdrowi!

Wasz Zygmunt

---

<sup>250</sup> Krzysztof Penderecki *Dies irae* na trzy głosy solowe, chór mieszany i wielką orkiestrę symfoniczną (1967), Witold Lutosławski *II Symfonia* (1965–67).



[kartka pocztowa– data stempla: 21 października 1967]

W tej chwili, po powrocie ze wsi, znajduję Twe cudowne pieśni. Dziękuję i z całego serca gratuluje! Wkrótce napiszę obszerniej, na razie tylko tych parę spontanicznych słów.

Ściskamy Cię najczulej,

Twój, A.

P.S. Moja *Sacra* idzie 2-go grudnia na Paryskiej Telewizji.

Warszawa, 30 listopada 1967

Drogi –

widzę dziś Andrzeja w kalendarzu – więc Cię ściskam. Dziękuję za kartę – dostałeś więc 3 końcowe pieśni, cieszę się, że Ci się podobają; jest wszystkiego 5 czy 6 osób, które interesują się i lubią moją muzykę, i Ty jesteś pierwszą z tych osób. Wiem, że w stosunku do *Symfonii Polskiej* czy *Lirnika* wszedłem z *II Symfonią*, *Kwintetem* (5 preludiów na kwartet i fortepian) czy pieśniami na to, co zdaje się być jakąś komplikacją języka muzycznego – stało się – w *III Symfonii*, tak jak w *Pieśniach*, które Ci posłałem, upraszam jednak, jak mogę ten język i wydaje mi się, że w ostatniej pieśni („widzisz, że świta”) doszedłem znowu do jakiejś prostoty? Bez której muzyka jest zawsze zbyt „sztuczna”.

Wydarłem ze Stasia 2 foto Delfina (młodego jeszcze!), które posłałem Camilli. Mam nadzieję, że ona ma się dobrze? Ja jestem w kieracie, od którego zdycham. Teraz Nadia przyjeżdża tu na 13 dni – 10-23 grudnia – 2 koncerty, wykłady w PWSM (Konserwatorium), ZKP itd., itd. – ambasada, wszystkie telegramy do mnie – pokój, samochód, jedzenie, próby, przyjęcia – czy ja to wytrzymam? Pomódl się za moją duszę i ciało!

A co Ty robisz – to znaczy piszesz? Jestem już zupełnie filozofem – piszę „pod stół”, nie dbam o zewnętrzne sprawy, a grzęznę w nich po uszy. Łańcut, 28 dni, był ideałem – nie wiem, jak do niego wrócić, bo przecie zarabiam i żyję z tej redakcji – w końcu – a już nie jestem dosyć giętki i rzutki, żeby zmienić, rzucać, ruszać się, jak dawniej.

W tej chwili dostaję telegram, że moja siostrzenica ma córkę, pani Podolska się piekli, że jej artykuł się nie ukazał, pan Herman, chce żebyśmy drukowali sprostowanie, pan Cwojdzicki, że w Koszalinie orkiestra jest dobra, a nie zła, ZKP – że list Moosera w „Ruchu” podważa „Jesień Warszawską”, w dodatku dali okładkę z kościotrupami, a na 1 stronie są 3 fotografie 80-letniej Nadii w Monaco – wszystko to do mnie, przychodzą, drapią się po głowie... Tymczasem – jeżeli masz „Ruch” (bo chodzi i dochodzi tak nieregularnie!), to może widziałeś moje 2 artykuły: jeden polemizujący z Kisielewskim i drugi, „u stóp Jesieni Warszawskiej”.

Starałem się tam parę rzeczy POWIEDZIEĆ. – Ale, wolę muzykę robić, choć ileż to mam czasu na to, żeby ją robić?!

Drogi – ściskam Cię. Z Nadią tu – postanowiłem NIE pisać tych okropnych kart świątecznych, ale Was ściskam najczulej i sama świadomość, że jesteście, tacy przyjaźni, jest dla mnie – daje mi poczucie, że nie sam.

Ręce Camilli całuję i ściskam Cię,

Twój Zygmunt

Pisałem Ci, że skończyłem tę 3 Symf. (*Sinfonia brevis*?) w Łańcucie? Dobra czy zła – ale jest...

Warszawa, 5 grudnia 1967

Drogi –

znalazłem dziś, ostatni jaki był w księgarni, egzemplarz pieśni Roxany<sup>251</sup>, wydany 10 lat temu, czy więcej, przez PWM. Posyłam to lotniczo na adres Kamilki. Tylko, że tekstu angielskiego nie ma, więc może jakie słowa podłożycie dla tej angielskiej śpiewaczki, którą słyszałem? Książka Kamilli śliczna – jeszcze za list dziękuję – posłałem do niej wczoraj 2 kartki. Naprędce ściskam Was obojga – obojgoro – obojgu, bojgojmu, bojgorga, obojgodwu, najmocniej, cniej, niecniej, mocnej, jencej, Zyg – żyw jeszcze – Nadia z Tobą w twoim studio świetna – tu wszystko oficjalne – i – na mojej głowie – [tekst urywa się w tym miejscu]

6 stycznia 1968

Kochany Zygmunecie,

Przyjmij jeszcze raz słowa zachwytu nad Twoimi *Pieśniami*. Cieszę się ogromnie, żeś skończył *Trzecią* i z tej okazji gratuluję najserdeczniej! Onegdaj była u nas Nadia (co za żywotność!) Słuchałem ją ze wzruszeniem, gdy mówiła mi o Tobie – odniosłem wrażenie, że ma pewne skrupuły, że Cię bardzo zmęczyła (!!!). Zobaczę ją w przyszłym tygodniu w Paryżu, gdzie będę miał pierwsze wykonanie mojej *Muzyki Jesieni* (*Autumn Music*) na publicznym koncercie radiowym (16 stycznia 1968, 8.15 wieczorem). A więc lecimy z Camillą na kilka dni, nie dłużej, bo w tej chwili wymiana pieniężna jest dla nas bardzo niekorzystna. Zatrzymamy się, jak zwykle, w Danube i niewątpliwie zobaczymy Marcelę.

---

<sup>251</sup> Chodzi o *Pieśń Roxany* z opery *Król Roger* Karola Szymanowskiego.

Z Nowym Rokiem 1968 życzę Ci zdrowia (przede wszystkim zdrowia!) i nowych, pięknych utworów!

Wspólnie z Camillą ściskamy Ciebie i Stasia najserdeczniej.

Twój, A.

[dopisek po francusku od Camilli Panufnik]

P.S. Załączam fotografie Nadii (jeszcze mokre!) – jeśli zechcesz możesz je zużytkować w „Ruchu”! (Foto: Camilla Jessel – London 1968).

12 stycznia 1968 [kartka pocztowa]

Tylko parę słów przed naszym odlotem do Paryża: 28-ego i 29-ego b.m. będzie w W-wie mój wydawca DAVID ADAMS. Czy możesz go jakoś odnaleźć i ewentualnie w czymkolwiek pomóc? (Ogromnie miły i przyjacielski, tylko niestety nie zna żadnego innego języka poza własnym). Będzie on zaledwie 1-2 dni w W-wie, a później PWM – Kraków. Dałem mu Twój adres (Lubi wódkę...)

Na razie ściskam Cię bardzo,

Twój, A.

Warszawa, 13-14 stycznia 1968

A,

dostałem Twój list i Kamilki foto Nadii, coś napisałem do Kamilki po polsku i zupełnie na kolanie, że nie wiem, czy posłać, ani czy będziesz mógł jej to przetłumaczyć<sup>252</sup>.

Nadia mnie nie zmęczyła, bo jest fenomenem jednak promiennym, tu wszyscy pod jej wielkim wrażeniem. Dałem jej jedyne, co miałem i dać mogłem, 13 dni moich.

Więc nie usłyszę Twojej *Autumn Music*, bo tu nie łapię Paryża, zresztą mamy tak złe radio... Spróbuję złapać, ale mi nie piszesz fali, jaka to, paryskich jest kilka. Ale taśmę usłyszeć muszę,

---

<sup>252</sup> Do listu dołączony jest list do Camilli Panufnik po polsku, z dopiskiem: „A – jeżeli potrafisz dać Kamilli wyobrażenie, com tu popisał – to uwierzę, że jesteś angielskim poetą (spod ciemnej gwiazdy!), Z.”

gdy przyjadę, jeżeli przyjadę do Paryża. Chcę tam być od 24 lub 25 KWIETNIA do 1 MAJA, 1 maja jadę do Monaco i około 12, 13 wracam na parę dni do Paryża. Potem już będę musiał wracać tu, może z Marcelle pojedę na parę dni nad Ocean, żeby zobaczyć jeszcze raz Ocean, trochę i potem już siedzieć tu. *Symfonii* tu jeszcze nie przepisałem. Za to postaram się mieć taśmę z preludiami na kwartet z fortepianem, taśma jest dobrze nagrana. Ostatnie preludium jest krótkie, ale właśnie takie, jak chcę. Dużo czasu, żeby myśleć, oczekiwać. Na co czekam? Już może na nic, ale przecież czekam, jak wszyscy, którzy czekają, na ANIOŁA, który wchodzi przez drzwi zamknięte, przez ściany, jak świt, w tym ostatnim wierszu Iwaszkiewicza, z którego wzięłem tylko kilka słów, że świta, że alleluja.

Wczoraj Staś pojechał nagle, w ten okropny mróz, do Krakowa. Dziś depesza, że jego ojciec umarł, potrącony przez samochód. Jest za zimno dla starych ludzi, a i szyby w samochodach zamarzają. Przynajmniej dałem Stasiowi drugi sweter na drogę, czułem, że niedobrze, że zimno. Teraz myślę o Was, grzeję się, jak mogę tymi myślami. Wypiłem jeden mały kieliszek wódki, żeby było raźniej. Wróciłem z Filharmonii, gdzie Krenz dał *Divertimento* Mozarta, *Capriccio na skrzypce i orkiestrę* Pendereckiego<sup>253</sup> i *Don Kichota* Straussa. *Don Kichot* wydał mi się bardzo rozgadany, niemal grafomański, a tak dobrze pisany! *Capriccio* – zdumiewające, niedbałe, a przecież blok akustyczny, w którym on się porusza ze zdumiewającą swobodą, fantazją, bezczelnością też... Wanda Wikomirska to grała – w tym świecie nie chodzi nawet o każdą nutę, ani o każdy rytm, chodzi o coś innego, co jednak sprawia wrażenie DZIEŁA, choć ono jest i drwiną z koncertu, i drwiną z kadencji, i z podwójnych nut, i z rytmu – a w tej drwinie coś nagle i tragicznego, i zaskakująco dramatycznego, nawet w całym nieporządku tych nut. – Nie dla mnie ta muzyka, nie dla Ciebie, nie dla Marceli – a inny świat, kupa gliny na stole, którą uderzył, przyklepał, może nawet nie rzeźbiarz – nie wiem kto. Ale tworzy to jakiś świat. To co mnie uderza, to – że w tym świecie bezustannie COŚ się dzieje. I to zdaje się – odpowiada czemuś, co się dzieje na świecie – jest tu element, którego wyrzucić, odrzucić nie mogę. Byłem dwa razy, wglądałem w nuty u Krenza i Wikomirskiej w *chambre d'artiste*. Wanda, która to przecie gra, mówi: „on to napisał lewą nogą, ale on ma talent”. Ja myślę, że on... jednak stworzył własny świat i ten świat, taki jaki jest – albo to przyjmie albo, po pewnym czasie pełnym okrzyków, odrzuci... *Vederemo* lub inni już zobaczą.

Jutro niedziela. Trochę przepiszę – tego, co jest moje, takie, jakie chcę ja – a nie narzucone mi cudze, obce wizje.

Ściskam Cię, drogi, życzę powodzenia *Autumn*, chcę słyszeć, życzę więcej niż powodzenia – „błękitnej nuty”, tej, na którą każdy z nas czeka – kiedy urodzisz<sup>254</sup>? –

Twój Zygmunt

---

<sup>253</sup> Krzysztof Penderecki – *Capriccio na skrzypce i orkiestrę* (1967).

<sup>254</sup> W tym czasie Camilla i Andrzej Panufnikowie oczekiwali przyjścia na świat swego pierwszego dziecka – córki, Roxanny, która urodziła się 24 kwietnia 1968 roku.

4 lutego 1968

Kochany Zygmuncie,

Na razie tylko parę słów, aby podziękować Ci za list do mnie i Camilli (czarujący!), która, nie wątpię, napisze do Ciebie wkrótce.

Nasz pobyt w Paryżu był niezwykle szczęśliwy i przyjemny. Wszyscy moi przyjaciele francuscy zjawili się na koncercie (pierwsze wykonanie mojej *Muzyki jesieni*), a później na przyjęciu u Nadii, która na moją cześć zaprosiła ok. 30-stu osób! (Kochana Nadia!!). Marcela, niestety, nie mogła przyjść na to przyjęcie, ale widzieliśmy ją później dwukrotnie i zgodnie z tradycją, rozmawialiśmy najczulej o Tobie.

Mam nadzieję, że znajdziesz czas na kompozycję! Co piszesz w tej chwili?

Co do mnie – to obecnie siedzę wytrwale nad większym utworem (będzie to prawdopodobnie 45-cio minutowa kantata<sup>255</sup>), który zamierzam urodzić razem z Camillą... (koniec kwietnia lub początek maja).

Czy widziałeś w W-wie mego wydawcę? Co wiesz o handlowej znowie PWM – Boosey&Hawkes?

Najserdeczniej ściskam,

Twój, A.

12 lutego 1968

Drogi,

słowo, bo do Ciebie łatwiej pisać niż do kogokolwiek innego. Dziękuję za list i wiadomości o *Autumn Music*. Widziałem tu chwilę przemiłego tego dyrektora od Boosey and Hawkesa, pana Adamsa, o ile pamiętam. On nie mówi po francusku, ale mieliśmy znakomitego tłumacza i rozmowa – krótka i powierzchowna – ale „wartka”, szła dobrze. W hallu Europejskiego wypiliśmy po whisky, on szedł na *Halkę*, to mu mówiłem, że musi dużo whisky wypić.

Prosił mnie – przez grzeczność chyba – o muzykę. Zapomniałem mu powiedzieć, że przecie sporo jest u Ciebie. Jeżeli będziesz miał okazję, a on naprawdę chce co słyszeć, to mu pożycz taśmy czy partytury. Przecież ja tego NIGDY nie dowiozę już więcej nigdzie, a co dopiero do Paryża i z Paryża do niego.

---

<sup>255</sup> Panufnik pracował wówczas nad kantatą *Universal Prayer* (1968).

W tej chwili niezrozumiały telegram od Nadii, żebym coś posyłał, ale co, do kogo, nie wiem.

Tak to wygląda... Na razie dopisuję, przepisuję *III Symfonię*. Nic więcej mnie nie obchodzi. Ale mam na to – tylko czasami – 2 lub 3 razy w tygodniu czas – od mniej więcej 17 do 22-giej, gdy dobrze idzie i popołudnie wolne. Domyślasz się, jaki mam humor przy tym. Nie dziw się! A jaki jestem zdechły – już mnie męczy chodzenie 2 razy dziennie do redakcji (bo tam po południu pracuję, mój pokój za mały, po prostu stołu nie mam.) Uff!

Do Monte Carlo ZAPEWNE pojedę, tam Hôtel de Paris od 1-go do 10-go maja. Trochę się fizycznie pozbieram. Potem wracam koło 13-go do Paryża i z Marcelą projektujemy (ona) jazdę na parę dni nad morze i wracam tutaj zaraz potem. Myślę, że gdzieś w tym czasie dowiem się o powiększeniu rodziny u Was? Będę na to czekał – telegraficznie! – i podam ci adresy – montekarlijski jest zasadniczo aktualny i termin 1-10 maja tam też.

O handlowych zмовach PWM-Boosey nic nie wiem. Tyle, ogólnie, że oni (PWM) teraz robią nie raz jakieś podwójne wydawania, dla zagranicy, z podwójną firmą PWM plus zagraniczna firma – i to idzie na zachód. Na czym dokładnie polega, nie wiem. Tak wyszła *Pasja* Pendereckiego, czy z Lutosławskim jest tak samo – *ne znaju*. Mam zmartwienie z moim Bachem. Z MOJEJ WINY jest tyle błędów drukarskich – skandalicznych, że nie śmiem tego nikomu wysyłać... Gryzę się tym. Oto skutki mojego zagonienia, nie mówiąc o tym, że zawsze robię źle korekty, zarówno słowne, jak nutowe. – A już wydrukowane, przepadło. Nie masz pojęcia, jak mnie to gryzie, mam 10 egzemplarzy u siebie, znalazłem DZIESIĄTKI błędów... NIKOMU o tym nie mówiłem, tak mi wstyd. – Pamiętam teraz, jak [na] stojąco poprawiałem w nocy [na] łapu capu te strony... Brakuje dobrych kluczy, nut, krzyżyków, kasowników, po prostu nie do użycia te nuty... A tak mało mojego wydają, i masz!

Drogi, i to przełknę, bo co robić. Życzę Twojej kantacie wspaniałej muzyki. Jaki tekst?

Mieliśmy tu 19 sympatycznych, serdecznych kompozytorów armeńskich, którzy piszą takie romantyczne kawałki spod Rachmaninowa i Głazunowa chyba, ale nas kochają i ściskają, popijając do tego i wygłaszając mowy o bratnich związkach ormiańsko-polskich.

Wasza Roksana<sup>256</sup> napisała do mnie i przysłała mi pudełko ślicznego papieru listowego. Niebieski, na jakim pisywałem przed wojną. Odpisałem jej z podziękowaniem.

O Kamilce myślę, ucałuj jej ręce i uściskaj, życzę – coś tam bez sensu pisałem na ten temat ostatnio. Pokolenie, które dopiero nadchodzi i którego pochodzenie znam, bo przyjaźń mnie łączą z rodzicami – to bardzo wzruszające.

Ściskam – Twój Zygmunt

---

<sup>256</sup> Papier listowy zwykle przysyłała Mycielskiemu Camilla Panufnik, trudno powiedzieć, kogo miał tutaj na myśli, Panufnikowie nie mieli bowiem wśród bliskich znajomych nikogo o tym imieniu (ich córka, Roxanna, przyszła na świat dopiero w kwietniu 1968 roku). Być może jest to jakaś aluzja związana z odniesieniem do postaci Roksany z opery *Król Roger* Karola Szymanowskiego.

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 22 maja 1968

Drogi,

mam nadzieję że dostaliście słówko ode mnie po wiadomości o urodzeniu Roxany, czy Roxanny? Napisałem parę słów listem, pod adres Kamilki, o ile pamiętam. – Nośłem się z zamiarem napisania paru taktów, jakiś mój niby wariant pieśni Roxany. Ale nie mam gdzie, nie mam jak, w moim pokoiku nie śmiem ruszyć fortepianu ze względu na sąsiadów. Kombinuję raczej wyjazd, żeby napisać *IV Symfonię*, mam nadzieję, że dostanę na nią zamówienie. Bóg raczy wiedzieć, na razie z projektami poza jesień nie przewiduję niczego, może znajdę jakiś kąt, gdzie będę mógł wyjechać popracować, może dom Zaiksu w Sobieszowie, dokąd swego czasu jeździłem.

Ale teraz czekam na wiadomości jak Wasza mała Roksanka się chowa, co u Was dobrego, fotografię Kasi<sup>257</sup> dostałem, czekam teraz na zdjęcie RODZICÓW z małą. – Jak wiesz, ja w tym roku nie pojechałem na jury, Marcela wybiera się na Festiwal we wrześniu, kto wie czy nie napiszę do Ciebie z prośbą o parę drobiazgów, których nie przywiozłem sobie w tym roku, jak zwykle z zagranicy, ale to głupstwa, właściwie nie ma o czym mówić, raczej w myślach się plączą rzeczy takie, gdy ważniejsze są tak mało *a prévoir*, do przewidzenia. –

*III Symfonię* schowałem na kupę paprasów. Delfin ma dobry apetyt, za to dużo ludzi naokoło mnie choruje, chodzę do szpitali, sam byłem, pokrajano mi palec, ten pokrzywiony u prawej ręki, że nawet pisać mi nie całkiem wygodnie, jeszcze trochę, a trząść mi się ręka będzie. Dobrze, póki się dusza nie trzęsie, ale nie dopuszczam do tego. Przed oknem, w małym dziedzińcu, akacja rozkwitła. A jest jej tak ciasno, mam może 2 metry kwadratowe ziemi, przez tyle miesięcy kikuty gołe, a teraz kwitnie, pachnie. Więc są cuda, codziennie, co roku, wystarczy je widzieć. Rzecz jasna, że wszystkie rekordy bije dziecko, w dodatku własne. Może ja tu zanadto widzę, że dziecko to los, powołany do istnienia los. Co to za sprawa, życie?! To czego nie było, a jest, czego bladym odbiciem jest sztuka, sztuczna, która ma tyle życia, ile potrafimy w tę rzecz martwą wetchnąć. Ale co to jest życie sztuki i co to jest, że widocznie nie wystarczało nam własnego życia, skoro robimy to inne, wymyślone, znalezione w sobie. –

Gdy oczy przymknę, widzę wasz brzeg Tamizy, chodziłem tam z Tobą i parę razy sam, do stacji metra, nie mogę sobie przypomnieć nazwy tej stacji w Twickenham<sup>258</sup>, gdzie tyle razy brałem kolejkę i parę razy taksówkę na Riverside. Absolutnie mi się to wydaje sztuczne, niemożliwe, że istnieje. Nad drzwiami mam talerz Kamilki, drugi, tutejszy wisi obok, więc jest ich dwa, z czterech czy pięciu tuzinów jakie były 30 lat temu. Z „Monde’u”<sup>259</sup>, który tu mam, jeszcze czytam, co we Francji wyprawiają, że tam trudno nieraz przejść przez St. Germain des Prés, szukam sensu, bo wiem, że oni tam go nie znają. Gdyby znali, zachowywaliby się

---

<sup>257</sup> Chodzi o psa Panufników, labradorkę imieniem Kasia. W korespondencji zachowała się karta pocztowa z jej wizerunkiem, pisana po polsku przez Camillę Panufnik (choć z podpisem „Kasia”), datowana na 15 kwietnia 1968 roku.

<sup>258</sup> Najbliższa Twickenham stacja londyńskiego metra to Richmond Station.

<sup>259</sup> Popularny francuski dziennik „Le Monde”.

inaczej. Ale kto wie – kiedy iskra zapala i kiedy prochu jest tyle, że coś następuje: wybuch, wojna i tak dalej. A teoretycznie jest do pomyślenia, że mógłbyś poznać prawa, które powodują, że coś staje się dzisiaj, a nie jutro, czy wczoraj. My też urodziliśmy się teraz i tutaj. Na przykład ja. – Co ja wiem, ile zdążyłem wiedzieć, dowiedzieć się, zrobić? – Ale wiem, że wszystko n i e m a l co jest moim losem robię w 90% sam, to ja, taki, jaki jestem. I nie jestem inny. – Wtedy też myślę, jak to możliwe, że byłem u Was, chodziłem tamtędy, Kamilka ruszyła nawet raz z dworca prawą stroną, bo – mówiąc ze mną po francusku – zapomniała, że jest w Anglii. Pamiętasz? Na Victoria Station.

Była tu orkiestra z Birmingham. W restauracji przysiadło się do mojego stolika dwóch, pomagałem im wybrać coś z karty. Nagle „zgadało się” o Tobie. Żebyś wiedział, jak się zachwycali, piali mi hymny... Na ich koncercie nie byłem, grali jakieś Britteny i – bodajże Williamsy, nie interesowało mnie to. Ale wzruszyło przy tym obiedzie przypadkowym. To byli muzycy z któregoś tam pulpitu. – Ciekaw jestem, czy Roksanka będzie reagowała na muzykę.

Piszę byle co – ręce Kamilki całuję najserdeczniej i małej robię jakieś gesty, które ją powinny zająć; odkrywając świat powinna jak najwcześniej odkryć i moje istnienie, żeby jej się potem zdawało, że mnie znała zawsze.

Ściskam Ciebie, drogi –

Wasz Zygmunt

Staś Cię ściska, mówi mi, żeby Ci posłać mnóstwo życzeń dla Roxany, że – jak i ja – nie telegrafował. A więc tędy, przez ten list to robi.

[karta pocztowa] 13 lipca 1968

Drogi –

kawałek tych wspaniałych organów<sup>260</sup> Ci posyłam, bo aparat nie bierze całych, są w trzech nawach. Jak się ma Roxana i Camilla? Donieś słowem – ja siedzę gdzieś do drugiej połowy sierpnia Łańcut, zamek. Piszę *IV Symfonię*, ale ciężko idzie. Czy usłyszę kiedy trzecią, nie wiem. Może to jednak będzie możliwe. We wrześniu będę w Warszawie, zobaczę przyjaciół trochę, Marcelle się wybiera tu na festiwal, teraz jest w Ameryce. Jestem izolowany, co nie pomaga w robocie, bo jednak trochę trzeba słyszeć to, co się komponuje, za to drzewa tu bardzo piękne i wiatr na nich gra, jak morze. Pisałem do Ciebie – bodajże w kwietniu, może...<sup>261</sup> w maju. Listy i karty otrzymuję od przyjaciół, przynajmniej te, co dochodzą, z pocztą tak różnie – wy wiecie, jak z Francją to źle chodziło, martwiło mnie, jak zawsze, gdy

<sup>260</sup> Kartka ze zdjęciem organów w Klasztorze oo. Bernardynów w Leżajsku.

<sup>261</sup> Ciąg dalszy na drugiej kartce, tym razem ze zdjęciem zamku w Łańcucie.



bałagan się wciska w świat. Trochę to późno, w moim wieku się już trudniej znosi absolutną niepewność, ale może napiszę tę symfonię – niedobrze jest jednak mieć wrażenie mózgowicy jak wyciśnięta cytryna. Jak macie jaką fotografię, to przyslijcie, tę z malutką Roxaną dostałem, ale pragnę mieć i rodziców na tle znajomego domu, który wiem, że jest, choć wydaje się to nieprawdopodobne. Tu ogromny ten zamek, niemal 300 pokoi i ogród piękny, zwiedzających całe masy. Najgorsza może to trudność pisania, tyle że wiem, że bliscy przyjaciele są. Ściskam Cię mój drogi, Camilli ręce całuję, Roxanie zrobię jakieś miłe coś palcami przed noskiem – może ją przecie kiedyś zobaczę, ale często myślę, że nie, że to niemożliwe.

Twój i Wasz Zygmunt

Czy dostajesz nadal „Ruch Muzyczny”? Nie chcę pesymizować – a wyszło niedobrze to pisanie na dwóch kartach...

Łańcut, 25 lipca 1968

Drodzy,

niestety dzisiaj muszę już stąd wyjeżdżać i wracam do Warszawy. Mam nadzieję, że znajdę tam słowo od Was, jak się macie i jak Roxana<sup>262</sup>? Gdzie lato spędzacie? Ja tylko popchnąłem trochę *IV Symfonię*, bardzo bym chciał usłyszeć trzecią, ale to więcej niż wątpliwe. Nawet zamówienia na czwartą nie dostałem jeszcze, mam trochę nadzieję, że może w jesieni. Festiwal ma się odbyć i Marcela się tu wybiera, na razie jest jeszcze u swojej siostry w Ameryce. Aż płakać mi się chce, że muszę stąd wyjechać, czy potrafię komponować w Warszawie? Ale nie chcę się poddawać zbyt pesymistycznym i pasywnym myślom, że już nic. Ściskam i ręce Camilli całuję

Wasz Zygmunt

14 sierpnia 1968

Drogi,

dziękuję za karty od Camilli i Twoją z uśmiechniętą świnią<sup>263</sup>, cud. Jesteście już może na Riverside z Roxaną? Wszystko dobrze? – Ja straciłem niestety Łańcut, usiłuję pracować w Warszawie, przygotować na wszelki wypadek nową książeczkę złożoną z artykułów, żeby mieć „towar”, gdy to będzie możliwe wydać. Tak samo z *IV Symfonią*, ale mam za dużo

---

<sup>262</sup> W korespondencji zachował się list Camilli Panufnik (po polsku) do Zygmunta Mycielskiego, pisany 24 lipca 1968 roku z Bretanii, gdzie Panufnikowie spędzali wakacje.

<sup>263</sup> Karta od Camilli zachowała się (zob. poprzedni przypis), karty z uśmiechniętą świnią brak w korespondencji.

możliwości, wariantów. Znasz to może: można tak, można inaczej. A komponując, musi się wiedzieć, że MA BYĆ tak i kwita, żadnych innych możliwości.

Czekam na festiwal. Marcelle jest w Ameryce, wraca do Paryża pod koniec sierpnia i coś 18 września wyjeżdża tu, pociągiem czy też samolotem. Jeżeli możesz jej dać dla mnie ciepły szalik na zimę, to proszę. Zgubiłem, nie mam żadnego. Tu są szaliki (!), ale ja nie umiem kupić, tamten był ze stacji lotniczej w Londynie. Zgubiłem! Poza tym, „szkoda gadać”...

Na festiwalu będzie mnóstwo różnorodności. Z Anglików mówi się tu o Richardzie Rodneyu Bennecie, [poza tym] Peter Maxwell Davis, David Bedford i zawsze Cornelius Cardew. Ale grać się będzie niewiele z nich.

Może Cię zajmie lista, o ile taka będzie, bo zmiany są ciągle. Ogólnie:

I Koncert – Ton de Leeuw *Symphony of Wind*

Penderecki *Capriccio*

Cerha *Spiegel I*

Ligeti *Requiem*

II, kameralny, Cage, Harrison, Souster, Olah, CAGE, Berio, Erickson

III, symfoniczny, Bertomeu (kto to?), Tauriello (kto to?), Becker i nasz Bloch.

IV, z taśm, konkretności i elektroniczne Schäffera tutejszego, Babbitta, Stockhausena itd.

V, Teatr Wielki z baletami Turskiego i Łuciuka

VI, kameralny, Bułgarzy i Rosjanie plus Bartok. – Denisow z Leningradu, już znany w różnych Domains i Donaueschingen

VII, symfoniczny, Norgard, Minani – przepraszam: MINAMI, miesza mi się gdy jest na „mi”. Huber i Ma, nie Me, ale Messiaen *ET EXPECTO RESURRECTIONEM MORTUORUM*. Ja też oczekuję zmartwychwstania, tylko że nie tyle umarłych, co żywych jeszcze.

C – bujda, jeszcze nie „C”, tylko VIII: Koncert WARSZTATU MUZYCZNEGO, z Kilarem, Kotońskim, CIUCIURĄ (sic), KRAUZEM, Rileyem, Stockhausenem i Szalonkiem, 4 *MONOLOGI* na obój solo...

jeszcze nie koniec

Koniec, ale tylko koncertu

bo o godzinie 20.00 orkiestra kameralna WOSPR gra znowu:

Gandini, Birtswistle, birtwistle, strwilbistle, jest taka pani, nie jestem w stanie ani napisać, ani wymówić jej nazwiska, ale ją znam, pocziwa, od was, może ją poznam znowu, napisała coś co nazwała TRAGOEDIA. Zobaczmy, usłyszymy, jeżeli dożyję. Po niej Barnaola (ta Barnaola czy ten Barnaola? Może jakiś Barnaol?) MUSICA DA CAMARA, chyba DA CAMERA? Nie

wiadomo. Może da camera, co to można wiedzieć? I Guyonnet, *The Approach to the Hidden Man*. Znasz? Bo ja nie. Potem Reynolds i Salva.

Wyobraź sobie, że tego dnia jeszcze nie koniec. Po dwóch koncertach, o 12-tej i o 20-tej, jest jeszcze TRZECI koncert, o godzinie 23-ciej w Teatrze Dramatycznym. Spektakl sceniczno-muzyczny pod dyktando Bussottiego, z Cathy Berberian i różnymi Tilbury, Fremy etc. *Le Passion selon Sade* (Bussottiego), dużo o tym było pisanie, gadanie, ... zobaczymy. Ale czemu tak późno? Jak to wytrzymać?

Mam jednak pisać o tym wszystkim do *Musical Quarterly* – może tam mi wolno? Nie wiem, jak poślę, ani skąd znajdę tłumacza – ale dzięki temu będę mógł dostać bilety na ten cały festiwal, w końcu jestem jakimś korespondentem...

Nazajutrz o godzinie 17-tej, kameralny, z perkusistami ze Strasburga i kwartet – WELIN, ten, co sobie przeciął nogę, gdy świdrował popiersie Beethovena w Sztokholmie – dzieła: Serocki, Vostrak, Razzi, Welin, Horvat, Gilboa, Kocsar.

A wieczorem w Filharmonii Het Residentie Orkestr z Hagi.

BARGIELSKI

van HAAREN

Lutosławski (*Paroles tissées*)

Prokofiew (*II Symfonia*)

Potem, to już piątek 27 września, znowu koncert z taśm Patkowskiego w sali PWSM (Nowe Konserwatorium) ze *Spheroon* RADOVANOVICA i *Labirynthus II* BERIO (nie Beria), o 20-tej znowu ta orkiestra z Hagi i znowu Berio, Regamey (4 x 5), Boulez (*Figures Doubles, Prismes*), J. van Vlijmen *Serenada II* na flet i ork.

Zwariowali, ale o 23-ciej jest przegląd filmów muzycznych w sali kinowej, nie wiem gdzie.

Może znajdę?

Będą trzy filmy, dwa Kagela (*Match* i *Solo*) i jeden Blomdala.

Uwaga, uwaga:

28 września 1968 o godzinie 17 w PWSM

VESUVIUS ENSEMBLE z Londynu. Eisler, Schönberg, Webern, Xenakis, Warzecha (?), Conolly. Chyba nie ten, którego nie zabili w Dallas? Bo tamten był Canally?

Wieczorem orkiestra z ZSRR: Pietrow, Szczedrin, Szostakowicz.

(29 IX. Orkiestra kameralna, Gandini, znowu ta Birtstrwille i owa, owo, ów Bernaolo, Bernaola) – przepraszam, zrobiło się – ostatnia pozycja – wszystko to samo. Ale to dlatego, że zacząłem na nowo przepisywać TĘ SAMĄ STRONĘ. Przekreśl, unicestwij 29 IX. – Nieważne.

Natomiast ważne: 29 IX (to już dobra strona) gra istotnie w Filharmonii orkiestra, pod dyr. Markowskiego

Henze  
Laporte  
Baird  
Takemitsu  
Halffter  
Maros.

Uff. (Zdaje się, że opuściłem jedną stronę) Ale to nic. –

Jeszcze ostatni koncert, też w Filharmonii.

Koncert uroczysty, zamknięcie festiwalu. Dyryguje Rowicki, śpiewa woytowiczówna, na oboju gra lothar faber. małymi literami jest bardziej współcześnie<sup>264</sup>. najlepiej bez przecinków i tak żeby nie było wiadomo gdzie się co zaczyna a gdzie kończy ani kto jest autorem a w którym miejscu tytułu utworu trzeba przerwać żeby zrozumieć co chodzi i dla tego ci napiszę wyraźniej

Mache *La Peau du Silence*  
Bogusławski *Canti*  
Maderna *II Koncert na obój i orkiestrę*  
Szabelski *V Symfonia*.

Potem przyjęcie, mowa Śledzińskiego, możliwość obecności ministra motyki, tańce, hulanka, swawola, makagigi, ogień sztuczny, wódka ja dzięki bogu bez telewizyjnych obowiązków odprowadzę Marcelle do europejskiego i w domu runę na łożo, zamknę oczy i będę myślał co pisać dla musical quarterly.

może będzie inaczej, może będzie deszcz, albo przewiercą ziemię, przecie chcę przewiercić, to może coś fuknie, dochrapią się, albo nie będzie wolno, wszystko jedno czego nie będzie wolno, to obojętne, wystarczyłoby mnie pójść na koncert, albo patkowskiemu się wkręci taśma odwrotnie i wtedy ta sama muzyka przejdzie przez kieszeń zamiast w głośnik, ale to trudno, podano w wątpliwość istnienie aniołów stróżów, a ja liczyłem tylko na aniołów stróżów, ściślej, na mojego, ja mojego nie dam, jakim prawem ma mi zabrać sobór anioła stróża? takich rzeczy nigdy nie robiono, już dosyć że zlikwidowali świętego Jerzego, a co ze smokiem? smoka też nie było? jak można KONTESTOWAĆ, to wymyślili francuzi: *contester, et participer*, ja chcę partycypować, ale w czym?

Ściskam i Camilli ręce całuję, a Roxanie – jak zwykle

Twój Zygmunt

---

<sup>264</sup> Zachowano oryginalną pisownię.

Jeszcze do Ciebie napiszę w sprawie papieru nutowego, ale osobno. Dziś nie mam sił. Nawet nie wiem jaki (na 4 Symf.).

Warszawa, Rutkowskiego 10/31, 16 sierpnia 1968 [kartka pocztowa]

Kochany Andrzej,

Wysłałem wczoraj czy przedwczoraj list do Ciebie. Teraz zdecydowałem się na papier do *IV Symfonii*: jeżeli możesz, przyślij mi, lub przez Marcelle, 100 arkuszy dobrego papieru, normalny format, jeżeli możliwe, nie te bardzo wielkie i długie, papieru o: co najmniej 30 linii, najwyżej 36 linii. Może więc być np. 32, lub 34, lub 36 – jaki jest! I żeby było 100 arkuszy takich samych. Możliwe? – Rzecz jasna, piszę dwustronnie, piórem lub tuszem, i potem, żeby można sfotografować. Trzecią symfonię sfotografowałem, ale kompromitująco blade odbitki. Przynajmniej są, bo *LIRNIK* jest tylko w rękopisie u mnie, pod fortepianem... Jutro kończę 61 lat. – Okazja do... 40-to i 20-to letni „podchodzą” – to jest okazja, żeby być coraz mądrzejszym. Nie wiem... Chciałbym. I jeszcze mam ochotę komponować. Coś... bardzo pięknego. A przecie nie można stawiać piękności jako cel sztuki. To się ma „zrobić samo”.

Ściskam Cię całym sercem i ręce Camilli całuję –

Twój Zygmunt

9 września 1968 [kartka pocztowa]

Kochany Zygmuncie,

Stale myślimy i mówimy o Tobie. Tak trudno jest pisać, ale w skrócie: dużo pracuję i mam dużo interesujących projektów. Będziemy dawać znać o sobie (nie martw się nieistotnymi problemami!). Marcela Ci wszystko opowie i zaopatrzy Cię papierem nutowym, który tu bardzo trudno dostać (tzn. taki, jaki chcesz) –

Cała trójka ściska się naj, naj...

A.

Warszawa, 30 października 1968

Kochany Andrzeju,

dzisiaj – zdaje się – jest św. Andrzeja<sup>265</sup>. Gdybym miał wosk, to bym ułnął coś, żeby wiedzieć, jakie prognozy gotują Ci Bogowie i aleatoryzm tego świata. Co do życzeń, nie masz wątpliwości: życzenia, to nasza imaginacja w stosunku do najbliższych, myślenie o nich, pragnienie, żeby się zobaczyć, a – w braku tego – wymyślanie, jak partytura, którą się stale zapisuje. Posyłam ci dzisiaj pocztą lotniczą *13 PRELUDIÓW CHORAŁOWYCH Bacha*, w wydaniu PWM. Poprawiłem mnóstwo błędów które niestety są w tym wydaniu – chyba z mojej winy, co wstyd przyznać. Taśmę masz, ale jest tam parę rzeczy poprawionych, zwłaszcza w przedostatnim *CHRISTE, DU LAMM GOTTES*.

Nic nie napisałem na partyturze dla Ciebie, żeby już nie mieć żadnych kłopotów przy wysyłce – celno-zagraniczne sprawy itd. Jeżeli ci to już posłałem, bo nie pamiętam, to daj jakiemu dobremu dyrygentowi, jest to rzeczywiście takie чудо, że tylko zamyślane anioły w niebie są na tym poziomie, te szybkie, radosne, to też alleluja, jakiego tu nie ma, chyba że latające anioły śpiewają jak ptaki, którym dzioby się zamieniły we flet, obój itd. Ptak puzonowy, skrzypcowy... *Pianissimo* też nigdy dosyć *pianissimo* nie może być – tak brzmi kameralna orkiestra Barszaja, którą tu słyszałem i kiedyś w Moskwie. Chciałbym to kiedy słyszeć w wykonaniu tego zespołu Barszaja, ale wątpię, żebym był na tej drodze! – podobnie ma się rzecz z *III Symfonią*, dostąpię pewnie losu BIZETA, który, zdaje się, nigdy nie słyszał *Carmen*, a Schubert bodajże nie słyszał *NIEDOKOŃCZONEJ*, aż to dziwnie sobie wyobrazić.

Natomiast bardzo się „nadymam”, żeby napisać *IV Symfonię*. Jeżeli w Sopotach warunki będą możliwe, to tam to napiszę, na tym wysiłku i na tej radości chcę się skupić bez reszty. Jadę tam 4 listopada i mam do 18 grudnia zamówiony pokój, a na dole jest fortepian w „światlicy”, w której podobno jest pusto do godziny, w której lokatorzy się schodzą na telewizję. Zobaczę, jak to pójdzie. W każdym razie kilkanaście kroków od domu Zaiksu jest morze, czyli zalew wiślany. Szare, ale morze, ty wiesz, jak ja lubię chodzić po miejscach, gdzie nie ma ludzi, a w listopadzie i grudniu wątpię, żeby tam było dużo spacerowiczów.

Mam jeszcze do Ciebie prośbę, którą przedstawi Camilli, a rozpiszę się o tym szczegółowo, żebyś sam ocenił, czy to moje nieoczekiwane nudzenie Was, czy też podstawy są a u t e n t y c z n e: w redakcji, którą opuściłem w kwietniu<sup>266</sup> jest woźna, po prostu „perła”. Wyszła ona za jakiegoś męża swojego i będąc teraz w tej redakcji – odnosząc tam jakąś pożyczoną książkę – skonstatowałem, że ta nasza woźna jest w zaawansowanej ciąży. Dotąd wszystko normalnie. Natomiast natychmiast przyszła mi ochota, żeby jej na gwiazdkę coś dać dla dziecka – byłem jej s z e f e m tak długo! Może macie po wyrastającej Roxanie

<sup>265</sup> Roztargnienie Zygmunta Mycielskiego, data listu (30 października 1968 roku) jest prawidłowa, Andrzej Panufnik odpowiedział na ten list 5 listopada 1968 roku. Dzień św. Andrzeja to 30 listopada.

<sup>266</sup> W 1968 roku Mycielski został odsunięty od pracy w „Ruchu Muzycznym” za opublikowanie w paryskiej „Kulturze” *Listu otwartego do muzyków czeskich i słowackich* w związku z agresją Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

niepotrzebne jakieś rzeczy dla tej kobiety, której „apanaże” są tak niskie, że aż wstyd? Jeżeli to łatwe, to może by Camilla na mój adres posłała coś, a ja jej dam, mówiąc że to od Was, żeby jej wdzięczność i błogosławieństwo przelały się na Roxanę i na Was, a nie na mnie? Jeżeli to skomplikowane, to zapomnij i cały ten ustęp uważaj za niebyły<sup>267</sup>. Ja jestem do 18 grudnia: SOPOT, Poland, Dom Zaiksu, ul: Powstańców Warszawy 29. – Potem wracam do Warszawy na święta. Możliwe, że po Trzech Królach pojedę jeszcze do Sopotu, o ile tam będzie i dobrze, i miejsce wolne.

Oto moje zanudzanie Was i losy, na razie. We francuskim notesie mam nie Andrzeja, ale jakiegoś S. Arséne, nie wiem co to za jeden, a jutro Ste Lucile. – Ale pamiętam, że Andrzej jest pod sam koniec listopada. Nie chcę myśleć, że czeka nas tu 6 miesięcy szarugi i zimna, dotyczy to wszystkich, którzy się osiedlili w tak zwanym klimacie umiarkowanym (?), europejskim, w dodatku ta część świata nazywa się Europą Środkową, *Europe Centrale*. Ludzie którzy obrali np. basen śródziemnomorski... ale i to nieprawda: kłopoty są wszędzie, tylko, że są różne. – Losów naszego gatunku nie pojdziesz, zbyt to złożone. – Jedno jest pewne, że w tym XX wieku ten gatunek rozwinął płaty mózgowie, które pozwoliły nam wymyślić rzeczy, o których się nam nie śniło od kiedy chuchaliśmy (w jaskini?) na ogień. – Najprzyjemniejszym zajęciem jest odtąd chuchanie np. do kominka. Potrzebny więc jest nadal ogień i to co naokoło: kominek, pokój, o ile możliwości Claude Monet na ścianie, ktoś kto przyniesie tacę z whisky, biblioteka obok, łódka (na Tamizie? Sekwanie? na Tybrze?), pies (koniecznie!), dobry Steinway dla tych, którzy muszą mieć Steinwaya, itd., itd. Wtedy można myśleć o zaradzeniu, jak zlikwidować NIEGODZIWOŚCI TEGO ŚWIATA. Tak to nazywała moja św. pamięci babka, kładąc pasjansa, co jest zajęciem mniej szkodliwym niż np. fabrykowanie broni, wydawanie wojny państwom ościennym, tępienie zacofanych tubylców, palenie na stosie niewiernych, inkwizycja, defraudacja, opilstwo i przejedzenie, wyzysk, wyrzucanie wdów i sierot na bruk, i tym podobne.

Donieś mi, choćby karteczką, czy dostałeś ten list i czy nadeszły (w możliwym stanie?) *Chorały Bacha*. Powinno to nadejść – plus minus równocześnie.

Do Camilli pisałem niedawno<sup>268</sup>. Te rzeczy niemowlęce – to chodzi tylko o symbol, jakiś drobiazg. Ściskam Cię najserdeczniej, bądź szczęśliwy, zdrowy i genialny – ściskam Roxanę i ręce Camilli całuję. Jej foto z małą strzeże mnie z fortepianowego pulpitu. Twoje oratorium gotowe? Co teraz? –

Wasz Zygmunt

---

<sup>267</sup> Dopisek na marginesie: „P.S. przysięgam, że dziecko nie jest moje. Ja jestem naprawdę bezinteresowny!”

<sup>268</sup> 11 września oraz 27 października 1968 roku, listy pisane po polsku i francusku.

5 listopada 1968

Kochany Zygmuncie,

Dziś, po powrocie z Berlina (miałem tam wspaniałe wystawienie baletu do *Sacry i Tragicznej*<sup>269</sup>), zastałem Twój list i Bacha. Co za cudowna partytura! Będę się starał pokazać ją możliwie najlepszemu dyrygentowi. Pamiętam dobrze taśmowe wykonanie. To zupełnie wyjątkowe opracowanie! Nie wątpię, że ta partytura „pójdzie w świat”! Ogromnie się cieszę, że piszesz *Czwartą* i że, bardzo słusznie, nie zwracasz uwagi na przejściowe trudności. Co na to Twoi koledzy – przyjaciele? („przyjaciele”??).

Dobra muzyka zawsze będzie „dobra” – bez względu na takie czy inne „wiatry” (ostatnio zdobyłeś tu dużo podziwu i admiracji). Życzę Ci z całego serca dużego sukcesu w pracy. Nie ustawaj ani przez chwilę!!! U nas w domu niedawno odbyła się wielka uroczystość: chrzciny. Nadia – matka chrzestna, brała w niej osobisty udział, stojąc pół godziny z Roksanką na rękach „bez mrugnięcia”. Nieprawdopodobna żywotność Nadii zdumiewa wszystkich! Wiele i z największą czułością rozmawialiśmy o Tobie. Naturalnie, miałem także długą rozmowę telefoniczną z Marcellą. –

Co do mnie – to pracuję bardzo dużo: ukończyłem wielką kantatę (tekst angielski) i cykl utworów fortepianowych<sup>270</sup>. W tej chwili siedzę nad drugą kantatą (terminowe zamówienia)<sup>271</sup>. Mam wiele dalszych projektów, ale „o tym potym”. Oczywiście Kamilka przyśle Ci coś dla dziecka z nadzieją, że ta przesyłka nie skompromituje Cię (!). Chciałbym jednak przy tej sposobności wiedzieć, co przysłać Tobie. Co potrzebujesz najpilniej (czy dwa szaliki i krawat dotarły do Ciebie)? Daj mi znać o tym natychmiast, bo B.[oże] N.[arodzenie] zbliża się z zawrotną szybkością. Otrzymuję nadal „Ruch”, a raczej polski „Bezruch muzyczny” (co za szarżyzna i prowincjonalizm!). Następne numery będę wrzucał do kosza bez otwierania koperty! (Bez udziału „ZM” – to pismo już nie interesuje mnie zupełnie). Niedawno był tu Krenz, ale widocznie z braku odwagi nawet nie zadzwonił do mnie. (Dyrygował Mozarta i Mahlera). Polscy awangardziści przestali być modni – to było do przewidzenia – z muzycznych i niemuzycznych powodów.

Na razie kończę, gratuluję jeszcze raz bachowskich preludiów; życzę, abyś pisał nadal piękną muzykę.

Wspólnie z Kamilką ściskamy Cię całym sercem,

Twój, A.

P.S. Pozdrów naszych wspólnych przyjaciół!

---

<sup>269</sup> Chodzi o balet *Kain i Abel* w choreografii Kennetha MacMillana, do muzyki z *Sinfonii sacra* i *Uwertury tragicznej* Panufnika, zaprezentowany w DeutscheOper w Berlinie.

<sup>270</sup> Chodzi o kantatę *Universal Prayer* oraz fortepianowe *Reflections* (1968).

<sup>271</sup> Najprawdopodobniej chodzi o *Thames Pageant*, kantatę dla młodych muzyków i śpiewaków, ukończoną w 1969 roku.



Sopot, Dom Zaiksu, Powstańców Warszawy 29,  
13 listopada 1968 (do 19 grudnia)

Drogi,

dostaję Twój list z 5 listopada (wczoraj).

Jak ciekawy jestem, jaki to balet był do *Sacry* i *Tragicznej*? Dostałem też od Booseya „Newsletter”, widzę tam, że *Epitafium* ma iść za 4 dni pod Stokowskim<sup>272</sup>. Co to jest, czy jest tekst, w jakim języku? Czy też tylko instrumentalny utwór? Co za głupi świat, że ja nie mogłem być na chrzcinach Roxanki, nie wiem nawet, kiedy i czy Waszą córeczkę zobaczę. Karmię tu wróble na balkoniku, idę nad zimne morze, skąd wieje, a słucham i wracam do domu, gdzie bardzo piszę czwartą symfonię. Tak się cieszę, że ci się partytura Bacha podoba, nikt tu na to nie zwrócił uwagi, żaden muzyk, żaden muzykolog, ani jeden dyrygent mi nie odpowiedział, a posłałem im też fotokopie *III Symfonii*, której chyba nigdy nie usłyszę. Jest to dosyć utrudniające robotę, bo raz słyszeć, to potrzebne. Dzięki Bogu, że Krenz zrobił taśmę z tej I wersji Bacha (w partyturze są drobne korekty), ta cudowna muzyka jest pisana dla ludzi, żeby to znali, i powinna być dużo grana. Teraz staram się wykupić partytury, bo może pójdą „na przemiał” i będą (może) nie do dostania. Przecie nawet w katalogu tego nie ma, a to Bach, przesunąłem mój udział na plan właściwy – bo tylko przepisałem te cudowne nuty. Z Warszawy pošlę Ci jeszcze egzemplarz, może komu dasz. Nie wiem, czy głosy są do dostania, możliwe, że nie. *Lirnik* też leży pod moim fortepianem i nie jest nawet przepisany, jeden rękopis. Nie spodziewam się niczego, w 62 roku życia nie trzeba już o tych rzeczach myśleć.

Drogi, dziękuję za obietnicę rzeczy po Roxance dla naszej Marty, będzie to dla mnie największą radością dać jej coś dla jej dziecka. Pytasz mnie o gwiazdkę, co ja potrzebować mogę – nie będąc za granicą, nie kupowałem tam tych paru rzeczy, które łatwo dostać, a tu chodzić trzeba, szukać, żeby znaleźć; to zupełnie obojętne, bo z rzeczami to dobrze, gdy są, a nic, gdy ich nie ma, tego się nauczyłem już dawno temu. Najprostsze te użyteczne, a łatwe do wybrania jako wielkość, duże i długie, np. piżamy ze dwie, bom podarł wszystkie. Możesz mi też przysłać sondę na księżyc albo inną planetę, albo taką, co 140 razy obleci ziemię, ze szczególnym uwzględnieniem możliwości oblecenia Marsa, Wenus i Jupitera. I żeby mi się nikt nie doczepił, żaden nudziarz, po drodze. Muszę mieć sposób na to, żeby takiemu, co się będzie czepiał mojego pojazdu zareplikować stare, polskie „odpierdol się”. Może to i luksus, ale staram się zachować tę możliwość, w braku domu z ogrodem *et avec le service*<sup>273</sup>.

Twoje i Kamilli listy są dla mnie największym prezentem, świadomość, że jesteście, że wiem, jak u Was jest, że jesteście przyjaźni dla mnie, że parę moich taśm i partytur u Was leży. Czy Kasia nie jest zazdrosna o Roxanę? A Ty co piszesz teraz? Dostaję tu, zaabonowany dla mnie

---

<sup>272</sup> *Epitafium katyńskie* na orkiestrę (1967) zostało wykonane po raz pierwszy 17 listopada 1968 roku w Nowym Jorku przez American Symphony Orchestra pod dyktando Leopolda Stokowskiego.

<sup>273</sup> (fr.) i z obsługą.

w Paryżu, „Monde” – czytam, że po dniu Varése’a, Xenakisa i Pierre’a Henry (*Apokalipsa*), był dzień Luciana Berio. Parę jego rzeczy mnie frapowało jako delikatność, np. *Circles*, wykonane tu kiedyś przez Cathy Berberian. Widzę teraz, że jest jego płyta, kup to sobie, CBS, WER 60021 (płyta), podobno bardzo dobra i Longschamps pisze, że na niej jakiś jego nowy utwór pt. *Laborintus*, pisze o Berio: „*un grand poète lyrique*”<sup>274</sup> i „*sensibilité toute italienne*”<sup>275</sup>. Bodajże te płyty są w zbiorze „Musique vivante”. – Utwory Berio mnie frapowały, bo nie ma tej tępej i bezmyślnej brutalności, głupiej magiczności, która może być na miejscu w Kongo, na łodzi murzyńskiej, ale nie fałszywa w Paryżu czy Nowym Jorku. A tak szukam czegoś, co by mi się bardzo podobało, a nowe! Żeby nie mieć wrażenia, że należę do świata, którego już nie ma, bo umarł. Tu umarło teraz parę osób starych i ja mam wrażenie, że jestem jednym z ostatnich, którzy coś pamiętają i jeszcze wiedzą – to niedobre uczucie, że zostajesz definitywnie sam. Stąd płynie nawet nie ambicja, żeby zmanifestować swoje istnienie, ale dążenie, żeby to istnienie było do końca wierne czemuś, co jest przeciw wartością, nawet tutaj, jeszcze teraz. A jeżeli i to jest złudą, to niech w tej złudzie wytrzymam. Ściskam Was całym sercem, ręce Kamilli całuję, Roxanę ściskam, donieś – może partyturę przyslij nową?

Twój ZM

Drogi: zapominam: przecie pisałem do Ciebie zaraz z podziękowaniem za cudowny szalik, który dostałem i mam go tutaj – był tam i drugi, który chyba u Was zostawiłem? I dwie krawatki, genialne, które zawsze noszę (w moim stylu!). Czy ten mój list nie doszedł? Mam nadzieję, że ten dojdzie? Tamten wysłałem zaraz po otrzymaniu paczki. Dziękuję raz jeszcze.

ZM

Pisziesz o „przejściowych trudnościach”. *Tu me fais vivre*<sup>276</sup>! Trudnością jest już to, żeby w ogóle istnieć na tym padole, jaki jest, a nie zanosi się nigdy na jakieś „nawroty”. Z latami nie jest łatwiej rozumieć to, co cię otacza. Bo mam mniej sił, żywotności, a więc i chęci, żeby „brać udział.” – A gdy się cofasz, zamykasz, to cię nie ma.

ZM

17 marca 1969

Kochany Zygmuncie,

Już bardzo dawno nie pisałem do Ciebie. Nie znaczy to bynajmniej, abym nie myślał o Tobie – przeciwnie, wspólnie z Kamilką, często jesteś tematem naszych rozmów. Jak Ci idzie praca?

---

<sup>274</sup> (fr.) wielki poeta liryczny.

<sup>275</sup> (fr.) wrażliwość w pełni włoska.

<sup>276</sup> (fr.) sprawiasz, że żyję.

Jak Twoje zdrowie? (W jaki sposób możemy Ci pomóc?) U nas nad Tamizą – wszystko dobrze. Roksanka rośnie cudownie, a Kamilka raczej pęcznieje... (Rozwiązanie w czerwcu<sup>277</sup>); prosiła ona, [żeby] powiedzieć Tobie, że jest „za gruba”, aby pisać do Ciebie! Na razie siedzimy na wsi (u jej rodziców) i zbieramy siły do poważnej roboty, która czeka na nas w domu. Onegdaj ukończyłem olbrzymią kantatę (o Tamizie)<sup>278</sup> i w tej chwili ostrzę zęby do następnego ugryzienia – tym razem utworu kameralnego (również zamówienie). Niedawno widzieliśmy Nadię – jak zawsze niezwykle dynamiczna; wydała mi się dobrze poinformowana o Tobie. Od Marceli nie miałem wiadomości już bardzo dawno. Staś przysłał mi piękną kartkę świąteczną – uściskaj go bardzo – również życzę mu szczęśliwego roku. Mamy nadzieję, że Delfin jest zdrowy, co za uroczą fotografię przysłałeś nam! Nasz dom wzbogacił się o jeden cudowny mebel: małe organy („chamber organ”) z 1750 roku. Nadzwyczajny instrument, prawdziwa rozkosz grać na nich. („na nich” czy „na nim”? – już zapomniałem mówić i pisać po polsku!).

Gratuluję nagrody – która, mam nadzieję dotarła do Ciebie w całości. Daj znać o sobie. Napisz, co potrzebujesz najpilniej.

Na razie wspólnie z Kam. i Roks. ściskamy Cię najczulej –

Twój, A.

Warszawa, 19 maja 1969

Drogi Andrzeju,

mam nadzieję, że mi dasz znać, kiedy i jak szczęśliwie Camilla urodzi. Jestem pozbawiony wiadomości. Mam nadzieję, żeście zdrowi oboje, a zwłaszcza Camilla. Nie wiem, kiedy ma nastąpić ewenement, myślę bardzo o Was, o Roksance, jej przyszłym towarzystwie.

Wróciłem z Sopotu z początkiem maja, przez lato siedzę w Warszawie, jazdy do Nieborowa czy Łańcuta dawno się skończyły, w praktyce mogą tylko do Zaiksovych Domów jechać, bo gdzie?

W różnych chwilach rozmaicie patrzę na kupkę moich leżących na półce kompozycji, raz mi się to podoba, to znowu nie. Związane to jest z samopoczuciem – i wewnętrznym, psychicznym, i fizycznym. Najgorszy jest rodzaj zmęczeń bezradnych, bronię się przed tym. I nie chcę grzęznąć w filozofiach nieszczęścia i bezradności, ale widzieć chcę, jaki piękny jest świat, jaki piękny, w porównaniu z Księżycem na przykład!

---

<sup>277</sup> 16 czerwca 1969 roku na świat przyszedł syn Camilli i Andrzeja Panufników – Jeremy (Jem).

<sup>278</sup> *Thames Pageant*.

Przepraszam Cię za upominanie się o wiadomości, ale wierz mi, że tak bardzo chcę wiedzieć co u Was, najbliższych... Dosyć zdań mdłych, lepiej kończyć

Ściskam Cię, ręce Camilli całuję, ściskam Roksankę

Wasz ZM

Do Anieli Mieczysławskej<sup>279</sup> wysłałem listy Krasińskiego do Delfiny Potockiej. Mam nadzieję, że dostała ten tom (*par avion*) i mój list. Piszę o tym, bo nigdy nie wiem, jak chodzi pocztą. Notę z listu Edwarda<sup>280</sup> dałem do redakcji „Ruchu”, ciekaw jestem, czy się to ukaże.

31 maja 1969

Kochany Zygmunco,

Dzięki za list, z którego treści wynika, że dwa obszerne listy (jeden z fotografią Roksany), pisane w ostatnich dwóch miesiącach nie dotarły do Ciebie. Bardzo dziwne – daje mi to dużo do myślenia.

U nas w domu dość duże napięcie, bo Kamilka oczekuje rozwiązania w najbliższych dniach. Oczywiście, dam Ci natychmiast znać o rezultacie. Roksanka chowa się cudownie, ma już ona jeden rok i jeden miesiąc, i potrafi wymówić kilka słów, w tym jedno słowo w języku polskim: „NIE!” (którego dość często używa.)

Co do mojej pracy – to powiem Ci w skrócie: ukończyłem dwie kantaty, z których jedna będzie tu wykonana 18-go października, druga zaś, prawdopodobnie w Nowym Jorku, w 1970 r.<sup>281</sup> Napisałem również cykl utworów fortepianowych, a mój balet (do *Sacry i Uwertury Tragicznej*) będzie wystawiony w przyszłym miesiącu w Wiedniu, w ramach międzynarodowego festiwalu. Mam obecnie cały szereg projektów, ale obawiam się, że ze względu na doniosłe wydarzenia rodzinne nie będę w stanie zaatakować ich natychmiast.

Ogromnie jestem ciekaw, co robisz, nad czym obecnie pracujesz i co myślisz o obecnej twórczości muzycznej na świecie. Mam wrażenie, że tzw. awangarda wymiera całkowicie. Niedawno Boulez zaprezentował tu swój najnowszy utwór na klarnet solo – wprost nieprawdopodobna impotencja! Podobno ostatni festiwal w Zagrzebiu był nudą piekielną. (Ciekaw jestem, co wy szykujecie na jesień.)

---

<sup>279</sup> Aniela Mieczysławska (1910–1998), z d. Lilpop, polska działaczka emigracyjna, długoletnia towarzyska życia, a od 1991 roku żona Edwarda Raczyńskiego (1891–1993), wybitnego polskiego polityka i dyplomaty emigracyjnego, prezydenta RP na uchodźstwie w l. 1979–86.

<sup>280</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Edwarda Raczyńskiego.

<sup>281</sup> Kantata *Thames Pageant* została ostatecznie wykonana po raz pierwszy 7 lutego 1970 roku w Twickenham, a kantata *Universal Prayer* – 24 maja 1970 roku w Nowym Jorku.

Marcela niedawno pisała, że wybiera się znowu do W-wy, a więc z niecierpliwością będę czekał na wiadomości o Tobie. W międzyczasie skrobnij parę słów i napisz szczerze, co potrzebujesz najpilniej!

W tym roku nie wybieramy się za granicę na wakacje, ja natomiast wyskoczę tylko na tydzień do Genewy w końcu września jako członek międzynarodowego jury konkursu instrumentalnego. (Jak wiesz byłem tam w styczniu i widziałem zawsze miłego Konstantego R.[egameya] – który komponuje tę zacną operę od 20 lat, i tragicznie zakłopotanego Witka M.[ałczyńskiego], którego Collette jest fatalnie sparaliżowana).

Napisz o sobie choćby parę słów!

Wspólnie z Kamilką ściskamy Cię najserdeczniej i najczulej.

Twój, A.

P.S. Najlepsze pozdrowienia dla Stasia. Mamy nadzieję, że Delfin jest zdrow.

Warszawa, 26 lipca 1969

droga Camillo, drogi Andrzej<sup>282</sup> –

„na początku tego listu” – jak pisują wszyscy, którzy pisują niewiele...

nie wiem, co na początku tego listu, nie wiem, czy dostaliście poprzednie listy, jeremy dostał chyba telegram? nie chcę też tonu zniechęcenia, bardzo śledziliśmy, przez całą noc, wyjście na księżyc, telewizja i radio polskie dużo nadały, serwis był dobry, zresztą, skrzyżowałem go z zagranicą i mogliśmy brać udział w tej zadziwiającej przygodzie, etapie nowej historii: był raj, potem potop, teraz księżyc, w międzyczasie wjazd do jerozolimy, tydzień święty, ukrzyżowanie i nawet zmartwychwstanie. wycieczki na martwe planety? chyba wielki kosmos zawsze pozostanie złudzeniem, daleką, świetlną sprawą. ale jesteśmy w szponach komputerów, nieomylnych cyfr i prawd grawitacji, tak zwana humanistyka, „humaniora” dostały potężnego kopniaka w zadek – a jaki postęp w myśleniu, w naszej *pensée méditative*<sup>283</sup>, jak ją nazywa heidegger? co wiemy więcej o celu, sensie, nieszczęściu, sprawiedliwości, a więc o diable i panu bogu. – nie możemy nawet wiedzieć, czy ta technika i o s i ą g n i ę c i a służą temu, co dobre, czy temu co złe. nie wiemy niczego więcej niż wiedział o człowieku sokrates, 25 wieków temu. a przecież dostaliśmy kopniaka, cyfry się zgadzają, komputery są nieomyślne, r a c h u n e k s i ę S P R A W D Z A...

---

<sup>282</sup> Zachowano oryginalną pisownię listu.

<sup>283</sup> (fr.) *myśli medytacyjnej*.

tymczasem jadę do domku profesora bochwica<sup>284</sup> koło jezior mazurskich. nie ma tam elektryczności, wodę nosimy wiadrami od sąsiada, po chleb, który nie zawsze można kupić, chodzimy blisko 3 km po piaszczystej drodze, przez las, do spychowa. czasami można tam nawet dostać kawałek mięsa, ale to rzadkość, bo bardzo złe jest ZAOPATRZENIE takich małych miejscowości. byłem tam już parę dni (z dodą conradem, 180 km od Wwy, a pociąg idzie od 5:30 rano coś do południa, z przesiadką), kupiliśmy 30 jaj, ale trzeba było prawie połowę wyrzucić, a reszta nie nadawała się, żeby jeść na miękko. Za to mleko od sąsiada jest bardzo dobre, choć nie wiem, czy ma on prawo je nam sprzedawać... dzieci też przynoszą borówki z lasu. borówki w dawnej galicji, tu chyba czarne jagody? nigdzie jagody tak nie pachną jak w polsce. borówki, maliny, leśne poziomki. pan tadeusz opowiadał już telimienie i hrabiemu o tym, jaki to tutaj rośnie las. gdy wyjdiesz z domu tam, nie ma ani jednego światła. jest las, pole, jezioro i niebo. nawet samoloty tam nie latają. jest cisza. ciemno. czasami ptak na gałęzi, wielki i jedynie prawdziwy ewenement. nie mam się więc co skarżyć, że ani III, ani IV symfonii nikt nie zagra, nie wspomni, ani się upomni. co stąd, że mnie nie ma, skoro przecie i tak jestem, czuję to, nie sądzę, żeby wątpliwości o moim istnieniu były usprawiedliwione. nie może mi więc być źle. Nawet, gdy boli gardło, czy co innego. – a jak u was duet roxany z jeremiaszem? czy w tercjach i sekstach, unison, a może nowocześnie, na najwyższym tonie, jaki wydobyć można z instrumentu – plus bębnienie po nim – kopanie i krzyki – jak u welina, gdy przepiłował fortepian? przecie ta parka musi być nowoczesna, tu nic nie pomoże. może nawet wy, rodzice, będziecie dla nich bardziej staroświeccy niż dla mnie leonardo da vinci? piszę równocześnie do edzia i anieli<sup>285</sup>, dostałem wspomnienie o jego matce, przecież to xviii – xvi wiek! a znałem, rzeczywiście, było tak, jego matka była synową zygmunta krasińskiego i znała dobrze delfinę potocką, która jej dała swoje papiery rodzinne, listy (wszystko to tu oczywiście spalone w jego pałacu przy krakowskim)... a życie w krzeszowicach około 1850 i 60 roku? może najbardziej uderzającą cechą była ilość ludzi, która „krążyła” wokół pewnych ludzi... nie tylko służba, ale oficjaliści, k l i e n t e l a, jak w rzymskich willach za horacego, gdzie „każdy” miał po paruset niewolników, wśród nich przyjaciół, filozofów, skrybów itd., znałem jeszcze takie domy, u mojej prababki dzieduszyckiej na kurkowej 15 we Lwowie był przecie jeszcze domowy doktor, ksiądz, bibliotekarz, nawet malarz „nadworny” sozański, nie mówiąc o starym *maitre d’hotel*, zdaje się, że się nazywał patyński, z białymi faworytami, dom był nowoczesny, z nową windą dla tej prababki, nową elektryką i telefonem. patyński nie znosił dzwoniącego telefonu, mówił „znowu dzwoni” i szedł zrezygnowany, wchodził do salonu i mówił: „proszę pani hrabiny, słowa słyszę, ale treści pojąć nie mogę”. Zostało mi to po nim, nie znoszę telefonu i też słowa słyszę, ale treści pojąć nie mogę. ostatnie, co jeszcze o tym domu na kurkowej powiem, to że nigdy się nie zapraszało na obiad czy kolację. ludzie przychodzili i albo się ich ZATRZYMYWAŁO na obiad czy kolację, albo wychodzili przedtem. patyński otwierał drzwi i musiał wiedzieć, czy nakrywać na 20 osób, czy na 10 – bo chyba nigdy nie było stołu

---

<sup>284</sup> Bolesław Bochwic (1907–1995), polski chemik-organik, profesor Politechniki Łódzkiej, przyjaciel Mycielskiego.

<sup>285</sup> Aniela Mieczysławska i Edward Raczyński.

mniejszego niż 10-20 osób, raczej dużo więcej. jak to było „zorganizowane” w kuchni – nie wiem.

zupełnie mi się rozjechał ten list. ale bo też nie wiem, o czym pisać, dlatego zrobiło się takie długie i bezkształtne.

co skomponowałeś, co wydałeś? przyślij mi, jeżeli wydałeś. nie wiem, jaki ma sens nie wyjeżdżać, nie słyszeć. bardzo mi się nie chce asystować jesieni warszawskiej, słuchać tych wszystkich koncertów. ale marcelle ma przyjechać, więc trzeba będzie iść, choć będę się starał opuszczać... dziś dostałem pierwszy prospekcik z ZKP, na maszynie: pierwszy program polski, zb. rudziński, lutosławski, kotoński, baird, a potem już l e c i po dwa razy dziennie, busotii, olah, xenakis, stockhausen, globokar, riley, serocki, prehn, messiaen, dobrowolski, górecki, strawiński, varese, bacewicz, tavener, olavide, gombau, halffter, detoni, cage, fotek, bois, szalonek, denisow, bargielski, matuszczak, ives, ferrari, revueltas, feldman, masson, meyer, berio, karkoschka, mamangakis, buck, niculescu, bloch, nawet penderecki... wielu innych.

pisałem po kolei, jak leciało, robi się z tego rytmiczno akustyczna historia – może napiszesz kantatę na zapałki i szczotkę do zębów, z okrzykami w środku: gilgamesz, karkoschka, olavide-olavi-ola-o.

drodzy, jestem tu już tylko w trwaniu, choć nie wiem, co trwa, a co przemija, może to jest odwrotnie i tylko nam się wydaje, że przemija, a w rzeczywistości to tylko trwanie przemija, więc zostaje tylko przemijanie, muzyka i wróble na gałęzi akacji, którą widzę przez okno, na dziedzińcu, gdy słońce wstawało, oczywiście – wstawało jeszcze rano, wstanie wieczorem, gdy przelecimy szybciej albo obrócimy ziemię odwrotnie, albo wsiądziemy do *concorde*. tymczasem wróble siadają jeszcze na gałęzi; podczas gdy tam próbowali jaki grunt, ostrożnie, od początku.

marcelle ma przyjechać już z końcem sierpnia. musimy spędzić ten czas w warszawie, bo nie ma gdzie wyjeżdżać, przecie nie wezmę jej do opisanego powyżej domku!... dopiero by powiedziała... śmialiśmy się z dodą, który zresztą zaskoczony był tymi warunkami.

mam dosyć być małpą w klatce, którą się ogląda, czasami. i żyć w małpiej klatce. przecie tu było niedaleko od padwy i norymbergi w XVI wieku. europa była jedna i budowała katedry, zamki, pałace i miasta. teraz też buduje, cały świat takie same HLM i plastry z mieszkaniami po 12, 20 i 50 metrów kwadratowych. może tlenu zabraknie, wtedy nasz gatunek zidiocieję i będzie spokój. po rozlatujących się ruinach będą chodziły nieforemne stworzenia, jak takie GŁUPKI wiejskie, będą do siebie wyciągały języki, jak na obrazach Boscha, niewykluczone też, że pojawią się prawdziwe diabły, z widłami, ogień zawsze się znajdzie, i potępienie, może nawet i sąd, który oddzieli sprawiedliwych od niesprawiedliwych – wreszcie... i kłamców od tych, którzy mówią prawdę, i dobrych od złych. i będzie wszystko wiadomo, jasno, jak na dłoni. najwyższy czas. chciałbym słyszeć, ale nie słyszę. czasami myślę, że to już wszyscy mają raka, jak w tym pawilonie szpitalnym, ale nie, to nieprawda. wśród chorych pętają się zdrowi,

nawet jeżeli udają, że to nie oni, że się nie boją, że warto. nie wołam, że ktoś jest ślepy, złość mnie bierze, gdy widzę i słyszę zachwycone głosy tam, stamtąd, z paryża czy naokoło, to nie my tutaj się płaszczymy, ale tam, świat jest niemal na klęczkach przed bestią, jak w apokalipsie. w apokalipsie już jest wszystko, bo można ją czytać naprzód i w tył, do góry nogami, jak kanony i fugi z *kunst der fuge*... – pisać też nie mam gdzie, nie mam co, bo jak, skąd, do kogo, żeby nie zaszkodzić, nie sobie, ale innym. i tego wszystkiego nikt nie rozumie, a zwłaszcza już innostrañce. gdy marcelle przyjedzie, to też będę wesoły i wszystko będzie świetnie. Zobacz, że wszyscy są ubrani, że jedzą, że są koncerty. – donieś mi karteczkę, czy dostałeś ten list. ściskam was, ręce kamilli całuję. ściskam dzieci. jak kogo z przyjaciół zobaczysz, pozdrów

Twój Zygmunt

pojechaliście gdzieś w lecie, czy z dziećmi w Twickenham zostajecie? przepraszam, następny list spróbuję z lepszą taśmą. –

Cornwall, 1 sierpnia 1969

Kochany Zygmuncie,

Bardzo serdeczne dzięki za Twój fascynujący list z 26-go lipca, który przed chwilą otrzymałem. Jesteśmy na wakacjach nad morzem i zbieram siły do pracy, która czeka na mnie (z niecierpliwością) po powrocie do domu – prawdopodobnie za dwa tygodnie. Dzieci są w cudownej formie, pod dobrą opieką niani portugalskiej. Jest tu bardzo pięknie, tylko z pogodą – jak to w Anglii – nie najlepiej. Mewy fruwały nad głową, a biedna Kasia jest uwięziona w małym pokoiku, bo jest w specjalnym stanie – pozostawiając plamy koloru tego atramentu<sup>286</sup>... Wszystkie psy okoliczne przychodzą do naszej willi (wynajętej) z nadzieją – domyślam się, jaką. Prowadzimy tu niesłychanie leniwy tryb życia: Kamilka z dziećmi, a ja z łowieniem ryb na morzu. Przynajmniej przez 3 tygodnie chcę odejść od problemów w mojej pracy i od międzynarodowych gangsterów muzycznych, którzy wszystko potrafią obrzydzić... Gazety czytuję niechętnie, bo narzucają ponure refleksje – zwłaszcza o wschodniej Europie... Obecnie w Londynie odbywają się koncerty pod hasłem „Schönberg Schönberg über alles”, zorganizowane przez nieliczną (ale potężną) grupę fanatyków (Radio). Podziwiam cierpliwość Anglików! Na szczęście, ta muzyka nie dochodzi tu do Cornwall; jedyny kontakt ze światem (włączając naturalnie księżyc) dostarcza nam aparat telewizyjny. Ale nawet i to po godzinie męczy i irytuje mnie. Najwidoczniej potrzebuję w tej chwili spokoju i wypoczynku. Czasami telefonuję do Marcei i oczywiście sporo rozmawiamy o Tobie. Zadzwoń do niej w połowie sierpnia; tak, że wkrótce będziesz wiedział o mnie więcej. Jeremy niedawno otrzymał list od Nadii, do łez wzruszający, bo pisany tak nieudolnie. (Jak zapewne wiesz, biedna Nadia traci

---

<sup>286</sup> Czerwony atrament.



wzrok). Chciałbym bardzo wyskoczyć do Paryża na dzień lub dwa, ale wobec licznych zobowiązań jest to dla mnie zupełnie niemożliwe w tym roku. Będę pilnie pracował w moim studio; tylko z lękiem myślę o Genewie (koniec września), gdzie będę musiał wystąpić ponad 100 flecistów i ponad 40 kontrabasistów grających te same 3 czy 4 kawałki. Z programu tego konkursu czytam, że będę reprezentował Polskę (w oczach Szwajcarów), a z ostatniego „Ruchu Muzycznego” czytam, że W. Niemczyk<sup>287</sup> reprezentuje w Polsce Anglię (!). Co myślisz o tym? (Nie oczekuję odpowiedzi na to pytanie...) Kochany Zygmuncie, chciałbym bardzo zobaczyć Twoje partytury! Zwłaszcza *Czwartą*, o której nic nie wiem. Nad czym obecnie pracujesz? W jakim kierunku dążysz?

Na razie kończę i wspólnie z Kamilką ściskamy Cię najserdeczniej,

Twój, A.

9 grudnia 1969

Kochany Zygmuncie,

Już dawno nie pisałem do Ciebie, a to dlatego, że w ostatnich tygodniach miałem urwanie głowy w związku z baletem, który musiałem ukończyć na czas<sup>288</sup>. Na dobitek – mój wydawca przysłał mi trzy utwory do korekty, tak że w rezultacie ledwo widzę na oczy.

Dzięki za dwa portrety Delfina. Urocze!

Marcela pisała do nas niedawno; Nadia organizuje jej koncert kompozytorski. Nie wiem, czy uda mi się wyrwać do Paryża na to wydarzenie.

U nas w domu – bez większych zmian. Dzieci rosną i z każdym dniem wydają się coraz bardziej rozkoszne i zabawne.

Święta spędzamy w domu. Dosłownie marzę o leniwym tygodniu – bez muzyki oczywiście! Zygmuncie Kochany, chciałbym Ci przysłać coś przez P.K.O. Tylko napisz, czy ode mnie, czy od Kamilki, czy od kogoś innego (rozumiesz?). Stale myślimy o Tobie z największą czułością i troską. Współczujemy Ci, ale pocieszamy się, że kontynuujesz pracę kompozytorską. (To najważniejsze!). Nie wątpię, że rok 1970 będzie pomyślniejszy dla Ciebie, i kto wie – może uda nam się Ciebie zobaczyć –

Ściskamy Ciebie najserdeczniej, A.

P. S. Pozdrów i uściskaj Stasia!

<sup>287</sup> Wacław Niemczyk, polski skrzypek, od 1946 roku mieszkający w Wielkiej Brytanii.

<sup>288</sup> Najprawdopodobniej chodzi o balet *Miss Julie* (1970), zrealizowany dla brytyjskiego choreografa, Kennetha MacMillana.

**Dr Beata Bolesławska-Lewandowska** jest absolwentką studiów magisterskich Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego (dyplom z wyróżnieniem w roku 1998) oraz studiów doktorskich Wydziału Muzycznego Uniwersytetu w Cardiff w Wielkiej Brytanii (2010). Jest autorką szeregu prac na tematy związane z polską muzyką współczesną, publikowanych w kraju i za granicą. W 2001 roku Polskie Wydawnictwo Muzyczne opublikowało monografię *Panufnik* jej autorstwa, poświęconą życiu i twórczości Andrzeja Panufnika, w 2013 książkę *Henryk Mikołaj Górecki. Portret w pamięci* z rozmowami o Henryku Mikołaju Góreckim, a w roku 2014 pracę *Panufnik. Architekt emocji* z rozmowami o Andrzeju Panufniku. Jest także autorką tekstów na portalach internetowych [panufnik.polmic.pl](http://panufnik.polmic.pl), [trzejkompozytorzy.pl](http://trzejkompozytorzy.pl) (część poświęcona Henrykowi Mikołajowi Góreckiemu) oraz [ninateka.pl/kolekcje/panufnik](http://ninateka.pl/kolekcje/panufnik).

W maju 2015 roku nakładem brytyjskiego wydawnictwa Ashgate ukazała się angielska wersja jej monografii życia i twórczości Andrzeja Panufnika, zatytułowana *The Life and Works of Andrzej Panufnik (1914-1991)*. Dla tego samego wydawcy przygotowuje również do publikacji swą pracę doktorską, pt. *The Symphony and Symphonic Thinking in Polish Music since 1956*.

Jest Przewodniczącą Zarządu Sekcji Muzykologów oraz członkinią Zarządu Głównego Związku Kompozytorów Polskich. W 2007 roku została uhonorowana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej”, a w 2015 roku Nagrodą Honorową Związku Kompozytorów Polskich za zasługi w promocji muzyki polskiej.

Od 1 listopada 2015 roku Beata Bolesławska-Lewandowska jest pracownikiem Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk.

**Bartosz Bolesławski** (ur. 16 marca 1986 r. w Łańcucie) jest absolwentem studiów magisterskich w zakresie historii oraz kulturoznawstwa Europy Środkowo-Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim. Ukończył także Państwową Szkołę Muzyczną 1. st. im. Teodora Leszetyckiego w Łańcucie w klasie fortepianu. Zainteresowanie naukowe obejmują przede wszystkim historię średniowiecza, dzieje kultury fizycznej oraz szeroko rozumianą kulturę muzyczną. Publikował w „Rzeczpospolitej”, „Focus Historia” oraz czasopiśmie młodzieżowym „Zupełnie Inny Świat”. Współpracuje z Redakcją Muzyki TVP Kultura oraz portalem [Sportowefakty.wp.pl](http://Sportowefakty.wp.pl).